

ŚWIĘTY EUGENIUSZ DE MAZENOD
(1782-1861)

Kolekcja *Pisma oblackie* I, 15

PISMA DUCHOWE
(1812-1861)

Z francuskiego tłumaczył
o. Roman Tyczyński OMI

POLSKA PROWINCJA MISJONARZY OBLATÓW MARYI NIEPOKALANEJ
POZNAŃ 2013

Copyright polskiego tłumaczenia:
Polska Prowincja Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej

KOREKTA: KATARZYNA BULCZYŃSKA

ISBN 978-83-921781-4-9 (całość)

ISBN 978-83-63775-01-8 (t. 15)

DRUK: TOTEM, 88-100 INOWROCLAW, UL. JACEWSKA 89



Eugeniusz de Mazenod,
Superior Misjonarzy Prowansji.

1812

102. O częstej komunii świętej¹.

Obowiązki, jakie nakłada na niego częste przyjmowanie Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa.

[1812]² r.

Częste przyjmowanie Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa nakłada na mnie obowiązki:

1) życia w skupieniu, przez co rozumiem wewnętrzne całkowite skupienie na Oblubieńcu mojej duszy, który raczył w niej uczynić dla siebie trwale mieszkanie;

2) częstego powracania w pamięci do olbrzymich grzechów mego wcześniejszego życia, aby coraz bardziej się z nich oczyszczać, coraz bardziej je znienawidzić i poprzez pokutę to wynaturzenie ofiarować Jezusowi Chrystusowi, aby On je całkowicie zniszczył, aby je bezpowrotnie pochłonął żar jego boskiej miłości, której siedzibą jest Jego godne miłości serce;

3) skrupulatnego unikania wszelkiego rodzaju dobrowolnej winy, nawet jeśli byłaby mała, ona bowiem także zasmuca mego Boga, umiłowanego mego serca, który we mnie i dla mnie uczynił tak wielkie rzeczy; niezadowolania się wypełnianiem podstawowych i ciągle ważnych obowiązków mego stanu, ale radosnego praktyko-

¹Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-5a, zeszyt 2: *Tematy medytacji*, s. 25.

²List bez daty, z początków seminarium, gdy Eugeniusz mógł często przyjmować komunię. Jednak ten tekst znajduje się na 25 stronie drugiego zeszytu noszącego tytuł: *Tematy medytacji*. Prawdopodobnie chodzi o tematy zaproponowane seminarzystom w 1812 roku. Ta strona została więc napisana w 1812 roku. Publikujemy ją właśnie w tym miejscu, ponieważ Eugeniusz jasno mówi o sobie i o stanie swej duszy w chwili rekolekcji przed święceniami lub krótko po nich, bo często wspomina o swym grzesznym życiu.

wania wszelkich cnót i pokuty, które mogą mi pomóc w podążaniu ku doskonałości, od której tak bardzo się oddaliłem. Jednym słowem, muszę zmierzać ku doskonałości, która powinna stać się moją naturą. Muszę żyć w przekonaniu, że jakiegokolwiek działania, praktyki, nawet małe, błahe, bezwartościowe, infantylne i zwyczajne, będą przydatne na drodze ku Bogu. Nie powinienem postrzegać tego jako czegoś, co jest niegodne mnie, wręcz przeciwnie, potraktować to jako środek, jaki boska i ojcowska Opatrzność mojego Boga daje mi, abym wyszedł z mego stanu letniości, i pomaga wzbić się ku Niemu.

I cóż! Do mojego serca przyjmę niepokalanego Baranka, tę Ofiarę, która została złożona dla mnie, którą On poprzez nadmiar miłości zechciał z góry zapłacić za wszystkie niewypowiedziane udręki śmierci wiecznej, na którą tak często zasługiwałem. Przyjmę Go, aby Go obarczyć zniewagą i poniżeniem, będę uważał się za wolnego względem niej od wszystkiego. Jemu powinienem oddać cześć, chwałę, miłość i wdzięczność, ponieważ w ten sposób uniknę zadania mu ostatniego ciosu, krzyżując go na nowo. Och! Mój godny miłości Zbawicielu, godny miłości i upodobania Twego niebieskiego Ojca, przed Tobą w unieźnieniu swej nicości padają na twarz niezliczone zastępy duchów anielskich, Ty...

103. [Postanowienia kierownika duchowego w Seminarium Świętego Sulpicjusza]³.

Eugeniusz jako dyrektor pozostanie jeszcze w seminarium. Postanowienia, aby jego przykład „przemawiał jeszcze bardziej niż słowa”.

[Styczeń 1812]⁴ r.

Ponieważ wolą Pana jest to, abym jeszcze w tym roku przebywał w seminarium i pomógł w tym domu zaprowadzić ducha pobożności, o którego z troską zabiegali nasi ojcowie, podporządkuję się temu, czego wymaga ode mnie Opatrzność. Aby posłannictwo, do którego Ona mnie przeznaczyła, przyniosło owoce, będę starał się żyć w taki sposób, aby mój przykład przemawiał jeszcze bardziej niż słowa i pouczenia.

W tym celu będę się starał z Bożą pomocą odnowić się w duchu kapłaństwa. Rozpocznę od przekonywania siebie, że kapłaństwo jest stanem doskonałości. Od tych, którzy mają szczęście być nim przyobleczeni, wymaga skrupulatnej wierności najdelikatniejszym natchnieniom Ducha Świętego, najwyższej odrazy do grzechu, niezależnie od tego, jak lekki mógłby się wydawać, wielkiej czystości serca i intencji, szukając we wszystkim tylko Boga, Jego chwały, zbawienia dusz i naszego postępu na drogach doskonałości.

Nie zaniedbam żadnego ze środków, jaki proponują nam kierow-

³Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-2.

⁴Tekst bez daty. Został napisany po święceniach i niewątpliwie przy końcu 1811 roku, lub też raczej na początku 1812, Eugeniusz mówi bowiem, że jeszcze „w tym roku pozostanie w seminarium”; chodzi więc o rok 1812, a nie o rok akademicki 1812-1813, ponieważ w maju, po wakacjach seminarzystów, Eugeniusz zdecydował się powrócić do Aix. Por. List do matki i Emile'a, 8 maja 1812.

nicy życia duchowego, aby dojść do jedynego celu, do którego powinieniem dążyć.

Dlatego podejmę postanowienie, aby jak najdokładniej wypełniać wszystkie obowiązki: 1) jako kapłan, 2) jako dyrektor, ponieważ mam objąć urząd.

Jako kapłan mam ćwiczenia pobożne, mam obowiązek studiowania, i z tą samą dokładnością muszę wypełnić także różne inne powinności.

Moje ćwiczenia duchowe to: 1) oracja, 2) msza święta, 3) brewiarz, lektura duchowa, rachunek sumienia, modlitwa, wszystko w Bożej obecności.

1. Mając świadomość, że niedoskonałość moich oracji bierze się z niewystarczającej staranności w przygotowaniu tematu poprzedniego dnia, z największą dokładnością zmienię swe postępowanie w tej materii. Dopiero moje własne doświadczenie przekonało mnie o tym, co tak często wpajają nam ojcowie życia duchowego.

2. Jak tylko ujrzę świt, wstanę, oddając Bogu należne mu powinności w taki sposób, jak to zaznaczono w moim szczególnym regulaminie. Następnie zostając w pokoju, rozpocznę przygotowanie do Najświętszej Ofiary. Potem przejdę do galerii nad boczną nawą kościoła i będę czekał, aż zadzwonią o 4.45, abym zszedł się ubrać.

104. List do p. de Mazenod w Aix⁵.

Radość z odprawiania mszy świętej. Po powrocie do Aix Eugeniusz będzie celebrował msze w intencji swej matki i nakarmi ją świętym chlebem, który jedynie może dać życie.

L.J.C.

Paryż, 9 stycznia 1812 r.

Bardzo droga i dobra mamó, zamierzałem wam więcej napisać, ale nie będę w stanie tego uczynić poprzez dobrego Emile'a, przyszedł bowiem dziś rano uprzedzić mnie, że powróci jutro zabrać me listy. Naprawdę w tych dniach jestem bardziej niż normalnie zajęty. To, co mnie zmusza, abym wam napisał choćby dwa słowa, to podziękowanie za wasze skuteczne modlitwy podczas pięknej nocy Bożego Narodzenia. Cóż za wspaniały sposób być razem, pomimo tak wielkiej odległości! Powinniście oczywiście pomyśleć, jak bardzo byliście obecni w moim sercu i z jaką zarliwością modliłem się także za tak dobrą mamę. Będąc nieco niezadowolony z pierwszych modlitw, które powtarzam codziennie podczas mszy świętej, moją trzecią mszę w Dzień Bożego Narodzenia odprawiłem za was. Drugą złożyłem w [strona 2] intencji naszej dobrej babci, ponieważ koniecznie należało pospieszyć jej z pomocą, przypuszczając, że jeszcze nie cieszy się chwałą. Cóż za noc, cóż za dzień! Cóż za dni, które nadeszły po tym pierwszym, cóż to za dni, które ciągle się powtarzają co dwadzieścia cztery godziny! Och, jakże długi wydawał się ten czas, który upływa od jednej mszy do kolejnej! Dlaczego tej wspaniałej Ofiary nie można powtarzać więcej niż tylko jeden raz dziennie? Droga mamó, nadejdzie czas, gdy będziemy ją składali razem. Cóż za szczęście! Po tym, jak żywiłaś mnie waszym ciałem, waszym mlekiem, ja ze swej strony ukazę wam pokarm przygotowany dzięki mej posłudze dla dzieci Boga odczuwających głód świętego chleba, który jedynie może dać życie.⁵ *Po powrocie do Aix Eugeniusz będzie jedynie na służbie Kościołowi. Chrześcijańskie wychowanie Nathalie.*

⁵Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W opuszczonej części Eugeniusz przesyła swe życzenia dla mianowanego arcybiskupa Aix Jauffret; mówi o stule, którą sobie uszył, o projekcie ślubu Emile'a Dedonsa i o ziemiach w St-Laurent, które trzeba byłoby sprzedać.

105. List do p. de Mazenod do Aix, departament Bouches-du-Rhone⁶.

Paryż, 22 kwietnia 1812 r.

Och, jakże bardzo jestem zmęczony troskami, których wam dostarczają wasze sprawy! Ale czy nigdy nie znajdziecie sposobu wydostać się z nich? Należy podjąć kilka postanowień w tym względzie, niemożliwe jest bowiem, abyście dalej znosili te troski i zmęczenie. W żaden sposób nigdy nie będę mógł się nimi zająć. Czy powinienem się ograniczyć do jedzenia razowego chleba jako całego mego pożywienia. Już wcześniej uprzedziłem was o moich intencjach w tym względzie, bo one są jedynie rezultatem obowiązków, jakie nakłada na mnie mój stan. Współcześni kapłani [strona 2] nie są tacy jak dawni proboszczowie. Jesteśmy kapłanami wyłącznie dla Kościoła i dlatego każda chwila naszego życia do niego należy. Tak więc wszelki czas, który nie zostałby wykorzystany na modlitwę, na studium bądź spełnianie świętej posługi, byłby czasem wykradzionym Temu, na służbę któremu całkowicie zostaliśmy poświęceni, przy znajomości całej gamy obowiązków, które zostały na nas nałożone. To dlatego nie należy sobie wyobrażać, że po moim powrocie oddam się przyjmowaniu bądź składaniu wizyt, wypełnianiu tego, co nazywa się konwenansami tego świata. Nic z tego. Styl mojego życia jest z góry określony i nic mnie w tym względzie nie zmieni, ponieważ postanowienia podejmuję tylko po ich gruntownym przemyśleniu przed Bogiem, uznawszy dobroć; dalej wszystko zostało powiedziane. Nazwą mnie dzikusiem, nawet źle wychowanym, jeśli tak chcą. Mnie jest wszystko jedno, obym tylko był dobrym kapłanem. Przykłady innych, które można będzie mi przytoczyć, są dalekie od tego, aby wstrząsnęły moim postanowieniem, a raczej bardziej mnie w nim umocnią. Moje sumienie i Bóg oto moi sędziowie i moja reguła postępowania...⁶

⁶Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-8. W opuszczonej części Eugeniusz mówi o swych zajęciach podczas Wielkiego Tygodnia; prosi swą mamę, aby mu przygotowała półki do jego biblioteki w l'Enclos i sprawdziła, czy kolekcje książek religijnych są kompletne itd.

[strona 4...] Całuję moją małą siostrzenicę. Wielokrotnie zamierałem do niej napisać, ale nigdy nie udało mi się tego zrobić. Ufam, wiedząc, co o mnie sądzi, że nie będzie miała mi tego za złe; jakże kocham jej dziecko, a jej „dobrzy Jezusowie”⁷ napęłniają mnie pociechą. Formujcie dobrze tę drogą, małą duszę. Matki, bardziej niż się sądzi, mają wpływ na wieczne szczęście swoich dzieci poprzez pierwsze ziarna, które rzucają w ich czyste serca, oraz poprzez przykład towarzyszący ich pouczeniom. Przed oczyma mam uderzające przykłady. Cieszę się z waszego szczęścia, jeśli chodzi o tę małą. Każdego dnia mego życia modłę się za nią i za was wszystkich. Całuję was, droga mamó.

106. [Rekolekcje] w Issy⁸.

Eugeniusz podczas wakacji nie zdołał nauczyć się angielskiego i hiszpańskiego; będzie musiał się wysilić, aby wzrastać w cnocie. Stan letniości. Pragnienie, aby raczej umrzeć, niż być złym kapłanem. Pokora, szacunek dla kapłaństwa. Przykładowe życie jego profesorów i współuczniów.

Issy k. Paryża, sierpień 1812 r.

Moim zamiarem było wykorzystanie wakacji na naukę angielskiego i hiszpańskiego. Te dwa języki mogą mi się przydać w mej późniejszej posłudze, ale wychodzi na to, że ten projekt się nie uda. Zresztą, będę żałował tylko pierwszego z tych języków, ponieważ drugiego mógłbym się łatwiej nauczyć, nawet gdybym się nim nieco mniej zajmował, z racji jego wielu związków z włoskim.

Muszę więc wykorzystać ten czas na coś pożytecznego. Najlepszą decyzją, jaką muszę podjąć, jest podsycanie pragnienia, aby Pan dał mi pomysłu nieco nad moim postępowaniem w pobożności, z obawy, abym innym ukazując drogę, sam załośnie nie pobłądził.

Najlepszym środkiem do osiągnięcia tego celu jest gruntowne rozważanie Bożego prawa i wszystkich obowiązków, jakie nakłada na

⁷17 stycznia 1812 Eugenie napisała: „Nathalie (20-miesięczne dziecko) bardzo lubi wertować książki, aby znaleźć obrazki; skoro tylko je zauważy, jest zachwycona, a całując je, mówi, że to jej dobry Jezus”.

⁸Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-2.

mnie moje powołanie. Częste wchodzenie w siebie pozwoli mi przebadać wszystkie aspekty mego minionego i obecnego postępowania, aby sprawdzić, do jakiego stopnia oddaliłem się od swoich obowiązków. Muszę więc odważnie wprowadzić sondę aż do najbardziej tajemnych zakątków mego serca oraz wyrwać, zniszczyć i bez miłosierdzia strawić wszystko, co wyda mi się mało wartościowe. Nastanie czas, że odpowiem na te ciągłe wezwania łaski, które proszą, domagają się, abym pomimo dobrej woli i bardzo gorącego wewnętrznego pragnienia nie odmawiał. Tkwę w gnuśnej letniości, podczas gdy Pan prosi mnie o to, co Mu obiecałem i czego z pewnością ma prawo wymagać od każdego kapłana, a ode mnie bardziej niż od kogokolwiek. Te wakacje skądinąd były kresem czasu, jaki powinienem spędzić w tym świętym domu, abym zebrał wszystko, na co mam siłę, wszystkie łaski, jakie zostały mi udzielone, całą masę dobrych przykładów, święte pouczenia, jednym słowem, wszystko dobro, które mógłbym zgromadzić, a które na moje nieszczęście roztrwoiłem. Być może jeszcze jest czas na ocalenie kilku resztek z tego marnotrawstwa, którego ku mej wielkiej szkodzi się dopuściłem.

Ach! Kościół musi bardzo cierpieć przez tych kapłanów, którzy Go zasmucają [strona 2] z powodu obojętności na zło, którzy gaszą i oziębiają płomień Bożej miłości, którą powinni rozlewać na wiernych, jako że są rzecznikami Pana i narzędziami Jego miłosierdzia. Czy chciałbym powiększyć ich liczbę? Niech Bóg mnie zachowa od podobnego nieszczęścia. Raczej wolałbym umrzeć w momencie, kiedy piszę te słowa.

Jednak to jest niewątpliwe, a doświadczenie mówi mi, że gdybym oddalił się niepostrzeżenie od dobrych postanowień, do których Panu spodobało się mnie doprowadzić, gdyby moje motywacje nie były oparte na solidnym fundamencie, przekonam się, że budowla mego zbawienia powinna być oparta na pokorze, ponieważ Pan chce budować na nicości. Następnie obdarzę szacunkiem wzniosłą godność, do której zostałem wyniesiony, pomimo poczucia, że na nią nie zasługuję, oraz budzące strach obowiązki, jakie nakłada na mnie mój kapłański charakter.

Te dwa punkty będą niczym dwa zawiasy, na których powinna się osadzać cała reszta: a mianowicie, kim jestem, to, co Bóg uczynił dla mnie. Oto, nad czym mam medytować nie tylko przez całe swoje życie, ale także przez całą wieczność.

Im większym grzesznikiem byłem i jestem, tym więcej muszę podejmować wysiłków, aby kochać i umiłować Boga, bo chociaż na to nie zasłużyłem, Bóg raczył napęlić mnie w swej mocy obfitymi łaskami. Choć nie potrafię rozpoznać tylu dobrodziejstw, tak wielkiego miłosierdzia, podejmuję jednak wysiłek, aby Go kochać na tyle, na ile jestem zdolny. Aby zadośćuczynić chwale i czci, której Go pozbawiłem z powodu mojej wielkiej winy, powinienem wykorzystać wszystkie swoje siły, środki i ducha, aby inni Go pokochali.

Aby wytrwać w tych postanowieniach, potężną siłę da mi wspomnienie o wszystkich cnotach kapłańskich, których wytrwałą praktykę widziałem na własne oczy przez cztery lata, gdy miałem szczęście mieszkać w seminarium. Ksiądz Emery, ksiądz Duclaux, ten święty ksiądz Duclaux i wszyscy inni jego współpracownicy, i zdecydowana większość [strona 3] ich wychowanków, moi drodzy współuczniowie przez całe moje życie będą dla mnie wsparciem i niewidocznymi impulsami, które zachowają od upadku, a popychać mnie będą do wzrostu. Mój Boże, cóż za cnoty! Jakże godny politowania jestem wobec tych wszystkich duchownych! Ten Tharin, Teysseyrre i Gosselin, do których zostałem dołączony, aby kierować seminarium, gdy zostali zabrani nasi ojcowie. Wszyscy byli młodszy ode mnie, ale jak daleko byłem od nich, gdy chodzi o cnotę. Tak więc zostaliśmy razem mianowani, wzrastaliśmy w cieniu opiekuńczych skrzydeł, otrzymaliśmy te same pouczenia. Jednak oni byli bardziej niewinni niż ja i w konsekwencji bardziej podatni na przyjęcie działania łaski. Jakże inaczej niż ja skorzystali oni z duchowej obfitości w środowisku, w którym żyliśmy.

107. [Regulamin po powrocie do Aix]⁹.

Obowiązki kapłana są liczne, ale należy też do nich sen przynajmniej przez sześć godzin. Regulamin: energiczne wstawanie, modlitwa, msza w kościele w mieście, studium, brewiarz w ciągu dnia.

[Sierpień-wrzesień 1812]¹⁰ r.

Obowiązki kapłana są rozliczne. Musi się tyle nauczyć, tyle rzeczy zrobić, a dzień jest zbyt krótki, aby to wszystko wykonać. Można byłoby sądzić, że kapłan nie potrzebuje czasu na spoczynek, ale skoro Bogu spodobano się na niego i na innych ludzi nałożyć konieczność odnowienia swych sił poprzez spoczynek, w duchu umartwienia musi podporządkować się woli Stwórcy. Dlatego Jemu powinien ofiarować ten czas bezczynności, który pochłania tak wielką część życia, z uczuciami serca przenikniętego niezdolnością, które ślepo widzi jedynie wolę Mistrza, którego na zawsze będzie nieużytecznym sługą, czy to przez spoczynek, czy też przez czynienie cudów.

Zwracam uwagę na tę myśl, ponieważ muszę sobie wyrzucić, że aż dotąd nie przeznaczałem wystarczającej ilości czasu na spoczynek. W tym miejscu muszę przypomnieć polecenie doktora Leyne-cha¹¹, który poprzez przychylność wyznaczył siedmiogodzinny czas spoczynku, należnego memu ciału. Doktor przestrzegał też, że będę niezdolny do działania i studium, jeśli nie podporządkuje się temu nieodzownemu poleceniu.

Aby z mądrością złagodzić ten ciężki wyrok, do czego aż dotąd tak źle się stosowałem, będę spał sześć godzin.

Jak tylko się obudzę, uczynię znak krzyża, oddając Bogu moje serce, i bez zawahania, nawet jeśli byłaby to minuta, wstanę z łóżka, aby nie rozpocząć dnia od lenistwa. Będę pamiętał, aby drugie uderzenie dzwonu nigdy nie zastało świętego Wincentego a Paulo w tej samej pozycji, w jakiej był wcześniej. Temu posłuszeństwu był dokładnie wierny aż do ostatniego dnia swego życia.

⁹Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-2.

¹⁰Tekst bez daty. Eugeniusz w grudniu 1812 roku ułożył jedynie swój tradycyjny regulamin życia po opuszczeniu Seminarium Sulpicianów, niewątpliwie kilka szczegółów nakreślił przed opuszczeniem Paryża. Jako datę możliwą wyznacza się sierpień lub wrzesień 1812 roku, ponieważ ten regulamin został ułożony zdecydowanie na użytek jego życia w Aix i został ułożony w chwili, gdy zamierzał jeszcze wiele czasu poświęcić na studiowanie. Te same idee spotykamy w liście do matki z 24 września.

¹¹Bez wątplenia chodzi o sławnego lekarza Rene Laenneca (1781-1826).

To kosztuje, aby ochoczo wyjść z łóżka, ale to jest zasługą owego działania.

Ze skromnością będę się ubierał, rozważając jakąś świętą myśl lub temat mojej oracji, lub uczucia, jakie towarzyszyły Naszemu Panu, gdy się budził, z zawstydzeniem, że ubranie przypomina mi o utracie niewinności.

Najpierw włożę inny strój, moją sutannę. Ucałowawszy ją, podziękuję Panu za niesłychaną łaskę, której mi udzielił, dając przywilej noszenia świętych barw Jego Kościoła. Do tego stroju podkreślającego mój stan będę żywił tak wielką miłość, że nigdy go nie zdejmę [strona 2], nawet podczas podróży, zwłaszcza gdy ta nie będzie długa i będzie to możliwe.

Całkowicie ubrany, przejdę do mego oratorium, aby oddać się świętej czynności modlitwy, którą rozpocznę modlitwą ustną wyjętą z dzieł księdza Olier'a.

W przekonaniu, że kapłan może się uświęcić jedynie poprzez modlitwę oraz że od modlitwy zależy owoc mej posługi, każdego dnia na to święte ćwiczenie przeznaczę przynajmniej godzinę.

Gdyby przez przypadek zdarzyło się, że nie mogę tego ćwiczenia w całości odprawić rano, wiernie uzupełnię je w ciągu dnia.

Będę tak postępował, żeby modlitwa poprzedzała bezpośrednio mszę świętą, tak więc zimą według zwyczaju parafii, gdy kościół otwiera się nieco przed godziną szóstą, o piątej rozpocznę modlitwę, aby bez przerwy przejść od modlitw do ołtarza, a zatem po odmówieniu modlitwy ustnej, odmówię matutinum i laudesy oraz przeczytam kilka rozdziałów Pisma Świętego.

Udając się do kościoła w celu sprawowania Świętych Tajemnic, z ogromną troską będę zabiegał o skupienie w taki sposób, aby można było powiedzieć, że moja modlitwa jest naprawdę nieustanna.

Wchodząc do kościoła, zatrzymam się przed Najświętszym Sakramentem, by Go adorować i oddać inne moje uczynki miłości, wdzięczności, oddania, poświęcenia się. Jednym słowem, zrobię podsumowanie moich dobrych myśli i pierwszych postanowień z modlitwy. Wszystko to będzie trwać bardzo krótko, ponieważ przez modlitwę muszę być wystarczająco przygotowany do Świętych Tajemnic, aby sprawować Najświętszą Ofiarę Jezusa Chrystusa, który będzie ofiarował się Ojcu przez moją posługę.

[Strona 3] Po powrocie do domu odmówię prymę, odczytam właściwy fragment martyrologium, potem przez pół godziny będę czytał Pismo Święte.

Następnie aż do południa zajmę się studium literatury.

Zanim zejdę na obiad, odmówię tercję.

Po obiedzie u siebie oddam się studium teologii. Przed tym ćwiczeniem odmówię sekstę.

O godzinie drugiej odmówię nonę, o wpół do piątej przerwę studium teologii i historii Kościoła, aby odmówić nieszpory, po których nastąpi rachunek szczegółowy.

O godzinie piątej kolacja, o siódmej kompleta, a następnie nawiedzenie Najświętszego Sakramentu.

Aż do dziewiątej pouczająca i radosna lektura. Latem zaś matutinum i laudesy.

O dziewiątej półgodzinna lektura duchowa wraz z rodziną, a po niej modlitwy wieczorne.

O dziesiątej udam się na spoczynek.

Będę się starał, aby każdego dnia odmawiać różaniec, ale na to ćwiczenie przeznaczę czas potrzebny na przejście z jednego miejsca do drugiego, rozpoczynając rano aż do mego powrotu z kościoła po mszy świętej.

108. Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy, koło placu Świętego Honoriusza w Aix, departament Bouches-du-Rhone¹².

Eugeniusz mieszka z matką w Aix, ale zachowuje surowy regulamin, zajmując się jedynie swoją nauką lub dobrem duchowym bliźniego.

L.J.C.

Issy, 24 września 1812 r.

[strona 3] Zanim zakończę, pragnę was uprzedzić, że ze względu na mój stan jestem zmuszony dążyć do doskonałości, a w konsekwencji powziąć wszelkie środki, aby do niej dojść. Trzeba [strona 4] postępować w taki sposób, abym nie znajdował przeszkód, przeby-

¹²Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-8. W opuszczonej części Eugeniusz mówi o zleceniach, otrzymanych pieniądzech, swoim powrocie do Aix 12 października po zakończonych wakacjach dla seminarzystów, o pokoju, który trzeba będzie przygotować dla jego służącego brata Maura, o posiadłościach w St-Laurent.

wając z wami. To już będzie wystarczająco dużo dla ukojenia tej natury, która we wszystkim siebie poszukuje, że ma radość przebywać u swej matki, którą tak czule kocha. Gdy chodzi o resztę, muszę koniecznie zachowywać regulamin, który sobie ułożyłem, opierając się na swoich obowiązkach i powinnościach, czy to w mych relacjach z osobami z zewnątrz, czy też odnośnie do spędzania czasu, pory wstawania, rodzaju i jakości mych posiłków. Zwłaszcza daleko powinienem być od spraw doczesnych, jakbyśmy wcale nie mieli ani ziemi, ani domów. Ten ostatni warunek jest tak znaczący, że raczej wszystkiego odmówię, choćby miało mi czegoś brakować. Po ośmiu lub piętnastu pierwszych dniach mój czas nie może być wykorzystany na coś innego niż na naukę lub duchowe dobro bliźniego. Gdybym w tych dwóch sprawach napotkał jakieś trudności, w sumieniu będę zmuszony nawet opuścić mój dom rodzinny, diecezję, ojczyznę i cesarstwo, jednym słowem, uciec tam, gdzie mógłbym z łatwością spełnić te dwa zasadnicze punkty mego powołania. Chciałem wam powiedzieć o tym pokrótce przed moim przyjazdem, abyście nie byli zbyt zaskoczeni, gdy mnie zobaczycie pochłoniętego przez taki styl życia i ćwiczenia, które nie są zbyt powszechne w tych dniach rozluźnienia i ogólnej letniości. Kończy mi się papier, po tyśiąckroć was całuję. Odprawiłem mszę świętą za małżonków¹³.

¹³Emile Dedons, kuzyn Eugeniusza, ożenił się 29 września i zamieszkał w Marsylii. Gdyby Eugeniusz nie wrócił, pani de Mazenod sama mieszkałaby w domu rodziny Joannis, Eugeniusz odrzucił bowiem projekt zamieszkania w l'Enclos. Nie znamy dokładnej daty jego przyjazdu do Aix, ale było to pod koniec października. 22 października ksiądz Duclaux otrzymał od niego list, napisany przejazdem w Lyonie. Pani de Mazenod od dawna na niego czekała. Latem otrzymała list od przewodniczącego de Mazenoda, pierwszy od 1807 roku, odpowiedziała na niego 20 sierpnia, mówiąc także o Eugeniuszu: „Wreszcie to będzie w pierwszych dniach października, będę miała to szczęście moimi ramionami objąć to drogie dziecko. Decyzja, którą podjął, wycisnęła wiele moich łez. Moje upomnienia nie przyniosły żadnego skutku, jego powołanie pochodzi od Boga, a nie z żadnej ludzkiej pobudki”.

109. Regulamin ułożony podczas mych rekolekcji odprawionych w Aix w grudniu 1812 roku¹⁴.

Waga regulaminu. Pobożność. Obowiązki względem Boga: duch pokuty, modlitwa, msza, oficjum, obecność Boga, akty strzeliste, oracja, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, rachunek sumienia, spowiedź.

Grudzień 1812¹⁵ r.

„Jeśli chcesz się doskonalić, nie pragnij zbytnej swobody, ale trzymaj w ryzach wszystkie twoje zmysły” (Tomasz a Kempis, rozdział 21, 1).

„Nie prowadź dzisiaj ostrego życia, a jutro spokojnego i delikatnego, ale trzymaj się jednego kanonu, jak to czynili święci Ojcowie, którzy mając 50 lat i więcej, nie zmieniali swoich zasad lub reguł” (św. Efreem).

¹⁴Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-2. W tym regulaminie z pewnością niedokończonym Eugeniusz mówi jedynie o swych obowiązkach względem Boga, a nic o tych względem bliźniego. Ksiądz Duclaux bez zastrzeżeń zaaprobował ten regulamin ułożony podczas rekolekcji Eugeniusza w Wyższym Seminarium Duchownym w Aix. Por. Ks. Duclaux, list do Eugeniusza, 23 lutego 1812, w: A. Rey, t. 1, s. 152.

¹⁵Na marginesie pierwszej strony Eugeniusz napisał: „Ten regulamin powinien być ułożony już w zeszłym roku, w tym samym czasie, gdy odprawiałem rekolekcje przed przyjęciem kapłaństwa; ale odłożyłem go aż do czasu mego powrotu na stałe do Aix; dlatego więc teraz zabierzmy się do dzieła”.

Zawsze w Kościele i wśród osób, które chciały dojść do doskonałości i w niej wytrwać, uważano, że trzeba poddać się stałej i niezmiennej regule, która nieustannie panując nad niepoukładanymi myślami i naturalną niestałością ludzkiej woli, byłaby niczym dokładny i rygorystyczny wychowawca, który w swej nieugiętej stałości nie cierpi nigdy, tylko wówczas, gdy z frywolnych powodów jego uczeń oddala się od reguł, jakie podyktowała mu oświecona mądrość.

To jest busola nastawienia duszy. Łatwo jest z większą lub mniejszą wiernością dostosować się do niej i wywnioskować, czy dominuje gorliwość, czy też letniość, a nigdy dzięki pomocy tego wiernego admonitora. O ile tylko miałoby się dobrą wolę i pragnienie uswięcenia się, nigdy nie zbłądzi się za bardzo, nigdy całkowicie nie straci się z oczu jedyne go celu, do którego wszyscy musimy dążyć.

Regulamin życia jest dla każdego chrześcijanina świadkiem i gwarantem świętych postanowień i obietnic złożonych Panu podczas błogosławionego czasu rekolekcji. Dusza [strona 2] bardziej dotknięta zagrożeniami, na jakie wystawiona jest w świecie, z konieczności zabiega o skuteczne zbawienie, pomimo wysiłków tego, co ją otacza, jak również z powodu nieskończonego miłosierdzia swego Boga, z głębokim uczuciem wdzięczności przyrzekła Jemu na wieki wiernie służyć.

Ale te obietnice i przyrzeczenia nie pozostawią żadnego śladu, jeśli nie zachowa się w pamięci cennego regulaminu, w którym zostaną one zawarte, aby służyły jako pamiątka uroczystego aktu, który został zawarty pomiędzy duszą a jej Bogiem. Doświadczenie pokazuje, że nawet gorliwość najświętszych rekolekcji bez zachowania regulaminu jest tylko błędnym ognikiem, który płonie jedynie przez chwilę, w jednym momencie pojawia się i gaśnie.

Jeśli zaś w postanowieniu, że chcę służyć Bogu przez całe me życie, i to w taki sposób, który wydaje mi się najbardziej zgodny z Jego zamiarami wobec mnie, sporządzam warunki. Będę spoglądał na ten zapis, i to wielokrotnie w ciągu roku, aby móc określić moje postanowienia podczas tych rekolekcji. Oddzielony od wszystkich, sam na sam z Bogiem, przy blasku płomyka Jego łaski, wszedłem w moje serce, odwiedziłem wszystkie jego zakamarki, zbadałem wszystkie jego inklinacje: oto owoc rzetelnej refleksji, jaką poczyniłem, robiąc to samo podczas gruntownych medytacji, w poważnych i przemyślanych rozważaniach. Wolny od wszelkiej iluzji, od wszelkiego obecnego

odczucia, od wszelkiego rozproszenia zmysłów, od wszelkiego powabu świata, rozpoznałem mój prawdziwy stan, moją jedyną intencję. To dlatego, że [strona 3] świątobliwie osądziłem wszystkie sprawy. Wszystko zostało ocenione na wadze sanktuarium, tylko sam rozum, religia i pobożność wówczas dochodziły do głosu, prawa brały swe źródło w łonie mądrości samego Boga. Były więc niezbite i nic w świecie nie było w stanie choćby w najmniejszej części od nich mnie odciągnąć.

Opierając się na tych refleksjach, ułożyłem regulamin dla siebie. Bóg mi pomoże zachowywać go przez całe życie z małymi zmianami jedynie wówczas, gdy zmiana pozycji lub okoliczności, w jakich mogę się znaleźć, będzie wymagała poprawek dla uporządkowania rozmaitych ćwiczeń.

Po pierwsze, przekonany, że życie kapłana powinno być takie, aby wszystkie dni były obfite przed Panem, podejmę wszelkie wysiłki, aby wypełnić ten nieodzowny obowiązek dokładnie i najlepiej, jak to możliwe. W konsekwencji będę z uwagą unikał wszystkiego, co mogłoby mnie odciągnąć od tego zadania. Aby je wypełnić, całkowicie usunę się ze świata. Nie będę rozgłaszać powziętego przeze mnie postanowienia, aby nie zarzucono mi, że odsuwam na bok wszelkie światowe konwenanse. Jednym słowem, nie będę się w ogóle starał o te, które funkcjonują w społeczeństwie. Jeśli tylko chwała Boża i zbawienie dusz wymagać będą ode mnie, moje drzwi będą nieubłagane zamknięte dla wszystkich tych, którym w ogóle nie będę potrzebny. „Po cóż nam niewłaściwe dobra? Raczej te nam należałyby się, których byśmy domagali się... Służby ołtarzom Chrystusa nie otrzymujemy, okazując ustępliwość ludziom” (*De libro Aeneo*, Paryż, Episc. adversus Graecos ex Sto Ambrosio).

A zresztą, jeśli w następstwie dostrzegłbym, że pod pretekstem pożytku lub zbudowania składa mi się zbyt częste lub zbyt długie wizyty, ograniczę do jednej godziny dziennie czas, w którym mógłbym udzielać audiencji poza sprawami nagłymi.

[Strona 4] Po drugie, obowiązki kapłana składają się w pewną całość, a mianowicie z obowiązków wobec Boga, którego świętość winien odwzorowywać wobec ludzi, wobec bliźniego, nad zbawieniem którego powinien ciągle pracować, wobec Kościoła, którego jest duchownym, powinien cechować się niesamowitą troską dochowania wierności wszystkim punktom tak trudnej posługi.

To dlatego muszę dobrze zgłębić wzniosłość mego posługiwania, świętości, jakiej ode mnie wymaga, oraz być przeświadczony, że jedynie pobożność, i tylko rozległa pobożność, może mi pomóc w osiągnięciu tego celu. Bez pobożności wszystko we mnie będzie bezpłodne. Pobożność tchnie życie w każde me działanie, ona użyźni wszystko; pobożność przydatna jest do wszystkiego (1 Tm 4, 8). Święty Ambroży słusznie uważa ją za fundament wszystkich cnót: *cum pietas virtutum omnium fundamentum sit* [„wraz z pobożnością niech jest fundamentem wszystkich cnót”] (Kazanie 18 o Ps 118). A święty Paweł, pisząc do Tymoteusza, mówił: „Sam zaś ćwicz się w pobożności!”, przeświadczony, że pobożna posługa z dokładnością wypełnia wszelkie inne obowiązki.

Nieustannie więc będę prosił Pana o tę łaskę. Następnie, nie krytykując nikogo (przynajmniej dlatego, że moim obowiązkiem jest jedynie zachęcanie, upominanie itd.), pójdę prosto moją drogą, nie przywiązując wagi, czy moje postępowanie jest tajemnym potępieniem tego, co czynią letni, nie obawiając się zarówno sarkazmu, jak i szemrania tych, dla których regularność, do jakiej będę starał się dojść, mogłyby mnie przeciągać na ich stronę.

Obowiązki względem Boga

Moje obowiązki względem Boga polegają przede wszystkim na miłości, adoracji, modlitwie, poddaniu się Jego świętej woli i na wiernym zachowywaniu Jego przykazań.

W odniesieniu do tych rozmaitych artykułów nie wyznaczam sobie żadnej innej Reguły, chyba żeby jedynie przekonać się, że jestem silny [strona 5].

Za wzór czci, jaką powinienem oddawać Bogu, obiorę Jego umiłowanego Syna Jezusa Chrystusa, naszego godnego miłości Zbawiciela, któremu będę starał się okazywać najczulsze nabożeństwo i najgorętszą miłość, nieustannie pamiętając w duchu, a zwłaszcza w sercu o Jego dobrodziejstwach. Uznając, że jestem niezdolny i niegodny, aby

go kochać, codziennie podczas Najświętszej Ofiary będę Go prosił o tę łaskę i sto razy w ciągu dnia w akcie strzelistym: Mój Jezu, daj mi Twoją miłość! Ach, wszystko bym zdobył, gdybym miał to nabożeństwo do Jezusa Chrystusa, które powinno być właściwe kapłanowi.

Będę medytował o Jezusie, mej miłości, w chwili wcielenia, w Jego życiu ukrytym, w Jego misji, Jego męce i śmierci, a zwłaszcza w Jego Sakramencie i Jego Ofierze. Moim podstawowym zajęciem będzie kochać Go. Moją największą troską będzie umiłowanie Go. Wykorzystam w tym celu wszystkie środki, wszystek czas, wszystkie siły, a kiedy po wielu trudach zdobędę się jedynie na akt miłości względem tak dobrego Mistrza, słusznie będę uważał, że bardzo hojnie zapłaciłem.

Nie przestanę polecać mej duszy temu dobremu Zbawicielowi, aby ją zachował od każdego grzechu. Będę to czynił dzięki swej gorliwości, podczas gdy On chce być dostępny i, jeśli tak mogę powiedzieć, zależny od mnie, po to, abym miał nadzieję, że będzie mi przychylny w tym wspaniałym dniu, gdy będzie moim Sędzią.

Starając się uzyskać to, aby Pan wysłuchał mych próśb, z największą dokładnością przylgnę do Jego Prawa, praktyki umartwienia w takim stopniu, aby [strona 6] rozciągała się na każde me działanie, w każdych okolicznościach mego życia, mając w pamięci, że całe życie Jezusa Chrystusa, mego wzoru, było wiecznym krzyżem

i ciągłym męczeństwem: *Tota vita Christi Crux fuit et martyrium* (*Naśladowanie Chrystusa*, rozdział 12, wers 7). Jakże wobec tego chciałbym szukać radości i spokoju, tak jak mówi autor *Naśladowania...*: „a ty szukasz spokoju i radości”. Skądinąd, jak mówi ten sam autor, według wszystkich Ojców życia duchowego, jest pewne, że im bardziej opanowuje się ciało, im bardziej poprzez pokutę poddaje się je duchowi, tym bardziej łaska wydaje owoc w duszy, umacniając je poprzez wewnętrzne pociechy: „im więcej będzie miażdżone zmartwieniami, tym bardziej przy tym dzięki wewnętrznej łasce wzmocni się duch”.

Z radością więc podejmę tę zbawienną pokutę, i choć niemożliwe jest, aby była ona proporcjonalna do liczby i ogromu moich zbrodni (dziś jest się narażonym na oglądanie najtajniejszych dokumentów, które w największym stopniu powinny być uszanowane, odtajnione, przeczytane i rozpowszechnione przez popleczników policji; uważam, że powinienem dodać zapis dla tych panów, w piśmie, które jest

jedynie na mój użytek: jeśli bowiem mówię o moich zbrodniach, trzeba je rozumieć jako ciężkie przewinienia, które na me nieszczęście popełniłem wobec Boga w głębinach mego sumienia. Tak więc choćby przed Bogiem trzeba było powiedzieć tę prawdę, że jestem bardzo wielkim grzesznikiem. Mógłbym się jeszcze chlępić wobec tych, którzy nie rozumieją tego języka, gdybym myślał tak jak oni, że jestem jeszcze człowiekiem o wykwintniejszych manierach niż oni, ponieważ nie tylko nigdy nie kradłem, nie zabiłem ani nie uczyniłem najmniejszego zła ni najmniejszej pomyłki, obojętnie, jaka ona byłaby w świecie, nie tylko nigdy nie zabrałem [strona 7] nikomu żony, do czego ogranicza się katechizm najuczciwszych ludzi tego świata, ale w następstwie tej opinii jeszcze ciągle sądziłem i uważałem, że zarówno rozum, jak i religia rozkazująco zakazywały powstrzymania się od chęci korzystania z tego, co należy do bliźniego, aby nigdy nie zgadzać się, by komukolwiek uczynić coś, co mogłoby być powodem słusznych wyrzutów sumienia. Jednym słowem, nigdy w moim życiu nie dałem żadnego rodzaju zgorszenia. Powołuję się na wszystkich, którzy mnie znali we wszystkich krajach, w których mieszkałem). Powróćmy do mnie. Choć niemożliwe jest podjęcie proporcjonalnej do liczby i ogromu moich grzechów pokuty, będę postępował w ten sposób, aby duch pokuty zakorzenił się w mojej duszy i z radością wykorzystał wszelkie okazje czynienia pokuty. Ona powinna obejmować wszystko, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Gdy chodzi o wewnątrz, odsuwać się od mego własnego ducha, opanowywać wolę i zmysły, nieustannie żyć w pokorze, cierpliwie i z radością znosząc przeciwności i pogardę. Gdy chodzi o zewnętrzny wymiar, starać się opanowywać moje zmysły i karać ciało, czy to poprzez odmawianie sobie rzeczy, które mu sprawiają największą przyjemność, czy też poprzez kary cielesne za jego wybryki, czy też wreszcie poprzez umiarkowanie, wstrzemięźliwość, skromność, czujność, nigdy nie dając posłuchu jego domniemanym potrzebom, zwłaszcza jeśli nie wymaga tego roztropność. Jednym słowem, popaść w absolutną niewolę poprzez ciężkie życie i pracę.

Tak więc powinienem mało spać, skromnie jeść, pracować dużo i bez narzekania. Poza tym powinienem być przykładnie skromny, gdy chodzi o mój strój i meble. Żadnych jedwabnych pończoch, żad

nych jedwabnych pasków [strona 8], żadnych loków we włosach, żadnych dziwacznych strojów przeciwnych dobremu tonowi i świętym kanonom. Moje włosy zawsze będą proste, od czasu do czasu będę nakładał nieco pudru ze względu na czystość, o którą zawsze będę dbał z największą troską, bez przesady jednak w tej materii zarówno we mnie, jak i obok mnie.

Muszę nauczyć się nieco znosić zimno, ale w taki sposób, aby nie szkodziło to memu zdrowiu, i nie odciągało mnie od studiowania; to samo mówię o cieple. Muszę jeszcze nauczyć się przelykać gorzkie pigułki, sprytnie wystrzegać się czynienia dobra, gdy na mnie patrzą. Niezbyt obawiać się uciążliwych sytuacji, przypadkowego bólu. Nie należy zaniedbywać ofiarowania tego wszystkiego Bogu, który bardzo pragnie odwdziżyć się za intencję, gdyby więcej się cierpiało, i cieszyć się nieco, gdy daje się z dobrej woli.

A skoro okazje, aby cierpieć dla Boga w duchu wynagrodzenia za winy, pojawiają się tak rzadko, należy je uzupełnić o post, obrączki, żelazny łańcuszek i dyscyplinę. Wszystko to czynić w poczuciu najgłębszej pokory, w łączności z cierpieniami, męką i śmiercią Naszego Pana Jezusa Chrystusa, uważając wszystkie te praktyki jedynie za środki, jakich używali wszyscy święci, aby dojść do doskonałości, a nie jako punkt, który się już osiągnęło.

Gdybym decydował o potrawach i jakości moich posiłków, wybrałbym te najpospolitsze i najzwyczajniejsze. Kawalek gotowanego lub pieczonego mięsa, warzywa lub jajko. Zupa i drugie danie, bo przypuszczam, że jedno by nie wystarczyło, to, co już wyśrubowałem bez żadnej szkody [strona 9], wydaje mi się bardzo stosownym zwyczajem, w zależności od dnia dodając kilka owoców z powodu mej gorącej krwi, spożywanych w tym samym duchu, o którym mówi święty Paweł apostoł do swego ucznia Tymoteusza: „nie pij samej wody, ale też nieco wina, ze względu na twe dolegliwości żołądkowe” (1 Tm 5, 23).

Prawie przez całe me życie piłem wodę, nie muszę koniecznie mieć wina, a jeszcze bardziej likieru. Będąc z moją mamą, niemożliwe było zachowywanie tej diety, o której właśnie powiedziałem, ale przynajmniej trzeba, abym nie zapomniał o nim w ogólnym ujęciu. Dzięki temu będę pobudzony, aby zrećnie opanowywać mój smak pośród tej obfitości.

Modlitwa

Modlitwa jest główną częścią czci i adoracji, jaka należy się najwyższemu boskiemu Majestatowi, dlatego w szczególny sposób muszę oddawać się spełnianiu tego obowiązku z wszystkimi wymaganymi warunkami. Biada mi, gdybym stawał się jeszcze większym zbrodniarzem poprzez to, co powinno mnie uczynić bardziej świętym, co wyrzucał także sobie święty Augustyn. Któż mnie usprawiedliwi przed Bogiem, mógłbym powtórzyć za tym świętym doktorem, skoro moje modlitwy służą memu potępieniu.

Msza

Msza jest bezsprzecznie najdoskonalszą ze wszystkich modlitw, jakie mogą być zanoszone do Boga, czy to na ziemi, czy też w niebie. To dlatego wobec Najświętszej Ofiary będę miał najgorętsze nabożeństwo, zawsze będę ją odprawiał z nastawieniem i uczuciami serca przepelnionego jej wielkością i strasznej biedy kapłana wyznaczanego, by ją sprawować.

[strona 10] Gdy chodzi o czas, jaki powinniśmy przeznaczyć na Najświętszą Ofiarę, nadal będę postępował tak samo, jak to czynię od momentu, kiedy mam to szczęście być kapłanem. To znaczy nie będzie nigdy trwać krócej niż pół godziny, ale też będę się starał nie przekraczać tego czasu. Jednak będąc tylko sam z moim duchownym, bez przeszkód mogę przeznaczyć nieco więcej czasu na mą pobożność.

W tej materii pozwolę wrzeszczeć każdemu, kto chce, byle tylko nie niepokojo no mnie tym, co można powiedzieć lub pomyśleć o cenzorach, nawet jeśli byli nimi kapłani Pana i nauczyciele Izraela.

Zawsze skrupulatnie będę przestrzegał rubryk, pamiętając o tym, że w Najświętszej Ofierze nie ma ani jednej, choćby zdawała się mało ważna, która nie byłaby oparta na nakazach i zakazach i nie obowiązywała pod karą grzechu. Będę postępował w taki sposób, aby móc dawać świadectwo, że w całym katolickim świecie nie ma ani jednego kapłana, który tak jak ja zgodnie z regułami odprawia mszę.

Nigdy podczas Najświętszej Ofiary, kiedy nasz Pan będzie na ołtarzu, nie zapomnę, aby poprzez wewnętrzne skargi prosić o łaskę wielkiego bólu z powodu mych dawnych grzechów, o łaskę, abym już ich nie popełniał w przyszłości, o miłość Boga i Jego Syna, mego godnego miłości Zbawiciela, w każdym doświadczeniu i ponad wszelką rzecz, wreszcie o to, abym był kapłanem według Jego Serca,

wszystko bowiem zawiera się w tym jednym słowie.

Dodam, tak jak to czyniłem każdego dnia aż do chwili obecnej, z największą gorliwością, na jaką będzie mnie stać, będę prosić o łaskę, na którą tak mało zasłużyłem, o wytrwanie do końca. Chociaż kara za moje grzechy jest tak wielka i tak przerażająca, wytrwam w tej bardzo usilnej prośbie, spłacając poprzez męczeństwo [strona 11] lub przez śmierć w służbie bliźniemu ogromny dług, jaki zaciągnąłem u Bożej sprawiedliwości¹⁶.

Skoro jest niemożliwe, z powodu obecnych reguł i dyscypliny Kościoła, abym spełnił to pragnienie mego serca, ograniczę się do codziennego odprawiania mszy świętej, a dzięki najgorętszym pragnieniom mej duszy dopełnię tę niemożność, do której zobowiązuje mnie rygorystyczne prawo Kościoła, gorliwie jednocząc się z wszystkimi mszami, jakie są odprawiane w całym chrześcijańskim świecie.

Z tego powodu nigdy nie będę unikał okazji, aby binować, nawet gdyby kosztowało mnie to wiele trudu i niedogodności.

Ale nie wystarczy odprawiać mszy, trzeba jeszcze ją dobrze odprawiać, dlatego dołożę wszelkich starań, aby dzięki Bożej łasce czynić to z najdoskonalszym nastawieniem. Z tego powodu będę żył w sposób tak zgodny z Bożym prawem i radami ewangelicznymi, aby wszystkie me codzienne obowiązki mogły być niczym przygotowanie lub dziękczynienie, starając się zawsze o to, aby bliższym przygotowaniem do mszy była medytacja, a po niej trzydziestominutowe dziękczynienie za szczególne łaski.

Dziękczynienia nie powinno odprawiać się w zakrystii, ale u stóp ołtarza, i powinno się być ubranym w komżę.

Będę zabiegał o to, aby po zdjęciu szat kapłańskich z tym samym skupieniem i wewnętrznym nastawieniem, z jakim je nakładałem, wyjść z zakrystii, nie mówiąc do nikogo ani jednego słowa, niezależnie od tego, kto by to był. A jeśli ktoś nie rozumie mego zachowania, że nie chcę, aby mi przeszkadzano, i niedyskretnie skieruje do mnie jakieś słowo, odpowiem bardzo lakonicznie, skrupulatnie unikając wdawania się w rozmowę, która rzeczywiście byłaby niestosowna, a nawet skandaliczna.

Dlaczego sprawia mi się przykrość, mówiąc grzecznie, że chętniej

¹⁶ Sześć następujących po sobie paragrafów zostało dodanych na marginesie stron 9-11. Te same refleksje zostały zamieszczone, a następnie skreślone, w „Regulaminie na czas pobytu w Aix”, ułożonym w sierpniu i we wrześniu.

i swobodniej rozmawiałbym po moim dziękczynieniu?

Brewiarz

Boskie oficjum po Ofierze ołtarza jest jedną z najważniejszych dziedzin mego posługiwania. Obarczając mnie tym obowiązkiem, Kościół pragnie, abym wiele razy w ciągu dnia stawał przed tronem miłosierdzia mego Boga wyjednać jego dzieciom niebieskie błogosławieństwo i odwrócić od ich głów Boży bicz. Zbyt wiele grzechów popełnia się na ziemi. Kościół chce, abym ja zanosił w moim imieniu, w imieniu ludu chrześcijańskiego, oraz żeby na ziemi dzielił funkcje błogosławionych duchów niebieskich: „Boskie oficjum jest naśladowaniem niebieskich śpiewów” (św. Bonawentura, *De Sexalis Seraph.*, rozdział 8). Kościół pragnie, bym już w tym życiu rozpoczął tę pieśń chwały, której nie przestanę powtarzać w innym życiu, jeśli tylko, czego się spodziewam, będę miał szczęście tam dotrzeć.

Całą swoją uwagę skupię więc na godnym wypełnianiu tej świętej i niosącej pociechę posługi, czy to ze względu na sposób, czy też na porządek, w jakim będę ją odmawiał. Jeśli chodzi o sposób, będę starał się, aby nie były to puste dźwięki bezładnych słów, które mam obowiązkowo wypowiadać; wystarczająco dobrze wiem, na jakie zarzuty zasłużyli żydzi za to, że zupełnie inaczej wywiązywali się z tego religijnego obowiązku. „Ten lud czci mnie tylko wargami, powiedział Pan, a sercem swym daleko jest ode mnie”. Ilu kapłanów zasługiwałoby na tę naganę. Ja pewnie też muszę coś zmienić w tym względzie.

Warunki wymagane, aby modlić się odpowiednio, znajdują się w modlitwie wstępnej, która dzięki chwalebniemu zwyczajowi po-

przędza recytację każdej części oficjum: „Panie, otwórz wargi moje, ... abym z szacunkiem, z uwagą i pobożnie zdołał odmówić to oficjum”, to znaczy z szacunkiem, uwagą i pobożnie.

Z szacunkiem, to znaczy bez pospiechu, w odpowiedniej postawie i miejscu.

Z uwagą, bez niej nie ma bowiem żadnej prawdziwej modlitwy. Modlitwa jest rozumnym kultem. Modlić się nieuważnie znaczy czysto mechanicznie wypełniać to zadanie.

Pobożnie, ponieważ modlitwa jest bardziej hołdem serca aniżeli ducha, a wyżej przytoczone słowa Naszego Pana dowodzą, że to w sercu spoczywa wartość modlitwy.

Będzie więc bardzo stosowne, aby nie powiedzieć, że nieodzowne, ciągłe przygotowanie do odmawiania mego oficjum, aby było tylko i wyłącznie gorliwym wnoszeniem serca ku Bogu.

Bardzo usilnie będę się starał odsuwać od siebie wszelkie pojawiające się rozproszenia, tak szybko, jak tylko je dojrzę, i zapobiegać, aby nie przedłużały się z mego powodu. Na końcu każdego Psalmu, odmawiając *Chwała Ojcu*, zrobię niedostrzegalną pauzę, aby odnowić mą intencję i ponownie skupić uwagę, gdyby na chwilę uległa rozproszeniu. Na tyle, na ile to możliwe, skupię mego ducha na sensie odmawianych Psalmów, w taki sposób, aby towarzyszyć psalmiście w jego różnych uczuciach, aby także moje serce wzbudzało te same uczucia, które go ożywiały, gdy układał wspaniałe kantyki. „Jeśli on się modli psalmami, ty też się módl, jeśli wzdycha, ty też wzdychaj, jeśli cieszy się, ciesz się także, jeśli boi się, ty też się bój” (św. Augustyn, O Psalmie 30). Ale jeśli zauważę jakieś mimowolne rozproszenie, postaram się nie powtarzać go, jak to niegdyś czyniłem, przestając tylko w tym przypadku na uniżeniu się przed Panem, błagając go z całego serca o przebaczenie, aby z odnowioną gorliwością naprawić minione zaniedbanie.

Oto czynniki, gdy chodzi o sposób, aby święcie spełniać tę ważną i pocieszającą czynność. Nie dodam niczego więcej, choć należałoby pragnąć, abym tę modlitwę odmawiał na klęczkach, z odsłoniętą głową, jak czytamy, że w ten sposób postępował czcigodny kardynał Bellarmin i wiele innych świętych osobistości.

Gdy chodzi o porządek, na tyle, na ile to będzie możliwe, wczuję się w ducha Kościoła i zgodnie z jego starą praktyką, dzieląc oficjum, będę odmawiać je w godzinach, w jakich jest przepisane. Gdy

czcigodny Bellarmin był przeciążony zbyt wielką liczbą obowiązków, stosował się do tej budującej praktyki. Wydaje mi się to także możliwe do wykonania w moim przypadku, zwłaszcza że zdawałem sobie sprawę z wagi czasu, a nawet bez uszczerbku próbowałem tak postępować w seminarium.

Obecność Boga. Akty strzeliste

Jakkolwiek święta i doskonała byłaby ta modlitwa, to za mało, by wypełnić polecenie Pana, który pragnie naszej modlitwy nieustannie — „należy się modlić i nigdy nie ustawać” (Łk 18, 1). Byłby w błędzie ten, kto jest przekonany, że odmawiając jako tako brewiarz, jest w stanie spełnić wszystko, nawet więcej, sprawować boskie tajemnice; „należy się modlić i nigdy nie ustawać” [strona 14]. Ta ustawiczna modlitwa nie jest wcale niemożliwa, chociaż wielu mogłoby tak sądzić. Byłoby nawet niegodziwością tak powiedzieć, nasz Pan bowiem nie poleciłby niczego, co byłoby nie do wykonania.

Prostym i łatwym sposobem wykonania tego zalecenia jest Boża obecność i akty strzeliste. Dodać należy rzecz najważniejszą i nieodzowną, mianowicie medytację, która jest niczym spichrz zapewniający codzienną żywność, ponieważ „gdy rozważałem, zapłonął w nim ogień” (Ps 39, 4). Dzięki temu świętemu ćwiczeniu, wierna dusza przebywa zawsze w towarzystwie swego umiłowanego, a jeśli nawet na kilka chwil jest zmuszona się do niego oddalić, to z daleka zaświadcza w pewien sposób, że jej największym szczęściem byłoby go nigdy nie opuszczać. Odmawia wówczas akty strzeliste, które są jakby strzałami miłości wypuszczonymi w stronę Boga, aby sprowadzić Jego łaskę w nasze serca.

Tak więc w ciągu dnia, kiedy studiuje, kiedy jem lub kiedy chodzę albo kiedy jestem sam lub w towarzystwie innych osób, będę troszczył się o trwanie w obecności Boga, czuwając nad sobą, aby nigdy nie zrobić niczego, co mogłoby zasmucić mego dobrego Ojca. Aby Go zapewnić o mojej miłości, często będę kierował do Niego krótkie, ale żarliwe westchnienia, czy to poprzez sekretne porywy, czy też pełne miłości spojrzenia na obrazy przedstawiające to, co uczynił dla nas, swych bardzo niegodnych stworzeń.

Byłoby czymś pożądanym mieć ciągle przy sobie wiernego przyjaciela, który będzie mi przypominał o mym [strona 15] umiło-

wanym, zwłaszcza wtedy, gdy obowiązki sprawią, że będę go tracić z pola widzenia. Z powodu braku takiego przyjaciela będę stosował inne środki, na przykład będę wznosił swoją duszę ku Bogu za każdym razem, gdy zabije zegar, gdy ktoś zapuka do drzwi, gdy przejeździe powóz itd. Ten zwyczaj jest już mi znany, muszę go jedynie kontynuować.

Innym środkiem, który przyzwyczaił mnie do jak najczęstszego trwania w obecności Pana, jest stosowany przez dobrego i godnego szacunku ojca Emery'ego. Miał on małe pudełko wypełnione drobnym groszkiem. Za każdym razem, gdy myślał o Bogu, przekładał ziarenko do innego pudełka: następnie każdego wieczora podliczał, ile razy w ciągu dnia jednoczył się z Bogiem, porównywał z poprzednim dniem, a jeśli nie myślał o Nim przynajmniej co kwadrans, wyznaczał sobie pokutę. Oto, co czynił ten czcigodny starzec pośród swych rozlicznych obowiązków.

Oracja

Nie powiem nic o oracji, gdyż powiedziałbym za dużo. Zbyt dobrze znam jej znaczenie, dostatecznie dobrze wiem, co myśleli o niej święci, i to powiedzenie, które potwierdziło doświadczenie, że bez oracji nie ma w ogóle dobrego kapłana, bardzo dobrze zostało wtłoczone w moją głowę, abym kiedykolwiek mógł o niej zapomnieć lub miał pokusę, aby opuścić to święte ćwiczenie. Oracja musi być chlebem powszednim kapłana, to właśnie tam znajdzie on siłę, światło, pociechę we wszystkich swych zmartwieniach, przez które przejdzie w swym życiu. Właśnie tam Bóg [strona 16], udzielając się w zażyłej jedności swych natchnień i łaski, obficie udzieli mu tego, czego potrzebuje, aby godnie wypełnić swą posługę, z pożytkiem i ku dobru zarówno dla jego duszy, jak i dusz jego braci. Jednym słowem, jedynie dzięki oracji będzie w stanie zrozumieć naukę świętych i ścieżki, którymi oni podążali, aby ich naśladować i osiągnąć te same rezultaty co oni.

Czytanie duchowne

Jednak aby dostarczyć materiału temu ćwiczeniu, jest jeszcze jedna nieodzowna rzecz, której nigdy nie może zabraknąć. Jest nią czytanie duchowne. Czytanie duchowne postrzegam jako magazyn,

gdzie obficie można zaopatrzyć się w materię pierwszą, która następnie musi zostać przerobiona na modlitwie w najprzedniejszy ekstrakt i esencję. Ta idea jest niedościgniona, ona dostarcza mi doskonale tego, o czym myślę, ponieważ jestem przekonany, że podążając nadzwyczajnymi drogami, zrobi się mały postęp w oracji, jeśli nie pozna się tego, co o życiu duchowym pisali święci. Skądinąd przykład ich cnót, o których czytamy w ich biografjach, jest jak najbardziej właściwy, abyśmy je obrali i naśladowali, a to znajduje się tylko w ascetycznych książkach, które mogą nam dostarczyć duchowej stawy. Gdy tego rodzaju literatura nie jest nam bliska, to jakże będzie się prowadzić dusze, które nam zostaną powierzone. Wówczas pójdzie się za zachciankami swego ducha i popełni się wiele głupstw [strona 17].

Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu

Kapłan, który wie, że nasz Pan Jezus Chrystus nie zadowala się codziennym ofiarowaniem w mistyczny sposób na naszych ołtarzach z miłości do wszystkich, ale że zechciał tak bardzo okazać swą miłość do swoich dzieci, pozostając na co dzień pośród nich, nie potrzebuje żadnego innego bodźca, aby ochoczo iść i oddać Mu wszelką cześć, jakiej wymaga od niego wdzięczność. Podjąłby się każdej podróży, zniósłby wszelkie trudności, przezwyciężyłby je i udał się do tego miejsca, nawet gdyby znajdowało się na krańcach świata, gdzie miałby pewność, że tam zstąpił nasz gozien miłości Zbawiciel.

Ale On z powodu swojej nadzwyczajnej i niezrozumiałej dobroci zechciał nam oszczędzić wszelkich trudów, obierając sobie wśród nas swe mieszkanie, wynosząc pośród nas tron swego miłosierdzia, gdzie nas oczekuje, aby nas napełnić swymi darami i najobfitszymi łaskami. Chrześcijanie, zapominając o tym, co powinni oddać tak dobremu Ojcu za tak wielką miłość, poprzez niepojętą demencję dobrowolnie pozbawiają się nieodzownej pomocy, którą niezaprzeczalnie znaleźliby u stóp świętych tabernakulów, gdzie przebywa ich czuły i szczodroblivy przyjaciel. Jaki straszny rachunek tej apatycznej i niesprawiedliwej beztroski, tak opłakanej w skutkach, zdadzą pewnego dnia ci nieszczęśnicy wobec Naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Ja, któremu Pan zawsze wyjednywał łaskę bycia dotkniętym i przenikniętym miłością, jaką nam okazuje [strona 18] w swym Sakramencie, ja, który tak często doświadczałem skutków Jego obietnic,

gdy w chwili doświadczenia lub zmartwienia uciekałem się do Jego miłosierdzia, nie będę naśladował niewdzięczności tych kapłanów, którzy odprawili mszę, jeśli w ogóle ją odprawiają, nie pojawiają się już więcej w świątyni żyjącego Boga, który w niej przebywa, który na nich czeka, jeśli nie po to, aby ją przemierzyć w pośpiechu, gdyż wzywa ich jakaś sprawa. Zadowalają się zgięciem na minutę swych kolan przed najwyższym majestatem Boga, wobec którego zdają się niewdzięczni, a ich zimne serce jest być może bardzo daleko. Za wzór lepiej obiorę świętego kapłana Nepotiana, wobec którego święty Hieronim daje następujące świadectwo: „gdzie tylko szukać go będziesz, znajdziesz w Kościele”. Zresztą, nie pozwolę, aby minął choćby jeden dzień bez pójścia do stóp świętych ołtarzy, by otworzyć swoje serce przed Tym, który mnie kocha, żałując szczerze, że nie mogę spędzić więcej czasu. Mieszkając pod tym samym dachem co On, bez przerywania innych obowiązków, które zostały mi wyznaczone, wiele razy w ciągu dnia mogę pójść i spędzić kilka chwil w Jego obecności. Szczęśliwy czas, kiedy z mego łóżka i biurka, przy którym studiowałem, miałem radość widzieć lampkę, która płonęła w Jego świętej obecności, czego wielokrotnie sobie zazdrościłem.

Rachunek sumienia

Aby umocnić dzieło mego uświęcenia, konieczne będzie: 1) dwukrotnie w ciągu każdego dnia badać me postępowanie, konfrontując je z Bożym prawem, przepisami Kościoła, obowiązkami właściwymi memu stanowi życia i tymi, które przewiduje ten regulamin [strona 19], a jeśli z powodu ludzkiej kruchości lub z powodu zaniedbania byłem niewierny któremuś z wymienionych punktów, nawet mało znaczącym, upokorzę się przed dobrym Bogiem i podejmę środki, aby następnego dnia lepiej postępować. Jeśli zaś dzięki Bożej łasce zauważę, że wszystko było dobrze, będę błogosławił Pana, któremu jedynie cześć się należy, będę motywował siebie, aby nadal tak postępować, i to z jeszcze większym zapalem, w każdym moim działaniu mając Boga i tylko Boga przed oczyma, wyrzekając się wszelkiej chwały, która mogłaby mi przyjść na myśl, przypominając sobie słowa Świętych, że ludzie często was chwalą za działanie, w którym Bóg surowy sędzia serc znajduje jedynie powód do

oskarżenia¹⁷.

Jeden z rachunków sumienia powinien skupiać się szczególnie na poszukiwaniu wady głównej, której nigdy nie należy okazywać litości, zanim nie zostanie całkowicie zniszczona. Następnie z taką samą zawziętością przejdę do poszukiwania kolejnej, aż w końcu nie będzie już żadnej. Będzie ich tyle, że zajmie mi to całe moje życie.

Oto metoda, na podstawie której przeprowadzę mój rachunek. Ona, jak mi się wydaje, pochodzi od ojca Surina.

Przed rachunkiem:

1) podziękować Bogu za Jego dobrodziejstwa. Trzeba także podziękować Bogu za wszystkie cierpienia duchowe i cielesne, które na mnie zesłał. Nie tylko za te, o których wiem, ale także za te, które są mi nieznane;

2) prosić Go o łaskę poznania i znieprawienia grzechu;

3) rachunek sumienia: dokładnie zbadać swoje sumienie, przemierzając w myślach każdą chwilę dnia, zwracając baczenie uwagę na to, co zrobiłem, powiedziałem, pomyślałem lub zaniedbałem uczynić w tym czasie;

4) po rachunku sumienia: prosić Boga o przebaczenie grzechów;

5) powziąć postanowienie, aby dzięki Bożej łasce poprawić się. Byłoby także czymś dobrym w tym ćwiczeniu ofiarować Bogu nieco dobra, które uczyniło się w ciągu dnia, jak również część z tego dobra, jaka dzieje się w jego wnętrzu i która mi przysługuje z racji bycia Jego członkiem.

To ćwiczenie powinno trwać piętnaście minut.

Gdy chodzi o czyny, trzeba rozważyć:

1) jaka doskonałość jest wymagana w każdym z nich, aby był miły Bogu i podobny do czynów Jezusa Chrystusa;

2) jakie zauważa się braki;

3) jakie lekarstwo należałoby zastosować.

Jeśli dokładnie przeprowadza się swój rachunek sumienia także każdego wieczoru, musi się to zakończyć wykorzeniem większości swych wad. Z tej metody wynika jeszcze jedna wielką korzyść: dzięki

¹⁷Następny paragraf został zamieszczony na marginesie strony 18 i 19.

niej nabywa się bardzo wielkiej łatwości, aby właściwie przeprowadzić rachunek sumienia przed spowiedzią. Dzięki tej zbawiennej praktyce [strona 20] spełnia się ważną wskazówkę Zbawiciela, o której tak niewielu ludzi chce myśleć: „Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie... Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Mt 24, 42-44).

Dzięki temu rachunkowi, jeśli tak można powiedzieć, wyrównuje się rachunki z Ojcem rodziny i w każdej chwili jest się gotowym, aby stanąć przed Najwyższym Mistrzem życia, który w każdej chwili i w momencie, którego najmniej się spodziewamy, może nas zabrać z tego świata i wezwać, abyśmy przedyskutowali wszystkie punkty przed Jego strasznym trybunałem.

Poprzez rachunek sumienia wydaje się o sobie sąd, który według słów Apostoła powinien nas zachować od innego, o wiele bardziej strasznego i surowszego sądu. „Jeżeli zaś sami siebie osądzimy, nie będziemy sądzeni” (1 Kor 11, 31).

Poprzez skruchę, którą się wzbudza, poprzez pokutę, jaką się sobie wyznacza, poprzez mocne postanowienie, które podejmuje się, aby już więcej nie grzeszyć, uzyskuje się przebaczenie swych win, dochodzi się do ograniczenia ich liczby, z góry się je przewiduje, poprzez dobrowolne zadośćuczynienie, poprzez nieporównywalnie większe kary cielesne, które są dla niej zarezerwowane w czyśćcu.

Jeśli nawet uważnie dostrzega się wszystkie zalety, jakie powinny wypływać z poprawnie przeprowadzonego rachunku sumienia, nie należy się dziwić słowom, nad którymi powinni medytować [strona 21] wszyscy kapłani, które wypowiada autor wspomnianej książki, a ja zamieszczam je na końcu tego artykułu.

„Brakuje słów, które mogłyby wyrazić”, mówi ten autor, „pożytek tej świętej praktyki. Jeśli jest taka, jaka powinna być, można zapomnieć o sędzie, żywić pragnienie wiecznego zbawienia, a lęk przed wiecznym potępieniem nie może zniewolić jego serca” (pouczenie do kapłanów wygłoszone przez D.A. de Moline, kartuza).

Spowiedź

Spowiedź nie tylko jest potrzebna tym, którzy mieli to nieszczęście ciężko obrazić Boga. Dla tych nieszczęśników jest ona absolutną koniecznością. Ten sakrament jest także bardzo potrzebny kapłanowi,

który dzięki Bożej łasce powstrzymuje się od wszelkiego ciężkiego przewinienia. Bardzo ważne jest więc, aby z niej często korzystał. Odważę się nawet powiedzieć, że jest dlań nieodzowna, jeśli chce wytrwać w cnocie i czystości sumienia wymaganej do tego, aby codziennie zbliżać się do świętego ołtarza.

Bez zbytniego zagłębiania się w szczegóły, których nie zawiera ten regulamin, ograniczę się jedynie do wspomnienia przykładu świętych, takich jak: święty Filip Neri, Karol Boromeusz i tylu innych, którzy spowiadali się codziennie. Także zalecenia synodalne z tak wielu diecezji pod karą suspensy wymagają od kapłana, aby spowiadał się przynajmniej co osiem dni. Również reguły wielu instytutów [strona 22] polecają spowiadać się co trzy lub dwa dni, albo przynajmniej raz w tygodniu. Pokazuje to wreszcie praktyka wielu kapłanów. Z powodu braku tych godnych poważania autorytetów, zdrowa pobożność i sam zdrowy rozsądek podpowiedziały mi wystarczająco w tej materii i bez żadnej obawy postanowiłem kontynuować to, co z taką korzyścią i pociechą praktykowałem aż do chwili obecnej. Będę się więc spowiadał przynajmniej co osiem dni.

Sądzę, że ojciec Surin lub ojciec Rigoleu podają wiele wskazówek dla osób, które dążą do większej doskonałości.

Ogólny rachunek sumienia i oskarżenie się z win w konfesjonale powinny obejmować:

- 1) świadome winy przeciwko przykazaniom Bożym i kościelnym, obowiązkom stanu, ślubom, regułom i konstytucjom;
- 2) winy biorące się z czystej ułomności, popełnione przez ułomność lub niespodziewanie i popełnione z ograniczoną świadomością;
- 3) pierwsze poruszenia powodujące jakieś znaczne pobudzenie, zwłaszcza jeśli pochodzą z wnętrza, to znaczy wady, żądze, na przykład miłość własna, gniew, zazdrość, oczywiście jeśli nie wyraziło się na nie zgody;
- 4) sakramenty, których nie przyjmowało się z dokładnością, gorliwością, przygotowaniem i dziękczynieniem po nich;
- 5) zaniedbane szczególne postanowienia;
- 6) poruszenia łaski, na które nie odpowiedziało się z wystarczającą wiernością.

Nb. Rachunek sumienia nie powinien być szczegółowy, a oskarżenie winno być bardzo jasne i precyzyjne.

110. Postanowienia¹⁸.

Sposób odprawiania ćwiczeń duchowych. Sposób postępowania w apostołacie. Unikać grzechu, naśladować Jezusa Chrystusa.

1812-1813¹⁹ r.

Chwila skupienia przez rozpoczęciem oficjum, odmawianie go z namysłem, rozkoszowanie się nim. Rachunek sumienia po odprawieniu ćwiczeń. O ile to możliwe, odmawiać oficjum na klęcząco. Czytać w brewiarzu, jeśli to tylko możliwe do wykonania.

Święty Filip Neri, odkąd tylko został kapłanem, każdego dnia, jeśli pozwalały na to rubryki, podczas mszy odmawiał modlitwę:

Boże, którego serce dla wszystkich jest otwarte.

Odwiedzanie szpitali i więźniów, domów dla żebraków. Łatwy dostęp. Wyznaczony dzień na spowiedź. Wielka miłość, łagodność i współczucie podczas spowiedzi. Głoszenie.

Dyrektor, obowiązki w tym względzie. Roczne i comiesięczne rekolekcje. Często myśleć o śmierci, w każdej godzinie odmówiwszy modlitwę *Serce Jezusa*. Tak wykonywać wszystkie obowiązki, jakby były ostatnimi w moim życiu. Każdego miesiąca wyznaczyć jeden dzień, aby wówczas specjalnie medytować. Odprawiać mszę z wiatykiem.

Biczowanie. Suchy chleb na śniadanie. Posty. Modlitwy, jakie powinny zostać odmówione. Różaniec. Rachunek szczegółowy, ogólny rachunek sumienia. Oracja. Pismo Święte.

Comiesięczne rekolekcje, w czasie których przyjrę się moim różnym obowiązkom: mszy, oficjum, oracji itd. Czytać dzieło Tronsona o mszy świętej, oficjum i spowiedzi itd.

Najbardziej, jak to możliwe, korygować, oczyszczać i nadawać nadprzyrodzony charakter wybraniu mego stanu.

Unikać nie tylko każdego grzechu śmiertelnego, ale także każdego dobrowolnego grzechu powszedniego i czynić wszystko, co w mojej mocy, w celu ograniczenia liczby błędów popełnionych nieświadomie.

¹⁸Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-2.

¹⁹Kartka bez daty. Na odwrocie czytamy: Wszedłem do seminarium o 8 wieczorem. 9: kolacja, butelka z atramentem, drzewo. Opierając się na tym tekście i jak wynika z kontekstu (rozpakowywał walizki), notatki zostały sporządzone, jak się wydaje, u początku jego posługi w Aix w latach 1812-1813.

Wcześniej przygotować plan działania wobec niebezpieczeństw mogących pochodzić z mej słabości, podjąć kilka środków ostrożności, abym działał w czystym sercem i intencją, dyskrecją, wstrzeмиęźliwością, łagodnością, cierpliwością.

Kilkakrotnie wypowiadać te słowa, które tak trudno przechodzą mi przez gardło: Nie mam racji, pomyliłem się.

Obrać za wzór Jezusa Chrystusa, zarówno gdy chodzi o Jego życie zewnętrzne, jak i wewnętrzne, w Jego życiu ukrytym i w życiu publicznym. Przypatrywać się Jego duchowi, sposobowi, w jaki On oceniał, aby naszego ducha dostosować do Jego ducha, aby sądzić tak jak On. Nie zagłębiać się w próżne i niepotrzebne myśli, wtedy bowiem nie kocha się Boga całym swym umysłem, całym swym duchem, ale pozwala się zajmować swemu duchowi tym, co nie ma nic wspólnego z Bogiem. Dostroić uczucia naszego serca do Jego Serca, miłować to, co On miłował, to znaczy chwaleń swego Ojca.

111. O umartwieniu²⁰.

Konieczność umartwienia; w jaki sposób się umartwiać.

[1812-1814]²¹ r.

Są dwa rodzaje umartwienia, jeden dotyczy ciała, drugi duszy. Jedno i drugie umartwienie jest bardzo potrzebne kapłanowi Jezusa Chrystusa. „Każdy, kto staje do zapasów, wszystkiego sobie odmawia” (1 Kor 9, 25). A kim jest ten, który musi o wiele bardziej walczyć na arenie życia, jeśli nie kapłanem, który jest do tego zmuszony nie tylko z racji wspólnego obowiązku właściwego chrześcijanom, ale z racji swej szczególnej służby i z obowiązku wynikającego z jego posługi. Powinien walczyć nie tylko dla siebie, ale także dla innych, a nawet dla Kościoła „przeciwko Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich” (Ef 6, 12). Ten sam Apostoł, który

²⁰Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-2.

²¹Tekst bez daty; proponujemy jednak lata 1812-1814, ponieważ jest mowa o kapłanie, na początku medytacji szóstego dnia, z rekolekcji odprawionych w grudniu 1814 roku, Eugeniusz rozpoczyna od podobnych wyrażań, jakie znajdujemy w tym miejscu: prawdziwe umartwienie zawiera w sobie dwie rzeczy: „karę dla ciała i przeszkodę dla ducha”.

przedstawia nam te doktrynę, dodaje: „lecz poskrwiam moje ciało i biorę je w niewolę, abym innym głosząc naukę, sam przypadkiem nie został uznany za niezdatnego” (1 Kor 9, 27).

Jeśli chce się żyć życiem Jezusa Chrystusa, trzeba według słów Apostoła nosić w swoim ciele konanie Jezusa Chrystusa, i to nie tylko po to, aby umartwiając swe członki, poskromić niemoralne inklinacje swej natury, ale także po to, „aby w swoim ciele dopełniać braki udręk Chrystusa” (Kol 1, 24).

Będzie mógł ustawić w poszczególne grupy swe umartwienia, nie tylko to, co będzie robił, aby uniknąć grzechu, ale także wszystko to, czego podejmie się, aby praktykować jakieś cnoty, czy też gdy będzie musiał wypełniać obowiązki swej posługi, czy też uczynić coś miłego Bogu, a na stratę swym radościom, przyzwyczajeniom lub przyjemnościom.

Nasz Zbawiciel wzywa, aby zaprzeć się samego siebie, tego wymaga od tych, którzy chcą iść za Nim.

Jakkolwiek często powstrzymuje się lub czyni dla Boga tak niewiele, zawsze towarzysząca temu cnota jest cenna w Bożych oczach.

Za przykładem świętych trzeba także wyznaczyć sobie kilka dobrowolnych umartwień cielesnych, „Królestwo Boże doznaje ucisku i ludzie gwałtowni zdobywają je” (Mt 11,12), i starać stać się bardziej podobnym do Jezusa Chrystusa, „Męża boleści, oswojonego z cierpieniem” (Iz 53, 3).

*Aix, Hotel Joannis, ul.
Papassaudy 2.
Dom rodziny matki Eugeniusza,
gdzie mieszkał w latach 1802-
1808 i 1812-1815.*





Kościół św. Magdaleny,
gdzie w Wielkim Poście
1813 roku ksiądz de
Mazenod głosił kazania.

1813-1815

112. Kapłani służący do mszy świętej²².

Racje Eugeniusza, dla których niekiedy służył do mszy, ku zdziwieniu niektórych kapłanów. Przykład kilku świętych.

[1813.,.]²³ r.

Zaskoczenie (któremu towarzyszyła ukryta dezaprobata), jakie okazali mi niektórzy kapłani z powodu prostej i jak najbardziej rozsądnej pobożności, że kilkakrotnie służyłem do mszy, skłoniła mnie, aby zebrać kilka przykładów, jakie dali nam święci w tej materii.

Jestem przekonany, że nie ma nikogo, kto nie byłby szczęśliwy podczas wypełniania tej zaszczytnej posługi. Najmniejszy płomyk naszej wiary pokazuje bowiem, że jest tak silny pomimo naszej zasługi. Im bardziej docenia się wzniosłość posługi, tym bardziej jest się zadowolonym z uczestnictwa w jej celebracji, a nie zawsze mogąc być w tym wielkim dziele głównym celebransem, nic nie jest bardziej zgodne z wiarą, z pobożnością i nabożeństwem ku tej godnej miłości ofierze, niż chcieć w niej uczestniczyć jako szafarz drugorzędny. Kapłan przeznaczony do głoszenia Słowa Bożego na ambonach, do wyjaśniania sensu Świętych Pism prostym wiernym, wielkim tej ziemi i mądrym tego świata, nie poniża się, katechizując dzieci, chociaż Kościół do tego zadania specjalnie wyznaczył swych szafarzy niższego stopnia, takich jak diakoni. Jak więc wobec tego obawiać się, że przynosi się ujmę jego godności, służąc do mszy, to znaczy pełnić funkcje wynikające z sakramentu, który otrzymało się, którego charakter nie został zatarty przez kapłaństwo, a spełniając akt religijny, którym bez końca szczyciliby się aniołowie, który jest w zasadzie najzaszczytniejszy po tym, co kapłan wypełnia podczas sprawowania Ofiary. Służąc do mszy, uczestniczy się bardzo ściśle w tej Ofierze, jest się reprezentantem wszystkich wiernych, którzy składają Świętą Ofiarę

²²Oryginał, Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-6. Zachowała się także inna kartka, napisana z pewnością wcześniej niż ta, która była zatytułowana: „Przykłady kapłanów służących do mszy świętej”. Znajdujemy w niej tylko imiona świętego Tomasza, Bonawentury, Filipa Neriego, po czym następuje rozumowanie, „jakie poczyniłem w tej materii”, nieco podobne, ale krótsze od tego, które jest zamieszczone powyżej.

²³ Tekst bez daty, ale napisany przez Eugeniusza w Aix pod koniec 1812 roku.

przez ręce kapłana, jest się świadkiem wzniosłych modlitw, jakie kapłan zanosi do Najwyższego, przynosi się materię potrzebną do tego sakramentu i w pewnym stopniu ułatwia się jej złożenie.

Święci dobrze zrozumieli wszystkie te sprawy i potrafili je bardziej docenić niż współcześni faryzeusze. Tak więc zobaczymy, jak święty Tomasz z Akwinu, święty Bonawentura starali się codziennie, a niekiedy kilka razy w ciągu dnia, służyć do mszy. Ci wielcy doktorzy Kościoła mieli dość słuszne wyobrażenie o kapłaństwie. Święty Filip Nereusz uważał, że ta wielka godność była ponad jego siły, gdyż w regulaminie ułożonym dla swego Zgromadzenia zapraszał wszystkich kapłanów, aby służyli do mszy po odprawieniu swojej.

Święty Wawrzyniec z Brindisi, który nie tylko był jednym z wielkich świętych, ale także jednym z najmądrzejszych ludzi swej epoki, całe ranki w okresie Wielkiego Postu, gdy przebywał w Loreto, służył do mszy po odprawionej przez siebie Eucharystii, którą sprawował wcześniej rano. Na pewno ten zapal nie przeszedł mu nagle, a to, co czynił częściej przy tej okazji i co zauważają jego biografowie, na podstawie świadectwa penitencjarza z Loreto, jest dowodem na to, że już wcześniej tak postępował.

Święty Bruno polecił wszystkim swoim zakonnikom, aby nawzajem służyli sobie do mszy. Nadal przykładowo zachowuje się ten zwyczaj w tym gorliwym zakonie.

Odnajduję słowa świętego Filipa Nereusza w jego Konstytucjach: „Podczas boskiej Ofiary mszy świętej codziennie służyć będą nie tylko prości klerycy i świeccy, lecz także niektórzy kapłani, godni jej sprawowania...”. Stąd wziął się ten zwyczaj w oratorium we wszystkich katolickich krajach (poza Francją), że każdy kapłan w duchu dziękczynienia za tę, którą sam odprawił, służy do mszy.

113. Do o. Forbin-Jansona, u biskupa Chambery, do Chambery²⁴.

Ojciec de Mazenod cieszy się oczywiście z pracy apostołskiej Charles'a, usilnie zachęca go do opanowania jego gorliwości i ograniczenia pola swej działalności.

L.J.C.

Aix, 19 lutego 1813 r.

Bardzo drogi przyjacielu, zawsze z wielką przyjemnością odbieram listy od ciebie. Zdenerwowałem się jedynie, że aż do ostatniego momentu zwlekasz z odpisaniem, gdyż to skraca czas naszej rozmowy. Błogosławię Pana za dobro, którego On dokonuje dzięki twój posłudze, a poza tym za radość, której powinien na nowo doświadczyć każdy chrześcijanin z okazji rozwoju Bożego dzieła. Doznaję niesamowitej pociechy z powodu rozmaitych sukcesów twój gorliwości. Dziękuję za nie dobremu Bogu, jak gdyby posługiwał się mną dla swojej chwały i zbawienia braci. To, co ty czynisz, cieszy mnie tak, jakbyśmy to czynili razem. Drogi przyjacielu, czy posłuchasz mnie choćby raz w życiu? Opanuj swą gorliwość, aby była korzystniejsza i bardziej długotrwała. Zauważ, że to ja do ciebie mówię. To nie twój brat według ciała ani twoja matka, ani żaden zmęczony kapłan, którzy nigdy nie poznali lub nie znają więcej, czego wymagają od każdego z nas, a zwłaszcza od niektórych jego sług, interesy Ojca rodziny. Znasz mnie i wiesz, że choć kocham cię z pewnością jak samego siebie, cieszyłbym się z twój śmierci. Zważ na te słowa, tak, cieszyłbym się z twój śmierci, gdyby przykład twój poświęcenia się miał przysporzyć więcej chwały Bożej i był bardziej użyteczny dla Kościoła niż długotrwałe pełnienie twój

²⁴Oryginał, Paryż, archiwum de la Sainte Enfance. Regulamin życia sporządzony przez Eugeniusza w 1812 roku może uprawniać do tego, aby sądzić, że chciał żyć jak mnich niż jak apostoł oddany działalności zewnętrznej. Kilka listów, które przechowujemy, napisanych w latach 1813-1815 pozwala nam jednak zobaczyć, że gorliwie poświęca się różnym posługom, publikujemy więc kilka fragmentów tych listów wraz z notatkami z rekolekcji.

Na podstawie wskazówek, jakich Eugeniusz w tym liście udziela Forbin-Jansonowi, można pomyśleć, że także on sam z roztropnością oddaje się apostołskiej działalności, ale jest gotowy poświęcić życie, jeśli tego będą wymagać okoliczności: „Być może przyjdzie taki czas, gdy powiem tobie: zabijmy się teraz, nie pozostało nam już nic jak tylko to. Idźmy więc swoją drogą, aż do wymarcia!”.

Przechowujemy także list napisany 23.01.1813 roku, do księdza Josepha de Courtiego, do Lyonu, innego współuczniwa Eugeniusza z Paryża z prawie takimi samymi wskazówkami.

posługi. To samo, co tobie, mniej lub więcej mogę powiedzieć i sobie, takie są moje odczucia w tym względzie. Co stanie się potem, gdyż może to, co tobie mówię, nie zrobi na tobie większego wrażenia, niż to, co mówią ci inni. Czyżbyś chciał być sędzią we własnej sprawie? Jakże możesz w dobrej wierze być spokojny z powodu wymuszonej decyzji ludzi, którzy cię znają zaledwie osiem dni, którzy skupiają tylko na jakimś pozorze dobra. Powiedziałbym nawet, na pewnym blasku, nie zważając na konsekwencje, które mogą być nie do naprawienia. Zaklinam Cię, nie trać nigdy z oczu tej myśli, gdy będę starał się opanować twe święte ekscesy; twoje zdrowie bowiem, a nawet życie w moich słowach nie jest czymś drugorzędnym, ale musi być na tyle obliczone, aby mogło przysporzyć więcej dobra. Tak więc kiedy, począwszy od tej chwili, będę tobie mówił, że wstępując do seminarium, gdzie zgodnie z rozsądkiem musisz dawać dobry przykład, nie postępuj w taki sposób, aby się pogrążyć, jak to robiłeś na moich oczach w Paryżu. Musisz przeznaczyć konieczny czas na spoczynek i nie umartwiać twego żołądka. On bardziej potrzebuje jedzenia niż innych dóbr, aby odżywiać takie samo żywe ciało jak twoje. Potrzeba mu oleju, aby zwilżyć jego trybiki, które bez przerwy się obracają z zawrotną szybkością. Nie należy cały czas klęczeć, nie należy bez przerwy mówić, i jeszcze tysiąc innych spraw, o których muszę ci powiedzieć. Dobrze, gdy będę ci mówił w ten sposób, nie będziesz musiał robić kroku w tył i oddalać na tysiąc mil moich rad, ale wręcz przeciwnie, powinieneś je właściwie przyjąć i zastosować się do nich. Być może przyjdzie taka chwila, kiedy ci powiem: „Teraz się zabijmy, tylko na to się nadajemy. Podążajmy więc naprzód aż do wyniszczenia”.

Oczekując, uważam, że zrobisz coś dobrego, jeśli wiernie poinformujesz mnie o wszystkim, czym będziesz żył, nawet lekceważeniem przestróg, jakich ci udzielam, nie tylko w imię ludzkiej przyjaźni, ale w imię miłości, jaka nas łączy, i dobra, większego dobra rodziny naszego wspólnego Ojca.

Do zobaczenia. Podwój swe modlitwy za mnie. Ściskam cię i kocham w Naszym Panu.

PS Nie wiem, czy pamiętasz, że wielokrotnie za ciebie złożyłem Najświętszą Ofiarę, poza codziennym udziałem, jaki masz we wszystkim, co dobrego czynię. Rozumiesz, co to znaczy.

114. Swobodne kazania wygłoszone w języku prowansalskim w kościele Świętej Magdaleny w 1813 roku. [Notatki wstępnego kazania, wygłoszonego 3 marca, w środę popielcową]²⁵.

Ubodzy tak samo jak bogaci powinni poznać prawdę. Godność osoby ludzkiej i ubogich.

3 marca 1813 r.

W tym świętym czasie będzie wiele nauk dla bogatych, dla wykształconych. Czyż może ich nie być dla ubogich i dla tych, którzy się nie uczyli? Miłość pasterza wyszła temu naprzeciw. Jakim przestępstwem byłoby z tego nie skorzystać.

Trzeba im przyznać, że nie rozumieją wielu rzeczy z uczonych mów, zwłaszcza gdy są wygłaszane po francusku.

Jednak Ewangelia musi być głoszona wszystkim ludziom, i to w sposób zrozumiały.

Ubodzy, ta wybrana cząstka rodziny ludzkiej, nie może być pozostawiona w swojej niewiedzy.

Nasz Boski Zbawiciel przy wielu okazjach sam się zajmował ich nauczaniem. Jako dowód boskości swego posłannictwa wysunął fakt, że ubogim głoszona jest Ewangelia: *Pauperes evangelizantur*.

Rzeczywiście, poznanie prawdy, jaką On przyniósł ludziom, jest nieodzownym warunkiem osiągnięcia życia wiecznego i zbawienia. Trzeba, aby prawda była dostępna dla wszystkich, zupełnie inaczej niż u starożytnych filozofów. Oni nauczali tylko małą grupkę uczniów, z których wielu odeszło i było narażonych na możliwość błędzenia. Prawda powinna być znana wszystkim, bo wszyscy mają takie samo prawo do jej posiadania.

[Strona 2] Udostępnimy ją najprostszym spośród niewykształco-

²⁵Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM V-3. Przechowujemy dość dobrze zredagowany tekst kazań na pięć niedziel Wielkiego Postu: Wielki Post i wstrzemięźliwość od pokarmów, prawdy o konieczności tego środka do zbawienia, grzech, spowiedź. Kazanie wstępne jest złożone tylko z luźnych notatek. Publikujemy je z racji wagi kilku paragrafów o godności ubogich i zainteresowaniu się nimi przez ojca de Mazenoda. Na podstawie swoich pomysłów zaimprovizował następnie tekst w języku prowansalskim. Przechowujemy jednak tłumaczenie głównych fragmentów tego kazania, ostatnie tłumaczenie zostało dokonane przez ojca Deschateleta z okazji 100 rocznicy śmierci Założyciela w Aix w maju 1961 roku: *l'aura dins aqueste tems de Caremo, fouesso predicano per lei riche, per aquelei quan pouescu ana eis escolo... Sias Leis enfant de Dieu, lei fraire Jesus-Christ, leis eiritie tamben de soun reiaume eterne...* itd.

nych. Jak ojciec rodziny, zgromadzimy nasze dzieci, aby im pokazać skarb, ale potrzeba będzie odwagi, wytrwałości, by to osiągnąć. Trzeba będzie porzucić wszelkie daremne ludzkie przemowy, spotka się bowiem tak samo niemądrych, jak tych, którzy żyli w czasach Noego. Naśmiewali się z jego prostoty, gdy widzieli, jak budował arkę, która miała ocalić z potopu jego i jego rodzinę... Cóż się stało?

Wam współcześni być może będą się naśmiewali z zabiegów, jakie podejmiecie, aby zapewnić sobie zbawienie, aby wybawić waszą duszę z potopu pochłaniającego tylu innych, ale gdy nadejdzie dzień żniwa, będzie już za późno, oni zginą.

Po tym, co powiedziano, o cóż więc chodzi? O nic więcej niż tylko o zbawienie bądź wieczną zgubę waszych dusz, to znaczy jedynej sprawy, która wymaga waszej troski. Sprawy, o której być może nigdy dotychczas poważnie nie myśleliście. Chodzi o to, aby dowiedzieć się, czego Pan wymaga od was, aby was obdarzyć wiecznym zbawieniem, czego należy unikać, abyście nie zasłużyli na wieczne nieszczęście.

Podobać się Bogu, którego sprowadziliście do poszukiwania koniecznej wiedzy, zapał, jaki wkładacie do każdego innego zajęcia, do waszych nędznych ziemskich spraw, ale jakże to dalekie. Cóż za gorliwość, cóż za zapał, aby zdobyć jeszcze więcej dóbr ziemskich! Cóż za bez troska, gdy chodzi o to, co dotyczy zbawienia.

Zapytajcie śpieszącą się rzeszę, przemierzającą nasze publiczne place [strona 3], zapytajcie każdego, co czyni, dokąd idzie, czym się zajmuje. Odpowiedzą wam jedynie, że sukces, który zależy od ich fortuny, wzywa ich do sędziów, aby ich podburzać. Ten, który będzie zajmował się ważnymi sprawami itd. Inny, którego obowiązki konieczne wymagają jego ciągłej obecności na polach, gdzie udaje się w pośpiechu. Jeszcze inny w swoim duchu rozważa o projektach szczęścia, interesach i o ambicjach. Być może znajdziecie takich, którzy zmuszą się, aby wam powiedzieć, że ich kroki zmierzają ku obiektom ich haniebnych zachcianek. Nie ma ani jednego, ani jeden nie będzie mógł wam odpowiedzieć, że rzeczy ostateczne zajmują jego ducha, że są tematem ich rozważań i poszukiwań. Spustoszona, spustoszona jest cała ziemia (Jr 12, 11). Cóż za zaślepienie! Cóż za szaleństwo! Jednak dni mijają, posuwają się lata, nadchodzi śmierć!

Pryska iluzja, ale nie ma już czasu na naprawienie strat całego życia spędzonego na uciążliwym poszukiwaniu przemijających wartości, które trzeba zostawić. Jest za późno na gromadzenie nieznisz-

czalnego skarbu chwały i wiecznej szczęśliwości.

Przyjdźcie więc, niezależnie od tego, kim jesteście, wytrwale przychodźcie na kazania, które powinny was wyprowadzić z tylu okropnych błędów, a pouczyć was o waszych jedynych i prawdziwych troskach. Przyjdźcie zwłaszcza wy, ubodzy Jezusa Chrystusa, Bogu bowiem spodobało się, aby mój głos był słyszalny na cztery strony świata, aby obudzić tylu nierozsądnych z okropnej gnuśności, która wiedzie ich ku zgubie. Rozpocznijmy od pouczenia was, kim jesteście, jakie jest wasze szlachetne pochodzenie, jakie są prawa, które ono wam daje, a także jakie obowiązki ono na was nakłada.

Człowiek jest Bożym stworzeniem itd.

[Strona 2] Przyjdźcie więc, aby dowiedzieć się, kim jesteście w oczach wiary.

Ubodzy Jezusa Chrystusa, strapieni, nieszczęśliwi, cierpiący, chorzy, pokryci wrzodami, wy wszyscy, których przytłacza bieda, moi bracia, moi drodzy bracia, moi godni szacunku bracia, posłuchajcie mnie.

Jesteście dziećmi Bożymi, braćmi Jezusa Chrystusa, dziedzicami Jego wiecznego Królestwa, wybraną częścią Jego dziedzictwa. Jesteście, według słów świętego Piotra, narodem świętym, jesteście królami, jesteście kapłanami, jesteście w pewnym sensie Bogami, „wszyscy jesteście Bogami i synami Najwyższego”.

Podnieście więc waszego ducha, niech rozszerzy się wasza upokorzona dusza, przestańcie płaszczyć się po ziemi: „wszyscy jesteście Bogami i synami Najwyższego” (Ps 81, 6).

Spójrzcie więc ku niebu, gdzie powinno być wasze normalne życie. „Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie” (Flp 3, 20). Niech oczy wasze przebijają się, choć raz, przez łańcuchy, które was okrywają. W waszym wnętrzu jest nieśmiertelna, uczyniona na obraz Boży dusza przeznaczona, by się z Nim kiedyś złączyć; dusza odkupiona za cenę Krwi Chrystusa; dusza droższa Bogu od wszystkich bogactw ziemi, od wszystkich królestw świata; dusza, o którą jest bardziej zazdrosny niż o rządzenie światem.

Chrześcijanie! Poznajcie waszą godność. Powiedziałbym za świętym Leonem; mający udział w naturze Bożej, itp.

[Strona 6] Wasz Stwórca nie po to umieścił was na ziemi, abyście gromadzili bogactwa, ponieważ jak mówi święty Bernard, te dobra są

ciężarem dla tych, którzy je posiadają, ranią tych, którzy je miłują, dręczą tych, którzy je tracą: *possessa onerant, amata vulnerant, ammissa cruciant*.

Nie dla zaszczytów, chwały czy uznania, ponieważ towarzyszy im wielkie zmieszanie i niepewność, gdyż posiadają je ci, którzy najmniej na to zasłużyli.

Nie dla zmysłowej przyjemności, które rodzą tak wielkie rozgoryczenie. Są raczej uczynione dla zwierząt niż dla rozsądnych ludzi.

Nawet nie dla wiedzy, ponieważ widzimy także, że demony pomimo wyższości ich poznania jednak zostały niechybnie potępione.

Jedynie Bóg jest godny waszej duszy. Jedynie Bóg może zaspokoić wasze serce.

A wy, ciągle uciekając od waszego jedyne dobra, skąpstwem, umiłowaniem przyjemności zbezczesziliście wasze serce, które wam dał, aby go kochało. Goniliście za przemijającymi stworzeniami, które na wszelki sposób odciągały was od waszego celu, obiecując wam szczęście, którego daremnie szuka się poza Bogiem. Doświadczenie waszej okrutnej pogardy w tym względzie niczego was nie nauczyło, nie staliście się bystrzejsi.

Tak więc spotyka się takich, którzy żyjąc dwadzieścia, trzydzieści czy czterdzieści lat, nie szukali Boga, nie uczynili Go celem swych myśli. Straciliście całe swe życie, nie zdobyliście żadnej zasługi, a gdyby dzisiaj przyszło wam stanąć przed Jego strasznym trybunałem, nie moglibyście Mu pokazać żadnego dobrego uczynku jako wynagrodzenia za wasze niezliczone niewierności.

[Strona 7] Zapytajmy więc świata. On odpowie według przesądów, błędnego kodu, który jest regułą jego życia i na którym i według którego przepowiada. Rzemieślnicy, kim jesteście dla świata? Klasą osób zmuszonych do wykonywania uciążliwej i upokarzającej pracy, która czyni was zależnymi i poddaje kaprysom waszych pracodawców.

Służący, kim jesteście według świata? Klasą zniewoloną przez tych, którzy wam płacą; wystawieni na pogardę, niesprawiedliwość, a często nawet na złe traktowanie przez wymagających i — czasami — okrutnych panów, którzy sądzą, że nabyli prawo do niegodziwości względem was za nędzną zapłatę, której wam udzielają.

A wy, chłopcy, wieśniacy, kim jesteście dla świata? Choć wasza praca jest niezwykle przydatna i konieczna, jesteście oceniani wyłącz-

nie według sił waszych ramion. A jeśli się bierze pod uwagę, choć niechętnie, pot waszego czoła, to tylko dlatego, że użyźnia ziemię.

Ubodzy, słabi, obciążeni niesprawiedliwością ludzi lub surowością losu, czyż pozostaje wam tylko zabiegać o nędzne środki utrzymania, natarczywie żebrać o konieczny do podtrzymania waszego życia chleb? Świat uważa was za odpadek społeczeństwa, nieznośny dla oczu. Świat odwraca się od was, aby nie litować się nad waszym stanem, któremu nie chce ulżyć.

Oto, co myśli świat. Oto, kim jesteście w jego oczach! Jednak ten świat wybraliście za swego pana. Temu światu aż dotąd oddawaliście wasz honor. Czego możecie od niego oczekiwać? Zniewaga i pogarda: oto zapłata, jaką wam gotuje. Nigdy nie otrzymacie od świata niczego innego.

[Strona 8] Wobec tego widoku zapytałem siebie, czy ludzie wiedzieli, kim byli, i doszedłem do przekonania, że było naprawdę wielu, którzy w tej materii pozostawali w najbardziej godnej pożałowania ignorancji. Jedni zaślepieni blaskiem wspaniałej fortuny, przyzwyczajeni do szczytów i wyniosłości, uważali siebie za bożków tego świata, który im się należał itd. Ulitowałem się nad ich pychę, poświęcając się aż do śmierci trosce, aby nauczyć ich, jak nietrwały jest tron, jaki wzniosła ich szaleńcza próżność.

Kierując swe spojrzenie ku innej grupie śmiertelników, którzy zadowolenia spodziewali się ze strony przemysłu, widziałem, jak poświęcali mu wszystkie swoje siły. Wszystkie ich zdolności pochłaniała jedynie ta myśl. Żyli w ten sposób, jakby nie mogli posiadać innych dóbr poza tymi, których z wielkim trudem szukali we wnętrzu ziemi, która w końcu pochłonie ich pewnego dnia.

115. Swobodne kazania o spowiedzi wygłoszone w języku prowansalskim w czwartą niedzielę Wielkiego Postu, [28 marca] 1813 roku²⁶.

²⁶Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM V-3. To kazanie, podobnie jak inne wygłoszone w Wielkim Poście 1813 roku, zdaje się osobistą kompozycją de Mazenoda. Pozwalają nam zobaczyć, że głosił solidną doktrynę, niewątpliwie nieco trudną do zrozumienia przez słuchaczy, tym bardziej że zawierała mało konkretnych przykładów. Publikujemy dla przykładu to kazanie, ale także dlatego, że Eugeniusz wyraża swą radość, widząc, że kościół jest wypełniony pomimo jego słabej znajomości prowansalskiego, w którym przemawiał. Na końcu mówi o nastawieniu i miłosierdziu spowiedników,

Radość, że wielu wiernych przychodzi słuchać Słowa Bożego. Stworzenie i upadek człowieka. Odkupienie. Sakrament pokuty: ustanowienie, konieczność. Motywy, dla których jak najszybciej należy się spowiadać. Korzyści dobrej spowiedzi. Miłosierdzie spowiedników.

28 marca 1813 r.

Gdy po raz pierwszy wstąpiliśmy na tę ambonę prawdy, podzieliliśmy się obawami, by nasza mała wprawność w języku prowansalskim nie była przeszkodą dla owocności naszych kazań. Ośmieleni jednak pragnieniem, że są wam przydatne, całą naszą nadzieję złożyliśmy w Panu. Nasza nadzieja nie doznała zawodu, ponieważ doświadczenie przekonuje nas, że Święte Słowo, które zostało wam ogłoszone dzięki naszej posłudze, zostało z zapalem przyjęte. Moi bracia, niech Bóg będzie za to błogosławiony, a radość, jakiej doświadcza, jest tak wielka, że nie mogę powstrzymać się, aby się nią z wami podzielić. Czy po to, abym się chlubił?

Bogu, który jest Sprawcą wszelkiego dobra, nie podoba się i na wieki przepada tak niesprawiedliwa, szkodliwa i zgubna myśl głupca, który mógłby się nią chlubić. Nie mam żadnego innego prawa niż tylko to do waszych modlitw, a wszystko, na co zasługuję, to wskazać na siebie jako na godnego pożałowania grzesznika. Ale na mocy mego powołania zostałem wezwany na służbę i kapłana ubogich, na służbę którym chciałbym nawet poświęcić całe moje życie, nie mogę więc pozostawać obojętny, widząc gorliwość wiernych słuchających mego głosu. Ale największą radość sprawia mi napływ ludzi, który jest dla mnie namacalnym dowodem, że w naszym mieście jest jeszcze znacząca grupa prawdziwych Izraelitów, którzy nie zgięli swych kolan przed Baalem, chrześcijan, którzy jeszcze kochają swą religię, którzy się radują, słuchając kazań, którzy pragną ją praktykować, faktem bowiem oczywistym jest, że jedynie miłość waszego Świętego Prawa [strona 2] sprowadza was do nas, ponieważ za wzorem Apostoła nie przybyliśmy, aby głosić wam Ewangelię Jezusa Chrystusa za pomocą wzniosłych przemów i ludzkiej mądrości. Mówiąc do was, głosząc wam kazania, nie posługiwaliśmy się w ogóle przekonującą mądrością ludzką, ale samym Słowem Boga, pozbawionym wszelkich ozdób, do

więc także o sobie samym, a następnie o swych pierwszych współpracownikach, którzy tyle godzin spędzali w konfesjonale.

tego stopnia, że mogliśmy dotrzeć do najprostszych²⁷.

Moi bracia, nadal z wiarą i uwagą słuchajcie Słowa Bożego. Rozpaczynam.

Gdy Bóg stworzył piękny świat i wszystkie cudowne dzieła, jakie w nim są, doszedł do przekonania, że martwa natura jest niezdolna, by oddawać chwałę Jego świętemu Imieniu. Zechciał uczynić jeszcze doskonalsze stworzenie, które mogłoby być niejako tłumaczem wszystkich Jego nieożywionych i pozbawionych rozumu dzieł, które mogłoby Mu dobrowolnie składać hołd, chwałę i cześć należną Jego Najwyższemu Majestatowi.

Uczynił człowieka; dał mu rozumną duszę, stworzoną na swój obraz. Jego dobrotliwa i szczodra ręka obdarzyła go różnymi darami. Uczynił go królem ziemi, którą poddał swym prawom, jednym słowem, przeznaczył go, aby wiódł szczęśliwe dni, które bezustannie miały się odnawiać w pokoju i szczęśliwości.

Ale pośrodku tej najwyższej niezależności i z powodu rozkoszy ogólnego panowania, aby człowiek nie zapomniał, że ma nad sobą potężniejszego mistrza, któremu powinien oddawać hołd, Bóg podporządkował go najmniejszemu wyrzeczeniu. Jeśli w ten sposób można nazwać zakaz, jaki mu wydał, aby nie jadł owoców tylko z jednego drzewa, pośród niesamowitej obfitości i nieprzebranej ilości innych²⁸.

Jednak kto mu uwierzył! Niewdzięczny i perfidny człowiek zła- mał jedyne i łatwe do wykonania przykazanie i w ten sposób dobro- wolnie wystawił się na sprawiedliwą karę, która została mu zapowie- dziana i która w ten sposób przeszła na cały ród ludzki.

W konsekwencji tego nieposłuszeństwa wszyscy ludzie zostali poddani śmierci, a gdyby Syn Boży w przypiływie swej niezmiernej miłości do ludzi nie przyjął naszej natury, wszyscy, tak jak zbuntowani aniołowie, na wieki zostalibyśmy potępieni.

To nie jest właściwe miejsce, aby dać wam odczuć sprawiedli-

27Na marginesie: „Nasze świątynie są waszym schronieniem. To tutaj w waszych potrzebach i w waszych zmartwieniach znajdziecie pomoc i pociechę, której niepotrzebnie szukacie gdzie indziej. Tutaj mieszka wasz Mistrz i tu na was czeka, aby wam dać skuteczne lekarstwo na wszystkie wasze choroby. Przez postugę swoich kapłanów odra- dza was w wodach chrztu, jedna was w trybunałach miłosierdzia, poucza was na ambo- nach prawdy. Sam się wam daje, aby być waszą siłą przeciwko wrogom waszego zba- wienia, waszą podporą w trudach waszej pielgrzymki. Znajdźcie więc przyjemność, aby zamieszkać w tym świętym miejscu”.

28Na marginesie: „Podobieństwo miliona i mili. To tak jakby wielki król...”.

wość tego surowego potępienia. Całe kazanie z trudem wystarczyłoby, aby wam wyjaśnić tę prawdę wiary. Niech wystarczy, jeśli tylko przypomnimy w tej chwili, że nasz Pan Jezus Chrystus przez swą śmierć wynagrodził za ten grzech, a także, że zasługi, jakie przypadły nam w udziale poprzez chrzest, zmazały całą tę winę w taki sposób, aby już więcej nie była przeszkodą dla wiecznej szczęśliwości, do której zostaliśmy powołani. Inaczej zostalibyśmy wydani piekłu, które miało stać się naszym udziałem.

Moi bracia, wydaje się, że taki nadmiar miłości, miłości naszego Zbawiciela musiał wystarczyć, a wdzięczni ludzie, szczęśliwi, że uniknęli nieuniknionej winy [strona 4], przez całe swe życie powinni skupić się jedynie na tym, aby dzięki swej wierności przekonać Pana, jak bardzo cenią łaskę, która przypadła im w udziale dzięki Jego Krwi.

Tak pojmowali ją pierwsi chrześcijanie, a widząc, w jaki sposób żyją, można by powiedzieć, że zbyt daleko posunął się w swej przeczności, ustanawiając inny sakrament, który ma moc zmazać grzechy popełnione po chrzcie. Podobna zbrodnia byłaby nie do pomyślenia. Drodzy bracia, my, którzy tak okropnie zostaliśmy zdeprawowani przez naszych ojców, którzy od najwcześniejszych lat dzieciństwa tak bardzo mnożyliśmy nasze grzechy, że niemożliwe jest, aby przypomnieć sobie ich liczbę, kim bylibyśmy, gdyby Pan, przewidując nasze utonięcie, nie zostawił nam zbawiennej deski ratunku, abyśmy mogli wydostać się z otchłani naszych niegodziwości. Krótko mówiąc, któż w naszych czasach byłby zbawiony, gdyby nasz boski Mistrz nie ustanowił w Kościele sakramentu pokuty? Któż zostałby zbawiony? Pomimo tego zbawiennego sakramentu większość chrześcijan jeszcze skazuje się na potępienie. Któż by w to uwierzył, gdybyśmy tego nie zobaczyli na własne oczy! O wielka złości człowieka, o niewdzięczności, których nawet piekło wraz ze wszystkimi jego mękami nie zdołałoby w wystarczający sposób potępić!

Starajmy się, moi bracia, odkryć źródło podobnego nieporządku, aby przynieść szybkie i skuteczne lekarstwo.

Sakrament pokuty stał się niepotrzebny [strona 5] dwu rodzajom osób: dla tych, którzy z niego nie korzystają, i dla tych, którzy przystępują do niego bez odpowiedniego nastawienia.

Szczegóły, w jakie teraz się zagłębimy, zarówno jednych, jak i

drugich sprowadzą, w co ufam, na najlepsze tory. Pierwsi dowiedzą się, że powstrzymując się od korzystania z sakramentu pokuty, dobrowolnie pozbawiają się wszystkich zasług, jakie mogliby zyskać na wieczność, wystawiają się na potężne zagrożenie zguby własnych dusz, ponieważ sakrament pokuty jest jedynym środkiem do uzyskania odpuszczenia grzechów. Drudzy, korzystając ze spowiedzi, przyznają się tylko do tego, że są jeszcze bardziej winni i zaślepieni na krawędzi przepaści, ponieważ spowiadając się, powinni to czynić w sposób przepisany przez Boga.

Niewielka liczba cnotliwych chrześcijan, którzy już potrafią docenić wspaniałość tego daru, jaki został im udzielony podczas tego sakramentu, którzy starają się przystępować do niego z właściwym nastawieniem, być może lepiej odkryją popełniane przez nich niedoskonałości i są przeszkodą dla większej liczby łask, z jakich mogliby skorzystać.

Temat jest tak rozległy, że uczynię go przedmiotem jeszcze dwóch kazań, które pozostały mi do wygłoszenia.

Każdy chrześcijanin wie o istnieniu sakramentu pokuty, ustanowionego przez naszego Pana Jezusa Chrystusa w celu zmazania grzechów popełnionych po chrzcie. Jedynymi szafarzami tego sakramentu są odpowiedni kapłani na mocy władzy udzielonej im przez Pana, gdy powiedział do Piotra: „Tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego” [strona 6], a inne słowa skierował do swych Apostołów: „to, co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie, a co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie”; „którym grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.

Tak więc moi bracia, z tych świętych słów trzeba wyciągnąć wnioski wraz z wszystkimi Ojcami i zgodnie z nieomylnym nauczaniem Kościoła o konieczności spowiedzi, ponieważ gdy kapłan sprawuje ów sąd — zwróćcie dobrze uwagę na to rozumowanie, aby odpuścić lub zatrzymać, gdy rozwiązuje lub wiąże, to znaczy, gdy nakłada odpowiednią pokutę, trzeba, aby poznał grzechy człowieka, tylko bowiem na podstawie liczby i jakości grzechów będzie mógł dokonać pewnego osądu, wydać odpowiedni wyrok, nałożyć pokutę proporcjonalną do przewinień, tak samo jak sędzia nie wyda wyroku potępiającego bądź uniewinniającego, jeśli nie wysłucha oskarżenia i świadków.

Czy powinienem wam przedłożyć przed oczyma ciągłą tradycję i

ogromną liczbę świadectw, które pokazałyby wam jednolitość i ciągłość tej doktryny sięgającej od naszych czasów aż do Apostołów? Ale niezależnie od tego, jak pocieszający byłby dla waszej wiary ogromny zastęp świadków, muszę powstrzymać się od ukazania go wam, aby w tak rozległym temacie ograniczyć się jedynie do spraw najważniejszych.

[Strona 7] Tak więc, moi bracia, po solidnym zapewnieniu was, co uczyniłem na piśmie, o konieczności spowiedzi, podam jedynie postanowienie Świętego Soboru Trydenckiego, który opierając się na Słowie Bożym i tradycji wieków, postanowił, że sakrament pokuty nie mniej jest konieczny dla tych, którzy upadli po chrzcie, tak samo jak chrzest dla tych, którzy jeszcze zostali odrodzeni z wody.

Nie, moi bracia, widzicie, że nie ma żadnych innych środków, aby powrócić do Boga, którego się obraziło. Zresztą, powinniśmy uważać się za szczęśliwych, skoro Pan nam pozostawił tę zbawienną deskę ratunkową, aby nas ocalić od potopu. O czym myślicie, zwlekając ze spowiedzią, na jakie niebezpieczeństwo się wystawiacie? Jakże możecie żyć w tak oplakany stan? Nieprzyjaciele Boga, tym surowiej was potępi, od tak dawna bowiem już na was czeka. Nieprzyjaciele siebie samych, pozbawiacie się tylu zasług, łask i pociech, które napełniłyby wasze dusze, zniszczone przez grzech, łaską sakramentu. Mając pewność, że nawrócicie się w godzinie śmierci, byłibyście jeszcze bardziej winni, postępowaliście nierozsądnie, rezygnując w ciągu całego waszego życia z przyjaźni z Bogiem i wszystkich korzyści, które zyskuje się w wyniku tej wspianiałej jedności. Czymże będzie ów okres niepewności, skoro na później odkładacie swoje nawrócenie, niewykluczone bowiem, że umrzecie w takim stanie, w jakim żyliście. Skoro tak wam trudno zerwać z grzechem, teraz [strona 8] gdy korzystacie z siły waszych argumentów, co będzie wówczas, gdy dosięgnie was choroba. Nie doczekacie się już żadnego poznania, ale zobaczycie jedynie otchłań, którą sami dla siebie wykopalście. Zresztą, skąd wiecie, że wasza śmierć będzie poprzedzona chorobą? Czy zawarliście układ ze śmiercią, na mocy którego ona da wam wybór na końcu życia? Któż to wie? Być może jest wam pisana nagła choroba, wylew krwi do mózgu, być może nie będziecie już żyli, zanim minie ten dzień? Czy te przykłady nie przekonują was o możliwości nieprzewidzianych zdarzeń; czy nie

krzyczą zewsząd o wielu przypadkach nagłej śmierci, czy w tym roku to miasto nie nawiedziło wystarczająco dużo okropnych katastrof? Czy chcecie umrzeć w tym stanie, w jakim obecnie się znajdujecie? Z pewnością nie, ponieważ piekło, i to jakie piekło, byłoby waszym odrażającym udziałem na całą wieczność. Nawróćcie się więc, powróćcie do Boga, skorzystajcie z tego jedyne go środka, jaki pozostawił wam Pan. Zróbcie pierwszy krok, jedyne, który powinien was kosztować, przyjdźcie do nas. [strona 9] Przyjdzie, pokażcie swe rany lekarzom, których Bóg ustanowił, aby je leczyli. Wiecie o tym, że on polecił trędowatym z Ewangelii iść pokazać się kapłanom, Pan, który wysłuchał ich modlitwy, chciał ich uleczyć tylko dzięki posłudze tych, którym dał władzę na ziemi. Ten sam Zbawiciel, który leczy, jest tak samo pośród nas. Tylko Bóg może dokonać tego cudu. On uzdrawia poprzez swych szafarzy, on uzdrawia dzięki Bogu, zauważcie bowiem, że jedno słowo wystarczyło, by dokonało się zmartwychwstanie. Tak samo potrzebował tylko jednego słowa, aby stworzyć wszechświat.

Cóż zatem trzyma was jeszcze w więzach grzechu? Może jest to łatwość, którą, jak się wam wydaje, macie, aby je zrywać wówczas, kiedy wam się podoba? Ale poza tym, co wam już pokazałem, nie potrafiliście rozsądnie zaplanować kwadransa waszego życia, a śmierć może was zaskoczyć wtedy, gdy najmniej się jej spodziewacie. Któż wam powiedział, że dobra wola, którą [strona 10] zdławiliście w tym momencie, gdy Pan wam jej udzielił, będzie wam na nowo przydzielona? Osobiście wiem, że im dłużej będziecie zwlekać, tym mniej nadziei wam pozostanie, aby powrócić do Boga. Trudności ciągle będą się piętrzyły i umrzecie w grzechu.

Spójrzcie na biednego człowieka, który udając się na rynek, zgubił swoją sakiewkę. Gdy tylko spostrzegł, zasmucił się, stracił apetyt, nikt nie mógł go pocieszyć, a on dałby wszystko, aby ją odnaleźć. Ta zguba wydawała mu się nie do naprawienia. Mylił się jednak: czas uleczył rany, powoli odzyskał swą pierwotną radość i skończył w taki sposób, o jakim nawet nie myślał.

Tak samo jest z grzechem. Gdy tylko się go popełniło, pojawiają się wyrzuty sumienia. Zmuszając się do powrotu do Boga, grzesznik nie zagłusza ich, gdyż namacalnie odczuwa wybryk swej niewdzięczności, ale rozróżnia, odkłada. Niedługo jest Wielkanoc, spełni więc swój obowiązek. Iluzja i tylko iluzja. Tymczasem wyrzuty sumienia słabną, grzech wydaje się mniej odrażający. Grzesznik

przyzwyczajają się do swej letniości, zbliża się Wielkanoc, ale czas jeszcze nie nadszedł. Zbrodnie się pomnażają, jak mówi bowiem święty Tomasz, grzech, który nie został zmazany przez pokutę, nie nuży się, ale swym własnym ciężarem pociąga za sobą kolejny. Człowiek przyzwyczajają się, popada w zatwardziałość, po której następuje brak skruchy i wieczyste piekło.

Pytam się was, chrześcijanie, czyż nie jest to smutne doświadczenie, którego doznaliście? Być może doszliście do stanu zatwardziałości, Boże Słowo na darmo dźwięczy w waszych uszach z powodu oporu, jaki Jemu stawiacie, zamykając wasze serce. Być może [strona 11] jesteście podobni do jaskółek, które skryły się w dzwonnicy. Na pierwszy usłyszany dźwięk wychodzą przerażone, nie wiedząc, w którą stronę się udać. Następnie porzucając pierwsze oznaki strachu, nieśmiało zbliżają się do wieży, w końcu wchodzą do środka, przyzwyczajają się do hałasu, którym na początku były tak zaniepokojone. Zamieszkują tam, a nawet zakładają tam swoje gniazda.

Tak samo pierwsza przestroga, jaką usłyszeliście wtedy, gdy zgrzeszyliście, wywołała w was zbawienny niepokój. Zrobiliście kilka kroków, aby się od niego uwolnić. Któż to wie? Być może posunęliście się aż tak daleko, aby powziąć postanowienie powierzenia się Bogu i odsunięcia na zawsze od grzechu. Ale być może prowadzeni przez żądzę, przyzwyczailiście się do pogroźek Ducha Świętego i staliście się na nie niewrażliwi. Drżycie jednak grzesznicy, Boskie Słowo jest jak miecz obosieczny, który rani, który zabija, gdy ono nie leczy.

Wierzę, moi bracia, że dałem wystarczające powody, aby was skłonić do nieodkładania na później polecenia, którego naruszenie doprowadziłoby do waszej wieczystej zguby.

W czasie, jaki mi pozostał, chcę w zwięzły sposób pokazać wam korzyści z dobrej spowiedzi, abyście nie sądzili, że powrót do Boga musi was zbyt wiele kosztować, by Jemu oddać serce, którego nigdy dotąd do Niego nie musieliście wznosić.

[Strona 12] Ufam, że z wami będzie tak samo jak z prorokiem Ezechielem, któremu Anioł Pana pokazał ogromny zwój wypełniony groźbami, skargami i narzekaniami i polecił mu go spożyć. Ta gorzka na pozór księga, zaledwie gdy znalazła się w ustach proroka, ociekała wspaniałym miodem, który dodał mu siły.

Tak, bazując tylko na pozorach, spowiedź, jaką proponuje wam Pan, jawi się wam jako coś gorzkiego, „opisane są w niej narzekania,

wzdychania i biadania”, ale włóżcie ten zwój do ust, „zjedz ten zwój”, spróbujcie, ze skruszonym sercem zdajcie sobie sprawę z waszych przewinień, a zobaczycie, jak dobrze jest z czystym sumieniem służyć Panu, „a w ustach moich był słodki jak miód” (Ez 2, 9; 3, 1; 3, 3).

Pierwszą i naprawdę nieocenioną korzyścią, jaką grzesznik czerpie z dobrej spowiedzi, jest powrót do Bożych łask. Należałoby poznać, jakie dla duszy ma przyjaźń z Bogiem, aby mieć słuszne pojęcie o tak bezcennej korzyści. Przypomnijmy sobie jedynie to, o czym mówi Pismo Święte, że nawet najgorętszej miłości matki do jej dziecka nie można porównać z Jego miłością do nas; że w swoim miłosierdziu zostawił niewysłowione dary łaski i szczęścia dla tych, którzy Go miłują, że przygotowuje dla nich wieczne chwalebne i szczęśliwe mieszkanie, [strona 13] jednym słowem, nie potrzeba niczego więcej niż tylko Jego wszechmocy, aby wynagrodzić miłość, którą ma dla uszczęśliwienia duszy.

Ale Pan nie czeka, aby po śmierci dać poznać pokutującej duszy rozmiary swego miłosierdzia. Już w tym życiu napełnia ją najznamienitszą żarliwością, wszelkiego rodzaju zamilowaniem, które gnębi duszę grzesznika, daje pokój sumienia, tę czystą radość, czystą miłość, którą zanurza w morzu wewnętrznych pociech, daje przedsmak szczęścia wiecznego, którego jest wypływem.

Dziecko przekleństwa, jakim był grzesznik, staje się na powrót dzieckiem Bożym, na nowo odzyskuje wszystkie prawa do wieczystej nagrody, jaka została mu udzielona poprzez Krew Zbawiciela. Zasługi, jakie mógł zebrać przed swoim grzechem, które nie przydałyby się na nic, gdyby umarł w nieprzyjaźni z Bogiem, na nowo zostały mu udzielone. Jego dusza odrodzona dzięki łasce pojednania czyni tylko to, co zostanie jej policzone w niebie: kubek zimnej wody, najmniejszy czyn uczyniony z wiarą i miłością, z największą motywacją w duchu poddania i uległości z powodu wszelkiego zła zalewający ten padół łez, dusza zasługuje na większy stopień nieskończonej chwały, w której sam Bóg będzie nagrodą.

Oto, moi bracia, krótki zarys wspaniałych owoców, jakie zbierzecie dzięki waszemu powrotowi do Boga. Czy nie mieliśmy racji [strona 14], aby dla waszej korzyści ciągle stawiać wam przed oczyma wasz obowiązek, a nawet kilkakrotnie dać ponieść się zapalczywości, do czego w pełni uprawnia nas gorliwość o wasze zbawienie i wolność naszej posługi.

Ale, moi bracia, grozimy jedynie na ambonie, w konfesjonale zmieniamy zupełnie język, być może dlatego jesteśmy zbyt łaskawi. Jesteśmy podobni do woźnicy, którego wózek wjechał w błoto. Wtedy robią wszystko, aby wydostać go z tej trudnej sytuacji. Zobaczcie, jak

popychają już to koła, już to dyszel. Gdy wszystkie wysiłki są niewystarczające, uzbrajają swe ręce w bat, pomagając sobie głosem, uderzają z całej siły aż do tego momentu, gdy ostatkiem sił wózek się poruszy. Tak więc zostawiając bat, biorą do ręki lejce, aby okiełznać pierwsze ruchy, zbyt wielka siła mogłaby bowiem za bardzo szarpnąć. Dochodzi nawet do tego, że wypowiadają czule słowa do zwierząt, których upór zmusił ich do surowości.

Tak samo głosiciel Ewangelii, z bólem widząc zatwardziałyh grzeszników w odrażającym bagnie ich win, którzy się miotają, nie wiedząc, jak się z niego wydostać, na próżno starał się wykorzystać to, co mu nakazuje najczulsza jego miłość [strona 15], aby ich sprowadzić na właściwą drogę. W końcu widząc ich upór zmierzający do unicestwienia, wypowiedzieli najstraszniejsze prawdy; posłużyli się biczem świętego Słowa, podwoili swe uderzenia, aby w końcu grzesznicy dzięki szczodrobliwemu wysiłkowi wyszli z tego bagna i opamiętali się.

Dlatego heroldzi Jezusa Chrystusa, wyciągając do nich swe otwarte ramiona, przytulając ich do swego serca, uspokajają się, rozlewając balsam na wszelkiego rodzaju rany, aby im przynieść ukojenie.

Tak, moi bracia, przyjdźcie, a zobaczycie, z jaką radością pomożemy wam dźwigać wasze jarzmo, które będzie wydawać się dla was ciężkie jedynie w pierwszych chwilach waszego nawrócenia. W raz uwolnionych od winy światło zastąpi ciemności, które królowały w duszach. Bóg będzie się wydawał tak bardzo godny miłości. On napełni wasze serca tak wielką pociechą, da wam tak wielkie siły, że jako nowi Samsonowie z silnym ramieniem wyłamięcie bramy, które czyniły z was niewolników, a posiadając tę wspaniałą zdobycz, szybko wejdziecie aż na szczyt góry, skąd wyśmiewać będziecie wszystkich swoich wrogów, którzy będą dla was tak godni pożałowania i znienawidzenia, jak dziś wydają się wam pociągający.

116. Do o. Charles'a de Forbin-Jansona, do biskupa z Chambery, do Chambery²⁹.

Sukces kazań wielkopostnych ogłoszonych po prowansalsku w kościele Świętej Magdaleny w Aix. Po Wielkanocy Eugeniusz przez dziesięć dni będzie pełnił świętą posługę w Puy-Sainte-Reparate. Z

²⁹Oryginał, Paryż, archiwum de la Sainte-Enfance. W ostatnim opuszczonym paragrafie Eugeniusz mówi o rodzinie Charles'a i zaprasza swego przyjaciela do pohamowania swej gorliwości.

powodu jego przeróżnych zajęć w więzieniu w seminarium i wśród młodzieży nie czyni nawet setnej części dobra, które wykonuje Charles. Stara się lepiej poznać wolę Bożą.

L.J.C.

Nr 1 — Aix, 9 kwietnia [1813] r.

Mój bardzo dobry przyjacielu, nie napiszę do ciebie wcale 9 kwietnia, ale 22, to znaczy zaraz po moim powrocie z mojej wyprawy apostołskiej do Puy-Ste-Reparate[1]. Zamierzałem do ciebie napisać z tego miejsca, a jeśli tego nie uczyniłem, to Mój bardzo drogi przyjacielu, nie napiszę ci wcale 9 kwietnia, ale 22, to znaczy od razu po moim powrocie z mej apostołskiej wyprawy do Puy-Sainte-Reparate³⁰. Miałem nawet zamiar stamtąd do ciebie napisać, a jeśli tego nie zrobiłem, to nie dlatego, że nie pomyślałem o tobie, ale nie mogłem nawet zrobić jednego kroku, mając przed oczyma Villelaure³¹. Nie można bowiem pisać, idąc, skacząc po pagórkach w poszukiwaniu chorych, głosząc, pouczając, spowiadając, udzielając chrztu, odpowiadając nabożeństwa Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy. Wszystko, co chciałem zrobić wcześniej, musiałem odłożyć na czas po powrocie. Ale również, choć nie przybyłem wcześniej, uzbrajam się w moje pióro, aby uspokoić nieco mrukliwy ton, od którego nie potrafię się powstrzymać, będąc wdzięczny. Drogi i dobry Charles'u, nigdy nie dojdę do tego, co ty czynisz w ciągu dwudziestu czterech godzin, a ja przez osiem dni.

Wiesz, że już od dawna bardzo chciałem uczynić setną część tego, co będziesz zawsze czynił; ale nigdy nie będę mógł podolać wszystkiemu, czym ty się zajmujesz. Z pewnością masz zupełną rację, gdy mówisz, że muszę z poważniejszego powodu znaleźć czas, aby czynić tak samo. To nie dlatego, że nie mam przyjemności, która nie pozwala mi do ciebie pisać, ale sądzę, że ty jesteś prawdziwym powodem mego opóźnienia, i to jest zupełna prawda. Zresztą, zostawmy to, dziś bowiem jestem bardzo zdeterminowany, aby do ciebie napisać, dopóki będę miał papier.

Pragniesz, abym ci doniósł, co czynię. Przyznam na samym początku, że mam niesamowitą odrazę, aby mówić o tak niewielu rze-

³⁰Rękopis: Puy-Sainte-Reparate. To wioska położona 16 km na północ od Aix.

³¹Villelaure, znajdujące się na prawym brzegu la Drance, na wysokości Puy-Sainte-Reparate, leżącego na lewym brzegu, było posiadłością rodziny de Forbin-Jansona.

czach, które czynię, ale odczuwam pociechę, dowiadując się o małych cudach, które dobry Bóg czyni dzięki twej posłudze. Zresztą, to, co ja czynię, ogranicza się naprawdę do niewielu spraw. W każdą niedzielę Wielkiego Postu o szóstej rano głosiłem kazania w kościele Świętej Magdaleny, aby pouczyć lud³². Ciekawość, którą możesz sobie wyobrazić, przyciągnęła wielu ludzi. Zarówno oni, jak i niższe klasy, które głównie miałem na względzie, udawały się tam z taką gorliwością, że mam nadzieję, iż Bóg został uwielbiony.

Gdy zastanawiam się nad niesamowitą łatwością, z jaką wyrażałem się w języku, w którym nigdy często nie mówiłem, ponieważ prawie nie mieszkałem w tym kraju, skłaniam się, aby dostrzec w tym pewien rodzaj cudu. Wszystko było zdumiewające, ponieważ wchodziłem na ambonę, odchodząc od ołtarza, i nie przestawałem prosić obecnego Mistra, aby On sam przemawiał przez moje usta.

Zresztą, w sobotę wieczorem, gdy zastanawiałem się, co powinienem powiedzieć, zdarzyło się, że nie byłem w stanie wypowiedzieć po kolei nawet trzech słów po prowansalsku. Jeszcze w niedzielę poszedłem do więzienia, aby tym biedakom wygłosić kazanie po francusku, po czym udałem się do konfesjonalu, aby aż do szóstej wieczorem wysłuchać więźniów, którzy przyszli. Przed i po kazaniu śpiewa się pieśni. Zakończyłem, odmawiając z nimi modlitwę wieczorną. Potem pobiegłem do siebie, gdzie znajdował się subtelny kwiat męskiej pobożności naszego ubogiego miasta. Po niektórych ćwiczeniach wygłaszałem jeszcze krótkie i bardzo proste kazanie w stylu rozmowy, które dobry Bóg łaskawie zechciał okraszyć, i to wszystko.

Następnie dwa razy w miesiącu udaję się do seminarium, gdzie z powodu regularności mego postępowania staram się nie przynieść ujemny charakterowi, w jaki Pan w swoim nieskończonym miłosierdziu zechciał mnie przyodziać, i oczekuję poleceń, aby Jemu podobało się mną rozporządzać. Sam widzisz, że nie mam się czym tu zachwycać, co czynią tutaj wszyscy. Zabijam się, o czym myślą zarówno mali, jak i wielcy itd. Na nieszczęście dopadł mnie straszny i uporczywy katar, który nie chciał ustąpić. W Niedzielę Męki Pańskiej z temperaturą, co prawda niewielką, wypełniłem wszystkie swe obowiązki, co spowodowało, że w Wielki Piątek z powodu problemów z głosem nie byłem zupełnie w stanie odprawić nabożeństwa w kościele, w którym

³²Eugeniusz napisał tekst francuski swych kazań.

miałem je celebrować. Ten piękny głos, który poznałeś, zupełnie straciłem, mogłem tylko piszczeć jak kurczak³³. Na szczęście u wikariusza generalnego postarałem się, abym mógł u siebie sprawować Najświętszą Ofiarę. Prosiłem dobrego Boga, abym jutro mógł posługiwać się moim gardłem, ponieważ tego dnia miałem udać się do Puy, na co nigdy nie pozwoliłbym sobie, będąc w takim stanie. Lekarstwo okazało się skuteczne i nazajutrz raczej biegłem, niż poszedłem, obiecując, że porządnie się za siebie wezmę po moim powrocie, mając na względzie, że za dziesięć dni będę głosił misję. Teraz dotrzymuję słowa, w Puy bowiem codziennie mówiłem, lub raczej krzyczałem, i całą noc kaszlałem. Nie mówię tobie nic więcej, zbyt wiele bowiem mówię o sobie; nie mam z tego powodu skrpułów, ale prawie doszedłem do takiego stanu, aby podrzeć mój list. Jednak tego nie zrobię. Obawiam się, że uznałbyś to za udawanie, gdybym ci nic o sobie nie powiedział, po ponowionych prośbach, które do mnie skierowałaś, a nawet starałaś się mnie ukarać, nie przestając przedstawiać mi szczegółów, które mnie oczarowały i budowały. Śpieszmy się, aby czynić dobro; Bóg wie, jak długo będziemy mogli je wyświadczać. Życie jest tak krótkie. Jeszcze wczoraj zostałem wezwany do ubogiej kobiety, która zjadała kolację, a za kilka godzin już konała. Któż wie, ile nam jeszcze zostało czasu...?

³³Piou-piou to onomatopeja opisująca pisk kurczaka i wzdychania chorych.

117. Dziennik postanowień, praw i zwyczajów Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej założonego w Aix pod opieką Najświętszej Dziewicy 25 kwietnia 1813 roku³⁴.

Napoleon i jego rząd chcą zniszczyć religię, demoralizując młodzież; Eugeniusz będzie się starał temu zapobiec, wzbudzając w nich od najwcześniejszych lat umiłowanie cnoty, szacunek dla religii, zmysł pobożności i odrazę dla winy.

25 kwietnia 1813 r.

Łatwo można zauważyć, że zamiarem niegodziwego Bonaparte-go i jego haniebnego rządu jest całkowite zniszczenie religii chrześcijańskiej w państwach, które sobie zagarnął. Przywiązanie do wiary ojców tak wielkiej liczby uciskanych ludzi wydawała się dla niego przeszkodą w wykonaniu wstrętnego projektu, jaki powziął, a który odpowiada jego piekielnej polityce. Zdaje się, że oczekuje na właściwy czas i środki, jakimi się posłuży, aby osiągnąć swoje cele.

Środkiem, na który liczy najbardziej, jest demoralizacja młodzieży.

Sukces jego środków jest przerażający. Powierzchnia Francji już jest pokryta liceami, szkołami wojskowymi i innymi zakładami, w których zachęca się do niegodziwości, złych obyczajów dla najmniej wyrozumiałych; wzbudzany i pochwalany jest materializm.

Wszystkie te okropne szkoły zapełnione są chłopcami, których skąpstwo rodziców poświęca niczym przynętę dla wolnego miejsca lub zapomogi, z nadzieją na awans, jaki obiecuje się jedynie adeptom. Pustki są wypełniane nieszczęśliwymi ofiarami, których tyran bez miłosierdzia wyrwał z ich rodzin, aby ich zmusić do wypicia zatrutego kielicha, w którym powinni znaleźć zalążek ich nieuchronnego zniszczenia. Dzieło w ogromnej części przyniosło już sukces. Piętnastoletni licealista, uczeń szkoły przygotowawczej, szkoły wojskowej, politechniki, sługa [strona 2] są tak niegodziwie zdeprawo-

³⁴Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM Vin0-2a, s. 1-3. Przechowujemy kilkakaset stron napisanych przez Eugeniusza de Mazenoda na temat Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej z Aix: *Regulamin i Statuty* (redakcja z 1813 oraz 1815-1816), Akt poświęcenia Członków Stowarzyszenia oraz Dziennik postanowień... Publikujemy tutaj strony wprowadzenia tego Dziennika, a w dalszej części kilka fragmentów, w których Eugeniusz mówi o sobie. Zob. maj 1814, 23 czerwca 1818.

wani, że nie ma już prawie nadziei na ich powrót do dobrych obyczajów, zasad religijnych i politycznych. Zostali tak wychowani, aby nie uznawać żadnego innego Boga poza Napoleonem. Wola tej nowej opatrności obiecuje im bezkarność dla ich wad, a rozwój ich ambicji jest jedyną regułą postępowania, jedynym motorem wszystkich ich działań. Zauważa się, że na najmniejszy sygnał idola udają się tam, gdzie on ich wzywa, gotowi na popełnienie wszelkiego rodzaju zbrodni, które podoba mu się wymagać od ich świętokradczego oddania.

Ten obraz jest przerażający, ale prawdziwy, a mógłbym go jeszcze nieco zasępić bez obawy, że przesadziłem. Poza tym to rzuca się wszystkim w oczy i każdy może to zauważyć, a ja dysponuję wieloma przykładami o tym, co wcześniej napisałem.

Zło jest w szczytowym momencie swego rozwoju, a my wielkimi krokami zmierzamy ku całkowitemu rozkładowi, jeśli Bóg wnet nie przyjdzie nam z pomocą; przykład odniósł bowiem zwycięstwo wśród młodzieży, a nawet wśród tych, którzy żyją pod opieką swych rodziców. Zbyt często widzi się jedynie zajadłą niegodziwość synów, stanowiącą straszny kontrast wobec zasad ojca, którego niewystarczający autorytet lub słabość jest zmuszona zaakceptować, a często nawet milcząco przyzwalać na jego nieuporządkowanie lub apostazję. Ale jak w wystarczający sposób oplakiwać ten nieszczęsny rozdźwięk, który z każdym dniem staje się wspólny dla wszystkich młodych ojców wychowanych w czasie rewolucji, którzy wcale nie są lepsi niż ich synowie wychowani przez Bonapartego.

Czy należy być smutnym widzem tego potopu zła, zadowolić się jedynie milczącym narzekaniem bez wskazania jakiegoś lekarstwa? Z pewnością nie. Czy powinienem być prześladowany, czy powinienem osiąść na mieliźnie w świętym przedsięwzięciu i postawić barierę potokowi niegodziwości [strona 3], a przynajmniej nie winić siebie, że się nie starałem. Ale jakich środków używać, aby odnieść zwycięstwo w tak wielkim przedsięwzięciu? Żadnych innych niż tylko te, których używa sam zwodziciel. On uważa, że demoralizując młodzież, zdoła zniszczyć Francję. Dlatego właśnie na młodych skupia wszystkie swe wysiłki. No dobrze! Ja również będę pracował z młodzieżą; będę starał się uchronić ją od grozących jej nieszczęść, których już teraz po części doświadczają, od najwcześniejszych lat ucząc jej umiłowania cnoty, szacunku dla religii, zmysłu pobożności i odrazy dla wady.

Ten środek, choćby był doskonały, będzie słaby i nieskuteczny, jeśli będzie się go podejmowało w pojedynkę, gdy tylko ja będę go wykorzystywał. Zgadzam się z tym, ale jakie owoce przyniosłby, gdyby zastosowano go w tym samym czasie we wszystkich zakątkach nieszczęsnej Francji!

Przedsięwzięcie jest trudne, a nawet niebezpieczne, nie oszukuję się, ponieważ nie wyznaczam sobie niczego niż tylko przeciwstawiać się ze wszystkich mych sił niszczycielskim planom podejrzliwego rządu, który prześladowuje i niszczy wszystko, co mu nie odpowiada. Nie obawiam się jednak, ponieważ całą moją nadzieję pokładam w Bogu, szukam jedynie Jego chwały, zbawienia dusz, które odkupił przez swego Syna, Naszego Pana, Jezusa Chrystusa, któremu jedynie należy się cześć, chwała i moc na wieki wieków.

118. Do p. Bloquettiego [Mazenod, w Palermo]³⁵.

Eugeniusz powiadamia ojca o swoim powołaniu kapłańskim, pomimo niedoskonałości; radość, że może współpracować z dziełem zbawienia ludzi.

1 maja [1813], rocznica śmierci księżnej Cannizzaro, za którą złożył Najświętszą Ofiarę.

Mój drogi przyjacielu, nadszedł czas i szukam środka, za pomocą którego mógłbym przekazać wam wieści. Wiem, że otrzymaliście je przy tylu trudnych okazjach zarówno od innych, jak i ode mnie. Jednak trudno jest, abym je wam dokładnie przekazał z powodu odległości, w jakiej się znajdowałem, ale dzisiaj cieszę się, że mogę to uczynić, i gorliwie wykorzystuję tę okazję.

W swoim czasie otrzymałem od was list z 6 grudnia; od tego czasu nie otrzymałem żadnego³⁶. Dowiedziałem się ku memu wielkiemu zadowoleniu, że wy i wasi bracia cieszą się doskonałym zdrowiem. Raduję się, jeśli tak jest nadal, ale proszę was, abyście mi to

³⁵Oryginał: Aix, biblioteka Mejanas. W drugiej części tego krótkiego listu Eugeniusz ogłasza narodziny Caroline, drugiego dziecka Eugene, śmierć swej babci sprzed dwóch lat oraz ślub Emile'a Dedonsa.

³⁶Przewodniczący de Mazenod napisał również 12 kwietnia 1812 roku. Rozpoczął, mówiąc, że już od czterech lat nie otrzymał listów z Aix i że ostatni list od Eugeniusza jest datowany na 21 grudnia 1807 roku.

przypominali tak często, jak tylko możecie; pozytywne zapewnienie zupełnie inaczej pociesza niż pusta nadzieja. Nie należy się dziwić, że nie czynię tego podobnie. Często nie wiem, jak tylko po uderzeniu, że mógłbym wam napisać; trzeba jednak być na miejscu, aby na czas je wykorzystać³⁷.

O iluż sprawach musiałbym wam powiedzieć, gdybym chciał zagłębić się we wszystkie interesujące was detale i podobać się Bogu, a was powinienem powiadomić jedynie o tak szczęśliwych wydarzeniach jak powołanie Eugeniusza, jego wyniesienie do kapłaństwa, radość, jaką miał, depcząc wszystkie światowe próżności i nadzieje, szczęście, jakiego doświadcza, które odnawia się każdego dnia, ofiarowanie Najwyższemu Majestatowi Bożemu w Najświętszej Ofierze prośb wszystkich swoich bliskich, nieustanna modlitwa o ich uświęcenie, a także dla wszystkich pojedynczych osób, które kocha jak siebie samego, a także niech stara się je zanosić za siebie samego po to, aby mogli spotkać się w niebie, gdyż jest bardzo prawdopodobne, że nie zobaczą się już na ziemi. Dobry Boże, to naprawdę niewyczerpany temat! Jest za co na wieki błogosławić miłosierdzie Boga, myśląc, że pomimo tylu niewierności i grzechów, ten dobry Ojciec, wyciągając go niby swą ręką z otchłani, gdzie być może się pogrążył, nie zadowolił się tym, że wyświadczył mu tak wiele łask, ale wyniósł go do wzniosłej godności. Godność ta sprawia, że może współpracować w dziele zbawienia ludzi i wynagradzać za swe własne przewinienia dzięki wysiłkom, które jest w stanie podjąć, aby wyrwać piekłu więcej ofiar niż to możliwe. Zaniepokojeni jego determinacją, która dojrzała po długiej refleksji i wystarczającej próbie, nie znają daru Bożego i być może wątpią, że można być szczęśliwym w miejscu, jakie wyznacza nam Mistrz...

³⁷Francja Napoleona była więc odizolowana w wyniku blokady kontynentalnej, którą 21 listopada 1806 roku Napoleon wprowadził przeciwko Anglii. Anglicy opanowali morza i bardzo trudnymi czynili relacje z Sycylią, przynajmniej czasami, gdy chodziło o drogę lądową.

119. Do o. de Forbin-Jansona, wikariusza generalnego biskupa Chambery, w Chambery³⁸.

Eugeniusz założył w seminarium pobożne Stowarzyszenie, podobne do tego z Seminarium Świętego Sulpicjusza w Paryżu. Wielki sukces tego Stowarzyszenia.

L.J.C.

Nr 2 — 12 maja 1813 r.

Bardzo drogi przyjacielu, to dobrze, że jest coś, co można nazwać chwaleniem się. Ani moje przeprosiny, ani mój długi list nr 1 nie mogły sprawić, że odzyskałem swe prawa, do czego zobowiązała mnie twoja przyjaźń, abym częściej pisał. Ty naprawdę chcesz, abym odplacił pięknym za nadobne i z wzajemnością (*AD AEQUALITATEM*). Zgoda, ponieważ prawie już od wieku nie otrzymałem od ciebie ani słowa. Tym razem posunę się jeszcze dalej. Przesyłam tobie regulamin, który wydał tak dobre owoce w naszym seminarium. Zobaczysz, że opiera się na naszym. W całości go zastosowałem. Sądzę, że należy dodać także resztę, a doświadczenie utwierdza mnie, że mam rację. Nic bardziej pocieszającego nad widok, jak ten dom funkcjonuje od powstania tego potrzebnego Stowarzyszenia. W opinii wszystkich nasz dom popadł w alarmujące rozluźnienie dyscypliny. To nie jest nic przeciwko obyczajom, ale pobożność, duch pobożności, jak wygląda, został wypędzony z tego domu wraz z tymi, którzy chcieli go zaszczyć. Od momentu utworzenia Stowarzyszenia wszystko się zmieniło.

Najpierw śmiano się z nawróconych. Powtarzam, nie było niczego przeciwko obyczajom. Całe zło to zupełna rozpusta, całkowite zapomnienie o wszelkich Regułach, żadnego ducha pobożności. Nie można nie zauważyć tej punktualności, skupienia, dokładności w najmniejszych sprawach, odnowy zapału, częstszego przystępowania do sakramentów. Tych, którzy w ten sposób chcieli zmierzać do doskonałości, nazywano mistykami. Twierdzono, że to nie potrwa długo. Ale wnet, zachęceni ich wytrwałością, ich dobrymi przykładami,

³⁸Oryginał: Paryż, archiwum de la Saint-Enfance. W kilku krótkich pominiętych paragrafach Eugeniusz mówi o kilku przyjaciółach Charles'a. O Stowarzyszeniu założonym przez Eugeniusza w seminarium, zob. J. Leflon, *Biskup de Mazedon*, t. 1, s. 431-433.

i niewątpliwie ich modlitwami, przyłączyli się do nich. Kto ich najlepiej będzie naśladował. Trzeba byłoby przebyć sto mil, aby uczestniczyć w rekreacjach tych drogich dzieci. Mówiono, że to są anioły. Mówią jedynie o dobrym Bogu, śpiewają pieśni w dwudziestopięcio- lub trzydziestoosobowych grupach. Dni przechadzkowe są czymś w rodzaju rekolekcji; korzystają z wolności, jaką mają, aby gromadzić się w grupach, czytać pobożne lektury, odmawiać oficjum ku czci Najświętszej Dziewicy, co nie jest obowiązkowe. Z tego powodu wylewam łzy radości. Trzeba byłoby zobaczyć, jak odbywają się ich spotkania: pokora, miłość, z jaką się oskarża i nawraca, gorliwość, którą wykorzystuje się, napominając i pomagając innym stać się lepszym, uczucia wdzięczności, którymi wszyscy są przeniknięci wobec Pana, że dostarczył im tak skutecznego środka prowadzącego ku zbawieniu. Wreszcie powiem ci, że nigdy nie opuszczam tych małych spotkań. Dzięki przykładom tych aniołów, które mnie nasycają osobiście, czuję się przepojony pragnieniem mojej doskonałości.

Uznasz, że mają te cechy, o których ci wspomnę. Nie można rozmawiać w przedsionku, który znajduje się między furką a rozmównicą. Ledwie pamiętano o tej wcześniejszej Regule. Innego dnia matka jednego z naszych drogich współbraci wezwała go. Widziała go po raz pierwszy od śmierci swego brata. Sędzia emocji ubogiej matki i uczuć młodego człowieka. Wybiegła mu naprzeciw, wyrażając całą swą czułość. Ten nowy święty Alojzy Gonzaga, nie odzywając się ani słowem, wziął matkę za rękę, zaprowadził ją do rozmównicy, gdzie spodziewa się wyrazić wszystko, co znajdowało się w jego sercu w tym tak słodkim i trudnym zarazem momencie. Nie znam nic piękniejszego w życiu świętych, których chętniej ukazujemy za wzory; trzeba być doskonałym, aby w podobnej okoliczności opanować naturę.

Oto, co napisał mi jeden z nich, który niedawno został wysłany, aby być profesorem w niższym seminarium: „Gdy chodzi o mnie, to ciągle jestem z wami związany... byłem... zawsze, na tyle, na ile mogłem, wypełniałem praktyki, jakie z dobrocią mi zlecaliście. Dobro, jakie przyniosły mi te praktyki, na nowo mnie pobudza, abym was zapewnił o mojej szczerzej wdzięczności. Możecie zapewnić mych drogich braci, że jeszcze lepiej zobaczą wagę przysług, jakie im wyświadczyliście, gdy opuszczą wyższe seminarium. Nie pytam was, czy zapał nadal trwa; miłość do Boga i zbawienia zdawały się za bardzo zakorzenione, aby tak szybko miały zgasnąć. Byłem bardzo

zadowolony! Moje serce było tak radosne, gdy byłem z wami. Nie sądziłem, że zostanę tak wnet tego pozbawiony i w momencie, kiedy najmniej o tym myślałem...! Proszę was, bądźcie wyrazicielem mych serdecznych uczuć dla nich; powiedzcie im, aby bardzo kochali Boga...”.

Oto, jakie są te drogie dzieci! Cóż za nadzieja na przyszłość! Wszedłem w te wszystkie szczegóły dla twego wzrostu, pożytku i zachęty dla tych, których ty wybierzesz. Muszę cię jeszcze uprzedzić, że zgodzili się, abyś wprowadził regulamin jedynie pod tym warunkiem, że pomiędzy nimi a tymi, których ty uformujesz, będzie prawdziwa komunია modlitwy. To wszystko zostało wprowadzone po zastanowieniu się. Oto wystarczająco pewny przepis. Teraz powracam, aby się poskarżyć z powodu twego milczenia, w chwili gdy czekam na wiadomości od ciebie. Czy nie wiesz, że tylko ty mi je przekazujesz? Widziałeś mego ojca? Jak się czuje? Powiedz mi obszernie o nim, ponieważ traktuje mnie tak, jakbym nie był jego synem. Nie daje mi znaku życia; znawca mego cierpienia³⁹.

120. Do p. R[oze]-Joannisa, właściciela, lekarza medycyny, w Grans, przez Salon⁴⁰.

Eugeniusz ze swoją matką i wujkiem Roze-Joannisem pojedzie na kilka dni do St-Laurent.

L.J.C

Aix, 28 czerwca 1813 r.

.. Poza tym ze wszystkich naszych sił będziemy się wami opiekowali w St-Laurent. Powietrze, wody i szczęście, że możemy być razem, wszystko przyczyni się do tego, abyście zachowali dobre zdrowie. Ja nie z powodów zdrowotnych będę przebywał w tej

³⁹Chodzi prawdopodobnie o sulpicianina księdza Duclaux; jego ostatni list nosi datę 23 lutego 1813 roku (zob. A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 151).

⁴⁰Oryginał: Aix, Hotel de Boisgelin, nieruchomość Joannis. Krótki list, w którym Eugeniusz mówi, że jego matka wraz z Emile'em Dedonsem znajduje się w St-Julien i że pani de Boisgelin, teściowa Eugenie, jest chora. Publikujemy paragraf, w którym Eugeniusz mówi o swym apostołacie i o Stowarzyszeniu Młodzieży, założonym już kilka miesięcy po jego powrocie do Aix. Już 23 lutego 1813 roku ksiądz Duclaux chwalił go za kazania wielkopostne i inne dzieła i dodał: „Jestem poruszony tym, co mi mówicie [na temat] młodych świeckich, dla których w każdą niedzielę chcecie głosić kazania; to

szczęśliwej temperaturze, ale nie potrafiłem oprzeć się przyjemności, aby być częścią tego trio, zwłaszcza po tym, jak zapewniliście mnie, że właśnie tak będzie. Być może lepiej byłoby zrobić pewne wyrzeczenie, aby ciągle zajmować się małymi dziełami posługi, jaką pełnię tutaj z niesamowitą radością z racji błogosławieństw, które Panu spodobało się zesłać. Moja nieobecność nie powinna trwać zbyt długo, uważałem, że mogę przystać na życzenia mamy i wasze, bez szkody i zagrożenia dla dzieci, które Boża Opatrzność raczyła mi powierzyć...

121. Notatki z rekolekcji⁴¹.

Pokuty, jakie będzie na siebie nakładał za każde uchybienie wobec regulaminu. Jego braki. Lekarstwa przeciwko pysze. Postanowienia.
[Grudzień 1813]⁴² r.

Uznałem, że rozpoznałem to, co mi najbardziej szkodziło w moim postępie w bieżącym roku. To nadmierna niestałość w mych postanowieniach, całkowity nieporządek w mych ćwiczeniach spowodowany moimi relacjami z bliźnimi i poprzez roztargnienia, które są tego konsekwencją.

⁴¹także dzieło nad dziełami; otaczajcie ich zawsze waszą troską, poświęćcie całą swą gorliwość, aby ich uformować; ulóżcie dla nich regulamin”.

Roze-Joannis wątpiła w czystość intencji Eugeniusza, gdy wstępował do seminarium i po pierwszych kazaniach wielkopostnych wygłoszonych dla ubogich w kościele Świętej Magdaleny, 13 marca 1813 roku napisała do niego list: „Mój drogi przyjacielu, nie jestem w stanie wyrazić ci mego zadowolenia, którego doznaję, gdy dowiaduję się o wspaniałych owocach gorliwości będących dziełem Bożego ducha, który cię ożywia. Łaski, jakich ci tak obficie udziela, nie są tylko dla ciebie, ale dla dobra i zbawienia wielu. Kościół potrzebuje, dzisiaj jeszcze bardziej niż kiedykolwiek, sług, którzy poprzez swe kazania odnowią wiarę, która gaśnie, a przez ich przykłady będą wzorami dla owczarni i ujawnią zaniedbania pasterzy. Mam największą ufność, że Bóg cię powołał spośród nas do tego drugiego dzieła. Zachowując i głosząc jednocześnie Ewangelię Jezusa Chrystusa, jak to czynisz, niektórym ludziom, którzy mają śmieszne wątpliwości, udowodnisz, że nie wszedłeś do prezbiterium tylko z ludzkich pobudek, ale dzięki Bożemu powołaniu. Mam nadzieję, że Bóg, który jest pełen dobroci i miłosierdzia dla wszystkich ludzi, zjednoczył mnie więzami krwi z duchownym według Jego serca, aby w końcu przez Jego potężne wstawiennictwo wyjednał mi przebaczenie wielu grzechów, za które czuję się winna”.

²⁰ Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-2.

⁴²Sądząc na podstawie kontekstu, te zapiski zostały sporządzone z pewnością w grudniu 1813 roku. Podczas rekolekcji w 1812 roku ułożył regulamin, z drugiej strony, mamy także notatki rekolekcyjne z grudnia 1814 roku, nie ma tam żadnych aluzji do jego działalności w latach 1815-1816.

Jeśli w tym roku chcę postępować tak jak trzeba, muszę być surowy wobec siebie, aby nic nie odciągało mnie od dokładnego zachowywania mego szczególnego regulaminu. Wszystko, co zostało w nim zawarte, było konieczne dla podtrzymania mnie w gorliwości.

Aby nie zapomnieć, co w nim się znajduje, będę go odczytywał w każdy pierwszy piątek miesiąca, w dniu, który wybrałem, o ile to będzie możliwe, dla odprawiania trwających przynajmniej pół dnia rekolekcji.

Należę sobie pokutę za każde niewybaczalne uchybienie przeciwko punktom regulaminu. Ta pokuta będzie dostosowana do wagi zaniedbanej kwestii. Jeśli to na przykład medytacja, to pokuta nie będzie mogła być mniejsza niż noszenie włosiennicy przez trzy godziny kolejnego dnia. Gdy to nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, godzina noszenia włosiennicy następnego dnia; jeśli to czytanie duchowne, to psalm *Miserere*, leżąc krzyżem na ziemi lub z rękami wyciągniętymi na kształt krzyża; jeśli to Pismo Święte, dwie godziny noszenia włosiennicy następnego dnia.

[Strona 2] Nie ma innych możliwości, aby wyjść ze stanu, w który popadłem, niż tylko poprzez zwracanie uwagi na dokładne zachowywanie mego regulaminu. Bardzo ważne jest także, abym postarał się go zachowywać, a jeśli ta obietnica, którą powziąłem, okaże się niewystarczająca i gdy zobaczę, że znów zaczynam niewłaściwie postępować, nie będę się wahał, aby przez natychmiastowe postanowienie zmusić się do głównych ćwiczeń, takich jak medytacja, lektura Pisma Świętego, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu

W tym nieporządku główne wady wyrządziły we mnie poważne spustoszenie, dostrzegałem je już, nawet zanim rozpocząłem rekolekcje. Będę się więc starał, aby im wypowiedzieć zaciętą walkę, postanowiłem bowiem rzetelniej pracować nad własną doskonałością, albo lepiej mówiąc, nad moim nawróceniem, które jest jeszcze bardzo niedoskonałe.

Pierwszą i najbardziej władczą wadą jest pycha i jej ogromny orszak: próżność, miłość własna itd., skrajna pokusa, aby mówić o dobru, jakie czynię.

Następnie wrażliwość serca, która sprawia, że ze zbyt wielką czułością kocham tych, w których dostrzegam godne miłości zalety, a zwłaszcza tych, przez których jestem kochany, mówię przez tych, a nie przez te, ponieważ nie mam nic wspólnego z kobietami, z którymi w

ogóle mam niewiele kontaktów. A jeśli muszę się z nimi widywać, to relacjom tym towarzyszy wiele środków ostrożności.

Potem jeszcze wielkie zaniedbanie, albo mówiąc jednym słowem, prawdziwe lenistwo, aby wypełniać moje praktyki związane z byciem pobożnym, me intencje przekładać na czyny i je badać po wykonaniu.

Niewystarczająca czystość intencji; zawsze mieszam się do wszystkiego, co czynię.

[Strona 3] Lekarstwo przeciwko pysze:

1. W mojej medytacji ogólnie przypomnę sobie wszystkie moje grzechy, a następnie będę się pytał, czy mam się czym chlępić.

2. Ani pośrednio, ani bezpośrednio nie będę mówił o dobru, które czynię, chyba że będzie to konieczne dla chwały Bożej lub aby odeprzeć pewne ataki; będę mówił tylko po ukierunkowaniu swych intencji.

3. Chętnie będę mówił o dobru tych, których reputacja mogłaby mnie przysłonić, z całej duszy przyłączę się do pochwał, które będzie można o nich wypowiedzieć, choćby nawet wydawało się, że są przesadne.

4. Z pokorą i uniżeniem, a nawet z radością będę znosił sprzeciw, jaki napotkam, wypełniając swe postanowienia lub w dziełach, do wykonania których natchnie mnie Bóg. Podwoję modlitwy zarówno dla powodzenia spraw, jak i osób, które wyraźnie myśląc się, sprzeciwiają mi się. Przede wszystkim powstrzymam się zupełnie od narzekania, od skarżenia się na nie, od wynoszenia się poprzez ośmieszanie ich. Jednak nie będę obawiał się ukazywania słuszności mego rozumowania wobec tych, którzy potrafią je właściwie ocenić.

5. Zanim przystąpię do jakiegokolwiek działania, przede wszystkim, o ile to możliwe, ofiaruję je Bogu, całkowicie oddalając się od mego ducha i od upodobania, które mogłoby się doń wkraść.

6. Przed wyjściem z mego gabinetu, jeśli jestem sam, pochylę się przed moim krzyżem, aby Bogu ofiarować wszystko, co będę czynił poza domem, prosząc mego Zbawiciela, aby Jego prawica czuwała nade mną, abym go nie znieważał. Ucałuję także stopy Ukrzyżowanego.

Jeśli będą ludzie, uczynię tylko ten drugi akt zewnętrzny. Resztę uczynię w duchu.

[Strona 4] Z bliźnimi będę utrzymywał tylko konieczne relacje, inne można by częściowo wyeliminować lub uczynić mniej regularnymi.

W kończącym się roku za bardzo byłem do dyspozycji przychodzących; to niewłaściwe pojęcie miłości, straciłem mój czas, to moja wina, trzeba to naprawić. Tak więc, poza wyjątkiem jakiejś niecierpiącej zwłoki sprawy, nigdy rano nie będę dostępny dla nikogo.

Będzie mnie można spotkać jedynie podczas kolacji i po niej, to znaczy od 16 do 18.30.

Dokładnie o 18.30 udam się do kościoła na nawiedzenie. Nie będzie nikogo, kto zechciałby mi przeszkadzać. Zresztą, czy mnie przepraszą, czy też nie, dla mnie to wszystko jedno.

Czwartek z powodu Stowarzyszenia jest dniem rozprężenia. Przerwy wykorzystam na spotkania z osobami, do których będę miał interes, lub na pisanie listów itd.

Będę czuwał nad moim sercem, aby ciągle było wolne od wszelkiego zbyt jaskrawego zmanierowania, a także nad moimi zmysłami, aby ich nie wystawiać na buntowanie się.

Ostatnia rzecz, której trzeba mi dotknąć, to w przyszłym roku powziąć postanowienie, aby nie przeszkadzano mi w czasie rekolekcji, jak to miało miejsce podczas obecnych. Zbyt często w ciągu tych kilku dni forsowano bariery oddzielające mnie od świata; to dla dobra, dla pożytku bliźniego, we właściwym czasie, ale czy właściwe jest, że w 365 dniach nie ma dziesięciu, które byłyby jedynie dla mnie?

122. Do zmiany⁴³.

Postanowienia.

1813-1815⁴⁴ r.

1. Dokładnie wypełniać treść mego regulaminu.
2. Szczególnie wstawać dość wcześnie rano, aby odprawić orację przed mszą.
3. Czuwać, aby jedynie w wyznaczonych godzinach zajmować

⁴³Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-2.

⁴⁴Bez daty, ale przed wyjazdem brata Maura w grudniu 1815 roku. Zob. A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 176.

się sprawami niecierpiącymi zwłoki lub obcokrajowcami.

4. Jeść tylko dwa dania na kolację.
5. Pościć nie tylko w piątek, ale i w sobotę.
6. Znieść ziąb, który jest w moim pokoju.
7. W piątki spać na desce, tego dnia nosić włosienicę.
8. Odmawiać oficjum na klęcząco, na siedząco lub stojąco, nigdy nie spacerując.
9. Przed obiadem czytać Pismo Święte i odprawić rachunek sumienia.
10. Zobowiązać brata Maura, aby mnie upominał za braki podczas porannej modlitwy.

Obowiązki względem bliźnich, wyższych, równych i niższych rangą, kapłanów, mężczyzn, kobiet, dzieci.

Modlitwa, dobry przykład, pomoc w zaspokajaniu potrzeb duchowych i cielesnych.

Obowiązki względem Kościoła: zupełne oddanie, synowska miłość. Ślepe posłuszeństwo wszystkim jego decyzjom. Nienaruszalne przywiązanie do wiary, gorliwość wobec dyscypliny i propagowania duchowego królestwa, którym nie jest nic innego niż tylko Jezus Chrystus.

123. Do o. Charles'a de Forbin-Jansona, wikariusza generalnego w Chambéry, w Chambéry⁴⁵.

Eugeniusz ujawnia Charles'u szczegóły swej ciężkiej choroby w marcu 1814 roku. Mającąc, mówił jedynie o postudze. Rekonwalescencja w Enclos.

L.J.C

Aix, 23 kwietnia 1814 r.

Najprawdopodobniej mój dobry przyjaciel Charles uznał mnie za zmarłego, ponieważ przestał mi przekazywać wiadomości od siebie.

⁴⁵Oryginał: Paryż, archiwum de la Saint-Enfance. W rękopisie Chambéry zostało wykreślone. Inna ręka napisała: Poste restante w Rzymie. W ostatnich pominiętych paragrafach Eugeniusz mówi, że kapituła z Aix cofnęła uprawnienia biskupa Jauffreta, którego Napoleon mianował biskupem Aix.

Miał rację, aby tak sądzić, skoro nie otrzymał mego krótkiego listu, jaki do niego napisałem w łóżku, zanim odzyskałem siłę, aby utrzymać pióro w ręku, wbrew opinii lekarzy i wszystkich, którzy mnie otaczali. Nie posłuchałem nikogo i nawet nie liczyłem na moje siły, ponieważ chciałem go powiadomić o moim stanie⁴⁶.

Mój drogi przyjacielu, gdybyś poznał przyjemność, jaką mi wyświadczono, gdy powiadomiono mnie, że mającąc przez cały czas mej choroby, poczynając od tego dnia, w którym miałem szczęście otrzymać ostatnie sakramenty, bez przerwy mówiłem o dobrym Bogu, o przepowiadaniu... i o tobie. Cóż, powiedziałem, zatrzymajcie mnie tutaj, nic nie robiąc, miałem bowiem tyle obowiązków. Wszystko cierpiało z powodu mej bezczynności, splamiłem me posługiwanie, nie odważę się już w moim życiu stanąć przed moim przyjacielem Jansonem; cóż chcecie, aby on powiedział, on, którego już w ogóle nie słyszę, a który poświęca się dla dobra Kościoła.

Widzisz, drogi przyjacielu, że w konwulsjach prawilem ci komplementy, a gdy jestem zdrowy, besztam cię. To słuszne, nie chcę bowiem, aby tobie przytrafiło się nieszczęście, które na mnie spadło. Moja choroba będzie wymagać przynajmniej sześciomiesięcznego powstrzymania się od zajęć. Cóż za słabość! Cóż za niezdolność do jakiegokolwiek pożytku. A następnie także wszelka możliwa ostrożność, aby znowu nie zachorować. Ach! Zaklinam cię, aby nie dopadła cię ta choroba. Liczyłem tak jak ty, a nawet rozsądniej od ciebie, na moją silną budowę ciała; a 19 marca, w Święto Świętego Józefa byłem już prawie konający, bez pomocy tego wielkiego świętego, do którego zawsze miałem największe zaufanie, i niezliczonych nowenn i mszy, które odprawiono za mnie, z pewnością byłbym już umarł. Ale oto ja poza sprawą, dziś, 24 lutego pierwszy raz wystawiłem nos na ulicę. Chciałbym udać się za osiem lub dziesięć dni do posiadłości, którą mamy przy wjeździe do miasta, aby pooddychać wiejskim powietrzem. To opinia lekarza. Gdybyś mnie zobaczył, byłbyś szczęśliwy z powodu mego dobrego samopoczucia. Boję się, ale dzięki Bogu, pierś, ten narząd tak konieczny dla każdego z nas, jest pod ochroną. Mam to

⁴⁶W styczniu 1814 roku alianci napadli na Francję. Napoleon, którego armia była w rozsypce, wysłał papieża, który jako więzień przebywał w Paryżu, przez Aix do Savony (zob. List Eugeniusza do Charles'a, 19 lutego 1814). Na południu zgromadził austriackich jeńców wojennych. W Aix przebywało ich dwa tysiące. Szerzył się tyfus, lekarze i kapelani umierali. Eugeniusz zaoferował się administracji diecezjalnej, aby zastąpić tych ostatnich. On sam także zaraził się, 10 marca położył się do łóżka, a 14 marca otrzymał sakrament namaszczenia chorych. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 446-447.

szczęście odprawić mszę od dwudziestego dnia [kiedy przypada] świętego Józefa w naszym brewiarzu z Frejus. Oczywiście byłem jeszcze bardzo słaby, ale wszystko wspaniale się odbyło. Mały kłopot sprawia mi jedynie przyklękanie. Jutro złożę Najświętszą Ofiarę w twojej intencji...

Do zobaczenia, drogi przyjacielu. Napisz do mnie i uważaj na siebie. Nie mówię ci, abyś się za mnie modlił: to sprawa uzgodniona między nami. Nie zapominaj, aby tym wszystkim, których spotykasz, wpajając — słyszę bowiem o wielu dobrych chrześcijanach — że jesteśmy zmuszeni do składania Bogu najgorliwszych podziękowań za nas i za wszystkich niewdzięczników, którzy absolutnie o tym nie myślą.

124. Dziennik postanowień, praw i zwyczajów Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej... [maj 1814]⁴⁷.

Wspaniale zachowanie członków Stowarzyszenia podczas ciężkiej choroby Eugeniusza na przełomie marca i kwietnia 1814 roku.

[Maj 1814] r.

Przerwa spowodowana chorobą ojca dyrektora. Szczegóły tego, co działo się w czasie choroby.

Od spotkania w tym dniu [6 marca] nie było żadnego aż do 15 maja. Ta długa przerwa była spowodowana bardzo ciężką chorobą, która zaprowadziła ojca dyrektora do bram grobu. Położył się do łóżka 10 marca, od wielu dni mając gorączkę; 14 przyjął wiatyk i ostatnie namaszczenie.

Czy ten, który przytacza słownie te wydarzenia, mógłby się powstrzymać i nie przytoczyć tutaj świadectw troskliwego zainteresowania, jakie w tej okoliczności okazały mi te drogie dzieci? Ach! One są głęboko zapisane w jego sercu, a on nigdy nie zapomni tego, co one mu uczyniły. Uczucie, jakie zawsze będzie żywił do nich, modlitwy, których nie przestanie zanosić z prośbą o ich zbawienie, wszelka opieka, którą ciągle będzie ich otaczał, aby zapewnić im zbawienne środki, będą dowodami jego wdzięczności. Drogie dzieci!, pozwólcie również, że w tej księdze zawrę to, co powinno służyć pouczeniu tych, którzy będą mieli to szczęście iść po waszych śladach, uczucia wdzięczności, podziw, jaki rodzi się we mnie dzięki waszemu postępowaniu wobec mnie. Jakże mógłbym wam nie okazać

47Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-2, s. 7-10.

ojcowskiego serca po tym, jak pokazaliście, że kochacie mnie tak, jakbyście byli moimi dziećmi? To prawda, że pierwszy was ukochałem, ale w waszym wieku nie można ocenić uczucia, które kierowało się ku waszym duszom, ku zbawieniu, do którego chciałem się przyczynić za cenę mej krwi.

Gdy postarałem się, aby udzielono mi sakramentów, sądziłem, że to ostatnie, jakie powinienem otrzymać w moim życiu. Dowiedziano się o tym w kolegium. Wnet członkowie Stowarzyszenia spontanicznie poprosili o opuszczenie zajęć i pospiesznie udali się do kościoła Świętego Jana, skąd miano mi przynieść wiatyk. Dano im świece, prefekt i wiceprefekci wzięli wielkie latarnie, i po dwóch ustawili się na początku procesji bezpośrednio przed kapłanami. Całe miasto mi powtarzało, że z ich twarzy można było wyczytać, co przeżywały ich serca [strona 9] w tym momencie, gdy dostrzegli niebezpieczeństwo utraty najlepszego i najdroższego przyjaciela. Myślę o ich skupieniu i o poruszającym świadectwie ich pobożności względem Boga, i o ich przywiązaniu do mnie, ja

kie dali w tym momencie, a także o zainteresowaniu mieszkańców miasta, tego wspaniałego tłumu, który zbiegł się w chwili, gdy otrzymywałem sakramenty.

Stan, w jakim mnie zobaczyli, trudność, jaką okazałem, aby przed przyjęciem Ciała Naszego Pana Jezusa Chrystusa wypowiedzieć kilka słów, wprawiła ich w wielki smutek. Bardziej byli zatrwożeni moim stanem niż kilkoma słowami, jakie mogłem do nich wypowiedzieć, że zajmowałem się nimi, ale ich strach osiągnął swój szczyt, kiedy powiadomiono ich, że dwie lub trzy godziny po przyjęciu Sakramentów straciłem przytomność.

Tak bardzo rozwinęli zmysł wiary i zaufania do Boga, że ciągle proszę Pana, aby nieustannie je umacniał. Nie poprzestali jedynie na tym, aby wielokrotnie w ciągu dnia przychodzić pod moje drzwi, aby uzyskać wiadomości o mnie, które z każdym dniem były coraz bardziej niepokojące. Nie mieli trudności, aby zrozumieć, że należy zwrócić się z prośbą do Boga o to, czego ludzie nie mogli dokonać za pomocą swych umiejętności. Zwrócili się więc do Najwyższego, który zaprowadza porządek we wszystkim, powierzając się przemożnemu wstawiennictwu Najświętszej Dziewicy i świętego Józefa, i innych świętych, do których mieli wielkie nabożeństwo. Rozpoczęli swe modlitwy, dołączając się do tych, którzy je za mnie zanosili, wyrwali mnie z więzów śmierci, której zdobyczą prawie się stałem.

Jakże Boża dobroć nie została poruszona gorliwością, zaufaniem i wytrwałością, z jaką młodzież prosiła Pana, aby im zwrócił ich ojca. Wszyscy, którzy byli tego świadkami, wylewali łzy i nie byli w stanie nie przyłączyć się do nich i do ćwiczenia wypływającego z naprawdę synowskiej miłości i pobożności. [strona 10] Dlaczego miałbym nie dodać okoliczności, która jeszcze zwiększa zasługi ich przedsięwzięcia. To był marzec, miesiąc, gdy najbardziej odczuwa się zimno; drogie dzieci, a jakże to się stało, że czytacie w moim sercu, gdy ja piszę te zdania!!! Ach, dobrze! Aby jednak uczynek miłosierdzia, jaki mi wyświadczili, nie przyniósł żadnej szkody ich nauce, wstawali o świcie, bardzo wcześnie rano udawali się do kościoła pomimo panującego w nim szronu, gdzie każdego dnia uczestniczyli we mszy świętej za ich małe oszczędności przeznaczone na ich niewielkie przyjemności. Wieczorem, po wyjściu z zajęć, ponownie gromadzili się w kościele Świętej Magdaleny, aby razem odprawiać nowennę, która poniekąd przybrała publiczny charakter.

Ach! To słuszne, że w całym mieście mówiono o godnym pochwały zachowaniu, myślano o tych, którzy z tego powodu zasłużyli na najszczerze uznanie ze strony wszystkich uczciwych ludzi. Jednak z ufnością żywię nadzieję, że pierwsza nagroda będzie jedynie wstępem do trwalszej, którą Pan, sprawiedliwy wynagrodziciel cnót da im w niebie.

Wreszcie Pan wysłuchawszy próśb tej drogiej młodzieży, sprawił, że osobiście byłem w stanie pójść i podziękować Bogu u stóp tych samych ołtarzy, gdzie oni z taką gorliwością za mnie się modlili.

Spotkanie w kościele Świętej Magdaleny, aby wziąć udział w mszy dziękczynnej za przywrócenie zdrowia ojcu dyrektorowi.

Trzeciego maja, w dniu odnalezienia Krzyża, zwołałem wszystkich członków Stowarzyszenia do kościoła Świętej Magdaleny, aby wzięli udział we mszy, którą sprawowałem przy ołtarzu Krzyża.

(do 20 kwietnia odprawiałem mszę u siebie).

Przed rozpoczęciem mszy skierowałem do nich kilka słów, które podyktowało mi moje serce, a które zrozumiały ich serca i sprawiły także, że podczas Świętych Misteriów wzbudziliśmy najświętsze uczucia miłości i wdzięczności, na jakie tylko było nas stać. Tak bardzo byliśmy wdzięczni Bogu, Ojcu miłosierdzia, który nigdy nie pozostaje głuchy na modlitwy tych, którzy w nim pokładają całą swoją nadzieję: „Nie zapomina wołania biedaków” (Ps 9, 13).

125. Do o. de Forbin-Jansona, wikariusza generalnego z Chambery, w Rzymie, poste restante, Włochy⁴⁸.

Smutek, że razem z Charles'em nie mógł pojechać do Rzymu. Niech on postara się o relikwie i uzyska papieską aprobatę dla Stowarzyszenia Młodzieży, a także odpusty dla Stowarzyszenia i dla Eugeniusza. Cele Stowarzyszenia i jego działalność. Plany Charles'a. W obecności papieża i kardynałów niech powie o jezuitach i o biskupach mianowanych przez Napoleona. Wspomnienie o. B. Zinellego.

L.J.C.

⁴⁸Oryginał: Paryż, archiwum de la Saint-Enfance. W pominiętych paragrafach Eugeniusz kopiuje prośbę do papieża o zatwierdzenie Stowarzyszenia Młodzieży oraz prośbę o odpusty.

[Czerwiec 1814]⁴⁹ r.

Mój bardzo drogi Charles'u, pragnę twego szczęście, ale bez zazdrości. Przyznaję, że byłoby dobrze, gdybym je dzielił. Dobry Bóg nie dał mi tej łaski, tak bowiem postrzegam tę możliwość odwiedzenia tylu świętych miejsc i przebywania w tych miejscach, z którymi mam tak wiele dobrych wspomnień. Nie potrzebowałbym niczego więcej niż tylko ciebie, abyś mnie mobilizował. Wróciłem z mojej pielgrzymki. Nie wiem, jakie stanowisko zajmie nasz trzeci towarzysz. Być może posądzi cię o niestałość i sam uda się w podróż. Ja jestem bardzo zły, że ty wybierasz się beze mnie, przepraszam cię, ale wiem, że okazja była kusząca⁵⁰. Niczego ci nie zarzucając, dam ci sprawy do załatwienia, i aby nie zapomnieć, zacznę właśnie od nich.

Bądź tak dobry, aby postarać się dla mnie o prawdziwe relikwie świętego Filipa Neri, który jest jednym z patronów mego małego Stowarzyszenia, relikwii świętego Alojzego Gonzagi, innego patrona, ale chcę, aby były prawdziwe. A skoro Pan raczy pobłogosławić wysiłki, jakie Jemu oddaję, czy to poprzez zwiększenie liczby, czy też wzrost pobożności tej biednej opuszczonej młodzieży, chciałbym, abyś przedłożył Ojcu Świętemu prośbę, by je zatwierdził i udzielił odpustów, które wypiszę. Tylko ty możesz coś dodać do mych prośb, dostosowując ją do używanej formy, jeśli uznasz to za stosowne. Wiesz, jaka intencja mi przyświecała, gdy zakładałem to Stowarzyszenie: uczynić wszystko, aby chrześcijanie mogli godnie nosić tę

⁴⁹List bez daty, ale po dotarciu listu do Rzymu na znaczku pocztowym czytamy: 1 luglio (1 lipca).

⁵⁰26 czerwca 1812 roku pisząc do swojej matki, Eugeniusz zapowiedział swój projekt powrotu do Aix w październiku, ale kilka miesięcy później chciałby odbyć kilkumiesięczną podróż. Niewątpliwie zamierzał wraz z Forbin-Jansonem udać się do Rzymu, gdzie ten pojechał wiosną 1814 roku, nie uprzedzając swych przyjaciół.

nazwę, pouczać młodzież, która bez mojej pomocy nigdy nie poznałaby katechizmu, uchronić ją od wszelkiego złego towarzystwa i powstrzymać od powabu do rozrywek właściwych ich wiekowi. Dla nich ułożyłem regulamin, który jest małym majstersztykiem. Zachowują go z podziwu godną skrupulatnością. Od kiedy zwiększyła się ich liczba, przyjęliśmy inną formułę. Trzeba ich wypróbować itd., nie każdy, kto chce, zostanie przyjęty. Gdybym nie zwracał na to uwagi, te dzieci zajęłyby cały mój czas. Wydaje mi się, że nie mogą żyć beze mnie, namacalnie dotykam dobra, którego dokonuje Pan dzięki mej posłudze. Mam piękną posiadłość tuż przy wjeździe do miasta. Tam urządziłem kaplicę dla naszych ćwiczeń duchowych. Mają wystarczająco duży ogród do wyścigów i grania w kule. Gromadzą się tam w każdą niedzielę, zaczynamy od małej lektury, aby dać czas na zbiórkę. Następnie odmawiamy matutinum ku czci Najświętszej Dziewicy. Potem wygłaszam trzydziestominutowe pouczenie, a niekiedy krótsze lub dłuższe w zależności od dnia. Po pouczeniu są laudesy, w czasie których ubieram się do mszy świętej. Po mszy małe godziny oficjum ku czci Najświętszej Dziewicy, które kończą nasze poranne ćwiczenia. Obiad jest przed powrotem z miasta, gdzie normalnie mamy czas na sumę. Po kolacji, po niesporach godzina katechizmu, dla tych, którzy tego potrzebują, jednak wszyscy biorą udział. Pozostały czas aż do wieczora jest przeznaczony na zabawę. Zmiana większości młodych, którzy do mnie przychodzą (to, co ich odróżnia od innych młodych z miasta), była tak uderzająca, że rodzice chrześcijańscy chcieli, abym opiekował się ich dziećmi. Ale potrzebne są także inne warunki, a nie tylko ich dobre pragnienia. Aby jeszcze bardziej umocnić dobro, jakie dokonuje się w tym Stowarzyszeniu, chciałybym uzyskać od Ojca Świętego odpusty, uznanie i zachęty. Znasz owoce, jakie przyniosłoby...

Teraz powracam do ciebie. Naprawdę cieszyłem się szczęściem, jakie spotkało cię na twojej drodze. Dla mnie to nie był brak odwagi. Gdybym był z wami oboma, naświetliłbym nieco sprawę biskupowi z Nocery⁵¹. Nie czas jeszcze, abyś przeszedł na drugi świat. Gdy chodzi o ustanowienie przełożonego, a zwłaszcza o wybór przełożonego na urząd wikariusza Jezusa Chrystusa, o decyzję równie istotną, jakiej ty

⁵¹W Genewie Charles spotkał biskupa F.L. Piervisaniego z Nocery, który ogłosił powszechną odnowę wychwalał misje ludowe. Charles od razu zdecydował się, aby towarzyszyć mu do Rzymu i oddać się do dyspozycji papieża, aby „uczynić to, czego on ode niego zażąda”, czyli pojechać nawet do Chin. Zob. A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 169.

spodziewałeś się po nim, potrzeba wielkiej prostoty w przedstawianiu faktów. Gdybym przypuszczał, że będziesz na czas, napisałbym na ten temat biskupowi z Nocery. Jak to się stało, że podczas rozmowy z Najwyższym Kapłanem nie rozmawiałeś z jezuitami⁵²? Dlaczego nie zwróciłeś uwagi na konieczność powiedzenia o wszystkich zamachach, na jakie pozwala się wbrew dyscyplinie Kościoła i prawom Stolicy Świętej, powołując się⁵³ na rzekome swobody, które każdy pozwala sobie interpretować, opierając się na natchnieniu biorącym się ze strachu, ambicji lub chciwości. Gdy będziesz w Rzymie, zwróć na to uwagę wszystkim kardynałom⁵⁴. Przypomnijcie im dokładnie, ile w minionych czasach dano skandalicznych przykładów, które zostały bezkarne za czasów Henryka IV i Ludwika XIV. Ciągłe po głowie chodzi mi ów ksiądz de Cosnac, mianowany przez Ludwika XIV arcybiskupem Aix w czasie jego nieporozumień z dworem w Rzymie, który zarządzał diecezją i uzyskał bullę dla tej samej diecezji⁵⁵ w momencie pogodzenia się. Powiedz im, że nadszedł stosowny czas, aby triumf odniosły prawdziwe zasady. W Kościele już nie potrzeba episkopalnej arystokracji ani prezbiteriańskiej demokracji. Niech wszystko będzie poddane głowie według woli Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Oględność osłabia dyscyplinę; nie należy milczeć, jeśli trzeba mówić. Niech podkopuje się, jeśli nie można od razu wykorzenić wstrętnej a rzekomej swobody niebezpiecznej kryjówki, w której w każdym czasie gromadzi się bezbożność⁵⁶, zgodna z konstytucją schizma, niesubordynacja i sprzeciw zwolenników Bonapartego. W tej ciemnej jaskini chrześcijaninem jest się tylko z nazwy; często posługuje się językiem niezgodnym z ogólnie przyjętymi zasadami. Tego rodzaju ludzie przybierają tutaj różne barwy. Nie w mojej obecności, ponieważ się mnie obawiają, nie wiem zbyt dłaczego, albo raczej wiem zbyt dobrze, do tego stopnia, że biskup z Metz, o czym doniesiono z Paryża, uważa mnie za swego największego

⁵²Towarzystwo Jezusowe zostało skasowane w 1773 roku i reaktywowane przez Piusa VII w 1814 roku.

⁵³Hucher: pour jucher (tutaj: aby sobie pozwolić).

⁵⁴Biskup Jauffret z Metz został bezprawnie mianowany przez Napoleona biskupem Aix. W kwietniu 1814 roku kapituła cofnęła mu delegowaną jurysdykcję, otrzymaną w 1811 roku i udzieliła jej wikariuszom generalnym wybranym w 1810 roku po śmierci biskupa de Cice'a. Biskup Jauffret i inni biskupi mianowani przez Napoleona mieli nadzieję, że uzyskają jurysdykcję od papieża, aby pozostać w tych diecezjach, gdzie umieścił ich Napoleon. Eugeniusz zdecydowanie sprzeciwił się tym roszczeniom.

⁵⁵Daniel de Cosnac mianowany w 1687 roku arcybiskupem Aix.

⁵⁶Papier podarty: możliwa rekonstrukcja słów: niegodziwość lub imperator.

wroga nie tylko w Aix, co nie jest zupełnie bezpodstawne, ale także w Paryżu, co jest całkowitym nieporozumieniem. Zresztą, walczę jedynie przeciwko jego zasadom, ponieważ są niezgodne z prawdą i świętymi tradycjami naszych Ojców. Nie skończyłbym tego punktu, gdyż jest to aktualna rana Kościoła, którą należy uleczyć żelazem i ogniem, skoro łagodniejsze lekarstwa nie są skuteczne. Co do mnie, jestem zdecydowany, aby bronić gorliwie i zaciekle zarówno dyscypliny Kościoła, jak i samego dogmatu.

Dobrze zrobiłeś, że nie rozmawiałeś na mój temat z papieżem. Czemu to miałoby służyć? Nikogo o nic nie proszę, chyba że dobre modlitwy mogą mi pomóc w osiągnięciu zbawienia. To uczucie jest tak zakorzenione w moim sercu, że nie chciałem, aby mi przypomniano o księciu de Berrym, z którym codziennie spędzałem dwie godziny, gdy przebywał w Palermo. Dostarczaj mi zawsze tak interesujących wiadomości, jak w liście z 10 maja. Jakże lubię spoglądać na głowę Kościoła postępującą ze szlachetnym zdecydowaniem wobec tych niewybaczalnych przewinień. To dobry znak, trzeba, aby w końcu wszystko wróciło do porządku.

Dowiedz się, czy w Rzymie jest jeszcze kilku Ojców Wiary. Jeśli ich znajdziesz, powiedz im o moim drogim i świętym mistrzu ojcu Bartłomieju Zinellim, który zmarł w opinii świętości w 1802 roku w Rzymie. Udaj się na jego grób, aby pomodlić się w moim imieniu, z całą gorliwością, na jaką cię tylko stać, aby za jego wstawiennictwem wyprosić u Boga wszystkie łaski, o które tak często błagał dla mnie, gdy był jeszcze na ziemi. Mam jeszcze sporą liczbę listów, pełnych Bożego Ducha, który ciągle go ożywiał, a także sporo rzeczy, które do niego należą, ale gdybyś mógł postarać się o kilka jego relikwii, zrobiłbyś mi bezcenny prezent. Temu świętemu kapłanowi zawdzięczam źdźbło wiary, ale źle je pielęgnowałem. Bez niego nigdy nie poznałbym Boga. Och! Jakim szczęściarzem jesteś, że możesz chodzić po ziemi świętych! Jakże bardzo załuję, że nie mogę być z tobą! Czy nigdy nie poczułeś pustki spowodowanej nieobec

nością takiego przyjaciela, jakim ja jestem? Ach, dobrze! Gdyby ciębie nie było ze mną, moja podróż do Włoch straciłaby połowę swego uroku.

Do zobaczenia, drogi przyjacielu. Niech miłość Jezusa Chrystusa będzie na zawsze w naszych sercach!

Zanim zakończę, kolejny raz polecam wykorzystać nasze wpływy wśród kardynałów, aby Stolica Apostolska nie osłabła, aby nigdy nie uciekano się do tego, że kolejny raz mianuje się już nominowanych biskupów na stolice, powiedziałbym, że prawie bezprawnie. Niech Kościół rzymski będzie świadom, że ci ludzie i ich zwolennicy są wrogami wszystkich jego praw i prerogatyw. Tak bardzo są o tym przekonani, że to prawdziwy skandal. Mówiono o potępionej duszy biskupa Jaufreta, że papież i kardynałowie oficjalnie się wypowiedzieli na temat zarządzania itd. Och, och!, czy nie wypowiedział się przy wielu okazjach, sądzę nawet, że publicznie, jeśli zapytacie papieża i kardynałów... czy nie zechcą wypowiedzieć się przeciwko. Ta powracająca niczym echo propozycja prowadzi przynajmniej do schizmy i skandalicznej herezji. Zresztą, ich działania są bardzo przyziemne, nieco przyczyniłem się do tego dobrego dzieła. Jednak wiem, że mianowani krzątają się w Paryżu, aby powtórnie ich mianowano. Jeszcze chcę cię poprosić, abyś moje i swoje serce oddał świętemu Piotrowi i innym świętym, którymi jest wypełnione to święte miasto. Poproś, abym kochał Naszego Pana tak, jak pragnę Go kochać. To moje wielkie upodobanie. Ściskam cię z całego mego serca.

126. Do przewodniczącego de Mazenoda, w Palermo...⁵⁷.

Ciężka choroba. Pan zachował go przy życiu dzięki modlitwom mieszkańców Aix, dla zbawienia których teraz powinien pracować.

⁵⁷Oryginał: Aix, biblioteka Mejanés. W pominiętych paragrafach Eugeniusz naciska, aby panowie do Mazenod powrócili do Francji, gdyż została odnowiona monarchia. Wdzięczność dla Sycylijszyków. Pani de Mazenod i Armand de Boisgelin bardzo się poświęcali podczas choroby Eugeniusza.

L.J.C.

Aix, 17 czerwca 1814 r.

.. Już dawno nie otrzymałem waszych listów, które niegdyś zgubiłem. Wydaje mi się, że ostatni nosił datę grudnia 1812 roku. Być może się mylę, ale nie mogę tego sprawdzić, ponieważ pisałem do was z Enclos, gdzie przebywam od miesiąca. Czuję się bardzo dobrze i zostaną tu aż [strona 2] do zimy. Powietrze jest wspaniałe, jestem tak blisko miasta, że wydaje się, iż w nim przebywam. Całkowicie wyleczyłem się z choroby, która zaprowadziła mnie prawie do grobu, wyzdrowiałem jedynie dzięki niezliczonym i gorliwym modlitwom, jakie w każdym zakątku miasta zanoszono do Boga w mojej intencji. To cudowne, że okazano mi tyle zainteresowania; za każdym razem, gdy sobie o tym przypominam, jestem zmieszany i zawstydzony, nigdy nie będę w stanie się odwdziżyć za to w wystarczający sposób, jak tylko poprzez całkowite poświęcenie się zbawieniu i zbudowaniu wszystkich moich ziomków. Ich troska o mnie była o tyle ofiarniejsza, ale nie dzięki nim zostałem uratowany od zła, które z pewnością by mnie pochłonęło, ale dzięki nieoczekiwanym modlitwom, które choć nie były publiczne, być może w pewnym stopniu, to na pewno powszechne. W koszarach, gdzie przebywało dwa tysiące więźniów austriackich, zaraziłem się chorobą nazywaną chorobą więźniów. Rano, w Dzień Świętego Józefa, byłem już prawie umierający. A skoro mój święty patron zechciał mi okazać swe potężne wstawiennictwo, które zewsząd przyzywano, tego samego wieczoru z zadziwiającą szybkością polepszyło mi się⁵⁸. Nazajutrz

⁵⁸Trzy pierwsze i długie listy przewodniczącego de Mazenod napisane po upadku Napoleona, noszą datę 18, 23 i 27 lipca 1814 roku. W dwóch pierwszych przewodniczący skarży się, że od 1 maja 1813 roku nie otrzymał żadnego listu z Aix, cieszy się z odnowienia monarchii, wyjaśnia, dlaczego jeszcze nie decyduje się na powrót do Francji itd. W trzecim liście najpierw pojawia się wybuch radości i wdzięczności, gdyż właśnie otrzymał list z 17 czerwca, w którym jego syn mówił o ciężkiej chorobie i swym uzdrowieniu. Następnie zamieszcza piękną modlitwę poddania się Bogu, którą też publikujemy. Ona jest wspaniałym przykładem duchowości przewodniczącego. Tą duchowością karmił swego syna we wszystkich listach napisanych w latach 1799-1820: „Mój synu, mój dobry synu, Zeze, mój drogi Zeze, moje dobro, moja nadzieja i moje życie, rzucam się w twoje ramiona, przytulam się do twego serca. Czy czujesz to wrażliwe serce? Widzisz jego poruszenie? Widzisz wzburzenie mego ducha, nieład mych myśli i daj mi czas, aby sobie z nimi poradzić. Czekać na to, poznaj przyczynę rozmaitych poruszeń, jakich doznaję. Ona tkwi w tym małym skrawku papieru, który właśnie otrzymałem: w liście z 17 czerwca. Tak, mam jeszcze ten cenny list, trzymam go w moich

lub na drugi dzień nie było już żadnego zagrożenia. Jednak aż do 20 kwietnia nie miałem szczęścia odprawiać mszy świętej. Tę pocieszającą posługę zacząłem wypełniać u siebie w pokoju. Obecnie podjąłem wszystkie me małe, gorliwe zadania, czuję się dość dobrze, a na pewno lepiej niż przed chorobą...

127. Do o. de Forbin-Jansona, wikariusza generalnego z Chambery, kanonika katedralnego z Grenoble, w Rzymie, poste restante⁵⁹.

Eugeniusz skarży się, że Charles chce wyjechać do Chin, podczas gdy we Francji jest wielkie zapotrzebowanie na gorliwych księży. On sam będzie pracował dla zbawienia dusz na terenie swej prowincji. Pragnie, aby przyjaciel wysłał mu regulaminy stowarzyszeń młodzieży założonych przez jezuitów, filipinów i zgromadzenia św. Leonarda z Port-Maurice. Nieugiętość wobec gallikanizmu, obrona papieża i Kościoła rzymskiego.

59rękach, pokrywam go pocałunkami, zalewam go łzami, łzami smutku z powodu niebezpieczeństwa, jakiego doświadczyłeś, a także łzami radości z powodu powrotu do zdrowia. Wielki Boże, Boże dobroci i miłosierdzia, najpierw do Ciebie zwracam swe myśli, upadam przed Twoim nieskończonym majestatem, aby Cię adorować, chwalić i dziękować za dobrodziejstwa, którymi pomimo mej niegodności nie przestałeś mnie obdarzać, a zwłaszcza za tę jedyną łaskę, jaką właśnie mi wyświadczyłeś, uwalniając mego syna od strasznej choroby, jaka go powaliła i przywiodła do bram śmierci. Jeśli w zamysłach Twojej zawsze świętej i zawsze godnej miłości Opatrzności postanowiłbyś, że mój syn zostałby mi zabrany, moje serce chociaż byłoby złamane ciężkim bólem, którego wasza współczująca dobroć dla ojcowskiej miłości wcale by się nie przejęła, powiem, że moje serce miałoby jak najbardziej uzasadnione powody, aby Cię wysławiać, błogosławić za to, że pozwoliłeś umrzeć memu synowi jako męczennikowi miłości, miłości podobnej, która skłoniła Twojego jedyne Syna, aby poświęcił swe śmiertelne życie dla rodzaju ludzkiego. Ale powaliwszy mego syna, dźwignął go, poraniwszy, uzdrowił go. Pozwoliłeś się wzruszyć gorącymi modlitwami wiernych dusz, którym zależało na jego ocaleniu. Zwróciłeś mi go! Jakież dziękczynienie, nie jestem w stanie go uczynić. O dobry Boże, racz je przyjąć i czuwaj nad nami, kierując na nas swe miłosierne spojrzenie. A ty, moje drogie dziecko, przyjmij nasze gratulacje, nasze uściski, dziel naszą radość.”

⁵⁸Oryginał, Paryż, archiwum de la Sainte-Enfance. W opuszczonych paragrafach Eugeniusz krytykuje nowy dziennik: „Przyjaciel Religii i Króla”, który broni biskupów mianowanych przez Napoleona.

L.J.C.

Aix, 19 lipca 1814 r.

Nie mam się już co łudzić, mój bardzo drogi i dobry bracie, że jesteś jeszcze w Rzymie, ponieważ w ostatnim liście piszesz mi, że wyjedziesz po mszy pontyfikalnej u świętego Piotra. Dlatego poświęcam tylko połowę strony w nadziei, że nie zmieniłeś zdania, co nie byłoby fenomenem w przypadku mego przyjaciela Charles'a. Muszę przyzwyczaić się do niepojętej niestałości twych projektów, abym nie bujał w obłokach, dowiadując się od ciebie, że dwa długie lata, które powinieneś spędzić w Rzymie w celu wydoskonalenia, nagle skróciły się do piętnastu dni lub trzech tygodni. Gdzie pojedziesz? Czy od stóp Ojca Świętego chcesz polecieć do Chin? Drogi przyjacielu! Czy dobrze to przemyślałeś? Czy tego wymaga od ciebie dobry Bóg? Czy nie musisz sobie wyrzucać, że przedkładasz swe własne uprzedzenia w duchu przełożonych, którzy najprawdopodobniej nigdy nie zdecydowali, abyś przynajmniej w tym momencie opuścił Francję? Biedna Francjo, jeśli ci, którzy mogą dać świadectwo, że nie zabiegają o nic innego niż tylko o chwałę Najwyższego Mistrza i zbawienie dusz, które tak bardzo zeszyły z właściwej ścieżki, opuszczają ją, zostaniesz wydana wszelkiego rodzaju intrygantom, którzy dręczą naszych dostojników, aby zdewastować każdą cząstkę dziedzictwa Zbawiciela. Z dala kontempluję ten rozdzierający spektakl. Będąc bowiem zawsze wierniejszy zamiarowi, jaki dobremu Bogu spodobało się we mnie wzbudzić, ukryję się w zakamarkach mojej prowincji, aby na zawsze pozostać nieznanym. Nie znałem zamiarów tych, którzy podobnie jak my nie dbają o honory i interesy itd. Gdybym zamierzał wejść w detale, wypełniłbym całą stronę, ale po cóż marnować czas na pisanie tego, czego nie będzie się czytać? Chciałbym bardzo, abyś otrzymał mój ostatni list. Prosiłem cię o uzyskanie aprobaty dla mego Stowarzyszenia. Zobowiązałem cię także, abyś poprosił o pewne odpusty itd. Obecnie proszę cię o jeszcze jedną rzecz. Poza tym, co napisałem, dodaj, że proszę o te same przywileje, odpusty i zatwierdzenia, jakich Ojciec Święty udzielił stowarzyszeniom powstałym przy jezuitach i filipinach. A także dostarcz mi regulaminy tych stowarzyszeń. Nie zwlekałem, aby ułożyć jeden dla mojej młodzieży, ale zawsze byłbym zadowolony, gdybym poznał inne.

Potrzebowałbym od ciebie jeszcze tysiąc spraw, ale twój nagły wyjazd pokrzyżował moje plany. Chciałbym najlepszą biografię świętego Filipa Neri; chciałbym *Życiorys błogosławionego Leonarda z Port-Maurice*, chciałbym jego *Mistyczny wykład*, lub nie wiem, inne dzieło, jakie napisał dla spowiedników. Chciałbym także książeczkę po włosku, nie pamiętam jej tytułu, ale jak sądzę, została napisana dla młodych misjonarzy: *Wskazówki dla nowych spowiedników*. Czy to już wszystko, czego bym chciał? Musiałbym mieć osiem dni na zastanowienie się. Wdzięczny za dobre pamiątki i relikwie z Carceri⁶⁰, proszę, nie zapomnij o relikwiach świętego Filipa i pamiętaj, abyś poprosił o odprawienie mszy, używając kielicha, którym on się posługiwał. Relikwia świętego Alojzego Gonzagi przyniosłaby radość zarówno mnie, jak i moim młodym.

Twój list z Rzymu sprawił mi wielką przyjemność. Wszyscy, którym go czytałem, podzielali moje odczucia. Nie mogąc być razem z tobą w Rzymie, nieco pocieszony (mówię nieco, ty bowiem jesteś powodem tego, że być może nigdy nie udam się do tej naszej wspólnej matki), duchowo podążam za tobą w twoim zwiedzaniu i pobożnych pielgrzymkach, ale ty idziesz zbyt szybko. Męczy mnie sama myśl o twoich pospiesznych wędrówkach. Ty skończyłeś, zanim ja rozpocząłem. Czy muszę uchodzić za nudziarza, skoro jesteś na czas. Działaj zdecydowanie wśród uprawnionych, aby Stolica Święta nie osłabła. Ona jest przykładem dla chrześcijańskiego świata, dla wszystkich buntowników, którzy tylko dopomagają sobie, jak ją upokarzać, dla wszystkich bezrozumnych gallikanów, którzy widzą Kościół rzymski w niewoli, i nie tylko nic nie robią, aby go uwolnić, aby go pocieszyć, ale jeszcze przystają do okrutnego tyrana. W pewnym sensie zawarli z nim porozumienie, aby pozbawić Kościół jego praw, które otrzymał od swego Założyciela. Jednym słowem, któż widząc wykończonego lwa, pastwiłby się nad nim. Niech się przekona, że w ogóle nie zważa się na zachowanie opinii publicznej; ona jest dla sprawiedliwości. Ważne jest także, aby ujrzeć, że prawdziwe zasady odzyskują swoją ważność, a wszyscy ci ambitni pochlebcy są upokorzeni! Powiedz to, powtarzaj aż do znudzenia! Jeśli inni mówią coś przeciwnego, to niech spojrzą na swoje własne interesy, zapłacą za to, że się mylą...

⁶⁰Włoskie słowo *obligato* oznacza wdzięczność. Relikwia *delle carceri*, niewątpliwie relikwia z więzienia mamertyńskiego, gdzie według tradycji był więziony święty Piotr. To więzienie znajduje się u podnóża Kapitolu.

128. Do o. de Jansona, wikariusza generalnego z Chambery, w Chambery⁶¹.

Eugeniusz proponuje Charles'owi dwóch kapłanów do Stowarzyszenia Misjonarzy Francji. Osobiście sam nie może wstąpić do tego Stowarzyszenia, choć jego dzieła bardzo leżą mu na sercu. Musi pozostać w Aix i zajmować się rodzicami, którzy niebawem powrócą z Sycylii. Odczuwa pewien pociąg do życia monastycznego i cierpi, że nie ma przyjaciela.

L.J.C.

Aix, [12 września 1814]⁶² r.

Moje życie spędzam na pisaniu, zawsze jest coś do rozpoczęcia. Tych, z którymi bardziej chciałbym porozmawiać, zawsze zostawiam na sam koniec, mając nadzieję, że będę miał nieco więcej czasu. A potem zdarza się, że właśnie z nimi muszę się streszczać.

Otrzymałem twój list w Marsylii, dokąd zaprowadziły mnie pilne sprawy. Po powrocie do Aix widzę, że nie zastanę cię już w Chambery. Rzykuję, jedynie dwie linijki, abyś nie był niepokieszony. Że też nie przejeżdżałeś tędy, wracając z Rzymu! Lepiej rozumiemy się za pomocą czterech słów niż dzięki setkom listów. Być może znalazłeś kilku misjonarzy w Marsylii. Znam jednego, nie pierwszej młodości, który wiele uczynił. Mógłbyś z nim porozmawiać. Być może byłby ci przydatny. Skieruję go do ciebie, jeśli zdecyduje się przyjechać do Paryża. Jest także młodszy ksiądz, który ma ten sam zamiar. Nie brakuje mu pewnej łatwości, ale nie ma podstaw; to pewnego rodzaju cikliwość, którą należałoby skorygować. Być może pojawią się inni!

A ty cóż mi powiesz? Nie myślę o tym w tej chwili. Poza tym

⁶¹Oryginał, Paryż, archiwum de la Sainte-Enfance. Po dotarciu listu do Chambery ojciec Janson już tam nie przebywał. Dokonuje się więc zmiany adresu, aby go dostarczyć: z ulicy św. Wilhelma 28 na Faubourg St-Germain w Paryżu. Mamy kilka innych listów Eugeniusza, w których mówi o swych wahanach pomiędzy dwoma projektami: wstąpić do regularnej wspólnoty zakonnej, czy też założyć Stowarzyszenie Misjonarzy. Te listy z 28 października 1814, 23 października 1815 i 19 grudnia 1815 zostały opublikowane w *Ecris Oblats* 1, t. 6, s. 1-4, 8-11, 15-20, 23-27.

⁶²List bez daty. Data na znaczku pocztowym po dotarciu do Chambery to 14 września 1814 roku. Na końcu listu Eugeniusz mówi: spowiadałem aż do pierwszej w nocy, a rano zajmowałem się młodzieżą. Przesłanie poczty z Aix do Chambery wymagało około dwóch lub trzech dni, 11 września była niedziela, dlatego datę listu możemy wyznaczyć na 12 września 1814 roku.

wszystkiego brakuje mi do owocnej pracy. Mój ojciec i wujowie właśnie wracają. Po przybyciu koniecznie mnie potrzebują. Następnie trzeba, abym ich gdzieś rozlokował. Potem będę u siebie, jeśli to będzie możliwe, gdyż aż do teraz i od dawna jestem sługą wszystkich i do dyspozycji każdego, kto się pojawi. To widocznie wola Boża. Nie czuję zbyt tej posługi, nie wiem, czy nie muszę zmienić powołania. Niekiedy tęsknię za samotnością; a zakony, które ograniczają się tylko do własnego uświęcenia, które wypełniają Regułę, a innymi zajmują się tylko poprzez modlitwę, zaczynają budzić we mnie pewien podziw⁶³. Wcale nie czułbym żadnej niechęci, aby tam spędzić resztę mego życia, które z pewnością jest nieco inne niż moje dotychczasowe. Któż wie! Być może właśnie tam skończę! Gdybym nie miał przed oczyma ogromnych potrzeb moich biednych grzeszników, nie martwiłbym się, aby się o nich nie troszczyć. Skądinąd jest możliwe, że jestem im bardziej przydatny, niż to jest w rzeczywistości. Mój czas i me troski są dla nich.

Jeszcze dziś rano tuż przed udaniem się do ołtarza, musiałem spowiadać. Skoro tylko zdjąłem kapłańskie szaty, trzeba było znów spowiadać. Wczoraj była już pierwsza, a ja nie odmówiłem prymy, do tej godziny siedziałem bowiem w konfesjonale. Rano prawie nie odprowadziłem dziękczynienia, bo trzeba było być z wieloma młodymi, którzy mieli prawie dwie godziny i czterdzieści pięć minut katechizmu. To nie do ogarnięcia, zawsze wszystko dla innych, nic dla siebie. Ty jesteś moim jedynym przyjacielem — rozumiem to w całym tego słowa znaczeniu — komu brakuje tylu innych rzeczy, ja nie odczuwam ich braku. Czemu służą ci dobrzy i wartościowi przyjaciele? Czy są w stanie ukoić mój ból? Czy można z nimi porozmawiać o dobru, którego chciałoby się dokonać? Cóż dobrego! Doznano by jedynie pochwał lub zniechęcenia. Zresztą, chociaż to smutne, mam własne tempo, nadzieję pokładam jedynie w Bogu. Kochajmy Go zawsze bardziej. Do zobaczenia.

⁶³Poza swoją działalnością apostolską w 1814 roku Eugeniusz był bardzo mocno pochłonięty sprawami doczesnymi: dziedziczenie i spadek matki Armanda, zmarłej w 1813 roku, kontestowane przez jej dzieci, zabiegi, aby przyspieszyć powrót rodziny de Mazenod do Francji i postarać się, aby mieli z czego żyć, czekając, aż dostaną emeryturę. Ta sprawa bardzo mocno leżała Eugeniuszowi na sercu (zob. listy do ojca z 2, 20 i 25 sierpnia oraz 2 i 22 września). Z tego powodu często musiał zaniedbywać swój regulamin i z tego powodu bardzo cierpiał, gdyż w czasie rekolekcji w grudniu 1813 roku wyznaczył sobie surowe kary za każde wykroczenie i postulował złożenie ślubu, gdyby nadal był im niewierny.

PS W twoim liście nie znalazłem kawałka sutanny Ojca Świętego. Zresztą, nie mam żadnych wiadomości. I nigdy nie słyszałem o książkach, które dla mnie kupiłeś, gdy byłeś w Paryżu, za które już zapłaciłem. Ty je przekazałeś ojcu Charles'u⁶⁴ i on je po prostu zatrzymał. Dowiedz się coś o tym w Paryżu.

129. [Do ojca, w Palermo]⁶⁵.

Eugeniusz został kapłanem tylko dlatego, aby odpokutować za swoje grzechy, poświęcić się służbie prześladowanemu Kościołowi i zbawieniu dusz.

L.J.C.

Aix, 7 grudnia 1814 r.

...Ale tutaj nie bardzo wiem, jak wyrazić myśl, którą muszę wam przekazać; dotąd o tym zapomniałem, ale to nie dawało mi spokoju. Gdy pani de Verac była przejazdem w Marsylii, pokazała mi kopię listu, jaki napisaliście do pana de Blacasa. W odpowiedzi na ten list było kilka wskazówek. Skopiowałem te dwie kartki. W tych zapiskach było słowo odnoszące się do mnie, które można by podsumować, że do stanu duchownego wstąpiłem tylko z niskich i niegodziwych pobudek wynikających w mego charakteru. Z pewnością nigdy jakiegokolwiek powołanie nie było bardziej bezinteresowne niż moje. To nie dlatego pozostawiłem świat, że w udziale przypadło mi niewiele z dóbr, jakie odzyskała moja matka; dzięki korzystnym małżeństwom mógłbym się pocieszyć po stracie, która w rzeczywistości okazałaby się nieznaczną. To, że moja siostra mogłaby korzystniej wyjść za mąż i tak dalej, tym bardziej nie przeszło mi przez myśl. Nie miałem najmniejszej wątpliwości, aby jej dostarczyć tej korzyści. Nie zrezygnowałem z żadnego prawa, nie złożyłem żadnej obietnicy, absolutnie nic, co mogłoby zasługiwać na pochwałę, co Vintimillie i jej siostra zrobiły w tej materii, a były to tak okropne oszczerstwa, że delectowałem się nimi po kryjomu. Oddałem się na służbę Kościołowi, ponieważ był prześladowany i opuszczony, ponieważ od dwudziestu pięciu lat boską posługę, która niegdyś przyciągała, gdyż była czymś szczególnym,

⁶⁴Ojciec Charles Breteniere (1770-1845), superior Ojców od Rekolekcji w Aix.

⁶⁵Oryginał: Aix, biblioteka Mejeanes. W pominiętych paragrafach Eugeniusz mówi, że nie otrzymał żadnego listu od przyjaciół z Paryża w sprawie emerytury dla rodziny de Mazenod i podaje wiadomości z Aix.

mógł powierzyć jedynie ubogim rzemieślnikom, nieszczęsnym wieśniakom, ponieważ widząc, jak wszystko wielkimi krokami prowadzi do schizmy, którą uznałem za nieuniknioną, obawiałem się, że znalazło się tak niewiele szlachetnych dusz, które potrafią złożyć ofiarę ze swej wygody, a nawet z życia, aby zachować nienaruszony depozyt wiary. Wydawało mi się, że Bóg dałby mi wystarczająco sił, aby pokonać wszelkie trudności. Byłem świadomy, że niebawem doświadczymy okrutnego prześladowania, dlatego udając się do seminarium w Paryżu, włożyłem do swej walizki zupełnie świeckie ubrania z nadzieją, że będę zmuszony ich używać, będąc księdzem. Oto motywy, jakie mnie skłoniły, nie ma żadnych innych, nie można by mieć nawet innych z racji godności, jaką Bogu spodobało się mnie wyróżnić...

Nie wyjdę z sali kapitularna, zanim nie powiem wam, że nie traktowałem poważnie tego, co napisaliście o moim wujku i o mnie, zwłaszcza gdy chodziło o godność kanoniczną⁶⁶. W diecezji jest osoba, która bardziej zasługuje na to stanowisko, a ja jestem ostatni, o którym pomyślą. Wszystko zgadza się z pierwszą częścią mego twierdzenia. Nie powiedziałbym, co myślę. Jeśli powiedziałem, to dlatego, że to mnie dotyczy. Tak powinno być w kraju lub, lepiej mówiąc, w mieście, gdzie narodziny, poświęcenie, bezinteresowność i wiele innych rzeczy nie są uważane za nic. Kilkakrotnie sobie powiedziałem, że gdybym kierował się innymi zasadami, byłbym na zawsze niczym. Uznałem za słuszne, aby dla siebie i dla innych poczynić kroki, które doprowadziłyby mnie do tego, czego nawet wielu innych nie śmiało pragnąć. Zobaczyłem ogromną liczbę ludzi, którzy mnie nieco męczyli, jak przypadli mi do stóp, dotykając brzuchem ziemi itd. Ale tak jak wam powiedziałem, wstąpiłem w stan kapłański tylko po to, aby starać się odpokutować za własne grzechy, czynić nieco dobra i pracować dla zbawienia dusz. Gdybym pragnął zaszczytów, nie poszedłbym ich szukać w Kościele, zwłaszcza w chwili gdy zapewnia się mu jedynie

⁶⁶Przewodniczący w swoim liście z 27 i 28 sierpnia 1814 roku napisał: „Doprowadzasz mnie do śmiechu, mówiąc mi, że ksiądz Fortunat pozwoli, aby go minęła okazja otrzymać kanonię, jakby czymś naturalnym było sądzić, że pomyślano o starym kapłanie, którego już od tak dawna stracono z widoku, a nie pomyślano o młodym i zasłużonym człowieku, który dał tego dowody i ma się go pod ręką. To tobie należało by ją przyznać. To nie to, żeby twój wujek mianowany ostatnim kanonikiem kapituły, gdzie wypełniał jedną ze swoich pierwszych godności, odmówił jej przyjęcia, co byłoby podobne do tego, gdy mówi się, że biskup stał się młynarzem, ale o wiele bardziej pożądane byłoby, aby tobie przyznano słuszność...”

szubienicę⁶⁷...

130. Rekolekcje odprawione w seminarium w Aix w grudniu 1814 roku⁶⁸.

Potrzeba rekolekcji. Zbyt wiele działania, za mało modlitwy. Braki w regulaminie, który precyzuje plan dnia. Dzień pierwszy: cel człowieka, brak czystości intencji i miłość własna. Dążenie do doskonałości, wspomnienie Wielkiego Piątku. Dzień drugi: grzech. Duchowe pociechy w czasie choroby. Dzień trzeci: śmierć dobrego i złego kapłana. Piekło. Dzień czwarty: pokuta. Miłosierdzie Boże. Dzień piąty: kierownik duchowy. Dzień szósty: cnoty Jezusa Chrystusa: pokora, ubóstwo, umartwienie, ufność w Bożą wolę, posłuszeństwo. Dzień siódmy: naśladowanie Jezusa Chrystusa w Jego życiu publicznym.

Grudzień 1814 r.

⁶⁷W kwestii powołania Eugeniusza przewodniczący odpowiada 22 lutego 1815 roku: „Ponieważ mówiłem tobie o twej posłudze, sądzę, że to jest miejsce, aby tobie odpowiedzieć na to, co wypowiedziałś o swoim powołaniu. Z ręką na sercu mogę ci powiedzieć, że gdy tylko pocztą pantoflową dowiedziałem się, że wybrałeś stan duchowny, nie będę żałował ani satysfakcji, że nie zobaczę, jak przedłużasz nasz ród, ani korzyści, jakie mógłbym odnieść z olśniewającego wesela, o które mógłbyś zabiegać i z pewnością byłbyś to osiągnął. Ale z drugiej strony zostałem dotknięty, że nie skonsultowałeś się ze mną w tak interesującej kwestii, poza tym stan schizmy, w jakim znajdowała się wówczas Francja, wzbudzał we mnie największe obawy. Niemniej jednak nigdy nic tobie nie okazałem, pokładając całkowitą ufność w nieskończonej dobroci Boga, nigdy nie przestałem Mu dziękować za natchnienie, które w tobie wzbudził, a jeszcze bardziej je odnowiłem wówczas, gdy powiadomiłeś mnie o najpoważniejszych motywach, które cię ku temu skłoniły. Mam nadzieję, że to wyjaśnienie wystarczy, aby uspokoić twój zły humor o pewnych nieprzemyślanych słowach, które mi uciekają z pamięci szczególnie o hrabianie...”

⁶⁸Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji: DM IV-2. Na marginesie pierwszej strony Eugeniusz pisał: „W tym roku posługiwałem się rekolekcjami ojca Neveu”. Chodzi o *dzielo ojca Franciszka Neveu SJ: Rekolekcje dla duchownych w oparciu o ducha*

I metodę świętego Ignacego. Przechowujemy egzemplarz wydany w 1749 roku, którym posługiwał się Założyciel. Eugeniusz realizuje tematy medytacji (trzy medytacje dziennie), rozważań i czytań na każdy dzień, ale zapisuje przede wszystkim swoje własne refleksje. Opuuszczamy jedynie fragmenty Pisma Świętego, O Naśladowaniu Chrystusa i dzieł duchowych, które każdego dnia przepisywał, tak jak to jest w rekolekcjach ojca Neveu.

Czyż nie potrzebowałem tych rekolekcji? Wydaje się, że zapomniałem tę maksymę autora *Naśladowania*.

To dla mnie oczywiste, że pracując dla innych, za bardzo zapominałem o sobie. Te rekolekcje przede wszystkim będą służyć temu, abym naprawił szkody, jakie poniosła moja dusza, i powziął mądre postanowienie, aby w przyszłości uniknąć tego typu nadużyć. Jeńcy wojenni, choroba, którą mnie zarazili, fundacja, rozrost Stowarzyszenia Młodzieży, wszystko w tym roku przyczyniło się, że wytrąciłem się z równowagi, a troski, jakiej koniecznie wymagały rozmaite dzieła, trudności, jakie trzeba było pokonać, przeszkody, sprzeciw, któremu należało koniecznie stawić czoło, sprawiły, że całkowicie utraciłem wewnętrzny duch, również często postępowałem tylko po ludzku, i to niedoskonale po ludzku. Zamiast całkowicie oddać się modlitwie, aby dokonać dobra, którego pragnąłem, ileż razy posługiwałem się inną bronią. Moja urażona miłość własna, gdy spotykałem się [strona 2] ze sprzeciwem, prowadziła do wielu niegodnych czynów, czy to narzekania, czy ośmieszania, czy też pogardy dla tych, którzy niewątpliwie mylili się, nie mogąc mnie wesprzeć, a po wszystkim zasługiwali na szacunek z racji ich charakteru.

Na przyszłość trzeba, abym pamiętał, że im bardziej jeszcze oddam się duchowi modlitwy, a nie działaniu, które podejmuję, pomyślniej będę kierował powierzonymi mi dziełami lub tym, do wykonania czego natchnął mnie dobry Bóg. Szaleństwem byłoby nie wybrać sobie żadnej aktywności, myślę nawet, patrząc, jak postępowali Święci, że trzeba się jej bardzo oddawać, ale czymś nierozsądnym byłoby nie pamiętać o swoim głównym zajęciu, czyli o modlitwie, o przyzywaniu Błogosławionych, Sprawiedliwych i Aniołów, a zwłaszcza Najświętszej Dziewicy. To byłby nieład, który odbiera pokój ducha, który po ludzku się sprzeciwia, gdy sprawy nie układają się po mojej myśli itd.

Ważna maksyma. Zawsze czynić wszystko, co zależy ode mnie, aby osiągnąć sukces w dziełach, które uważam za dobre. Skoro nie mam sobie niczego do zarzucenia, bo będę oddawał się Bogu i ludziom, będę wykorzystywał wszystkie środki, jakie daje mi wiara, a także jakich dostarcza mi mój duch i moje stanowisko. Jeśli sukces nie będzie odpowiadał moim zamiarom, jak najszybciej wejdę w swoje wnętrze, aby nie utracić odrobiny wewnętrznego pokoju, który jest [strona 3] największym dobrem. Święty Ignacy mówił, że kwadrans

modlitwy wystarczyłby mu, aby pocieszyć się nawet z powodu rozpadu Towarzystwa.

Podczas tych rekolekcji muszę także wyznaczyć niezmienny plan dnia. Doszedłem do przekonania, że zbyt łatwo pozwoliłem sobie zmieniać plan. Niewątpliwie czymś dobrym jest mieć stałą dyspozycję do służenia bliźniemu, ale w tym roku ta służba stała się prawdziwą niewolą, i to z mojej winy. Zbyt daleko posunięta życzliwość przeradza się w słabość, a konsekwencje są nadzwyczaj nieprzyjemne, ponieważ kończą się tym, że wpadacie w brak czasu.

Trzeba, abym ułożył sobie regułę postępowania z moją młodzieżą. Pracować nad cnotą łagodności, nad umartwieniem języka, gdy dotyczy pokory czy miłości własnej, wykorzeniać ją zwłaszcza wtedy, gdy się ukrywa, wzmocnić się dzięki modlitwie, oficjum, mszy, przygotowaniu do niej i dziękczynieniu, lekturze Pisma Świętego, czytaniu duchownemu, rachunkowi sumienia. Jednym słowem, przetrząsnąć wszystko, gdyż odczuwam potrzebę zmiany we wszystkim [strona 4].

Dzień pierwszy: cel człowieka

Medytacja pierwsza: w jakim celu został stworzony człowiek? Punkt pierwszy: aby służyć Bogu. Punkt drugi: aby siebie zbawić.

Medytowałem nad celem człowieka. Dość długo. Skupiłem się bardziej na myślach, które Bóg we mnie wzbudził, że mógł mnie jedynie stworzyć tylko dla siebie, że uczynił mnie według swych zamiarów, abym oddał się temu, co powinno przyczynić się do wzrostu Jego chwały i wyjednać mi zbawienie. Moim jedynym zajęciem aż do chwili mego nawrócenia było niszczenie jego dzieła, co też tak bardzo udało mi się osiągnąć. Z powodu mej winy sprzeciwiałem się wszystkim jego zamiarom, w kilku przypadkach udało mi się nawet spełnić to, co niemożliwe. Wierząc słowom moich Mistrzów, miałem wiele talentów. A jeśli chciałbym, to stałbym się dystyngowanym członkiem; ale nie chciałem i na zawsze będę tylko bardzo przeciętny. Bóg raczył mi wybaczyć następstwa winy tak długiej jak moja młodość, której konsekwencje będą trwać dłużej niż moje życie. Od mego nawrócenia dokonała się pewna zmiana, to prawda, ale wcale nie jestem pewny swego postępowania. Och!, jakże jeszcze daleko jestem od czystości intencji, której wymaga Bóg! Och! Nie jestem jeszcze, choć trzeba, zanurzony w Bogu. Ciągłe odnajduję siebie tam, gdzie nie powinienem być. Oddaliłem się od mego Mistrza. Niestety, skradzione przedmioty zamiast mnie wzbogacić, zubożyły mnie. Złoto, które

przechodziło przez moje ręce, zamieniało się w dym. Nie, jeszcze gorzej, zostało mi tylko błoto.

Oto, być może, taki jest mój skarbiec. Te dobre dzieła, te olśniewające dzieła, za które chwałą mnie ludzie, wynoszą mnie aż pod obłoki, te dzieła, czynione jedynie dla Boga, wreszcie byłyby bardzo chwalebne, byłyby pieniądzem z dobrego stopu, aby je wymienić na wynagrodzenie, na zniszczenie moich licznych i ogromnych grzechów. Przez te dzieła w taki lub inny sposób chcę przypisać sobie część chwały. Te dzieła są być może niczym, i to jeszcze zakładając, że zostały rozpoczęte zgodnie z przyświecającą im intencją i że miłość własna nie była głównym ich motorem, gdym bowiem działał tylko dla miłości własnej i poprzez nią, wówczas te dzieła, jakkolwiek by przybrały postać, byłyby jedynie grzechem. Och!, dobry Boże!, któremu jedynie należy się cześć i chwała, nie pozwól na taki nieporządek. Jestem ostatnim z waszych niewolników, mówię to z przekonaniem, nic mi się nie należy poza wstydem, chcę działać jedynie dla Ciebie, jedynie dla Ciebie. Gdybym myślał inaczej, byłbym pełnym wrogiem siebie samego. Szczególną uwagę będę przywiązywał do tego, abym nigdy nie mówił niczego, co mogłoby mnie dowartościowywać, co mogłoby sprawić, że chciałbym sobie przypisać coś z tej chwały, która jedynie Tobie się należy.

Trzeba, abym zaczął gromadzić coś na wieczność, bo być może uważa się mnie za bogatego, to ja tak naprawdę nie mam niczego; nadszedł czas, abym się pospieszył. Śmierć może mnie zaskoczyć w totalnej nędzy i kim wtedy będę? Nieszczęśnikiem! Czy mogę ignorować, że szala wagi przechyla się na stronę grzechów; czy kiedykolwiek położę przeciwwagę na przeciwną stronę?

Pochwały kobiet i ludu nie robią na mnie żadnego wrażenia, tylko mnie męczą. Prawdą jest, że robią to bez różnicy i bez rozeznania.

Prawie nie zwracam uwagi na pochwały libertynów, ponieważ są powierzchowne i niezbyt szczere. To mogłoby być przyczyną pychy we mnie. Trzeba, abym pracował także nad tym, bym był niewrażliwy zarówno na ludzi godnych szacunku, jak i na kobiety. Szedłbym dobrą drogą, jeśli udałoby mi się do tego dojść.

Medytacja druga: o motywach, które zobowiązują nas do zmierzania ku naszemu ostatecznemu celowi, i środkach, które mogą nam pomóc w osiągnięciu go.

Punkt pierwszy: motywy, które zobowiązują nas do zmierzania ku naszemu ostatecznemu celowi. Punkt drugi: środki, które mogą nam pomóc w osiągnięciu go.

Chodzi o moje szczęście, o moją chwałę, ojciec Neveu mówi: dla mnie to pewnego rodzaju konieczność.

Szukałem szczęścia poza Bogiem i na moje nieszczęście zbyt długo. Ileż razy w minionym życiu moje rozdarte i niespokojne serce wyrywało się ku swojemu Bogu, od którego się oddaliło? Czyż mogę zapomnieć te gorzkie łzy, jakie na widok krzyża popłynęły z moich oczu w ów Wielki Piątek? Ach, przecież one wypływały z serca i nic nie mogło ich powstrzymać. Były zbyt obfite, abym mógł je ukryć przed tymi, którzy wraz ze mną uczestniczyli w tej wzruszającej ceremonii. Byłem w stanie grzechu ciężkiego [strona 6], i to właśnie było powodem mojego bólu. Wtedy i jeszcze w kilku innych okolicznościach mogłem zauważyć różnicę. Nigdy dusza moja nie była bardziej zadowolona i nigdy nie doświadczyła większego szczęścia. Pośród

tego potoku łez, pomimo bólu, lub właśnie dzięki niemu, moja dusza wzniosła się ku swemu ostatecznemu celowi, ku Bogu, jej jedynemu dobru, którego utratę żywo odczuwała. Po cóż mówić więcej? Czy kiedykolwiek zdołam wypowiedzieć, czego wówczas doświadczałem? Samo wspomnienie napędza me serce słodką satysfakcją. Szukałem więc szczęścia poza Bogiem, i poza Nim nie znalazłem nic innego niż tylko smutek i przygnębienie. Szczęśliwy, tysiącokrotnie szczęśliwy, dzięki temu, co uczynił ten dobry Ojciec, mimo mej niegodności, używając wobec mnie całego bogactwa swego miłosierdzia. Obym przynajmniej podwajając miłość ku Niemu, naprawił stracony czas. Niech wszystkie moje działania, myśli zmierzają tylko ku temu celowi. Czy jest jakieś chwalebniejsze zajęcie, niż działać we wszystkim i przez wszystko dla Boga, kochać Go nade wszystko, kochać Go bardziej, dlatego że pokochało się Go tak późno. Ach! To już tutaj na ziemi rozpocząć błogosławione życie nieba. To słuszne, aby Go chwalić, tak jak tego pragnie. Biada tym, którzy wolą oddawać cześć Jego Sprawiedliwości, pozwalając, aby ją okazał względem nich. Są nierozumni, skoro ku wielkiemu ich pożytkowi nie chcą chwalić Jego miłosierdzia, a Bóg, który ich nie potrzebuje, po wyczerpaniu wszystkich zasobów swej miłości wyda ich swej Sprawiedliwości. Ech! Czy jest jakiś człowiek, który odważy się i zdoła się wydostać spod władzy Wiecznego? Nie, nie. On będzie naszym Sędzią lub naszym Ojcem. Wybierzmy!

[strona 7] Bóg zrobił wszystko, aby sprowadzić nas do siebie, naszego ostatecznego celu. Człowiek zrobił wszystko, aby wszystko zhańbić, zwracając wszystko ku swym karygodnym celom. Ta myśl zaprowadziła mnie zbyt daleko, ona mnie zajmowała podczas mej medytacji.

Przyjrzałem się nie tylko temu, co działo się poza mną, abym doszedł do Niego, ale zatrzymałem się również nad tym, że bezpośrednio i osobiście ukazał mi ten sam cel. Z jednej strony, niesamowita hojność, z drugiej, niewyobrażalne nadużycie.

Zatrzymałem się na myśli ojca Neveu, że nie ma takiego stworzenia, rozumianego samo przez się, które nie daje człowiekowi racji, aby poznać Boga, motywu, aby Go kochać, i środka, aby Mu służyć. Grzech pierworodny zakłócił ten piękny porządek, wyrócił go. Aby go przywrócić, koniecznie należy położyć kres wszystkiemu, co powstrzymuje nas od dążenia ku temu celowi, wszystkiemu, co jest

przestępstwem. Trzeba odwrócić nasze serce od wszystkiego, co może nas odciągać od naszego celu, to znaczy od wszystkiego, co jest niebezpieczne, niezależnie od tego, jak byłoby przyjemne.

Wreszcie trzeba przyłgnąć do wszystkiego, co nas przybliży do naszego celu, jakkolwiek trudne mogłoby to być.

W odniesieniu do rzeczy obojętnych w samych sobie, dodaje ojciec Neveu, takich jak odpoczynek i zdrowie, musimy się nimi posługiwać dla naszego zbawienia, ponieważ to są środki, a jeden środek jest tak samo ważny, służy bowiem osiągnięciu celu. To skrót chrześcijańskiej roztropności i to powinno być regułą naszego postępowania.

Medytacja trzecia: cel stanu kapłańskiego.

Punkt pierwszy: co jest celem stanu kapłańskiego?

Punkt drugi: jakie środki mogą nam pomóc w osiągnięciu go.

Cóż za obfitość refleksji! Ja kapłanem, ja, który tak długo, przez wiele lat świadomie, dobrowolnie, zawzięcie byłem niewolnikiem demona, nieprzyjacielem Boga; oto ja, sługa tego samego Boga [strona 8], depozytariusz Jego łask, zastępca Jezusa Chrystusa, pośrednik między Bogiem i ludźmi. Kto dokonał tego cudu, który ciągle jest przedmiotem mego nieustannego zadziwienia i zawstydzienia? To także nieskończone miłosierdzie mego Boga. Ach! Tutaj trzeba, abym wykrzyczał, że posłużył się błotem, gorzej, nikczemnymi odchodami, aby dokonać tak wielkiego dzieła. W swojej medytacji przyjrzałem się wszystkim powodom, które na zawsze powinny mi zamknąć drogę do wzniosłego kapłaństwa, i doszedłem do wniosku, że nie ma człowieka, który bardziej ode mnie nie zasługiwałby na tę nieocenioną łaskę. Moje miejsce wcale nie jest w sanktuarium, a tym bardziej nigdy nie powinienem spodziewać się przystąpienia do ołtarza. Poza Kościołem, z psami, w ostatnim szeregu grzeszników, oto, dokąd mogłaby sięgać moja ambicja.

Jestem kapłanem, ale czy nie pomyliłem się? Czy to nie ja, który żyłem w grzechu śmiertelnym, który trwałem w tym okropnym stanie, nie myśląc nawet, aby z niego wyjść, albo mówiąc jeszcze lepiej, naprawdę nie chcąc z niego wyjść, i to jak długo? Niestety! To ja. To okropne wspomnienie będzie mi zawsze towarzyszyć w obliczu dobrodziejstw, miłosierdzia, czułości i upodobania mego Boga dla tak nie-

wdzięcznego potwora (zresztą już to zauważyłem, zawsze byłem niewdzięczny wobec Boga). Ale ponieważ jestem kapłanem, czuję, ach tak!, czuję, co oznacza to słowo. Nie potrafiłem go wypowiedzieć bez emocji. Ponieważ jestem kapłanem, trzeba, aby moją jedyną troską było uszanowanie mego stanu. Mój stan jest stanem doskonałości. Czy dobrze to rozumiałem? Tak, ale czy wyciągnąłem z tego praktyczne konsekwencje? Słabo. Dlaczego? Ponieważ jestem leniwy, letni, ponieważ nie czynię tyle, a nawet mniej od tych, którzy nie muszą pokutować za żadne winy. Ale wszyscy [strona 9] wrzeszczą, że czynię zbyt wiele. To dlatego, że nikt nie zna rozległych obowiązków mego stanu. To raz jeszcze stan doskonałości. Nie wystarczy czynić tego, co konieczne, czyniąc bowiem tylko to, co konieczne, dusze zginą, a czyniąc więcej, niż to konieczne, będę mógł je zbawić. A któż Bogu zda sprawę z tej straty? Ja! Czy właściwie to rozumiałem?

Pracując dla zbawienia dusz, trzeba, abym był święty, bardzo święty: 1) ponieważ bez tego daremne jest zabieganie o nawrócenie kogokolwiek. Jak dać coś, czego się nie ma? Dawać można jedynie z nadmiaru; 2) przeciętna cnota nie uchowałaby się w świecie, nawet gdyby się nią żyło tak jak trzeba. Blask cnót kapłana powinien być tak jasny, by rozpraszał wszelkie opary, które wokół niego się unoszą, przenikał przez najgrubsze chmury. Czy nie to sobie powiedziałem, wstępując do stanu kapłańskiego, który powinienem oglądać z daleka, i to z bardzo daleka? Nie zapominajmy więc o tym. Wykorzystujmy wszystkie środki, jakie daje nam Bóg, aby osiągnąć cel kapłaństwa — doskonałość.

(Rozważanie z tego dnia dotyczy modlitwy myślniej). [Czytanie do odprawienia...]

Dzień drugi: o grzechu lub o grzechach, które uniemożliwiają osiągnięcie ostatecznego celu

Medytacja czwarta: o grzechu lub o grzechach w ich skutkach i o ukaraniu Aniołów.

Punkt pierwszy: o grzechu Aniołów. Punkt drugi: grzech kapłana porównany z grzechem Aniołów.

Aniołowie odwrócili się od swego ostatecznego celu, znajdując upodobanie w samych sobie. Zostali potępieni. Czym jest więc

grzech, skoro jeden spowodował tak opłakane skutki? Było być może tysiące Aniołów strąconych w ogień wieczny. Gdyby Bóg okazał im miłosierdzie, ile chwały odebrałoby Jego Imię dzięki adoracji, chwale [strona 10], którą bezustannie zanosiliby przed Jego najwyższym Majestatem przez całą wieczność. Czym jest więc grzech, skoro Bóg odbiera większą chwałę dzięki błaganiu grzesznych, które ich nawróciło. Skoro Syn Boży nie chciał za nie wynagrodzić (ta niepojęta łaska została zarezerwowana człowiekowi), nic nie mogło ich zmacać. Tak więc trzeba było go pokarać i w jaki sposób? Kiedy przenikniemy to właściwym spojrzeniem.

Skoro Bóg nie oszczędził Aniołów, czy nie powinniśmy obawiać się Jego sprawiedliwości wobec miliona naszych grzechów popełnionych pomimo łaski Zbawiciela, pomimo strumienia krwi, jaką przelał, aby nas zbawić. Mamy przecież przykład surowości wobec Aniołów z powodu tylko jednego grzechu.

Grzechy kapłana, zauważa ojciec Neveu, zawierają w sobie całą materię grzechu Aniołów: 1) grzechy popełnione z pełną świadomością i pomimo światła ducha itd.; 2) grzechy powiązane z najczarniejszą niewdzięcznością z powodu otrzymanych dobrodziejstw itd.; 3) skandaliczne grzechy, które pociągają innych itd.; 4) wreszcie upór w grzechu, zwyczajna zatwardziałość wśród kapłanów grzeszników, skutek prawie konieczny z powodu ich pozycji.

Czyż więc da mi spokój myśl, iż mogę się chlubić tym, że odkąd jestem kapłanem, a nawet już wcześniej, troskliwie dzięki Bożej łasce unikałem wszelkiego grzechu śmiertelnego. Wierzę w to, ufam temu, mam tę słodką ufność, ale czy jestem pewien, że wielki Badacz serc myśli tak samo jak ja? Ta myśl mnie przygnębia. Może być tak, że uważając się za sprawiedliwego, wcale nim nie byłem. Dobry Boże, nie mogę znieść tej myśli. Zachowajcie mnie od podobnego nieszczęścia, którego obawiam się tysiąc razy bardziej niż śmierci.

Przetrzęsajmy, szukajmy w naszych sercach, myślmy, badajmy, usuwajmy, [strona 11] oczyszczajmy, uświęcajmy, gloryfikujmy wszystko.

Medytacja piąta: o naszych własnych grzechach.

Punkt pierwszy: o liczbie i jakości naszych grzechów. Punkt drugi: o ciężkości naszych grzechów.

Celem tej medytacji jest wejście w siebie, poznanie siebie do

końca i zobaczenie tego, co może nas sprowadzić na bezdroża.

Ta medytacja, będąc pewnym rodzajem rachunku sumienia, jest efektem moich przemyśleń. Gdy zobaczyłem, że w obliczu Boskiego Majestatu jestem przestępcą, przyjrzałem się moim myślom, moim słowom, moim pragnieniom, mej niechęci, moim inklinacjom, jednym słowem, wszystkiemu, co czynię w ciągu dnia i w moim życiu.

Moje obowiązki względem Boga, wobec bliźniego, wobec siebie. Zaniedbane dobro lub niedbałe albo złe uczynki itd.

Ile biedy, ile niedoskonałości, ile błahostek, ile rzeczy do skorygowania, do oczyszczenia, do poprawienia.

W tej medytacji oparłem się na refleksjach ojca Neveu, aczkolwiek w całym tym opłakanym postępowaniu na przestrzeni roku odkryłem jedynie przygnębienie, biedę, bardzo poważną chorobę, a nie śmierć. Wszystko, co mówi Neveu, można zastosować poniekąd do mojej sytuacji, ale czy trzeba popełnić grzech ciężki, aby mieć odrazę do niewierności stworzenia, która o wiele gorzej służy swemu Stwórcy niż Księżu tego świata, że bez przerwy Go obraża jeśli nie najobrzydliwszą zbrodnią, czyli grzechem śmiertelnym, to przynajmniej mnóstwem drobnych win, które czynią jego duszę niemiłą Bogu. Skądinąd minione życie, ach!, minione życie dostarczało ciągłego pokarmu ku hańbie, ku beznadziei, nawet gdyby Pan nie był najbardziej miłosiernym i najlepszym z ojców [strona 12].

Medytacja szósta: o przeszkodach, które nas odwracają od naszego celu lub o grzechu powszednim.

Punkt pierwszy: grzech lekki rozpatrywany sam w sobie. Punkt drugi: grzech lekki rozpatrywany przez pryzmat jego skutków.

Czy potrzebuję rozważać, że najmniejszy grzech lekki jest większym złem niż wszystko zło świata, ponieważ jeśli nawet za lekki uchodzi, to zawsze obraża Boga, jest krzywdą dla Boga, pogardą dla Najwyższego Bożego Majestatu, niewdzięcznością wobec Jego nieskończonej dobroci, niegodnym nadużyciem Jego wszechmocy, oporem wobec Jego świętej woli, pomniejszeniem Jego chwały. C zy nie

lepiej byłoby, aby cały wszechświat uległ zniszczeniu, czy też raczej by popełniono choćby najmniejszy grzech lekki.

Aby ocenić, czym jest dla Boga, zbadałem jedynie skutki, jakie wywołuje we mnie, nędznym i pełnym niedoskonałości i wad stworzeniu, tak mało godnym miłości. Nie mówię o zamierzonej szkodzie dla osoby, o którą się troszczyłem, o dobru, o pomnożenie którego się starałem, którą kocham, ale zwykły brak uwagi przekonuje mnie o pewnej obojętności. Uważam, że moje serce stało się zimne wobec tej osoby, osłabła moja troska. To dużo, jeśli nie myślę, jak ją napomnieć za pomocą kilku słów lub poprzez taką samą obojętność, jaką ona mi okazała.

Za bardzo w tym roku odczuwam konsekwencje grzechu lekkiego. Poza trzema lub czterema okolicznościami, gdy spodobało się Bogu, aby wobec mnie nie używać swej surowości, czego doświadczyłem? Często pewnego duchowego znużenia, odrazy, otępienia, które poświadczały, że moja biedna dusza była chora, że zmarniała. Jak odprawiłem me oracje, czy nie na darmo pukałem do drzwi Oblubieńca? Ile światła zaczerpnąłem, jakiej słodyczy, jakich pociech doświadczyłem? Z jaką łatwością wypełniałem me obowiązki? Czy to słuszne, że mógłbym uważać, iż Pan traktował mnie inaczej niż zgryźliwego, pysznego i nieuważnego sługę? Odkąd tylko poznałem przyczyny obojętności Oblubieńca, dlaczego ich nie uleczyć? [strona 13]. Wydaje się, że nawet w tym roku ten godzień miłości Zbawiciel zechciał mnie nadzwyczajnie wspomóc w kilku sytuacjach, aby mnie pobudzić, bym lepiej Mu służył, wabiąc mnie niewypowiedzianymi pociechami. Czy mógłbym zapomnieć o mszy z 20 kwietnia? Czy widok powstałego ze śmierci powinien zrobić na mnie większe wrażenie? A komunie święta w Wielki Czwartek podczas mej rekonwalescencji i tyle innych komunii, jakie przyjąłem, leżąc w łóżku, w połączeniu z obfitością łask, gdy miłość, wdzięczność i skrucha z taką słodyczą wypełniały mą duszę. To czytanie z Niedzieli Palmowej o męce naszego dobrego, wspaniałego, nad wyraz wspaniałego Mistrza nie pozostawiło śladów w moim sercu? To było, to było i zawsze będzie dla mnie wyrzutem, że z mojej winy pozbawiłem siebie dalszego ciągu tych dobrodziejstw, tych niewypowiedzianych słodyczy. Och! Moja duszo, powróć do gorliwości. Niech te rekolekcje, odsłaniając twą biedę, pobudzą cię, aby ją uleczyć. Nie wychodź z tej samotności, zanim nie podejmiesz pewnej decyzji, że wytrwasz w tych postanowieniach, aby siła, jakiej Bóg bez wątpienia udzieli twemu ser-

cu, nie osłabnie przy pierwszym kontakcie ze światem, w którym powinno żyć po to, aby go budować, uświęcać, zbawić, bez szkody dla siebie. Chodzi więc o twój wieczny los, o twe szczęście tu na ziemi, ponieważ wiesz, że to nic nie kosztuje, że wszystko jest uciechą dla duszy nawiedzanej przez pociechy jej boskiego Oblubieńca. To światło nigdy nie przestanie rozbłyskać, ten ogień nie zagaśnie, nie ogarnie zaćmionego serca, serca zatarasowanego przez opary grzechu lekkiego, przez ogromną liczbę małych gadów, wysysających całą substancję duszy, jeśli mogą się wyrazić w ten sposób, które ją wysuszają, a nawet narażają na zatracenie.

[Strona 14] (Rozważanie z drugiego dnia dotyczy boskiego oficjum.) [Czytania...]

Dzień trzeci: o nieszczęściach, jakie spotykają tych, którzy utracili swój cel

Medytacja siódma: o śmierci.

Punkt pierwszy: śmierć rozpatrywana w odniesieniu do obecnego życia. Punkt drugi: śmierć rozpatrywana w odniesieniu do życia wiecznego.

Wprowadzenie pierwsze: wyobrazić sobie, że jest się na łożu śmierci oraz czym jest dla mnie powierzenie duszy.

Wprowadzenie drugie: prosić Boga o łaskę tak dobrego zrozumienia konsekwencji tej chwili, od której zależy wieczność, i powzięcie środków, by się do niego przygotować.

Gdybym umarł w marcu poprzedniego roku, gdy choroba zaprowadziła mnie do bram śmierci, nie byłoby już o mnie mowy. Nikt spośród tych, którzy mi mówią, którzy zapewniają mnie o szacunku, a nawet o przyjaźni, nie pomyślałby o mnie. Nawet dla moich najbliższych, kolejny raz wypowiadających moje imię, byłoby to obce wspomnienie, które by im przypominało o moim istnieniu. Mamy grudzień, to już dziewięć miesięcy, jakby mnie nie było... Och! Czy to nie wystarczyłoby, aby zatrzeć najmniejsze ślady wspomnień o moim istnieniu. Pojutrze, po moim pogrzebie, mówię być może za dużo, zapomniano by o mnie. To dokonałoby się nawet tego samego dnia, bez nadzwyczajnego zainteresowania, jakie moja choroba wzbudziła w ludziach; tak więc z powodu tej niezwyklej okazji mówię pojutrze. W dniu mego pogrzebu popełniono by szaleństwo, podczas gdy ja nie

wiedziałbym, co działałoby się z moją duszą, moje ciało traktowano by jak ciało świętego, ale wnet zgnilizna i robactwo wymierzyłyby karę tej kupie błota, narzędziu tylu grzechów. Nie zostałbym jeszcze całkowicie zgryziony przez robaki, a okropny smród wydobyłby się z tej niegodziwej kloaki [strona 15], rozszedł- by się już wówczas, gdy tańczono na moim grobie. Ach, dobrze! Co w obliczu tych słusznych i pewnych refleksji mówi mi serce? Czy może znieść myśl o całkowitym zapomnieniu, czy dotarło to doń, że ci, których najbardziej kochało, za kilka dni zapomną o nim jak wszyscy inni? Tak, tak, serce zbyt wrażliwe, zbyt kochające, będziesz zupełnie zapomniane nawet przez tych, których tak czule obdarzałeś miłością. To jest pewne.

Ojciec Neveu mówi, że trzeba wyciągnąć wnioski z myśli o śmierci, koniecznie należy odciąć się od rzeczy, do których nie możemy być przywiązani, nie grzesząc lub wystawiając się na niebezpieczeństwo grzechu, ponieważ roztropniej jest oddać to Bogu, zdobywając wiele zasług, aniżeli bez żadnej zasługi oddać to śmierci.

Skrupulatnie siebie badając, dochodzę do wniosku, że nie uważam w sobie tego rodzaju przywiązań. Jednak uważam, że muszę zwracać uwagę na moje zbyt kochające, zbyt czule, zbyt uczuciowe, zbyt wrażliwe serce nie wobec niegodziwych spraw. Ja nawet ze zbyt dużym dystansem podchodzę do osób płci przeciwnej, aby poczynić poważną refleksję nad koniecznymi, zimnymi i poważnymi relacjami z kobietami. To mych przyjaciół kocham bardzo. Przyjaźń, czułość, do której jestem przywiązany — tak mi się wydaje — ma za wielką cenę.

Druga konkluzja ojca Neveu jest taka, że należy być oderwanym od rzeczy, które można posiadać bez żadnego nieporządku. Niech to czyni się z większą zasługą i łatwością. Skądinąd byłaby to jeszcze jedna przeszkoda w oczekiwaniu na śmierć, aby się od nich oderwać. Ta sprawa zbyt mocno zajmowałaby nasze serce i ducha i odsuwała być może czas i myśl, abyśmy się przygotowali na śmierć tak jak trzeba. [strona 16]. Środkiem, aby nie martwić się, że pewnego dnia trzeba umrzeć, jest umierać każdego dnia, codziennie odrywając się od czegoś, „Każdego dnia umieram” (1 Kor 15, 31).

Punkt drugi: śmierć jest przejściem do szczęśliwej wieczności, jeśli jesteśmy w stanie łaski i wiecznym nieszczęściem, jeśli jesteśmy w stanie grzechu. Drzewo pozostaje tam, gdzie pada. Nie umiera się dwa razy. Najważniejszą rzeczą, jaką mamy, jedyną rzeczą jest dobrze umrzeć. A ponieważ nasza wieczność zależy od chwili śmierci, trzeba

dołożyć wszelkich starań, aby w tym momencie być w stanie łaski. Nie mogę wyjednać sobie tej łaski, ale mam ufność, że Pan mi jej udzieli. Jeśli rozpocznę od bycia wiernym tym pierwszym łaskom, które pomogą mi prowadzić gorliwe chrześcijańskie życie, to nie będę musiał czekać na zasługi i śmierć mego Zbawiciela dla mnie.

Te refleksje są fragmentami rozważań ojca Neveu. Dziś nie mam czasu, aby spisać te, które mogłem dodać do mojej medytacji.

Medytacja ósma: różne nastawienie kapłana leniwego i lekkomyślnego oraz kapłana gorliwego i roztropnego, gdy trzeba będzie umrzeć i stanąć przed Bogiem na sądzie szczegółowym.

Punkt pierwszy: nastawienie kapłana leniwego i lekkomyślnego w godzinie śmierci. Punkt drugi: nastawienie kapłana gorliwego i roztropnego w godzinie śmierci.

Zostawmy w tej medytacji na boku to, co dotyczy jedynie kapłana zupełnie lekkomyślnego, chociaż pożyteczne byłoby przyjrzeć się jemu, aby uniknąć popadnięcia w ten oplakany stan. Nie będziemy się rozwodzić nad beznadzieją umierającego kapłana w chwili zdania sprawy z ogromnej ilości świętokradztw i niego- dziwości. Chociaż ta beznadzieja mogłaby napełnić strachem nawet kapłana lekkomyślnego, jego wyrzuty sumienia, trwoga i strach mogłyby oczywiście pogрузić go w tej ostatniej otchłani. Przyjrzyjmy się tylko wyrzutom sumienia, tej trwodze, temu lękowi, który go czeka na łożu śmierci. I jakże nie ujawniłby swych rozmaitych odczuć, skoro już więcej nie będzie nadużywał swych obowiązków i zadań. Wtedy nie będzie już mógł odwołać się do swych lekkomyślnych decyzji, sumienia wykrzywionego przez miłość własną, lenistwa, ludzkich względów. Te granice, tak śmiało postawione pomiędzy ścisłym obowiązkiem i tym, od wykonania czego można by się powstrzymać, między regułą a wskazówką, te granice znikną, a nieszczęśnik będzie zgubiony, zabłądzi w niezmierzonej przestrzeni obowiązku. Wówczas dowie się, że kapłan ma więcej powinności, o czym nie chciał się przekonać, zobaczy, że jego ignorancja była zawiniona i karygodna, a racje, które go zwiodły, opierały się na złudnych motywach, że miał złą wiarę, że sam się mylił. [strona 17] Do tego stopnia był zaślepiony, że uwierzył, iż jest jedynie niedoskonały, a oto płomyk poświęconej świecy, który pozwalał mu dostrzec bramę wieczności gotową do otwarcia, aby go przepuścić, odkrywa, że jest winny, i to bardzo winny. Rozumie, że

wszystkie nadzwyczajne łaski, które wyrzucały mu jego letniość, nie zostały mu dane po to, aby nimi wzgardził. Przypowieść, którą wiele razy czytał, nie słuchając jej, wypełni się na jego oczach. To właśnie był talent, którego nie należało zakopywać, a tym bardziej nim wzgardzić. Cóż odpowie zagniewanemu Mistrzowi, który zechce zbierać tam, gdzie nie posiał? Te łaski być może wystarczyłyby, aby nawrócić całe miasto, ale z niego nie uczyniły dobrego kapłana, a nawet dobrego chrześcijanina.

I te zaniedbane środki zbawienia. Przyjęte i udzielane sakramenty. Jaką korzyść czerpali z nich święci? A wy jaki zrobiliście z nich użytek? Te święte, głoszone przez was słowa, ile pięknych prawd wygłosiliście przez lata waszej posługi? Nawoływaliście grzeszników do powrotu do Boga. Byliście niestrudzeni we wskazówkach, których nie szczędziliście nikomu odnośnie do sposobu, w jaki powinno się przystępować do sakramentów, aby były owocne. W godzinie śmierci przypomnicie sobie, że dobrze mówiliście, dawaliście dobre rady, ale jak wytłumaczycie się, że nie przestrzegaliście tego, co mówiliście innym...?

A ta Ofiara, którą codziennie sprawowaliście? Ach! Zrozumiecie, że zostaliście wezwani, aby w bliskości z waszym Zbawicielem rozmawiać o sprawach duszy. Mogliście go uznać, odważyć się tak powiedzieć, jako mało groźnego Sędziego, ale nadużywając tak zaszczytnej łaski, przebijając codziennie serce, które was ogrzewało, żywiło, ożywiało, tak okrutnie znieważane przez waszą obojętność, przez wasz czysto mechaniczny kult Oblubieńca, którego miłość oddawała się waszej wszechmocy, ten Bóg uniżony dla was będzie tyl

ko Bogiem okrutnym, Bogiem surowym, Bogiem, przed którym muszą drżeć niebiosy, ziemia i cały wszechświat.

Msze bez przygotowania, bez pobożności, bez skupienia, bez szacunku, z rozproszonymi zmysłami, z sercem przesadnie troszczącym się o coś, być może nie dość czystym. Msza sprawowana w ten sposób, sto mszy, tysiące mszy, tyle mszy, ile dni w życiu, och, w godzinie śmierci to więcej niż powód do niepokoju, wyrzutów sumienia i przerażenia. Czy to za mało, aby wpaść w rozpacz. Wtedy bez iluzji, jak Bóg sędzia, osądzi się dobro, którego się nie uczyniło lub nie osiągnęło. Medytujmy nad słowami świętego Grzegorza: „tak jak powiększają się ofiary, tak też dzieje się z liczeniem ofiar” (*prout crescunt dona agentur rationes donorum*), i nad myślą ojca Neveu, że „kapłan powinien czynić wszelkie możliwe dobro, jego obowiązek w tej materii nie ma innych granic, jak tylko jego władzę”. Według tej reguły będziemy sądzeni.

Słudzy niewierni i wiarołomni, zostaliście ustanowieni, aby rozszerzać Królestwo Jezusa Chrystusa, aby powiększać Jego chwałę, czyli aby Go poznano i kochano. Czy sądzicie, że zrobiliście już wystarczająco, gdy pozostaje dusza do zbawienia? W chwili śmierci będziecie myśleli zupełnie inaczej. Wszystkie dusze, które zatraciły się z powodu braku pomocy, jaką powinniście im wyświadczyć, przyjdą już jako odrażające zjawy, aby wam zarzucić swą zgubę. Jaka odpowiedź? Ach, dobrze! Moja duszo, gdybyś nie majaczyła podczas mej choroby, to czy byłabyś pewna, że żadna z tych przerażających myśli nie naszłaby cię? Czy mogłabyś obiecać, że staniesz przed swoim sędzią bez lęku i wyrzutów sumienia? Ten moment twego przejścia napęłniłby cię radością czy przerażeniem? Umarłem jako ofiara miłości, tak mówili ludzie, ale to nie oni byli twoim sędzią. Cóż powiedziałby ten, który przenika serca? Gorliwość, która wpędziła mnie prawie do grobu, była czysta, bezinteresowna. Podobało mi się, że przekonałem się o tym, będąc zdrowy, ale czy w chwili wielkiego objawienia wytrzymałbym próbę? Czy nie przypisywałem sobie niczego z chwały, która dzięki mojej posłudze należała się Bogu? Te cuda, na które w ogóle nie zasługiwał sługa, czynił bowiem tak dlatego, że taka była wola jego Mistrza, które czynił jedynie w imieniu Mistrza, tylko z Jego pomocą, dzięki Jego wsparciu, dzięki łasce swego Mistrza, czy te cuda nie schlebiały twojej pysze, niszcząc wszystkie cuda? Czy zapach niebezpiecznego kadzidła nie łechtał nieco twej miłości własnej? Czy nic nie uczyniłeś, aby wywołać te pochwały? W tej

chwili nic takiego nie wiem, ale dowiemy się w godzinie śmierci.

Zwracam na to uwagę, ponieważ nie mogę wszystkiego napisać, ale mam pokusę, aby sądzić, że największą łaską, jakiej Pan mi udzielił, to czas, jaki dał mi, abym jeszcze pokutował, abym odprawił te rekolekcje. Łaską było również to, że traktował mnie jak rozpieszczone dziecko, że w czasie mej choroby nie byłem w stanie rozpoznać niebezpieczeństwa śmierci. Moja duszo, skorzystajmy z tego czasu, że jestem, chociaż trzeba byłoby być takim, jakby się chciało umrzeć. Gdy chodzi o moje obowiązki, to nie trzeba brać pod uwagę ludzi, nawet nie tłumu duchownych, ale twój wzór, Księżę Ksiąząt. Najbardziej zbliżyli się do niego święci. Mój Boże, daj mi łaskę, abym nigdy nie stracił ich z oczu i moje postępowanie dostosowywał do ich postępowania. Zróbmy to podczas tych rekolekcji. Gdy tak już będzie, śmierć będzie mogła wnet przyjść, umrę jako przykładowy kapłan, który z ufnością może liczyć na miłosierdzie swego Zbawiciela.

Jak najszybciej zróbmy to. Rozpocznijmy już dzisiaj, nie ma nic ważniejszego do zrobienia [strona 19].

Medytacja dziewiąta: o piekle.

Punkt pierwszy: jakość kar piekielnych. Punkt drugi: refleksje na ten temat.

Wstęp pierwszy: wyobrazić sobie, że jest się w podziemnej jaskini wypełnionej ogniem. Znajdujący się tam potępieni cali są w ogniu. Usłyszycie ich krzyki, ich wrzaski i przekleństwa.

Wstęp drugi: prosić Boga, aby dał mi dobrze zrozumieć wielkość tych kar, co pozwoli mi powziąć mocne postanowienie zrobienia wszystkiego w celu ich uniknięcia.

[Czytania...]

Dzień czwarty: o powrocie duszy do Boga przez pokutę

Medytacja dziesiąta: o konieczności czynienia pokuty, aby powrócić do Boga.

Temat medytacji: przypowieść o ojcu rodziny, który poleca ścinać figę nieprzynoszącą owoców (Łk 13).

Wstęp pierwszy: przywołać tę przypowieść w pamięci.

Wstęp drugi: prosić Boga, aby zgłębić jej sens i wyciągnąć

wnioski.

Powinienem zrozumieć, że ciągle muszę podążać ku Bogu, który jest moim ostatecznym celem. Rozważyłem przeszkody, które aż do chwili obecnej mnie od tego odciągały, poznałem nieszczęście i szkodliwe konsekwencje mego błądzenia. Po tym wszystkim powinienem być przeniknięty pragnieniem szczerego powrotu do Boga. Mogę to uczynić jedynie poprzez pokutę; to będzie moje zajęcie w czwartym dniu.

Byłem drzewem rozpieszczonym przez grzech pierworodny. Ojciec rodziny mógł je wyciąć i wrzucić do ognia. Jednak bardziej wolał przesadzić je do żyznej ziemi, aby przynosiła dobre owoce. Taki skutek przyniósł chrzest. Ile innych drzew rozpieszczonych tak jak ja nie zostało potraktowanych w ten sposób. Po części piekło jest podtrzymywane złym drzewem. Z jakiego powodu zostałem wyłączony? Turcy, poganie, obojętnie jacy niewierni czekają na mnie na sądzie. To ja muszę postępować w taki sposób, aby nie musieli mi wyrzucać, że na moim miejscu tak wyróżnieni jak ja lepiej skorzystałiby z tak niesamowitej łaski.

I cóż, czy nie mogliby w tej chwili mnie wymienić przed Bożym trybunałem? Przeniesiony na błogosławioną ziemię, zroszoną krwią Jezusa Chrystusa, użyźnioną jego własnym ciałem, jaki owoc przyniosłem? Wielki Boże! Czyżbym był jałowy? Czy nie przyniosłem żadnego owocu, tylko liście? Bezowocny: oby nie; ale wyrok na ewangeliczne drzewo został wydany dlatego, że nie przyniosło żadnego owocu! Spodobał się Bogu jeszcze jeden cios, że byłem jałowy, przynajmniej będę potępiony za to, że nie czyniłem dobra. Ale przesadzony do żyznej ziemi, pośród drzew pokrytych i ociążonych od owoców świętości, zgnić, przynosić zepsute, zakażone i cuchną

ce owoce, ach!, to szczyt odrazy, niegodziwości! To jednak wszystko, co potrafiłem uczynić. Czy zostałem wycięty i wrzucony w ogień...? nie: któż by pomyślał? Kolejny raz zostałem przesadzony na jeszcze lepszą działkę, lepiej wybraną, na której lepiej dała się odczuć łagodność Słońca sprawiedliwości, i to zanim wydałem owoce, tylko z nadzieją, że przyniosę je w przyszłości. Natomiast ci, którzy tak jak ja nie przynieśli żadnego owocu, nawet ci, którzy byli mniej winni, ponieważ w mniejszym stopniu byli pielęgnowani, zostali odrzuceni. W stanie swej śmierci oczekują jedynie na siekierę, odcinającą jedyny korzeń, jaki jeszcze tkwi w tej ziemi, której zbawczego wpływu już nie odczuwają, zostaną wrzuceni do ognia. A ja [strona 22] nie wiem, dlaczego zostałem tak bardzo wyróżniony, dlaczego otrzymałem upodobanie ze strony Ojca Rodziny.

Ale dobrze! Czy przynajmniej tym razem wynagrodzę Ojcu Rodziny Jego długie oczekiwanie, Jego nadzieje tak często zawiedzione? Niestety! Nie. Drzewo nie wydaje jeszcze żadnego owocu; a nawet jeśli coś rodzi, to są to dzikie owoce. Śmiertelna śnieć, jaka je trawiła, została zniszczona. Mam nadzieję, że utraciła swe siły, tracąc tę truciznę itd. Wypuszcza wiele liści, kora jest piękna, ale owoce nie mają jeszcze wielkiej wartości. Wiele przypuszczeń, mało realności; zewnętrzne piękno, sedno jeszcze zepsute.

Co powie więc Ojciec Rodziny, gdy kolejny raz odwiedzi swe pole, gdy zbada swe owoce?, biada mi, jeśli tym razem nie zmienili swej substancji, „komu wiele dano, od tego więcej wymagać się będzie”. Potężni orędownicy, którzyście powstrzymali ramię Ojca Rodziny, moi święci patronowie, mój dobry Aniele Stróżu i Ty, Święta Dziewico, ciągle czuwajcie nade mną, wyjednajcie u Najwyższego Rzecznika, abym przez wartość swych zasług stał się płodny w dobre dzieła, teraz przynajmniej, aby do swej świątyni przyjął mą karygodną jałowość, która szkodziła nie tylko mojej duszy, ale całemu Kościołowi.

Medytacja jedenasta: pokuty potrzebują nie tylko wielcy grzesznicy, ale także dusze letnie.

Punkt pierwszy: niebezpieczeństwo, w jakim znajduje się letnia dusza, jeśli nie czyni pokuty. Punkt drugi: oznaki letniości.

Wstęp pierwszy: wyobrażacie sobie, co Nasz Pan wam mówi w słowach Apokalipsy: „Obyś był zimny albo gorący, a skoro letni jesteś,

wypluję cię z moich ust” (Ap 3, 16).

Wstęp drugi: proście Boga, aby przeniknąć moc słów, aby jak najszybciej wyjść z tego stanu.

Ta przypowieść wydaje się niepojęta; jest jednak pełna prawdy. W mej medytacji zatrzymałem się, aby ocenić racje, które powinny przekonać o słuszności tej propozycji. Zbyt długo trzeba byłoby je tu wyliczać. Przytoczę tylko te, które przytacza ojciec Neveu: 1. To stan zaślepienia spowodowany przez popędy, rozproszenie, przez wiele grzechów lekkich, poprzez zawłaszczenie niebieskich światła. To zaślepienie jest powodem, że tworzy się złe sumienie, w schronieniu którego dusza przebywa całymi latami, w wielu grzechach, które namiętność ukrywa lub kamufluje. Żyje spokojnie z tymi wszystkimi wadami, nie myśląc o tym, że Bóg surowo będzie sądził. 2. Dusze, które Bóg przeznacza do wyższego stanu, nie powinny zadowalać się przeciętną cnotą. To właśnie Nasz Pan mówił Apostołom, gdy oni dyskutowali o pierwszeństwie [strona 23]. Sprzeciwiając się Bożym planom, miłosierdzie zmienia się w sprawiedliwość i surowość.

3. Stan letniości jest w pewnym stopniu nieuleczalny: 1) ponieważ grzechy, które popełnia letnia dusza, z łatwością uchodzą mało delikatnemu sumieniu. Tak więc nie znając wielkości swego zła, nie bardzo stara się, aby jemu zaradzić. Przeciwnie, wielki grzesznik bez trudu uznaje swe nieuporządkowanie i wcześniej zdaje sobie z niego sprawę; 2) ponieważ letniość sprawia, że wszystkie lekarstwa są nieskuteczne. Prawdy, na skutek ciągłego powtarzania, nie robią żadnego wrażenia na letniej duszy.

Gdy chodzi o oznaki letniości, są to skutki, jakie rodzą się w duszy: 1) wielka łatwość, aby opuszczać ćwiczenia duchowne i obowiązki wynikające z pobożności. Najmniejszy pretekst dla letniej duszy jest poważną racją, aby nań się zgodzić; 2) ciągle rozproszenie ducha, który prawie nigdy nie zwraca uwagi ani na siebie, ani na Boga i zajmuje się tylko drobnostkami; 3) nawyk, aby wszystkie działania wykonywać bez wewnętrznego nastawienia, ale rutynowo i zwyczajowo itd.; 4) opieszałość w zdobywaniu cnót właściwych swemu stanowi; 5) odraza do spraw duchowych; 6) niewrażliwość sumienia na małe sprawy.

W tej materii musi dokonać się zmiana. Poza ostatnim artykułem, wszystkie inne odnoszą się do mnie. Moje lenistwo jest niesłychane!

Nikt być może nie miał częściej pragnienia doskonałości, nikt bardziej nie był rozkochany w powabie tego błogosławionego stanu i nikt nie był bardziej niewierny postanowieniom, które z nim się wiążą. Czy tym razem będzie taki, jak tylu innych? Tak, jeśli nie podejmę lepszych środków zaradczych, aby wytrwać w mych dobrych postanowieniach. Mam nadzieję, że doświadczenie straty, jaką poniosłem, sprawi, że będę bardziej uważny. Trzeba także, abym przyznał, że nadużywa się mojej łatwości, abym oddawał się na służbę bliźniemu. Uważam, że to rozproszenie zadań szkodzi wewnętrznemu duchowi. Dowodem na to jest, że gdy mogę spędzić dzień w odosobnieniu, sam ze sobą, to jest lepiej. Koniecznie więc trzeba, abym w przyszłości bardzo rygorystycznie rozplanował moje relacje z bliźnimi i przewidział, w jaki sposób powinienem się dla niego poświęcić, kiedy moim obowiązkiem będzie, abym służył mu, nie pozwolił wyparować duchowi. To jest pewne, to podstawowa sprawa. Bliźni, którego powinienem kochać, któremu chcę służyć dla dobra jego ciała i duszy, rozprasza mnie, przeszkadza mi, gdy od niego wracam, nie nadaję się już do niczego. Tak nie powinno być. Jak postępowali Święci? Przyjrzyjmy się ich przykładowi i naśladowmy go, muszę bowiem żyć w świecie, a moja pozycja wymaga, abym przebywał z tyloma ważnymi i nieważnymi osobami. To moja sprawa, aby ten rodzaj posługi był dobrze ułożony i pozwalał mi wzrastać w doskonałości, a nie oddalać mnie od niej [strona 24].

Medytacja dwunasta: o miłosierdziu i dobroci Boga poszukującego grzesznika, o wezwaniu go do pokuty, aby wykorzystać tę chwilę na skruchę lub doskonałą pokutę.

Punkt pierwszy: o dobroci Boga poszukującego opieszalej duszy.
Punkt drugi: dobroć Boga przyjmującego grzesznika ukazana w przypowieści o synu marnotrawnym.

Nic nigdy nie będzie mogło dać wznioślejszego wyobrażenia o pięknie mojej duszy niż tylko postępowanie Boga wobec niej. Człowiek musi trwać w swej ignorancji, jeśli nie poznał jej ceny.

Dusza została stworzona przez samego Boga. To już wiele. Jednak gdy zasłużyła na Jego niełaskę, ten sam Bóg, który powinien ją pokarać, nie zawahał się unżyć swego najwyższego Majestatu, unicestwiając się w pewien sposób, aby ją zbawić. To jest niepojęte w moich oczach, to właśnie daje mi nieskończenie większe pojęcie

O mojej duszy, niż mogę to wyrazić. To jeszcze nie wszystko, ponieważ nie zadowolił się, aby przez Wcielenie spłacić dług ludzkości, unżył się, to rzecz zdumiewająca! Uniżył się, aby przynaglić, aby błagać ludzi, by skorzystali z Jego dobrodziejstw, aby wykorzystali zasługi. O tym można medytować tysiąc lat. Wieczność będzie za krótką, aby zgłębić tę tajemnicę dobroci... i godnie za nią podziękować Panu.

To właśnie dla tej duszy Syn Boży uczynił i każdego dnia czyni rzeczy, które tak bardzo wykraczają poza nasze pojęcie, że wystawiamy się na unicestwienie pomimo wszelkiego wsparcia. To ta dusza, którą ludzie światowi poświęcają dla chwilowej przyjemności, dla jednego wybryku, dla próżności, absurdalnego ludzkiego szacunku, to ta dusza, dla której tak mało zrobiłem w moim minionym życiu, sprzedałem, wydałem, zbezczeszczyłem dla błahostki, tę duszę, także dzisiaj oświeconą światłem wiary, jeszcze bardziej powinienem docenić. Jestem tak daleko, nawet za daleko, aby ocenić jej prawdziwą wartość. Dusza, którą oszpecilem, zubożyłem, zraniłem i wycieńczyłem moimi licznymi niewiernościami. Cóż za szaleństwo!

O moja duszo, o moja duszo, jakże jesteś mi obca? Czy nie jesteś moją? Gdybyś została pod klątwą, czy nie ja zostałbym potępiony? Ach!, dlaczego to, co dla ciebie zrobił Boski Zbawiciel, nie pobudza mojej gorliwości i mej uwagi? Powracam do tej myśli, mój [strona 25] Zbawiciel daje mi miarę, na jaką zasługuje, dzięki temu, co dla niej uczynił. To On ją odkupił, to On pierwszy jej szuka

1 jakkolwiek zguba wszystkich ludzi w niczym nie pomniejszyła ani Jego chwały, ani wielkości, ani Jego niewypowiedzianego szczęścia. Z takim samym zapałem szuka mej duszy, jakby bez niej nie mógł być szczęśliwy, a ten zapał nie powoduje, aby działał jak Mistrz, chociaż mógłby, nie, nie siłą, ale łagodnością, sprawiedliwością i łaskawością ją sprowadzić, a pomimo to, że ciągle budzi wstręt, ciągle powraca do ataku, aż dotąd, gdy podbije ją swą miłością.

Czy to nie w ten sposób godzien miłości i ponad wszystko ukochany Zbawiciel postępował ze mną.

Prawdziwy syn marnotrawny.

(Rozważanie tego dnia dotyczy przygotowania do mszy świętej).
[Czytania...]

Dzień piąty: o przewodniku, który nam ukazuje właściwą drogę

Medytacja trzynasta: o Królestwie Jezusa Chrystusa i o obowiązku kapłana, aby mu służyć, naśladować Go.

Punkt pierwszy: porównanie świętego Ignacego, aby wszyscy ludzie zechcieli kroczyć i naśladować Jezusa Chrystusa. Punkt drugi: o szczególnym obowiązku kapłanów, aby podążać i naśladować Jezusa Chrystusa.

W pierwszym tygodniu poznawszy, jaki jest nasz ostateczny cel, zobaczywszy i oplakawszy nasze wybryki, musieliśmy poczuć wielkie pragnienie wejścia na drogę zbawienia. Ale do tego potrzeba nam przewodnika. Tego przewodnik święty Ignacy przydziela nam w drugim tygodniu, gdy nam proponuje cnoty życia Jezusa Chrystusa, a zwłaszcza w tej pierwszej medytacji, gdy przedstawia go nam w osobie króla, który zachęca swych poddanych, aby z nim udali się na wojnę.

Porównanie świętego Ignacego jest wspaniałe i wspaniale pasuje do każdej sytuacji. Tak jak inni, zostałem wezwany, aby u boku tego wielkiego Króla walczyć z jego nieprzyjaciółmi, którzy są także moimi. Od chwili mego urodzenia aż do momentu chrztu zaciągnąłem się do jego armii, ale zaledwie wszedłem w wiek używania rozumu, zwiódł mnie wróg i opuściłem jego szeregi. Wnet jednak zostałem ponownie wezwany na moje stanowisko, ale przebywając wśród buntowników, przyzwyczaiłem się do buntu, zasmakowałem niezależności i pomimo że przebywałem w samym obozie Króla, że żywiłem się przy Jego stole, bo prowadziłem karygodne spekulacje z nieprzyjacielem. Ta niewierność bardzo szybko wpędziła mnie w jawne odstępstwo i kolejny raz zdezerterowałem spod sztandaru mojego Księcia, aby walczyć w szeregach nieprzyjaciela. Za bardzo zwracałem na siebie uwagę, mało kiedy zawodziłem, choć nie porównywałem się z bardziej wprawnymi; poza jedną dziedziną; wszystkie jego podstępne działania dobrze znałem, nawet te, do których dzięki Bogu zachowałem pewien rodzaj odrazy. Z pewnością poznałbym wszystko do końca, gdyby nie

Pan, który od tej chwili na mnie zwrócił swe spojrzenie i zachował mnie od ostatecznej klęski. Ten wspaniałomyślny Księżę śledził mnie, aby mnie zbawić, pochwycił mnie podczas przemarszu, w chwili gdy najmniej o Nim myślałem, jeszcze bardziej mnie związał więzami miłości, a nie sprawiedliwości, sprowadził mnie do swego obozu. Już innym razem mu uciekłem, byłem bezmyślnym ślepcem! Ale tym razem to było na dobre, tak na zawsze, na zawsze. Niech na zawsze przepadnie wspomnienie o moim buncie. Czy mógłbym o nim zapomnieć, nic bardziej nie jest bowiem w stanie mnie zbliżyć do mego Króla niż myśl o zdradzie i Jego łaskawości. Ach! Jakże byłbym szczęśliwy, że przebacząc mi moją winę, zaliczyłby mnie do grona swoich niewolników wykonujących najmniej znaczące zadania w jego armii, ale nie, cud dobroci postawił mnie w najwyższym szeregu swego wojska, przydzielił mi stanowisko wyższego komendanta. Ach!, teraz ja, podtrzymywany Jego łaską, nie mogę zawieść jego oczekiwań. Tak, mój Królu, wydaje mi się, że płonę pragnieniem, abym zwrócił na siebie uwagę poprzez kilka olśniewających czynów wojskowych. Moim pragnieniem jest zmycie moją krwią hańby mojego dawnego postępowania i zapewnienie Was, że kiedy walczę dla Was, Wasza wspaniałomyślność potrafi zatriumfować nad niewdzięcznością i perfidią.

[Strona 27] Poza wszelką metaforą byłem grzesznikiem, wielkim grzesznikiem, a jestem kapłanem. Poza splamieniem swego ciała z kobietami, od tego nieszczęścia cudownie zachowała mnie dobroć Boga, postępowałem zgodnie z wszystkimi hasłami tego zepsutego świata. Zło się dokonało, a dobro, niestety, jeszcze zostaje do wykonania. To, co robiłem dotychczas, nie zasługuje nawet na wspomnienie. Ludzie się mylą, jestem mocno poniżej mych obowiązków. Trzeba, abym zapłacił podwójnie, a następnie, gdy moje postępowanie zbliży się do postępowania mego Wzoru, mój Boże!, jak bardzo jeszcze jestem daleko! Pycha, uniesienie, poszukiwanie siebie. Ach, jakże mogę powiedzieć: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20). Nie ma innej możliwości, jeśli chcę być podobny do Jezusa Chrystusa w chwale. Najpierw trzeba, abym był podobny do Niego w Jego upokorzeniach, w Jego cierpieniach, podobny do Jezusa ukrzyżowanego. Starajmy się więc, aby wszystko w moim postępowaniu upodobnić do boskiego wzoru, abym mógł skierować do wiernych słowa świętego Pawła: „Bądźcie moimi naśladowcami, jak ja jestem naśladowcą Chrystusa” (1 Kor 4, 16). Jeśli te słowa nie mogą

zostać odniesione do mojej osoby, to powinienem zostać pozbawiony królowania z Jezusem Chrystusem w jego chwale.

Medytacja czternasta: o uniżeniu Jezusa Chrystusa we Wcieleniu.

Po sformułowaniu ogólnych zarysów podążania za Zbawicielem i naśladowania Jego, trzeba dokładniej zobaczyć, w czym chcę Go naśladować i jakie środki są właściwe, aby zadośćuczynić chwale swego Ojca. Co jest powodem Jego Wcielenia? Co chcemy zobaczyć w przykładach Jego ukrytego życia. Jakkolwiek nie ma żadnej tajemnicy w życiu, która nie mogłaby nam dostarczyć przykładów wszelkich cnót, wydaje się jednak, że w każdej tajemnicy jest szczególna cnota, która ją objawia. We wcieleniu uwidacznia się przede wszystkim uniżenie, w narodzeniu ubóstwo, w obrzezaniu umartwienie, w ucieczce do Egiptu poddanie się woli Ojca, w zależności od Maryi i Józefa przez trzydzieści lat ukrytego życia posłuszeństwo. To pięć głównych cnót przeciwstawionych pięciu głównym przeszkodom, które utrudniają przywrócenie chwały Bożej i Jego Królestwa w sercu człowieka. Są to pycha, przesadne pragnienie chwały, chciwość lub nienasycone pragnienie bogactw, zmysłowość albo niewłaściwa miłość przyjemności, ambicja lub zbytne upodobanie w wyniosłości i wielkości, w końcu duch niezależności, który sprawia, że ciągle chce się podążać za swoją wolą. Te pięć cnót bezpośrednio stojących w opozycji do pięciu wad będzie tematem następnych medytacji. To opinia ojca Neveu.

Punkt pierwszy: uniżenie Zbawiciela we Wcieleniu. Punkt drugi: chwała człowieka w uniżeniu od Wcielenia.

Rozważania z tej medytacji zrobiły na mnie wrażenie. Po pierwsze, Jezus Chrystus poprzez Wcielenie naprawdę się uniżył [strona 28], „uniżył samego siebie”, chociaż był Bogiem i Człowiekiem, spodobało mu się uniżyć. Bóg nie musiał tego czynić, ponieważ jego przymiotami są chwała, majestat i wielkość. Człowiek także nie mógł tego zrobić, gdyż nie potrafił już bardziej się uniżyć, niż jest. Ale w Bogu-Człowieku wszystkie ludzkie słabości stały się właściwe Bogu, Wszechmocny stał się słaby, Przedwieczny pewnego dnia stał się dzieckiem.

Nic nie jest w stanie zgłębić, jaką wartość ma chwała Boga, jakim zamachem jest jej pogwałcenie i widok Boga-Człowieka, który wydaje się w ofierze, aby tej chwale zadośćuczynić.

Po trzecie, Jezus Chrystus, który jest odwieczną Mądrością, wybrał upokorzenia i uniżenie, aby wynagrodzić chwale swego Ojca, koniecznie trzeba „najwłaściwszego środka, aby wychwalać Boga”.

Ta ostatnia myśl przede wszystkim mnie uderzyła. Ku memu zawstydzeniu przyznaję, że nigdy tego nie uczyniłem, ona mi się podobała, cieszyła mnie. Mam nadzieję, że dzięki Bożej łasce wyciągnę z tego najpraktyczniejsze konsekwencje dla siebie. Nie ma mowy, trzeba do niej dostosować swe postępowanie. Moja duszo, co dzieje się w tobie w tej chwili? Obawiasz się to wyrazić, gdyż chcesz być szczerą. Najbardziej naturalną konsekwencją byłoby powziąć postanowienie, aby tak bardzo ukochać uniżenie, którego całą wartość dał nam poznać Jezus Chrystus, nasz boski wzór, aby ich pożądać, poszukiwać, aby się cieszyć, gdy na nas spadną. Do tego zresztą trzeba dojść, ale nie obawiaj się bez przyczyny, niekoniecznie trzeba tam dojść natychmiast. Zacznijmy od tego, że wstąpimy na tę skróconą drogę do nieba, uczynimy najpierw pierwszy krok, utwierdzajmy się w wędrówce, wyznaczmy dobrze koniec, przypatrzmy się śladom, jakie odcisnął wielki Wzór, oprzyjmy się na Jego ramieniu, i wnet pójdziemy do przodu. Któż to wie!, być może nawet biegniemy tą drogą.

Pierwszy krok, wejście na tę drogę, Nie odpychać upokorzeń, nie uciekać przed nimi, ale z poddaniem je przyjmować, gdy do nas przychodzą, gdy dobry Bóg nam je zsyła, aby nas wypróbować, aby starać się nas przyzwyczaić do tego solidnego pokarmu.

[Strona 29] Prawdziwa wielkość tkwi więc w uniżeniu. Chwała stworzenia zawsze będzie chwałą Stwórcy, więc Jezus Chrystus wybrał uniżenie, aby oddać chwałę Bogu przez uniżenie. Skądinąd nasz Pan

jest źródłem wszelkiej chwały chrześcijanina, a my możemy być naprawdę wielcy tylko wtedy, jeśli zbliżymy się do Niego i będziemy się starać do Niego upodobnić.

Czy za niegodnego uznamy człowieka, którego Bóg-Człowiek uznał za godnego siebie! Och, ta prawda domaga się, aby ją medytować. Jest dla nas bardzo istotna, abyśmy pokonali wszelkie przeciwne skłonności naszej zepsutej natury! Tak, mój Boże, często z tej prawdy uczynię przedmiot moich refleksji, a Twoja łaska da mi ją zrozumieć.

Medytacja piętnasta: o ubóstwie Jezusa Chrystusa podczas narodzenia.

Punkt pierwszy: o ubóstwie Jezusa Chrystusa w żłóbku w Betlejem. Bóg jako dziecko na sianie. Punkt drugi: jak duchowni powinni naśladować ubóstwo Jezusa Chrystusa.

Wstęp pierwszy: rozważania do Dzieciątka Jezus w żłóbku w Betlejem. Bóg jako dziecko na sianie.

Wstęp drugi: prośba o łaskę skorzystania z tego przykładu przy zmianie naszych obyczajów.

To było zbyt wiele, Syn Boży stał się człowiekiem i narodził się w budzie stolarza... On jest Mistrzem serc, nie wykorzystuje swej chwały, aby wzbudzić współczucie wobec swej świętej Matki, która Go nosiła. Jest zmuszona, aby schronić się w oborze. Nigdy nie było biedniejszego dziecka od Syna Bożego. On jest wszechmocny, ale urodził się ubogi, gdyż tak chciał. On jest nieskończenie mądry, miał więc możliwość wybrania tego, co najlepsze. A zatem ubóstwo jest lepsze niż bogactwo.

Wspaniałe rozumowanie, którego nigdy żaden chrześcijanin nie zrozumie. Ubóstwo jest lepsze od bogactwa. Więc jeśli jest się bogatym, trzeba się od bogactwa odciąć, z radością trzeba się od nich uwolnić, zamienić je pomimo ich obfitości na wewnętrzne, pośród ich obfitości potrafić wyzbyć się więcej niż tylko ich nadmiaru. Jeśli więc jest się ubogim, trzeba się wystrzegać, aby nie pragnąć bogactwa, z ufnością, a nawet z radością poddać się wyrzeczeniu, które jest konsekwencją ubóstwa. Taka jest nauka Zbawiciela. Czy jest jakiś człowiek, który odważyłby się narzekać, skoro sam Jezus Chrystus zechciał je praktykować.

To, co jest prawdą dla wszystkich chrześcijan, czyż nie jest jesz-

cze ważniejsze dla duchownego?

Wyciągnijmy wnioski. Wyciągnijmy wnioski zarówno ogólne, jak i szczegółowe. Powinienem więc uwolnić się od dóbr, od radości, od życiowych wygod. Muszę niewątpliwie niekiedy cierpieć [strona 30] choćby po to, by zrozumieć, co muszą znieść ludzie ubodzy oraz jakie braki były udziałem Zbawiciela. Muszę mieć zwłaszcza wolne serce od tych rzeczy, którymi wzgardził Jezus Chrystus, naśladować mojego patrona świętego Karola, który zachowywał ubóstwo i nędzę nawet w zewnętrznym ubiorze. Prosić Pana, aby mnie oświecał, czy nie wymaga od mnie jeszcze czegoś więcej.

(Postanowienie dnia. O planie dnia, o działaniu chrześcijanina).
[Czytania...]

Dzień siódmy: kolejne cnoty ukrytego życia Jezusa Chrystusa.

Medytacja szesnasta: o umartwieniu Jezusa Chrystusa podczas obrzezania.

Punkt pierwszy: przykład umartwienia, jaki daje nam Zbawiciel w chwili obrzezania. Punkt drugi: umartwienie Zbawiciela powinno być motywem i wzorem naszego umartwienia.

Prawdziwe umartwienie składa się z dwóch elementów: kara dla ciała i opanowanie ducha. Trzeba umartwiać ciało, zadając mu cierpienie. Trzeba umartwiać ducha, zadając mu gwałt.

Te elementy odnajdujemy podczas obrzezania Naszego Pana, które było bardzo bolesne dla ciała i bardzo upokarzające dla ducha.

On cierpiał w ciele, ponieważ wziął na siebie skutki grzechu. Ja muszę cierpieć na ciele, ponieważ zbyt często było ono narzędziem grzechu, ponieważ wyryłem na nim charakter grzechu. Ter-

tullian mówi, że grzesznik jest człowiekiem zrodzonym do pokuty. Jaka była pokuta, którą praktykowałem dotychczas? Nie warto nawet jej oceniać. Trzeba nad tym rozmyślać, a ponieważ mój kierownik duchowy, któremu z racji posłuszeństwa muszę być poddany, z powodu słusznych racji nie chce, abym nie czynił pewnych rzeczy mających poskromić moje ciało, które należy traktować jak zbuntowanego niewolnika, ciągle gotowego do zdrady swego mistrza, to znaczy należałoby dostarczyć mu chleba i kija, jak mówi stare przysłowie. Trzeba, abym zmienił kilka innych sposobów postępowania, powstrzymując swe gusta, odmawiając sobie wielu dozwolonych rzeczy, wymagając gorliwej służby, nie [strona 31] dostarczając mu zbyt wiele snu ani pokarmu, ani zbyt wielu radości, ani zbyt wielu przyjemności. Niczego z tych dwóch ostatnich spraw, jeśli to możliwe, umartwiając swój wzrok, język, smak. To wszystko może się dokonać. Konsekwentnie powinienem to czynić. Będę tak współpracował z Bożą łaską, aby czekając na lepsze, niczego mi nie brakowało.

Ale to nie wszystko: Nie powinno się zapominać o umartwieniu ciała i ducha. Pośród niezliczonych niebezpieczeństw, które otaczają kapłana, jeśli stale nad sobą nie czuwa, największe jest ryzyko upadku. Królestwo Boże jest tylko dla tych, którzy je zdobywają przemocą: „Gwałtownicy je zdobywają” (Mt 11, 12). Nad tym trzeba codziennie pracować. Nieustannie gasić namiętności, które chciałyby odrodzić się w popiołach, uciszyć pierwsze poruszenia serca podatnego na liczne nieuporządkowane uczucia, walczyć przede wszystkim z miłością własną, odwiecznym wrogiem wszystkich naszych zabiegów, która niszczy, zabija, czyni nieużytecznymi dla zbawienia. Ciągle trzeba trzymać w napięciu tę leniwą duszę, aby zdobyć dobra wieczne, które jej zdrożne skłonności prowadziły ku otchłani. Ach, trzeba czy nie trzeba byłoby? Łaska Boża wspomagająca wolę będzie ją pouczać o tym, co należy czynić w tej materii, i da jej siłę, aby to praktykować. Dalejże, dalejże, jak najszybciej z tą nadzieją zabierzmy się do pracy.

Medytacja siedemnasta: o ucieczce Jezusa Chrystusa do Egiptu i o doskonałym powierzeniu się Opatrzności.

Punkt pierwszy: przykład doskonałego oddania się, jaki nasz Pan nam daje w tajemnicy ucieczki do Egiptu. Punkt drugi: motywy, które zmuszają nas do naśladowania Jezusa Chrystusa w doskonałej ufności.

Gdyby nasza wiara była silniejsza, z większym zaufaniem wypowiadalibyśmy te słowa „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”, które mamy na ustach, a tak rzadko w sercu, jest więc czego się obawiać. To pocieszające słowo, które powinniśmy wypowiadać jedynie z najczulszą miłością i wdzięcznością, jest fundamentem każdej naszej nadziei, najwyższym motywem, jaki możemy mieć, aby [strona 32] bez obaw poddać się wszystkim rozporządzeniom Opatrzności. A więc skoro Bóg jest naszym Ojcem, zaspokoi wszystkie nasze potrzeby, będzie strzegł przed grożącymi nam niebezpieczeństwami.

Nasz godzien miłości Zbawiciel, który jest także synem (jednak nie przez przybranie, tak jak my, ale dzięki boskiemu i odwiecznemu zrodzeniu), dał nam przykład konsekwencji, jakie także i my powinniśmy wyciągnąć z tego wzniosłego przywileju. Całe Jego życie było dla nas wzorem synowskiego poddania się woli Ojca. Ale jego ucieczka do Egiptu, bardziej niż inne okoliczności, ukazuje nam wyraźniej jego cechy. Ucieka w młodym wieku, aby schronić się w nieznanym kraju, oddającym się najbardziej absurdalnej idolatrii. Jego nagły wyjazd nie daje mu czasu, aby zobaczyć, co byłoby konieczne na tak długą podróż. Znane Mu jest polecenie Pana, poddaje się mu, jak sam bowiem powiedział, przyszedł po to, aby czynić wolę swego Ojca, nie po to, aby rozkazywać, ale aby być posłusznym we wszystkim.

Ta pospieszna ucieczka, gdyby rozumiano ją tylko po ludzku, byłaby niezgodna z rozumem, to byłby widoczny dowód słabości. Czyż rzeczywiście chodziło o przyprowadzenie Heroda do jego stóp, czy też o zniszczenie tego narzędzia, którym posłużyło się piekło, aby Go prześladować. Bóg wydaje polecenie, Jego Syn jest posłuszny, w Jego ręce składa swą chwałę, swe życie, swój odpoczynek. Nie zapominajmy jednej rzeczy: to oddanie w Jezusie było na wskroś dobrowolne, chociaż był dzieckiem, od pierwszego momentu poczęcia korzystał ze wszystkich władz swej duszy, od pierwszej chwili swego zjednoczenia ze Słowem otrzymał pełnię łaski. To konieczna konsekwencja unii hipostatycznej.

Czy obrałem za wzór to całkowite poddanie się. Boski Mistrz nie postępował tak tylko po to, aby dać mi przykład tego, co powinienem czynić. Nie niepokoję się prawdą o tym, co się stało, ale tym, że w sprawach, [s. 33] które zostały mi powierzone, nie postępowałem w ten sposób. Gorąco pragnąłbym zdobyć się na takie poddanie, ale za bardzo dokładam starań, obawiam się zbytnio, abym nie chybił, modłę się mało, niewystarczająco, nie tak jak bym chciał.

Jednak nic nie jest rozsądniejsze niż całkowite oddanie się Bogu zarówno w materii moich potrzeb, jak i przedsięwzięć. On zna me potrzeby, On jest moim Ojcem, Ojcem wszechmogącym, „Ojciec wasz wie, że tego potrzebujecie” (Mt 6, 32). On kieruje wszystkim we wszechświecie, najmniejszy insekt umiera jedynie dzięki Jego woli. On powiedział także, że wszystkie me włosy są policzone, cóż za powód do ufności we wszystkim, co dotyczy mego zbawienia, nawet do spraw, które nie mają z nim bezpośredniego związku, ale które dzieją się według Jego woli. Wszystkie me życiowe potrzeby, powodzenie spraw, jednym słowem, wszystko przewiduje Jego czułość, jeśli tylko moja ufność jest bezgraniczna. *Nemo tam Pater.*

Ta ufność, to poddanie się jest nawet obowiązkiem, ponieważ chwali Boga, gdyż chwała jest szacunkiem połączonym z miłością i uwielbieniem. Nie potrafimy lepiej okazać Bogu szacunku, miłości, uwielbienia niż tylko całkowicie Mu się oddając, i to z doskonałym podporządkowaniem się Jego woli. O mój Boże, proszę Cię o tę łaskę. Odczuwam, że niezależnie od określonych i nieodpartych argumentów, jest jedna rzecz, o której nie mogę zapomnieć, że bez tego oddania się nigdy moja dusza nie zazna pokoju.

Medytacja osiemnasta: o posłuszeństwie Jezusa w Jego życiu ukrytym.

Punkt pierwszy: o doskonałym posłuszeństwie, które okazuje swemu Ojcu. Punkt drugi: o posłuszeństwie, jakie Jezus okazuje swej Matce i Józefowi.

O!, jak bardzo sądy Boskie różnią się od sądów ludzkich! Zbawiciel spędził trzydzieści trzy lata na tej ziemi. Z tych trzydziestu trzech lat tylko trzy były poświęcone przepowiadaniu, dziełom zewnętrznym itd. Trzydzieści na co było przeznaczonych? Na skupienie, na modlitwę, pracę ręczną, posłuszeństwo, poddanie, ale dlaczego, mój Zbawicielu, mając tak mało czasu na przebywanie z ludźmi, zdajesz się

jeszcze ukrywać przez większą jego część? Nie po to, aby się uczyć i doskonalić. W Tobie znajdowała się pełnia wiedzy i mądrości. Dlaczego więc kazałeś czekać [strona 34] ludziom na ich przewodnika, na Tego, który miał uczyć całej prawdy, miał im pokazać drogę do nieba, rozerwać kajdany, które trzymały ich w niewoli. Taka była wola Jego Ojca. Jezus oddał większą chwałę Bogu w zakładzie ciesielskim niż blaskiem Jego cudów dokonanych w Judei. Trzeba, aby tak się stało, ponieważ Jezus tak myślał, ponieważ tego chciał Bóg, Jego Ojciec. Medytujcie nad tą tajemnicą, jest to bowiem niepojęte, a jednak możemy wyciągnąć z niej praktyczne wnioski, aby siebie zachęcić i pocieszyć.

1. Niech nasza doskonałość nie polega jedynie na tym, aby czynić wielkie rzeczy dla Boga, ale przede wszystkim pełnić Jego wolę. Gdy z powodu Jego woli nie jesteśmy w stanie wykonać pewnych dzieł, ta niemoc, nawet dobrze pokierowana, w oczach Bożych może mieć większą wartość niż spektakularne dzieła lub długie modlitwy.

2. Niech życie ukryte dla wielu ludzi jest środkiem bardziej zasługującym i pewniejszym, aby oddawać chwałę Bogu, niż życie apostołskie. Poprzez życie ukryte umiera się dla samego siebie, pewniejsza jest pokora. Miłość własna, która tak łatwo rozwija się w świetle dnia, jest jakby zakopana.

Cóż za źródło wiedzy! Jaki dług wdzięczności mamy wobec Zbawiciela, że dał nam pierwszeństwo poznać życie uświęcone Jego własnym przykładem.

Tak więc, moja duszo, musisz sobie wyrzucić, że swym postępowaniem nie naśladowałaś boskiego Mistrza, oddałaś się bardziej dziełom zewnętrznym, zamiast wystarczająco zbadać siebie w zapomnieniu i wyciszeniu, praktykując pokorę, wyrzeczenie. To dlatego tak często twa posługa była bezowocna, dlatego miłość własna jest tak silna w tobie, a twe dzieła tak niedoskonałe. Starajmy się zaradzić po części temu nieładowi poprzez nieoddawanie się tak bardzo dziełom zewnętrznym, przez co tracimy wewnętrzną samotność. Starajmy się powrócić do wyciszenia, od chwili gdy moja posługa przestaje być konieczna dla bliźniego.

[Strona 35] Niech posłuszeństwo Zbawiciela nie tylko wobec Jego niebieskiego Ojca, ale także wobec Maryi i Józefa, stanie się dla mnie regułą, aby dobrowolnie poddawać się nie tylko wydarzeniom, ale nawet woli innych, która sprzeciwia się mej woli. Nie wystarczy tylko

poddać się komuś większemu; czymś doskonałym byłoby poddanie się równym lub niższym od siebie. W dobrowolnym posłuszeństwie nie należy tylko poprzestać na tym, aby nie narzekać, nie wzbraniać się przed ochoczym wykonaniem czegoś, ale trzeba także jeszcze wewnętrznego poddania woli.

Nie powinienem zapomnieć, co było mym największym cierpieniem w czasie choroby, znajdowałem się w takiej sytuacji, że czyniłem wszystko według mojej woli, w taki sposób, że nie wiedziałem, czy moje dzieła, które nie miały zasługi posłuszeństwa, podobały się Bogu.

Myśl tego dnia: o wyborze. [Czytania...].

Dzień siódmy: o obowiązku jasnego opowiedzenia się za Jezusem Chrystusem i naśladowanie Go w Jego życiu publicznym

Medytacja dziewiętnasta: o dwóch sztandarach lub o obowiązku jasnego opowiedzenia się za Jezusem Chrystusem.

(Podczas tej medytacji Bóg wzbudził w świętym Ignacym myśl o założeniu Zakonu Towarzystwa Jezusowego, którego celem jest walczyć pod sztandarem Jezusa Chrystusa i wypowiedzieć wojnę Jego wrogom. Medytację na ten temat odprawiamy w tym miejscu, ponieważ wzbudziwszy pragnienie, aby naśladować cnoty ukrytego życia Jezusa, za Jego przykładem trzeba opuścić wyciszenie, aby publicznie ślubować, że będzie się za Nim podążało, bez obaw opowiadając się po stronie pewnej części cnót, a także dodawać inne). Ojciec Neveu.

Tak w całej okazałości widziałem tego wspaniałego tyrana, widziałem go w otoczeniu jego licznych siepaczy, będąc zbyt słabym, aby stawić czoło powabom, jakie mógł zdradzać brak doświadczenia. Z tyłoma innymi stanąłem przed jego tronem, powiększając jego szeregi. Konkludując, pytam siebie, do czego doprowadziłyby wszystkie te obietnice, o których wiedziałem, że ich nie skąpi, a rzadko dotrzymuje [strona 36]. Zapytałem się siebie samego, aby dowiedzieć się, czy byłem szczęśliwy, nawet uczyniłem krok dalej w mych poszukiwaniach, i zrozumiałem, że wszelkie szczęście z Lucyferem, które mógł obiecać nierozumnym, których oszukał, powinno ustać wraz z krótkim czasem życia. To dlatego cierpiałem z powodu mego nieszczęsnego błędzenia. Uspokoiwszy szaleństwo, które zaciemniło

mi rozum, uznałem, że nie przestałem być nieszczęśliwy pod jego panowaniem. Byłem jeszcze młody, ale osobiście doświadczyłem, że blask cnoty jest potężniejszy od powabu wady, nawet w wieku fali pożądań, gdy nie przeciwstawię się im, aby je odepchnąć bez spełnienia ich, i nie kieruję ku nim swego uważnego spojrzenia.

Ale jakże mało jest mądrych, aby posłuchać jej nauki! Mój Boże, bądź błogosławiony, że ukazałeś mi niebezpieczeństwo, za którym podążałem. Niebu spodobało się, abym nigdy nie odwrócił się od sztandaru Krzyża, skąd płynie prawdziwa radość i prawdziwe szczęście. To prawda, niewielu ludzi podąża za Nim. Przerażeni jego wyglądem, śmiertelni nieszczęśliwcy wyobrażają sobie, że otaczające go ciernie ugoda tych, którzy się do Niego zbliżają, że przesyje ich włócznia. Cóż za straszny błąd! O mój Boże, kto mi pomoże wyprowadzić z błędu tylu ludzi! Czy zdołam im pokazać to, czego nauczyłem się z mego własnego doświadczenia? Przy Lucyferze pozory obiecywały radość, szczęście itd. Pierwsi, którzy dali się im uwieść, zdają się chcieć powiększyć liczbę naiwniaków. Wszyscy krzyczą, wzajemnie się zagłuszając, jesteśmy szczęśliwi, szczęście jest dla nas, ale w rzeczywistości jest tylko smutek, ciernie, pod różanymi girlandami i purpurowymi szatami przykrości, podczas gdy z kochanym Jezusem wszystko jest inne.

Ponieważ toczy się otwarta wojna pomiędzy dwoma obozami, Panie, opowiem się po Twojej stronie. Aż do śmierci chcę, Panie, walczyć [strona 37] dla ciebie. Nic nie jest mi straszne. Jeśli jesteś ze mną, jeśli jest ze mną Twoja łaska, której pomocy tak często doświadczyłem, jest dla mnie gwarantem zwycięstwa. Ale, Panie, spójrz w moje serce, aby z niego usunąć wszystko, co do ciebie nie należy. Mój pobyt na dworze tego Tyrana mógł i spowodował tysiąc plam, tysiąc niedoskonałości, które tylko Ty możesz zniszczyć.

Medytacja dwudziesta: o trzech stopniach pokory.

(Postanowiwszy podążać za sztandarem Jezusa Chrystusa, święty Ignacy zaproponował trzy stopnie doskonałości, które nazywa trzema stopniami pokory. Rozumie przez to poddanie się woli ludzkiej woli Boga, a na tym polega doskonała pokora). Ojciec Neveu.

Punkt pierwszy: pierwszy stopień pokory lub doskonałości polega na tym, abyśmy tak bardzo poddali się woli Bożej, że wolelibyśmy stracić dobra, zdrowie, a nawet życie, niż złamać jedno z Jego przykazań i utracić Jego łaskę.

Racja, nasza korzyść, przykład męczenników mówią nam wiele o tym. O mój Boże, wydaje mi się, jeśli się nie oszukuję, że takie jest nastawienie mego serca i moja wola się nie waha. Ale gdzie byłbym, o mój Boże, gdyby tak się nie stało? Nieustannie rozlewajcie na mnie obfitość Twojej łaski, abym coraz bardziej umacniał się w moim koniecznym postanowieniu. Gdy wspomniałem, że był taki czas, gdy nie groziło mi żadne zło, ale tylko dlatego, aby dostarczyć sobie przyjemności, obrażałem Ciebie, ciężko obrażałem. Nie kończę tylko na tym, że powinienem drżeć z powodu niebezpieczeństwa, ponieważ silniejszym wsparciem dla mnie jest Twoja łaska. Stwierdzam także, że wspomnienie mej złośliwości powinno mnie pobudzać do większej odrazy w stosunku do siebie, do dokuczliwego bólu, że bardziej od Ciebie umiłowałem nieczystości, do stałego i niezmiennego postanowienia, aby swą krwią zmyć, gdyby była taka potrzeba, tak ogromną niewdzięczność.

Punkt drugi: drugi stopień pokory lub doskonałości polega na tak idealnym podporządkowaniu się woli Boga, że woli się utracić bogactwa, zdrowie, poważanie i życie, niż zranić Boga w najmniejszym stopniu i dobrowolnie popełnić choćby grzech lekki.

Czy z tą samą pewnością mogę wypowiedzieć się w tej kwestii, jak wypowiedziałem się w innej. Kilka razy chciałem sobie wmówić, że to rzeczywiście nastawienie mojej duszy, ale moja normalna niedoskonałość nie pozwala mi w to uwierzyć. Nie wiem, czy z większą troską chciałem cokolwiek osiągnąć? Gdy wchodzę w siebie, wydaje mi się, że naprawdę wszystko chciałem raczej poświęcić, aby w najdrobniejszej rzeczy nie obrazić mego Mistrza. Mówię sobie, że im bardziej obrażałem go w przeszłości, tym bardziej wdzięczność wymaga ode mnie dokładniejszej uwagi, aby nie czynić niczego, co mogłoby obrazić Tego, który mogąc ukarać me

zbrodnie wiecznym potępieniem, udzielił mi obfitego przebaczenia, dał mi czas i łaskę do naprawy błędów. W tych chwilach liczę na Jego pomoc, a to, co wydawało się niemożliwe, wydaje się łatwe, łatwe z racji jego wszechmogącej cnoty. Ale widzę, że w pierwszej chwili byłem odrzucony, nie potrafię już myśleć o sobie samym, czy pośród wszystkich moich nieszczęść mogę się chlubić, że nie popełniłem całkowicie dobrowolnych grzechów lekkich? To nie do pomyślenia w tak letnim i nędznym moim życiu. Zresztą, pewne jest, że często postępowałem wbrew tajemniczemu działaniu łaski pod błahym pretekstem, że podjęte przeze mnie działanie nie było grzechem, że moje słabe światło i moje racje przedkładałem nad natchnienia Ducha Świętego. Ale dlaczego wydaje się, że w to wątpię? Niewątpliwie popełniłem wiele grzechów, jeśli mogę powiedzieć w ten sposób. To znaczy, że nie szedłem dokładnie za tym rozumowaniem: chociaż ta sprawa to był grzech lekki, nie chcę na niego sobie pozwolić. Lekkomyślnie mówiłem lub myślałem o rzeczach, które naprawdę były grzechami, chociaż w moim postępowaniu nie chciałem dołożyć tej ostrożności, której sam już brak był niewiernością.

Ale czy z tego powodu powinienem się zniechęcić? Z pewnością nie; to, co nie wydarzyło się w przeszłości, może oczywiście dokonać się w przyszłości. Wcale mniej nie liczę na nieskończoną dobroć mego Boga i na postanowienia, jakie we mnie wzbudzi w czasie tych rekolekcji.

[Strona 39] Punkt trzeci. Trzeci stopień pokory lub doskonałości polega na trwaniu w nastawieniu, że jeśli nawet już nie obrażało się Boga umiłowaniem bogactw, przyjemności, czci, jak w stanie odmiennym, to przynajmniej z powodu szczerego pragnienia naśladowania Jezusa Chrystusa przedkłada się ubóstwo nad bogactwa, cierpienia ponad przyjemność, pokorę nad chwałę, w taki sposób, że gdyby za zrządzeniem Opatrzności postanowiło się żyć w stanie wielkości i obfitowania we wszelkie dobra, zawsze miałyby się tajemnicze i ustawiczne pragnienie, które nas kieruje ku pokorze i ubóstwu. To nazywa się posiadaniem ducha Jezusa Chrystusa. Ojciec Neveu.

Nie, to nie jest żadna iluzja, ten ostatni stopień nie przeraża mej słabości. Dwa pierwsze artykuły również nie wydają się trudne, przyznają. Jednak ten trzeci wymagałby jeszcze dużo pracy, abym w całej jego rozciągłości dostosował się, abym zdołał z niego uczynić regułę mego postępowania. Nie pragnąc chwały, uznania, ale umiłować

pokorę to jest trudne. Niczym się nie zniechęcajmy. Za pomocą łaski dojdziemy do celu. Trzeba rozpocząć od umacniania się w umiłowaniu ubóstwa i cierpień, a nawet dojścia do pogardy chwały. Ufam, że Bóg pozwoli mi dojść aż do umiłowania upokorzeń, ale to długotrwałe dzieło. Święci pracowali nad tym przez całe życie.

Medytacja dwudziesta pierwsza: o trzech grupach lub o trzech rodzajach osób, które pragną swego zbawienia, i o ich różnorodnych nastawieniach.

Punkt pierwszy: o błędnym przeświadczeniu tych, którzy chcą naśladować Jezusa Chrystusa i osiągnąć zbawienie bez podjęcia odpowiednich środków. Punkt drugi: to fałszywe przekonanie jest źródłem nieuporządkowania i zguby większości chrześcijan⁶⁹.

131. Msza święta⁷⁰.

Pobożność świętego Filipa Neri podczas odprawiania mszy.

[1814-1815]⁷¹

Święty Filip Neri sprawował mszę z nadzwyczajną pobożnością. Kilkakrotnie całkowicie tracił siły; był zmuszony odwrócić uwagę, zanim ją rozpoczął, drżał do tego stopnia, że poruszał się pokój, w którym celebrował. Podczas ofiarowania zdwajała się jego radość, i chociaż był jeszcze młody, jego ramiona drżały do tego stopnia, że

⁶⁹W tym miejscu kończy się tekst Eugeniusza. Rekolekcje ojca Neveu trwają 10 dni i składają się z 30 medytacji.

⁷⁰Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-6. W zbiorach DM IV-6 pogrupowano 14 kartek z notatkami sporządzonymi przez Eugeniusza, gdy czytał żywoty świętych takich jak: św. Alfons, św. Bartłomiej od Męczenników, św. Karol Boromeusz, św. Franciszek Borgiasz, św. Franciszek Salezy, św. Jan Chrzyciel, św. Józef, św. Leonard z Port-Maurice, św. Ludwik z Granady, św. Piotr i św. Filip Neri. We wszystkich tych notatkach jest mało osobistych refleksji. Niekiedy chodzi o fragmenty lub także, jak w tym przypadku, o krótkie podsumowanie rozdziału. Publikujemy tę strony tylko tytułem przykładu, ponieważ biskup de Mazenod zawsze z wielką gorliwością sprawował mszę świętą.

⁷¹Kartka bez daty, ale na pewno pochodzi z lat 1814-1815. Pierwszego lipca 1814 roku Eugeniusz poprosił Forbin-Jansona, aby przywiózł mu z Rzymu biografię świętego Filipa; w 1815 roku stwierdził, że czerpie z Konstytucji i Reguł świętego Filipa (list do ojca Tempiera z 9 listopada 1815 roku).

musiał oprzeć się łokciem o ołtarz, aby móc wlać wino do kielicha. Zawsze wlewał do niego dużo wina, zwracał uwagę, aby wybierać największe hostie i jak najdłużej w swej piersi zatrzymać swego boskiego Zbawiciela. Często widziano, że po konsekracji kielich był pełen krwi. Podczas podniesienia kilka razy nie był w stanie opuścić rąk, tak że dość długo trzymał uniesione ramiona, aby ludzie mogli adorować Pana Jezusa Chrystusa. Często stawał na palcach, a przy wielu okazjach wznosił się ponad ziemię na odległość dwóch stóp.

W momencie komunii świętej delectował się Ciałem Naszego Pana jak najlepszym mięsem, nie mógł się powstrzymać, aby uczynić to w niezauważalny sposób.

Gdy spożywał przenajdroższą Krew, z takim uczuciem ssał kielich, jakby nie potrafił od niego oderwać warg. Nieświadomie spożywał także złocenia kielicha, a nawet srebro. Widziano wyraźnie zaznaczone ślady jego zębów.

Żarliwość i uczucie, które wkładał w tę czynność, nie mogły być niezauważone przez uczestników. Ta myśl sprawiała mu ból, dlatego nie chciał nigdy pozwolić, aby uczestniczono we mszy przy ołtarzu, gdzie on odprawiał, i uprzedzał posługującego, aby do puryfikacji podchodził tylko wtedy, gdy da mu znak.

Doszło w końcu do tego, że nie odprawiał mszy w kościele, ale w kaplicy domowej, gdzie mógł rozwinąć swą czułą pobożność. Uczestnicy i ministranci odchodzili po *Baranku Boży*, gasząc świece i zapalając lampę. Zamykano drzwi i okna, aby nie można było usłyszeć wzdychań, krzyków radości itp. Nad drzwiami zawieszano małą tabliczkę, na której napisano następujące słowa: „Cisza, Ojciec odprawia mszę”. Dwie godziny później wracał ministrant i pukał do drzwi. Jeśli święty Filip odpowiadał, to wchodził, zapalał świece, otwierał okna, a Święty kontynuował mszę, skarżąc się, że czas tak szybko minął. Gdy nie odpowiadał, ministrant odchodził i powracał jeszcze kilka razy, nie mogąc wejść. Wreszcie gdy pozwolono mu wejść, zastawał Świętego w takim stanie, jakby umierał.

Gdy rozdawał komunię, ogarniała go niesamowita radość, która niewątpliwie była w stanie rozpalić ogień Bożej miłości w sercu tych, którzy z jego rąk przyjmowali Naszego Pana.

Wielki Święty, wyproś dla mnie kilka kawałeczków twojej miłości dla Jezusa Chrystusa, aby boski Mistrz nie musiał więcej cierpieć z powodu mej letniości, oplakanego nastawienia, z jakim tak często Go

przyjmuję. Boże miłości, za wstawiennictwem Twojego sługi Filipa, daj mi Twoją miłość.

132. Do przewodniczącego de Mazenoda, w Palermo⁷².

Powrót Napoleona, wspomaganego przez armię. Nie ma już w ogóle godności ani religii. Eugeniusz jako kapelan posługuje grupom popierającym króla.

L.J.C.

Aix, 26 marca 1815 r.

...Jaką wstrętną opinię miałem o rodzaju ludzkim. Nigdy nie przypuszczałem, że deprawacja osiągnie takie rozmiary, jak to widzimy. Jaki jest ten nasz naród! Wraz z wiarą utracił wszelkie poczucie honoru i prawości. Jedni zdradzają najświętszą ze spraw; tylko po to wypowiadają swe przysięgi, aby jeszcze bardziej oszukać zbyt szczodrego księcia, który tych zdrajców obdarzył łaskami i dobrodziejstwami. Inni prawie zadowolili się, aby pozostać biernymi obserwatorami walki, którą zaledwie zdążyli się zainteresować, chociaż od niej zależy ich szczęście. Egoizm wszystko ostudził, nie mam już więcej narodowego honoru ani religii. Och!, wstrętny lud! Jednak trzeba być sprawiedliwym, to raczej zbrodnia armii niż ludu, coraz bardziej się pokazuje w naszych okolicach i wielu innych prowincjach⁷³.

Mam czas tylko na to, aby was zapewnić, że czuję się dobrze, że jestem spokojniejszym człowiekiem i mniej się niepokoję. Moje zaufanie Opatrzności [strona 2] jest bezgraniczne. Napisałem do księcia Angouleme'a, aby zaproponować mu moją służbę na rzecz jego wojska. Nie otrzymałem jeszcze żadnej odpowiedzi. Nie otrzymam jej być może nigdy, ale spełniłem swój obowiązek, który mnie skłaniał do takiego aktu poświęcenia się. Nie mogąc służyć mieczem memu Królowi, powinienem mu służyć za pomocą wszystkich środków, jakich dostarcza mi moja posługa.

⁷²Oryginał: Aix, biblioteka Mejeanes, B 69.

⁷³Aluzja do stu dni powrotu Napoleona 1 marca — 18 czerwca 1815 roku. Pokonany przez Anglików i Prusaków w bitwie pod Waterloo, musiał abdykować. Księżę Angouleme stanął na czele regularnego wojska, zamierzając stawić czoło oddziałom wiernym Napoleonowi. Eugeniusz zaferował mu swą posługę.

Do widzenia. Ściskam was z całego mego serca. Za miesiąc pokonamy i ukarzymy wszystkich naszych wrogów honoru, dobra publicznego i religii.

133. Do Leona-Julesa Saboulina, członka Stowarzyszenia Młodzieży⁷⁴.

Człowiek w imieniu wszystkich stworzeń powinien chwalić Boga. Rady na czas wakacji.

Aix, 9 września 1815 r.

Mój drogi przyjacielu, masz rację, dla chrześcijanina wszystko jest ożywione w naturze. Jego uważna dusza słyszy niemy język nawet nieożywionych stworzeń i dobrowolnie zobowiązuje się, aby spłacić dług wdzięczności tych, którzy są niezdolni do oddania go wspólnemu mistrzowi wszystkich stworzeń⁷⁵.

Dobrze wykorzystaj tę odrobinę czasu, który musisz spędzić na wiosce dla odpoczynku i wzmocnienia swego ciała, aby wspierało cię w pracach, którym wkrótce się oddasz z odnowionym zapałem. Nie ucz się podczas wakacji, chyba że tylko dla relaksu. Każda rzecz ma swój czas. Teraz trzeba, abyś spuścił napięty łuk, aby strzelił dalej, gdy przyjdzie czas, abyś go użył. Rada, którą ci daję, nie jest trudna do zachowania, ale zachowanie jej powinno cię kosztować. Myślę, że uczynisz ten wysiłek.

Do widzenia, mój drogi przyjacielu, z całego serca ściskam ciebie, a także twoich braci, ponieważ wszystkich was bardzo kocham.

Członkowie Stowarzyszenia dziękują tobie za twą dobrą pamięć,

⁷⁴Kopia w Nekrologium, t. 2, s. 203. L.-J. Saboulin (1801-1871) w 1852 roku został wyświęcony na kapłana i w 1853 roku wstąpił do Zgromadzenia. Publikujemy ten list, ponieważ należy do nielicznych skierowanych do członków Stowarzyszenia. Przechowujemy ponad 200 listów napisanych do Eugeniusza przez 30 z nich, zwłaszcza w latach 1814-1821.

⁷⁵Piątego września 1815 roku Leon-Jules napisał z Beauplan: „Księżę, nie sądzę, abym nie mógł inaczej rozpocząć list tylko od wychwalania Tego, któremu wszystko zawdzięczamy. Wczoraj spoglądając na gwiazdy, piękno i bezmiar nieba, pomyślałem, jaka musi być potęga ich Stwórcy, któremu wystarczyło tylko jedno słowo, aby je stworzyć...! Trudno nie odczuwać smutku na myśl, że jestem oddalony od dyrektora i Stowarzyszenia tak bardzo pożytecznego dla mnie. Jakże długie jest moje wygnanie! Sądzę, księżę, że słusznie to Stowarzyszenie, gdzie zacząłem smakować prawdziwego dobra, mogę nazwać moją ojczyzną, ale wcale nie tą ziemską, ale duchową...”.

pozdrawiają was. Dzięki Bogu, który nas strzeże, wszystko idzie dobrze, zgodnie z planem. Módl się za nas, bo i my modlimy się za ciebie, i szybko powróć do nas zdrowy i święty. Wiesz, że na całe życie jestem twoim najlepszym przyjacielem.

Eugeniusz de Mazenod

134. [Do przewodniczącego de Mazenoda, w Palermo]⁷⁶.

Eugeniusz zamierza przekonać La Poire'a i nie naciska więcej na powrót rodziny de Mazenoda, którą odwiedziłby w Palermo, gdyby był mniej „zniewolony” swą posługą w Aix. Duchowni wywodzą się z biednych warstw społecznych.

Aix, 15 września 1815⁷⁷ r.

...To, co mówicie o La Poire'em⁷⁸, jest bardzo słuszne. Nie z powodu czułości poprosiłem was o list do niego, ale z powodu stanu waszych spraw z nim. To, co mi mówicie o nim, jest wystarczające. Przekażę mu to. Wiadomo, że w najwyższym stopniu jest egoistą. Powiem jemu, że tym bardziej niewiele myśli o swym zbawieniu. Jestem zmartwiony, że w ten sposób najprawdopodobniej będzie zaskoczony przez śmierć, której strasznie się boi, a jednocześnie ona go śmieszy. Widzę go rzadko. Mam za wiele spraw, aby częściej go widywać. Ale dla dobra jego duszy, za każdym razem, gdy go spotykam, przytaczam mu historie nagłej śmierci po to, aby go skłonić do szczerego powrotu do Boga, który w końcu zniecierpliwi się jego sprzeciwami.

[Strona 2]. Dobrze myślicie, że po tym wszystkim, co się stało, zmieniłem nieco swój ton w kwestii waszego powrotu. Jednak ciężko jest pogodzić się z kosztami jego serca i jego najdroższymi upodobaniami. Mało brakowało, aby nie doszło do spotkania się, ponieważ nie podobało się królowi, aby nagrodzić odwagę, lub jego ministrom, że nie powiadomili go o godnej pożałowania sytuacji.

⁷⁶Oryginał: Aix, biblioteka Mejeanes, B 69. Opuściliśmy większość paragrafów tego listu, w którym Eugeniusz mówi o emeryturze, o jaką powinien postarać się dla swego ojca.

⁷⁷List bez daty, ale następnym po tym z 2 września. W odpowiedzi z 10 grudnia 1815 roku przewodniczący mówi, że otrzymał list z 15 września.

⁷⁸La Poire (gruszka) to przydomek markiza Bonifacego de Periera, przyjaciela Przewodniczącego z okresu dzieciństwa.

Gdybym był mniej związany więzami, jakie mnie trzymają tutaj, gdybym miał świadomość, że moja nieobecność nie zaszkodzi dobru, które zapoczątkowałem wśród młodzieży, nie odmówiłbym zaproszenia do Rzymu. Możecie wyobrazić sobie, że dla mnie z Rzymu do Neapolu to tylko jeden krok, jeden skok i już byłbym w waszych ramionach. Pomijając wydatki, jakie musiałbym ponieść, uważałbym, że ponoszę odpowiedzialność za skutki mej nieobecności dla młodych ludzi w liczbie przekraczającej sto osób, które żyją, praktykując wszystkie cnoty w mieście, które nie przejmuje się pobożnością. Oni potrzebują jeszcze mej opieki, a sądzę, że nie ma nikogo, kto by mnie zastąpił. Kilka dni będę miał wolnych. Mam przynajmniej taką nadzieję.

 Nie sądzę, abyś musiał mi przywozić książki z Palermo, mniej to będzie mnie kosztowało w Turynie. Do naszego miasta przybył

biskup z Vannes, Ferdinand de Basset, bratanek biskupa z Frejus. Spodziewają się, że mógłby zostać arcybiskupem Aix. Ale kiedy zajmą się religią? Wydaje się, że zawsze są na czas. Cóż to za duchowieństwo, które się formuje! Nie ma nikogo znanego. Większość jest biednych, godnych pożałowania, zasługujących na wzdrgę społeczeństwa. Należy mieć nadzieję, że dzięki swym cnotom nadrobią to, czego im brakuje, ale trzeba będzie bardzo się starać.



*Hotel rodziny de Mazenodów
przy Cours Mirabeau w Aix.
Eugeniusz mieszkał tu w
latach 1782-1791.*

Miasto Aix.

1816-1831

135. Skróc regulaminu życia członków Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej z Aixb

Konieczność regulaminu. Reguły ogólne: obowiązki względem Boga i bliźniego, ćwiczenia pobożne. Plan dnia, ćwiczeń duchownych, studium itd.

1816 r.

Życie chrześcijańskie w zasadzie polega na unikaniu zła i czynieniu dobra, ale nigdy nie osiągnie się tego tak bardzo pożądanego celu, jeśli nie uporządkuje się codziennych obowiązków w taki sposób, aby nic nie pozostawiać przypadkowi lub zachciance.

Konieczność regulaminu

Doświadczenie poucza, iż istnieje ryzyko, że nie wytrwa się zbyt długo w praktykowaniu cnoty, jeśli nie podda się woli pod jednolity i codzienny regulamin życia. Konieczne są oczywiście modyfikacje uwzględniające wiek, a także różne okoliczności, w których można

¹ Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM VIII-1a. Kopia sporządzona przez członka Stowarzyszenia Pecoul, ale tekst został ułożony przez Eugeniusza. O sobie mówi w ostatnim paragrafie i co więcej rozwija tematy, które często odnajdujemy w jego notatkach rekolekcyjnych z lat 1808-1816: Krew Zbawiciela, obcowanie Świętych, pobożność eucharystyczna, maryjna i nabożeństwo do świętych itd. Mógł jednak w pewien sposób inspirować się identycznymi regulaminami, na przykład 19 lipca 1814 roku prosi Forbin-Jansona, aby z Rzymu przywiózł mu regulaminy stowarzyszeń młodzieży założonych przy klasztorach jezuitów czy filipinów itd. Ten regulamin będzie miał pewien wpływ na Regulę Misjonarzy Prowansji. Zob. E. Lamirande, *Regulamin Stowarzyszenia Młodzieży i nasze Święte Reguły*, w: *Etudes oblates* 15 (1956), s. 17-33. Z tego powodu słuszne wydaje się nam opublikowanie tego tekstu, nawet jeśli ojciec de Mazenod o sobie mówi tylko w ostatnim paragrafie.

się znaleźć. Wiadomo, że zapał nie zawsze jest jednakowy; duchowe znużenie, nawet niedyspozycja cielesna, która dobrowolnie pozwala sobie na oddawanie się lenistwu, zbyt często prowadzą do podłego rozprężenia. Zdarzało się tak, że przez wiele dni nic nie zrobiło się dla Boga, i szybko kolejne dni upodabniały się do poprzednich. Aby uniknąć tego nieszczęścia, należy poddać się mądrym regulaminowi, który będzie hamował wybryki ducha i ustabilizuje niestałość woli.

Należy rozpocząć od tej zasady, bo od dobrego planu dnia zależy dobre życie, a od dobrego życia zależy wieczność. Aby dobrze przeżyć dzień, należy wprowadzić taką równowagę pomiędzy różnymi obowiązkami, które trzeba spełnić, aby nic nie odbywało się [strona 2] ze szkodą dla innych.

Obowiązki członków Stowarzyszenia

Obowiązki członków Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej zasadniczo sprowadzają się do pobożności i nauki. W pobożności zawiera się wszystko, co powinni czynić dla Boga i bliźniego. Dla większości z nich nauka jest obowiązkiem stanu. Nieliczna grupa może mieć także do wypełnienia obowiązki względem społeczeństwa.

Reguły ogólne

Nieufność wobec siebie. Zaufanie do Boga

Zanim przedstawi się sposób rozmieszczenia i wprowadzenia, jeśli wolno posłużyć się tym terminem, praktyki różnych obowiązków w ciągu dnia, należy zabezpieczyć się przed atakami miłości własnej, która chciałaby przekonać ich o tym, że sami z siebie są zdolni do czynienia dobra, podczas gdy całą swą ufność powinni złożyć w Bogu. Będzie on im towarzyszył i ukazywał swoją wszechmoc, jeśli będą pokorni, ale surowo ukaze ich pychę, jeśli będą liczyli i zdawali się jedynie na własne siły. Wsparci o wszechmocne ramię Boga, będą pokładali całkowitą ufność, że uda im się osiągnąć największą sprawę, ich zbawienie, wspomagani pocieszającymi słowami świętego Piotra, apostoła, że nasze powołanie możemy uwierzytelnić naszymi dobrymi czynami. Aby w końcu napotkać jak najmniej przeszkód w wypełnianiu dobrych postanowień, będą sobie przypominać i praktykować różne [strona 3] artykuły ogólnego regulaminu, szczególnie zaś dostosowując się do tego, co w tej materii zostało przepisane. Świętym prawem będzie unikanie wszelkich okazji do grzechu.

Porzucanie grzesznych okazji

W konsekwencji jak dżumy będą unikać wszelkiego niebezpiecznego towarzystwa. Nigdy nie pójdą do teatru, szkoły niegodziwości i libertynizmu, z doświadczenia innych nauczyli się bowiem odczuwać lęk. Nie pozwolą sobie także na to, aby tańczyć, przekonani, że taniec jest niebezpieczną rozrywką, która nie może być tolerowana w

chrześcijaństwie.

Przystępowanie do sakramentów. Miłość Boga. Odraza do grzechu

Aby się wzmocnić przed różnymi formami walki, które być może będą musieli stoczyć, wiele wagi będą przywiązywać do korzystania z sakramentów. Dzięki temu utwierdzą się w łasce Bożej, rozwiną się i uczynią postęp w cnocie. W tym celu będą się spowiadali co piętnaście dni i tak często będą przystępowali do komunii, jak im na to pozwoli dyrektor i ich sumienie.

Ponad wszelką rzecz będą kochać Boga. Jego boskiemu Synowi, naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi okażą najczulszą wdzięczność za dobrodziejstwa, którymi ich napełnił, oraz za wszystkie łaski, których nie przestaje codziennie na nich rozlewać. Aby udowodnić Bogu, że ich miłość odcisnęła piętno w ich sercu, zawsze będą mieli największą odrzę do grzechu śmiertelnego. A jeśli kiedykolwiek, co nie będzie się zdarzać zbyt często, mieliby pokusę, aby go popełnić, natychmiast będą uciekać się [strona 4] do Pana, usilnie prosząc Go o siłę przeciwstawienia się wrogowi ich zbawienia. W tym samym czasie z całą szczerością swej duszy oświadczą, że woleliby raczej umrzeć niż kiedykolwiek zgodzić się na obrazę tak dobrego mistrza, który pewnego dnia będzie ich straszliwym sędzią. Ich miłość do Boga i pragnienie zbawienia ich duszy będzie wymagać czuwania nad sobą, aby w sposób nieświadomy unikać popełnienia najmniejszego grzechu lekkiego. Skutki dobrowolnie popełnionego grzechu lekkiego normalnie są fatalne, a zbawienny strach jest kolejnym motywem, aby ze wszystkich sił starali się powstrzymać od popełniania ich. Gdyby jednak na nieszczęście zdarzyło się obrazić dobrego Boga, będą zwracali uwagę, aby nie poddawać się zniechęceniu. To byłoby jeszcze gorsze. Do głębi upokorzeni z powodu upadku nie będą zwlekać aż do jutra z prośbą skierowaną do Boga o przebaczenie. Nic nie będzie dla nich pilniejsze od pójścia i powierzenia swych upadków i ich nawrócenia u stóp sługi pojednania, a następnie zaczerpnięcia nowej siły w sakramencie dzięki mocy Krwi i zasług Jezusa Chrystusa. Z nowym zapałem i z jeszcze większą ostrożnością zaczną służyć Bogu i żyć jak dobrzy chrześcijanie.

Nabożeństwo ku czci Najświętszej Dziewicy

W tym celu z wielkim pragnieniem będą sobie pomagać, aby tak jak Najświętsza Dziewica troszczyć się o własne zbawienie, ale [strona 5] nie będą czekać, aby się oddać pod Jej przemożną opiekę wtedy, gdy

ulegną okropnemu upadkowi. Od momentu wstąpienia do Stowarzyszenia Najświętszą Bożą Rodzicielkę obrali za swą Orędowniczkę i Patronkę. Nabożeństwo, jakie będą odprawiali, będzie ich osłoną. W Niej, zaraz po Bogu, każdy członek powinien złożyć całą swą nadzieję, a wszystko, co Kościół zawarł, wyraził poprzez szlachetne osobistości, jakie ma w swych szeregach, jest dla nas gwarantem, że ta nadzieja zawieść nie może.

Nabożeństwo do Aniołów Stróżów i świętego Patrona

Będą odprawiać także gorące nabożeństwo do swych Aniołów Stróżów i swych świętych Patronów. Będą ich często wzywali w ciągu dnia. Przyjmą zasadę, aby w swych modlitwach nigdy nie zapominać o duszach czyścicowych. W ten bowiem sposób, ku wspólnemu zbudowaniu, powstanie ta godna podziwu komunია, która jest siłą i pociechą wszystkich członków Kościoła.

Szacunek dla kościołów i kapłanów

Szacunek, jakim będą darzyli Boga, w konsekwencji będzie obejmował także miejsca, które On uświęca swą czułą obecnością, i osoby, które w szczególny sposób są Mu poświęcone.

Obowiązki względem rodziców

Będą kochać i szanować swych rodziców, okazywać szacunek równym sobie, poważanie niższym od siebie. Ze wszystkimi będą żyli w pokoju.

Miłość do ubogich. Miłość bliźniego. Niebezpieczne rozmowy

Będą mieli pełne miłości serca wobec biedy ubogich, będą uważali się za szczęśliwych, mogąc zaspokoić potrzeby cierpiących członków Jezusa Chrystusa. Tylko dobrze będą mówili o bliźnich i nigdy nie zniosą tego, co szkodzi ich reputacji w ich obecności [strona 6]. Skoro nie mają na tyle władzy, aby zapobiec temu nieporządkowi, dzięki ich poważnej postawie i głębokiemu milczeniu dadzą dowód, że tego nie pochwalają. Jeśli bez trudności mogą się wycofać, niech tak uczynią. Te same środki ostrożności zastosują wobec rozmów przeciwko religii lub dobremu obyczajom toczącym się w ich obecności, z tą różnicą, że nawet jeśli są jakieś przeszkody, aby się wycofać, to nie zawahają się, aby zająć stanowisko w tej sprawie. Niebezpieczeństwo uwiedzenia w tym przypadku byłoby nieporównywalnie większe: zdarzają się takie przypadki jak te, o których mówimy, gdy dla dobra zbawienia trzeba

jedynie uciec.

Złe książki. Spowiednik

Nigdy nie pozwolą sobie na czytanie żadnej książki, która uwłacza ich wierze lub obyczajom. Sama nazwa „romans” będzie wystarczającym powodem, aby zamknąć każdą książkę, która mogłaby skazić wejście do ich biblioteki. Jest mało tego rodzaju książek, na czytanie których można by sobie pozwolić, a niewątpliwie muszą postępować według ogólnej zasady, aby na żadną nigdy nie zwracać uwagi. Aby nie wystawiać się na oszustwo w tak ważnej materii, zawsze będą się powstrzymywali od czytania jakiegokolwiek książki, czy to religijnej, czy świeckiej, bez pozwolenia ich ojca duchownego. Przypuszczam, że kierownik jest osobą wykształconą, a jeśli nie byłby, należałoby zaufać komuś innemu, w kierowaniu dusz wiedza jest bowiem tak samo ważną wartością jak świętość [strona 7]. Kiedy będą musieli dokonać wyboru, powinni być przekonani, że jest on decydujący dla ich zbawienia. Będą dużo i żarliwie się modlić i prosić Boga o łaskę dobrego wyboru. Skonsultują się z mądrymi i wykształconymi osobami i zakończą daniem pierwszeństwa temu, którego Pan im wskaże, że to najwłaściwsza osoba, która pomoże im praktykować cnotę i postępować na drodze doskonałości. Raz dokonawszy wyboru, zawsze będą się go trzymali i nigdy go nie zmienią, chyba że pojawią się ku temu ważne powody.

Określone zostały ogólne reguły, a oto szczegółowy plan dnia.

Plan dnia

Pobudka

Członkowie Stowarzyszenia, znając wartość czasu i niebezpieczeństwo lenistwa, ochoczo zeskoczą z łóżka, gdy tylko nadejdzie czas wstania. Przypuszczając, że niewiele ich kosztuje dochowanie wierności temu artykułowi, ważniejsze jest, aby zgodnie z regulaminem, ofiarowali to niewielkie umartwienie Bogu, w tym samym czasie czyniąc znak krzyża. Niech oddadzą Mu swoje serca i pierwsze myśli. Godzina pobudki i czas, jakie należy przeznaczyć na spoczynek, nie jest raz na zawsze określony, gdyż to zależy od zdrowia każdego z członków i szczególnych okoliczności. Ogólnie można powiedzieć, że dobrze jest się wcześniej kłaść i wcześniej wstawać oraz że trudno byłoby pokonać lenistwo temu, kto więcej niż osiem godzin spędza w łóżku. Ze

skromnością będą się ubierali, wypowiadając po cichu kilka dobrych myśli [strona 9]. Czytanie duchowne, które odprawią poprzedniego dnia, może dostarczyć im wiele dobrych myśli.

Modlitwa poranna

Pierwszą rzeczą, jaką uczynią po ubraniu się, będzie oddanie Bogu adoracji, wdzięczności i miłości poprzez ustną modlitwę, nazywaną modlitwą poranną. Będzie się ją odmawiać na klęcząco u stóp krzyża, który każdy członek Stowarzyszenia powinien mieć przy swoim łóżku. Ta modlitwa nie musi być długa, ale powinna być żarliwa, bo właśnie od niej w dużej mierze zależy pozostała część dnia. Podczas tej modlitwy powinno się ofiarować Bogu wszystkie obowiązki dnia, aby miały zasługi w niebie. Należy także wzbudzić intencję, aby zyskać wszystkie możliwe odpusty, nawet te, o których się nie wie, i ofiarować je za dusze w czyśćcu cierpiące. Aby modlić się tak, jak trzeba, należy zdać sobie sprawę z Bożej obecności i swej własnej nędzy. Stosowne byłoby wypowiedzenie sercem i ustami słów patriarchy Abrahama: „Będę mówił do mego Boga, choć jestem prochem i pyłem...”. *Loquar ad Dominum meum cum sim pulvis et cinis.*

Medytacja

Bezpośrednio po modlitwie byłoby bardzo pożądane, aby członkowie Stowarzyszenia [strona 9] odprawili przynajmniej piętnastominutową medytację. Ta medytacja na początku powinna być prostą medytowaną lekturą, dzięki czemu powoli przyzwyczają się do wchodzenia w siebie i rozmyślania o wielkich prawdach chrześcijaństwa, do przyjęcia takiego sposobu postępowania, który będzie się zachowywać w ciągu dnia, do przewidzenia okazji do grzechu, które można napotkać, do podjęcia z góry dobrych postanowień. Następnie przystąpią do codziennych obowiązków, które zawsze rozpoczną krótką inwokacją do Ducha Świętego, aby dzięki Jego pomocy lepiej je wykonywać.

Msza święta

Pożądane byłoby, aby członkowie Stowarzyszenia byli bardzo przeniknięci szacunkiem i miłością do Najświętszej Ofiary, przekonani o jej wyjątkowości, która przewyższa wszelkie słowa, o niezliczonych korzyściach, jakie czerpią wierni z uczestnictwa w niej, o surowym rachunku, który trzeba będzie zdać Bogu, jeśli przez zaniedbanie lub z niewystarczającej racji ją się opuści. Oby żaden z nich kiedykolwiek

wzbraniał się od uczestnictwa we mszy. Tym bardziej nie powinno się rezygnować z wypełnienia pocieszającego obowiązku religijnego i pobożnego w wolne dni w czasie tygodnia. Wiadomo, że najlepiej uczestniczyć się we mszy, gdy podąża się za wszystkimi modlitwami i czynami kapłana składającego Najświętszą Ofiarę [strona 10].

Czytanie duchowne

Każdego dnia, przynajmniej piętnaście minut czytając pobożną lekturę, odprawiać czytanie duchowne. W czasie wakacji będą czytać pół godziny. Czytanie duchowne jest codziennym i koniecznym pokarmem, aby umocnić się w bojaźni Bożej. To ćwiczenie jest bardzo przydatne, aby poznać swe obowiązki i nauczyć się podążać drogami zbawienia. Spowiednik określi najbardziej odpowiednią lekturę dla każdego człowieka. Zanim rozpoczną czytanie, odmawiając *Veni Sancte*, będą przyzywać światła Ducha Świętego. W krótkiej modlitwie powierzą się Najświętszej Dziewicy, swym Aniołom Stróżom i świętym Patronom, następnie powoli i z uwagą będą czytać, zastanawiając się, co przeczytali, i wprowadzać to w życie. Im bardziej będą rozważali, tym większe owoce przyniesie to ćwiczenie.

Kończąc, znowu będą się modlić do Pana, aby w ich sercu głęboko wyrył prawdy, które dopiero co dał im poznać, i dobre natchnienia, jakie w nich wzbudził, aby je wprowadzić w życie i czerpać z nich korzyści.

Nabożeństwo ku czci Najświętszej Dziewicy, którą członkowie Stowarzyszenia będą się chlubić, byłoby tylko czystą spekulacją, gdyby nie okazywali na zewnątrz pewnych jej oznak, czy to starając się naśladować Jej cnoty, czy też kierując do Niej kilka modlitw.

Różaniec

Szczególną modlitwą, którą Kościół najbardziej zaleca wiernym, chcącym oddać cześć Najświętszej Dziewicy, i do odmawiania której Najwyżsi Pasterze przywiązali bardzo wielkie odpusty, jest różaniec święty. Należy go odmawiać w tygodniu. Aby to ze spokojem osiągnąć, każdego dnia będą odmawiali dwie dziesiątki różańca przez sześć pierwszych dni tygodnia. Siódmego dnia odmówią jedną dziesiątkę więcej. To dobrze, że przynajmniej tak skromny, a skądinąd łatwy, hołd odda się Matce Bożej, która jest także naszą Matką, publicznie oświadczy się, że chce się Ją czcić i kochać w Stowarzyszeniu, które powstało i wzrastało pod Jej opieką. Wiadomo, że z ufnością należy

prosić Maryję o wszystko, co chce się otrzymać od Boga.

Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu

Za obowiązek postawią sobie, aby nie minął dzień bez nawiedzenia Najświętszego Sakramentu. Pożądane byłoby, aby na to przeznaczili przynajmniej kwadrans. Nawet gdyby trwało jedynie pięć minut, zawsze bardzo korzystne byłoby jego odprawienie. Trzeba być wyzuty z wiary, aby wątpić w to stwierdzenie [strona 11]. Wystarczy pamiętać, że nasz Pan przebywa pośród nas jedynie po to, aby odbierać od nas cześć i rozlewać na nas swe dobrodziejstwa. Tabernakulum jest niczym tron Bożego miłosierdzia, skąd pełnymi rękami rozlewa najcenniejsze łaski na tych, którzy mają dość miłości, aby przyjść do Jego stóp i zaświadczyć o swej wdzięczności, i dość zaufania, aby Mu przedstawić swe trudy i oczekiwać ukojenia od Jego nieskończonej dobroci. „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”. *Venite ad me omnes qui laboratis et onerati estis et ego reficiam vos.* Zanim wyjdą z kościoła, w którym nawiedzili naszego Pana, nie zapomną skierować kilku modlitw do Najświętszej Dziewicy, ponieważ w odmawianych modlitwach nigdy nie należy oddzielać Matki od Syna.

To ćwiczenie, jeśli to możliwe, powinno odprawiać się po kolacji lub wieczorem. Resztę dnia przeznaczać na naukę lub pracę.

Nauka

Poprzez wykonywanie swych obowiązków człowiek się uświęca. Tak więc nauka w tym momencie jest wspólnym obowiązkiem większości członków Stowarzyszenia. Na naukę przeznaczą konieczną ilość czasu, uważając, aby w duchu pokuty pokonywać lenistwo i trudności, jakie mogliby napotkać podczas wypełnienia tego ważnego, bardzo ważnego obowiązku. Będą się uczyć z ochoczym sercem, dokładnie i z uwagą, pamiętając, że Bóg, który nałożył na nich ten obowiązek, jest obecny i widzi, w jaki sposób go wypełniają.

Rekreacja

Niemniej będą starali się, aby wszystkie rozmaite ćwiczenia były przeplatane odpowiednimi rozrywkami [strona 13] w taki sposób, aby z miłością oddając się nauce, nie zapomnieli o konieczności wytchnienia duchowi, a nawet ciału, co nazywamy rekreacją.

Muzyka. Rysunek. Tańce

Jeśli nauczą się muzyki, będą się cieszyli, że znają wszystko, czego potrzeba, aby się zabawić. To upodobanie jest niebezpieczne, jeśli poświęca się mu ze zbytnim zapałem, wymaga zbyt wielu trosk i naraża na wiele trudności. Rysowanie zawsze będzie miało uprzywilejowaną pozycję, to pożyteczniejszy i stosowniejszy talent, trwalszy gust, to przyjaciel samotności i skupienia. Muzyka zwyczajowo wpędza w rozproszenie, rodzi i staje się okazją do wielu innych roz- prężeń, o których nie potrzeba tutaj mówić. Jednak często pozostawiają one spóźniony żal, któremu towarzyszy wiele zmartwień. Tańca nauczą się jedynie wtedy, gdy jest to konieczne i gdy będą potrafili dobrze się zachować.

Obecność Boga. Akty strzeliste

Wreszcie w ciągu dnia będą pamiętali o tym, co w ogólnym regulaminie zostało powiedziane o obecności Boga i o krótkich, ale żarliwych modlitwach nazywanych aktami strzelistymi, które się im zaleca. Trzeba, aby często w aktach strzelistych odnawiali powzięte rano intencje, wszystkie swe zajęcia wykonywali, by podobać się Bogu, ponieważ ta pierwsza intencja mogła być unieważniona poprzez intencję przeciwną, i w efekcie stała się grzechem lekkim, który na nieszczęście by popełnili [strona 14].

Modlitwa wieczorna. Rachunek sumienia. Spoczynek

Będą się starać nie udawać się zbyt późno na spoczynek, aby wstać jutro rano. Zanim położą się do łóżka, nigdy nie zapomną o odmówieniu modlitwy wieczornej. Kilka chwil przeznaczą na refleksję, w jaki sposób przeżyli dzień, a szczególnie na dokładność w zachowywaniu regulaminu. Głęboko upokorzą się przed Bogiem z powodu zauważonych win, które na nieszczęście popełnili. Będą prosili Boga o przebaczenie, że nie dochowali wierności natchnieniom łaski. Podejmą mocne i szczere postanowienie, aby jutro lepiej postępować. Podziękują również Bogu za łaski, których im udzielił w ciągu dnia. Następnie położą się do łóżka, rozbierając się z taką samą skromnością jak rano. W chwili wchodzenia do łóżka czule ucałują stopy Ukrzyżowanego, na sobie i na łóżku wodą święconą uczynią znak krzyża. Duszę swą powierzą Bogu, zgłębiając tę myśl, że sen jest obrazem śmierci i że ta noc może być ostatnią w ich życiu. Kładąc się do łóżka, skrzyżują swe ręce na piersi, zasną spokojnie, mając na ustach, a jeszcze bardziej w

sercu święte imiona Jezusa i Maryi. Gdyby przypadkiem obudzili się w nocy, trzeba aby od razu swe serce wnieśli [strona 15] do Boga, a jeśli od razu nie zasną, trzeba, aby wzbudziła kilka świętych myśli, na przykład, że nawet w tej chwili wiele dusz idzie do piekła, gdzie pozostaną na wieki, gdyż zaskoczyła ich śmierć w stanie grzechu.

Wiernie zachowując ten regulamin, dni członków Stowarzyszenia upływają w obecności Pana, ich zajęcia będą nieprzerwaną ofiarą czci i chwały wobec Boga, ustawiczną modlitwą, która duszom wyjedna błogosławieństwa, da pociechę i wieczną nagrodę.

Wspomnienie

Ten, kto ułożył ten regulamin w celu dostarczenia im wielu drogocennych korzyści, błaga członków Stowarzyszenia, aby nigdy nie zapomnieli o nim w swoich modlitwach oraz usilnie prosili Boga o przebaczenie grzechów. Nie omieszka zanosić do Pana bardzo gorących prośb, aby wyprosić im wytrwanie. Codziennie, z największą gorliwością, na jaką go tylko stać, wspomni o nich podczas Najświętszej Ofiary, aby wyjednać dla tych, których tak bardzo kocha w Naszym Panu, wszelkie łaski nie tylko rosy niebieskiej, ale także obfitość ziemskich dobrodziejstw. Amen.

136. Do François de Cannizzara, w Londynie⁷⁹.

Eugeniusz nie zapomina o swym przyjacielu z Palermo. Żałuje, że wówczas nie zaszczepił w nim tego samego szacunku i przywiązania do religii, które go wypełniały, ale tłumił je w sobie. Niebezpieczeństwo bogactw. Przyjaźń.

Lipiec 1813⁸⁰ r.

Teraz wysłała się do mnie twój adres z Palermo jako odpowiedź na wiadomości o tobie, o które jeszcze prosiłem. To żart, jaki chciano mi

⁷⁹Kopia: Rękopis Yennveux V, s. 189-190.

⁸⁰List bez daty zamieszczony w zbiorze Yennveux. W swym liście z 27 lutego 1816 roku przewodniczący wysłał adres Franciszka. Ojciec de Mazenod w pierwszych latach istnienia Stowarzyszenia potrzebował pieniędzy. W tym liście z pewnością prosi o nie Franciszka, który odziedziczył bogaty spadek angielski. Yennveux zamieszcza jedynie fragment, który tutaj publikujemy.

zrobić z powodu stałości mojej do ciebie przyjaźni. Powiedziano mi bowiem, że to być może zbyt wiele, aby tak często zajmować się kimś, kto nigdy o mnie nie pomyślał, odkąd mnie już więcej nie widział. Korzystam z okazji, a ponieważ dzięki trosce mych przyjaciół, którzy przebywają na Sycylii, wiem, że mieszkasz w Londynie, po prostu przyjadę do ciebie, ryzykując, że mnie nie poznasz. Naprawdę nieco się zmieniłem, [...] ale dzięki Bogu, prawie jestem ten sam dla ciebie, to znaczy najlepszym przyjacielem, którego kiedykolwiek miałeś. Trzeba wreszcie, aby moje uczucia zostały mocno zahartowane, aby znieść tak ciężkie doświadczenie, jak to całkowite i zupełnie niezasłużone zapomnienie. Zresztą, mój przyjacielu, nie po to piszę do ciebie, aby przedstawić siebie w jak najlepszym świetle, a tobie robić wymówki. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek wyrządził ci krzywdę i miał złą wolę zmieniać w momencie, gdy mogę ci przypomnieć naszą starą przyjaźń i dać ci poznać to, jaki projekt mam wobec ciebie, odkąd religia i pobożność nauczyły mnie opanowywać uczucia mego serca, aby tylko ze względu na Boga kochać tych, którzy są mi najdrożsi.

Ach, dobrze, chcesz, abym ci to powiedział: to już prawie dziesięć lat, jak każdego dnia przyzywam Boże miłosierdzie, aby cię oświeciło, pobłogosławiło i wybaczyło. Niestety, nigdy dobrze nie poznałeś tego pełnego dobroci Mistrza, który nie przestał obdarzać cię swymi dobrodziejstwami. Obym w niebie wykorzystał ten czas, gdy miałem tyle władzy nad twoim duchem, którego powierzyłeś memu sercu. Chciałbym dać ci poznać to, co wiedziałem o jego nieskończonych doskonałościach, opowiedzieć o kilku cudach, których łaska dokonała wobec mnie, chociaż w ogóle na nie nie zasługiwałem, aby w tobie wzbudzić ten sam szacunek i przywiązanie do religii, które miałem w głębi mego serca, ale zbyt często je tłumilem. Kto wie, być może dzisiaj masz mniej powodów, aby sobie robić wyrzuty, a ja dodatkową pociechę, że przyczyniłem się, aby ci pokazać trwalsze szczęście niż wszystkie otaczające cię przyjemności, które trzeba będzie ci porzucić. Mając siedemnaście lub osiemnaście lat, niestety, nie zawsze słucha się rozumu.

Być może jesteś zdziwiony, że jeszcze nie powiedziałem ci o twej życiowej pomyślności, która cieszy mnie tylko, jeśli nie staje się przeszkodą dla twego wiecznego zbawienia. Wiesz bowiem, że na tym świecie nikt cię nie kocha bardziej niż ja. Zwierzenie, jakie właśnie poczyniłem, aż nadto cię o tym przekonuje, gdybyś kiedykolwiek miał wątpliwości, ale z tej wspaniałej książki zawierającej wszelką wiedzę

dowiedziałem się, że bogactwo częściej przynosi szkodę niż pożytek. Skądinąd byłbym spokojniejszy, gdybyś mi podał więcej szczegółów o twojej obecnej sytuacji i o minionych nieszczęściach. Zły przyjacielu, dlaczego pozbawiłeś mnie pociechy usłyszenia opisu z twoich ust! Przebaczam tobie tylko pod tym warunkiem, że w przyszłości potraktujesz mnie nieco lepiej. Czy twoja żona jest katoliczką? Czy są nimi twoje dzieci? Czy ty jeszcze nim jesteś? O Boże, co ja mówię? Drogi przyjacielu, wybaczone mi mój niepokój, powiedz mi bez wykrętów. Piszmy od czasu do czasu. Nie jesteś już dzieckiem, a przynajmniej nie brakuje ci wrażliwości. Moje listy zawsze będą wywierać na tobie wrażenie. Im więcej będziesz je czytał w momentach spokoju, tym bardziej odnajdziesz w nich twego Eugeniusza. A jeśli kochasz go jeszcze, to stało się dzięki Bożej łasce. Nie zniechęcaj się, będziesz lepszy. Jeśli się nie mylę, masz trzydzieści dwa lata, ponieważ ja mam trzydzieści cztery i sądzę, że piszę do ciebie mniej więcej w dniu twoich urodzin. Czy to nie w lipcu?

137. Do przewodniczącego de Mazonada, w Palermo⁸¹.

Eugeniusz jest bardzo zajęty, ale pracuje dla Bożej chwały. Waga zadośćuczynienia przez pokutę za własne grzechy. Rady dla własnego ojca, który wypowiedział się po chorobie.

Aix, 8 lipca 1816⁸² r.

[...] W chwili obecnej nie mogę uczynić nic innego, niż tylko działać. To naprawdę wbrew memu gustowi. Ale ponieważ dobry Bóg wymaga tego, muszę się podporządkować. Zaczynam normalnie o piątej rano i kończę o dziesiątej wieczorem, niekiedy jest już jedenasta. Jestem szczęśliwy, gdy pozwala mi się na odmówienie tak jak trzeba mego oficjum! Nie może być inaczej, poza tym kogo to obchodzi? Oby tylko Bóg był uwielbiony, aby dokonało się dobro. To wszystko, czego możemy pragnąć. Tylko po to jesteśmy na ziemi. Cóż za szczęście służyć Mistrzowi, który wszystko bierze pod uwagę! Cóż za szaleństwo

⁸¹Oryginał zaginął. Kopia, w: T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 189; A. Yennveux, t. 2, s. 103-104; tenże, tamże, t. 5, s. 45, 236.

⁸²Rambert pisze o 5 lipca, ale w trzech fragmentach skopiowanych przez Yennveux jest zawsze data 8 lipca.

marzyć o czym innym niż o tym, co się Jemu podoba! Kiedy i czy będziemy mogli wspólnie snuć te pocieszające refleksje i zachęcać siebie, aby wszystko czynić dla Niego, Jemu poświęcić pozostałą nam resztę sił, ducha i zdrowia! [...]

Z powodu naszych grzechów zaciągnęliśmy ogromny dług, który należy spłacić poprzez pokutę, a także przez dobre publiczne i trwałe zachowanie. Dobre postępowanie publiczne może zastąpić zadośćuczynienie, którego Kościół miałby prawo wymagać. Nie należy się bać, aby pokazać, co stało się dzięki Bożej łasce. Więcej ostrożności do światowych zasad, które prawie zawsze są przeciwne zasadom Jezusa Chrystusa. Upodobanie w tej materii często prowadzi do bardzo poważnych przewinień.

Przekażcie osobie, o której powiedzieliście mi⁸³, której Bóg wyświadczył łaskę opamiętania się, aby resztę swego życia poświęciła na zadośćuczynienie za grzechy. Niech nie pozwoli, aby minął nawet jeden dzień bez oceny otchłani, z jakiej cudownie Bóg ją wydobył. Niech wyznaczy sobie regulamin, dzięki któremu bardziej zajmie się swoim zbawieniem. Niech codziennie rozmyśla o wielkich prawdach, niech do swych codziennych, a nawet najbardziej pospolitych zajęć dołącza intencję. Niech swoje liczne zmartwienia, cierpienia i smutki ofiaruje jako zadośćuczynienie za grzechy w jedność z zasługami Zbawiciela. Niech nie pozwala sobie zniechęcać się widokiem tak niewielu rzeczy, które ma oddać Bogu, w porównaniu z tymi, które oddała demonowi. Ta myśl powinna ją doprowadzić do tego, aby czynić wszystko, co od niej zależy, aby naprawić swe winy, ale nie powinna się zniechęcać. Jeśli nieprzyjaciel niepokoił ją w tej materii, niech przypomni sobie pocieszającą przypowieść o robotniku, który otrzymał nagrodę, chociaż przyszedł pracować do winnicy Pana o godzinie jedenastej. Niech modli się wielokrotnie w ciągu dnia. Niech choćby przez pół godziny czyta dobrą książkę i na przemian żywot jakiegoś świętego; nic nie sprawia

⁸³Eugeniusz mówi tutaj o swoim ojcu. Na końcu listu o jego bracie, kawalerze orderu. W grudniu 1815 roku przewodniczący był chory i wtedy wyświadał się. 27 lutego 1816 roku napisał: „Nie zakończę, zanim tobie nie powiem o sprawie najważniejszej, to znaczy o sumieniu. Czy możesz sobie wyobrazić, że pomimo mojego wieku i wszystkich łask, jakie w ciągu mego życia otrzymałem z nieba, jeszcze ciągle gnilem niczym podły świntuch w bajorze grzechu! Nikt bardziej niż ja nie jest przeniknięty prawdą o naszej świętej religii i nigdy nikt lepiej jej nie praktykował. Bóg w końcu zlitował się nade mną i udzielił mi łaski, abym wymknął się z imperium demona. Mam nadzieję, że mnie podtrzyma w moich dobrych postanowieniach, i proszę cię, abys każdego dnia odprawiał za mnie Najświętszą Ofiarę, aby dla mnie wyprosić prawdziwą skrucę, szczerzy żal, że Go obrażałem, i wytrwanie aż do końca”.

więcej dobra. Niech wieczorem bada przebieg całego dnia. Niech wyrzuca sobie niewierność, jeśli pozwoliła sobie spędzić więcej niż kwadrans, nie wznosząc swej duszy do Boga przez kilka krótkich westchnień. Ale przede wszystkim, w moim imieniu, błagajcie ją, aby często, nawet bardzo często się spowiadała. Posłużę się porównaniem: bardzo brudne naczynie, w którym dawno zgromadził się i zasklepił osad, musi po umyciu zostać wielokrotnie opłukane. A zatem czy nie potrzebuje tak wielkiej łaski? Za każdym razem, gdy przystąpi do sakramentu pokuty, dostąpi wzrostu w łasce uświęcającej, a w stanie oschłości, w jakiej znajduje się jej dusza, trzeba, aby to źródło nieustannie tryskało. Z podobną pomocą można spokojnie wyruszyć w drogę. Mam upodobanie w idei takiego nawrócenia. Bóg nie mógł mi udzielić większej pociechy, ale brakuje mi jeszcze, aby cieszyć się szczęściem zobaczenia na własne oczy owoców. Powiedzcie tej dobrej duszy, że z całej swej mocy wspomagam ją, aby dziękować Panu za niesłychaną łaskę, jaka została jej wyświadczona. O tę samą łaskę proszę dla jej brata.

138. Do o. Charles'a de Forbin-Jansoa, w Paryżu⁸⁴.

Eugeniusz jest przytłoczony pracą i apostołskimi zmartwieniami; niszczy własne zdrowie.

[Lipiec-sierpień 1816]⁸⁵ r.

Mój drogi przyjacielu, chcę cię nieco usprawiedliwić. Piszę do ciebie na kolanie, ponieważ czuję, że cię obraziłem. Gdybym mógł ci odpowiedzieć od razu, gdy tylko otrzymałem twój dobry, pełen miłości i poruszający list z 22 czerwca, mógłbym ci z pewnością napisać, używając tych samych słów. Miałbym nawet pewną przewagę nad tobą, ale czuję, że przedłużające się me milczenie sprawia, że moja sprawa jest zła i do przegrania przed każdym innym trybunałem, a zwłaszcza przed twoim sercem. Zresztą, nie będzie się sądzić, że twe ostatnie wyrzuty sprawiły mi przykrość. Z góry wiedziałem, że na nie zasłużyłem, ale każdego dnia odnosiłem je do siebie. To zdawało się

⁸⁴Oryginał: Paryż, archiwum de la Sainte Enfance.

⁸⁵List bez daty z pewnością napisany przez Eugeniusza, zanim udał się na wypoczynek do Bonneveine. List z pewnością jest napisany przed misją w Fuveau, która rozpoczęła się 1 września 1816 roku, ponieważ ta misja była zapowiedziana.

najbardziej szokujące w moim zachowaniu, jest dokładnie najlepszym argumentem, że miałem w nim upodobanie. Gdybym miał do czynienia z osobą obcą memu sercu, z kimś obojętnym, pospiesznie bym odpisał, aby nie być gburem. Wobec ciebie nie odczuwałem niepokoju. Te same powody, które powstrzymywały mnie od napisania, ciągle trwały, ale nie pofatygowałem się, aby podjąć kroki i wreszcie dokonać tego, co zawsze chciałem wykonać, a nigdy nie zrobiłem. Z tego samego powodu tak samo zachowałem się wobec mego ojca, który wściekł się. Ostatnie słowo, nie mogę podobać mej pracy. Ciężar jest tak ogromny, że od czasu do czasu trzęsie mną, oczekując, aż przygniecie mnie zupełnie. Nie napisałem do ciebie, ponieważ odkładałem to do czasu, kiedy jak sądziłem, będę miał chwilę dla siebie. Ale ta chwila nigdy nie nadeszła. Dzisiaj podjąłem środki ostrożności. Pomimo to w przerwie tej pożalowania godnej strony, którą właśnie do ciebie napisałem, musiałem spotkać się z wieloma osobami i napisać trzy listy. Gdybym powiedział ci, co codziennie muszę czynić, byłbyś zatrwożony. Tym, co mnie zabija, jest myśl, że w ciągu dnia muszę robić wiele rzeczy więcej, niż mogę, co sprawia, że we wszystkich moich działaniach pojawia się niedobrowolny niepokój wewnętrzny, który pali mi krew. Uważam, że to jeden z głównych powodów pogorszenia mego zdrowia. Wyobraź sobie, że doszedłem do tego, aby zażyć wyciąg z pyłków orchidei. Ale zbyt dużo mówię o swej nędznej osobie.

Mówmy raczej o tobie, uczyniłeś bowiem tak wiele wspaniałych rzeczy dla Bożej chwały. Nic z tego, o czym mnie poinformowałeś, nie wydarzyło się. Nie dysponuję także twoją relacją, tylko tą od księdza Rauzana. Wszystko, co wiem, dowiedziałem się od ludzi lub z listu, jaki ojciec Lieutard przekazał jednemu z naszych przyjaciół⁸⁶.

139. Roczne rekolekcje odprawione w Bonneveine⁸⁷.

Zmęczenie. Apostolskie zajęcia Eugeniusza powstrzymują go, aby pomyślał o sobie. Zaufanie do Boga pomimo niewielu cnót. Dobro, które zaczął czynić, przyniesie wiele owoców w przyszłości, jeśli w większym stopniu będzie odpowiadać otrzymanym łaskom. Waga czynienia woli Bożej objawiającej się w wydarzeniach, a nie podążanie za swoimi osobistymi upodobaniami. Od własnej świętości zależy także świętość

⁸⁶W dalszej części listu opublikowanego w *Ecris Oblats I*, t. 6, s. 25-28 Eugeniusz mówi o Misjonarzach Francji i Misjonarzach Prowansji.

⁸⁷Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-2. Wśród postanowień ojciec de Mazenod wskazuje na zamieszczone w pierwszej części: 1. Dla życia wewnętrznego. Nie pisze żadnych innych postanowień, co zapowiada: 2. W moim życiu zewnętrznym.

innych. Zbyt wiele niepokoju, który szkodzi posłudze i zdrowiu. Postanowienia: więcej modlitwy, pokory, łagodności i cierpliwości. Inne ćwiczenia duchowne.

[Lipiec-sierpień] 1816⁸⁸ r.

[Strona 3] Opatrzność Boża, znając me duchowe potrzeby, pozwoliła, aby lekki nadmiar fizycznego zmęczenia zaszkodził memu zdrowiu, a miłość braci wszczęła fałszywy alarm, bym pojechał do tej samotni i nieco odpoczął.

Lekarz sądził, że w ten sposób zadbam o zdrowie, a dobry i miłosierny Bóg przygotował dla mnie zbawczy środek. Będę starał się z niego skorzystać, aby poważnie przyjrzeć się memu wnętrzu, gdyż uniemożliwiają mi to obowiązkowe zajęcia, bo gdy jestem w mieście czy na misjach, nie mam naprawdę czasu pomyśleć o sobie. Do czego to doszło? Każdego dnia staję się coraz bardziej godny pożałowania, a skoro nigdy nie byłem przyobleczony w cnoty, pozostają mi jedynie lachmany.

To żalosa myśl, gdyż zostałem wybrany, aby ciągle zajmować się zbawieniem bliźniego. Moje stanowisko ciągle sprawia, że mam wiele kontaktów z ludźmi, a gdybym nie miał talentu, lub lepiej mówiąc, gdyby dobry Bóg nie udzielił mi łaski wzrostu w cnotie pośród tego natłoku spraw i z góry mnie nie uświęcił, musiałbym z pewnością skarżyć się, i to bardzo, na me obowiązki.

W ciszy tych okolicznościowych rekolekcji ponownie przeczytałem nie tylko to, co wyżej już napisałem⁸⁹, co przypomina mi dobre uczucie, jakie nieustannie okazuje mi mój Pan, z którego nigdy nie skorzystałem tak, jak trzeba, ale przeczytałem także postanowienia powzięte w czasie różnych rekolekcji, a zwłaszcza tych odprawionych w Amiens, gdy przygotowywałem się do święceń, oraz do tych dodatkowych z Aix. Jednocześnie czytam postanowienia księdza Emery'ego i kilka odpowiednich dzieł, które pozwalają mi wejść w siebie.

Najpierw zauważyłem, że pośród mego wielkiego nieszczęścia, ponieważ patrzę na siebie, jaki jestem, to znaczy całkowicie ogołcony z cnot, a jedynie mając wolę i pragnienie, aby je zdobyć, nie bez zdziwienia zauważam, że nie zmartwiło mnie to. Bardzo mocno ufam

⁸⁸Pod koniec lipca i na początku sierpnia zmęczony Eugeniusz pojechał odpocząć do swego kuzyna Emile'a Dedonsa do Bonneveine. Tam odprawił swe roczne rekolekcje.

⁸⁹Te notatki zostały sporządzone na podstawie tych z Issy z sierpnia 1812 roku.

dobroci Boga, „Ty sam, o Panie, pozwalasz mi żyć bezpiecznie” (Ps 4), mam nadzieję, że On udzieli mi łaski, abym stawał się lepszy, pewne jest bowiem, że nie zasługuję na wielkie rzeczy. A rachunek, którego kilka śladów pozostawię na piśmie dla mego pouczenia, przekona mnie o tym za każdym razem, gdy mój wzrok padnie na tę kartkę. Ale nie mogę wymazać z ducha, a tym bardziej z serca, że chcąc pracować dla Bożej chwały i zbawienia dusz, które odkupił swoją Krwią za pomocą wszystkich dostępnych środków, powinienem temu poświęcić całe życie. Nie mogę sądzić, że ten dobry Mistrz udziela mi na darmo swej łaski, zwłaszcza jeśli uważam, że moje braki dokładnie dotyczą tego, czym się zająłem. Wydaje mi się, że za dopustem Jego woli, czyli dziełami Jego chwały i zbawieniem bliźniego.

Czy to wszystko nie jest iluzją? Czy to nie zuchwałość? Nic nie wiem. Piszę to, co myślę, bez poszukiwania i zwracania na siebie uwagi, ale z wolą, aby ze wszystkich mych sił pracować nad moją poprawą i lepszym postępowaniem w przyszłości. Dobry Bóg wie, że tej ufności potrzebuję, aby działać; oto, dlaczego widocznie mi jej udziela.

Podczas mych rekolekcji w Amiens, zgłębiając Boże prowadzenie względem siebie, doszedłem do wniosku, że wymagał ode mnie wielkich rzeczy. Przekonawszy się z góry, że jestem wielkim grzesznikiem, nie mogłem inaczej postąpić, niż tylko głęboko ukorzyć się w Jego obecności i głęboko unżyć, a następnie powiedzieć: Oto jestem, będąc szczęśliwy, że ten dobry Mistrz zechciał dostarczyć środków, aby nieco dyskutować me wielkie grzechy. Trzeba, abym często czytał to, co napisałem w Amiens, żałując, że nie kontynuowałem tak, jak rozpocząłem. I chociaż z tej metody płynie dla mnie wielka korzyść, nigdy podczas moich rekolekcji nie zapomnę zapisywać choćby kilku dobrych myśli, jakie w swej dobroci wzbudzi we mnie Bóg, i postanowień, jakie podejmuję w tym błogosławionym czasie.

Dzisiaj doszedłem do wniosku, że nie [strona 15] pomyliłem się, ponieważ już dzięki mej posłudze dokonano się pewne dobro. Będę mógł nazywać się bardzo wielkim, nawet jeśli wezmę pod uwagę to, co dzieje się obecnie, a także to, co może stać się w przyszłości, jeśli moje niewierności nie staną na przeszkodzie.

Stowarzyszenia Młodzieży i Misjonarzy musiały zostać stworzone przeze mnie, ponieważ dobry Bóg umieścił mnie na właściwym miejscu, abym tego dokonał. Ale ile spraw lepiej by się ułożyło, gdybym mniej uwagi zwracał na siebie, a bardziej był otwarty na wewnętrzny głos

Boga. Gdybym bardziej pracował nad moim własnym uświęceniem, przynajmniej wyrzekając się tego, co być może mnie rozprasza, z racji mojej zmienności i roztargnienia, aby iść naprzód, zamiast się cofać. Oto, do czego trzeba mi dojść z pomocą łaski Bożej.

Przed wszystkim muszę być mocno przekonany, że oddając się służbie na rzecz bliźniego, zajmując się wewnętrznymi sprawami naszego domu, pełnię wolę Bożą. Następnie, najlepiej jak potrafię, działać, nie martwiąc się, czy wykonuję tę właśnie rzecz, czy nie mógłbym czynić innych rzeczy, na które miałbym być może większą ochotę lub które wydawałyby mi się, że prostszą drogą prowadzą do mego osobistego uświęcenia. Na przykład jeśli w chwili, gdy moje upodobanie kierowałoby mnie do kontemplowania miłosierdzia Jezusa Chrystusa w Jego sakramencie, wzywa się mnie, abym spowiadał, bez narzekania i żalu muszę opuścić Naszego Pana, aby wypełnić to dzieło miłości, które wyznacza mi Jego wola. Gdy jeszcze, zmęczony na duchu i ciele, zechcę szukać odpoczynku w dobrej lekturze lub na modlitwie, a sprawy domowe wymagałyby, abym poszedł na nużące lub męczące odwiedziny, przekonany, że zawsze należy dawać pierwszeństwo temu, czego Bóg od nas wymaga, niż temu, czego sami pragnęlibyśmy, nie będę się wahał i zrobię to bardzo chętnie. Przypuszczam, że gdybym miał wybór, wybrałbym tę posługę zleconą mi przez Boga niż to, co bardziej by mi się podobało. Lepiej starałbym się, aby jeszcze bardziej umiłować to, co jest zgodne z wolą Mistrza, która powinna kierować nie tylko moim działaniem, ale także moimi uczuciami.

Gdy dojdę do tego punktu, osiągnę wszystko. Aż do chwili obecnej tylko się od tego oddalałem, ponieważ niewystarczająco to prze-myślałem. Pozwoliłem sobie na podążanie za moim naturalnym zapałem, który sprawia, że z niecierpliwością znoszę zajęcie, lub gdy się go pragnie, ogarnia mnie rozprężenie, gdy tymczasem musiałbym wykonać inną rzecz, którą niejednokrotnie uważam za ważniejszą. To zdarza się pięćdziesiąt razy dziennie.

To są refleksje, które dziś po mojej mszy, wracając z Mazargues, wzbudziła we mnie łaska Boża.

Wracam z Mazargues, gdzie wygłosiłem kazanie. Tym dobrym ludziom powiedziałem o pewnej sprawie, którą stosuję do siebie — trzeba podążać do Boga ze względu na Jego dobrodziejstwa. Naprawdę, jesteście bardzo niewdzięczni, jeśli to wszystko, co uczynił Bóg dla nas, w ogóle nas nie obchodzi [strona 6].

Aż dotąd mogłem uważać się za osobę prywatną, która musi myśleć o swym zbawieniu i czynić wszystko, aby je osiągnąć. To dobrze.

Teraz muszę poczynić bardzo ważną refleksję, moja pozycja bowiem się zmieniła. Kiedyś byłem wolny i letni, to z pewnością było bardzo wielkie nieszczęście dla mnie, ale byłem spokojny, że mu zaradzę, a jego skutki nie były szkodliwe dla innych. Dziś, gdy nie jestem tak święty i gorliwy, ukażą się skutki dzieł zleconych mi przez Pana, dobro zmarnieje, a ja będę odpowiedzialny za wszystkie konsekwencje tego nieładu. Wszchemogący środek, aby mnie odnowić w duchu mego powołania i podjąć skuteczne środki, aby stać się świętym.

Jestem zmuszony, aby uznać, że przytłacza mnie różnorodność obowiązków. Bardzo mocno zaszkodziły one w wypełnianiu postanowień powziętych dzięki Bożemu natchnieniu.

Ten ciągły niepokój, jaki mnie ogarnia, przynosi ogromną szkodę memu wnętrzu, a sposób wypełniania moich obowiązków widocznie szkodzi memu zdrowiu.

Trzeba więc to wszystko uporządkować. Moja krew jest tak bardzo wzburzona, czuję, że podwoiła się moja żywotność, co często nie zgadza się z miłością.

Moja dusza nie cieszy się pokojem. Najmniejsza przeszkoda, najmniejszy sprzeciw mnie oburza. Wszystkimi ludzkimi sposobami odrzucam sprzeciwy, które powinienem pokonywać i przewycięzać jedynie pokorą.

Czynię zadość naturze, skarżąc się na przeciążenie. To niczemu nie służy, a dzieje się tak dlatego, że jestem całkowicie cielesny, ludzki, cały niedoskonały.

Przede wszystkim uporządkujmy wnętrze, potem to, co jest na zewnątrz. Podejmijmy dobre postanowienia odnośnie do moich relacji z bliźnimi.

1. Sprawy wnętrza

Modlitwa. Muszę bardzo mocno być przekonany, że Bóg w swoich dziełach posługuje się ludźmi, ale ich nie potrzebuje. W ten sposób uczynię większy postęp w sprawach, których prowadzenie mi powierza, żyjąc coraz bardziej niezależnie, mniej uwagi zwracając na sukces. Nieco więcej modlitwy, o wiele mniej zmartwień i kieratu.

Opierając się na tej refleksji, postanawiam tak się zorganizować, aby więcej niż dotychczas się modlić. To przez modlitwę muszę mówić o swoich sprawach, o sprawach naszej wspólnoty i naszej młodzieży.

Poza modlitwą poranną, odmawianą razem z innymi, wygospodaruję kilka chwil po kolacji, aby kiedy to tylko możliwe, odprawić to ćwiczenie przed Najświętszym Sakramentem.

Pokora, łagodność, cierpliwość

Dobry Bóg, aby wskazać mi sposób na zadośćuczynienie za moje grzechy, dostarcza mi najdroższych skarbów swej chwały. Bez wątpienia nie zaniedbam niczego, aby je zdobyć. Ale aby do tego dojść pewniejszą drogą, będę przekonany, że mogę jedynie zniszczyć Jego dzieła, że w konsekwencji psuję je poprzez mą pychę, niecierpliwość, niepewność. [strona 7] Często więc będę medytował o pokorze. To nie znaczy, że nie przypisuję sobie niczego z tego, co robię, ale mimo to nie jestem wystarczająco pokorny.

Stąd być może biorą się, a także z mej wrodzonej żywotności, wewnętrzne odruchy niecierpliwości, które często ujawniają się na zewnątrz i gorszą tych, którzy są ich świadkami.

Będę więc pracował także nad tą piękną cnotą łagodności. Będę dodawał sobie odwagi myślą, dzięki której już kiedyś osiągnąłem coś w tej materii. Odkąd okazje stały się rzadsze i trudniejsze, powracałem prawie do mego naturalnego stanu. Miejmy nadzieję, że za pomocą łaski w przyszłości będę szczęśliwszy.

Msza, przygotowanie, dziękczynienie

Zawsze z tego samego powodu, czyli nadmiaru obowiązków, które są ponad moje siły, dziwnie zaniedbuję swoje przygotowanie i dziękczynienie po mszy. Natychmiast trzeba temu zaradzić. Strata jest niepowetowana, czuję to. Obecnie rzadko podczas Najświętszej Ofiary doświadczam duchowych pociech, które były moim szczęściem w czasie, gdy byłem bardziej wyciszony. Muszę ciągle walczyć z rozproszeniami i zmartwieniami. Na nowo przygotowując się do mszy, jak to niegdyś czyniłem, zapobiegę większym trudnościom. Przykład świętych dostarczy mi wiele myśli do refleksji na ten temat. Zbadam, albo lepiej mówiąc, wszystko zostało zbadane. Zbyt łatwo rozpraszam się po mszy, jestem zbyt uprzejmy, aby dać satysfakcję niedyskretnym osobom, które przychodzą i rozpraszają mnie, gdy odchodzę od ołtarza.

Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu

O mój Boże, któż by mi mógł powiedzieć, że cokolwiek w świecie będzie w stanie mnie odciągnąć od obowiązków, które z taką słodyczą wobec Ciebie wypełniam. Moje niedbalstwo sięga tak daleko, że w chwili obecnej rzeczywiście muszę sobie wyrzucać to, że z tak małym szacunkiem stawałem w Twojej sakramentalnej obecności, a przynajmniej bez gorliwości, z obrażającą obojętnością, ja, któremu udzieliłeś tyle światła i takiego upodobania do tej tajemnicy. Wyświadczyłeś mi milion łask, abym poznał swoją winę i niewdzięczność.

Że też szybciej nie powróciłem do mych pierwotnych uczuć? Zawsze gdy jak najlepiej wypełniałem swój obowiązek, czy nie uważałem, że byłeś dla mnie ciągle obecny, nawet jeśli w twoich oczach grzeszyłem. Cóż za opłakane usprawiedliwienie jak na te sprawy! Dokładnie to powinno mnie zaprowadzić do Twoich stóp. Panie, powróć tam, powróć tam, powróć tam, niech Bóg sprawi, abym na zawsze tam uczynił swe mieszkanie.

Boskie oficjum

Dlaczego bardzo często tak źle odmawiam boskie oficjum? Nie spełniam swego obowiązku, bardzo niedoskonale się z niego wywiązuję. Tak święta czynność, która powinna być mą rozkoszą, często wydaje się ciężarem. Cóż za szaleństwo roztrwonić w taki sposób cenne skarby, które Bóg złożył w moje ręce, w każdej chwili obracać perłami, drogocennymi kamieniami, a w rękach mieć jedynie błoto! Ziemia jest sucha, nieurodzajna. Łagodna rosa z powodu braku uwagi opada, nie użyźniając tej ziemi, która wnet będzie rodzić jedynie ciernie. Czy jakaś sprawa powinna być ważniejsza od modlitwy?

Spowiedź, rachunki sumienia

Wreszcie, aby zakończyć to, co dotyczy mego rachunku szczegółowego, uważam, że jest to bardzo ważny środek, aby naprawić zarówno te wady, które niedawno sobie wyrzuciłem, jak i te, które zbadam w moim życiu publicznym, w moich relacjach z bliźnim. To najlepszy środek przygotowujący do spowiedzi. Wadą, którą zauważam, jest to, że nie badam się z wystarczającą troską. Zbyt łatwo przechodzę nad sprawami, które z pewnością wywołały drżenie u świętych. Nie dostrzegam tego, co nie od razu rzuca się w oczy, ale co z pewnością dostrzegłbym [strona 8] w bardziej gruntownym rachunku sumienia. To także bierze się z braków w moich codziennych rachunkach sumienia, trzeba, abym przywrócił ich siłę. Rachunki sumienia powinienem przeprowadzać przynajmniej dwa razy dziennie, najlepiej byłoby trzy razy dziennie: w południe, podczas nawiedzenia Najświętszego Sakramentu i podczas modlitwy wieczornej.

Nieład w ćwiczeniach

Ponieważ zwykle jestem rozproszony, bardzo często nie mogę, pomimo mej najlepszej woli, w oznaczonym czasie odprawić pewnego ćwiczenia, które ku mej wielkiej szkodzie niekiedy muszę nawet opuścić. Konieczne jest znalezienie środka, aby temu zaradzić i zapobiec tej wadzie. Sądzę, że są także inne, jak ciągłe działanie w doskonałym poddaniu się Bożej woli, w doskonałej wolności ducha, w zjednoczeniu z Bogiem dzięki wewnętrznemu przyłgnięciu do tego, co Jemu podoba się nakazać, przekonany, że to jest właśnie to, czego On chce.

Jeśli działam w takim nastawieniu, czynność, która mnie odwodzi, która przeszkadza mi, będzie miała większą wartość niż ta, którą

chciałbym wykonać.

Ogólna zasada: przed, w trakcie i po zakończeniu działania zawsze w duchu wiary wznosić swe serce do Boga.

Troska o ciało

Istnieje zbyt dużo powiązań pomiędzy duszą i ciałem, aby nie trzeba nieustannie kontrolować przyzwyczajęń ciała, by swoją słabością nie szkodziło działaniom duszy. Lepiej w mądry sposób wziąć je w ryzyko i nim kierować, i ciągle poddawać je pod władzę duszy, aby mogła je wspierać. Ujeżdżając tego osła, zamęczyłoby się go do tego stopnia, że upadłby na ziemię i nie miałby już siły, aby się poruszać. Doświadczyłem tej wady. Niewątpliwie to przykre, że nie ma zgodności pomiędzy siłami ciała a działaniami duszy. Tak to już jest, i to za dopustem Bożym. Trzeba się więc zgodzić z tym porządkiem rzeczy i wykrzesać z osła to, co najlepsze, nie odmawiając mu tego, co jest konieczne, aby wykonywał swe zadanie.

Sen

Trzeba więc, aby spał i jadł; a kiedy jest wyczerpany, musi odpocząć.

Jestem niezadowolony, że wcześniej tego nie zrozumiałem. Jest jeszcze czas, aby zadbać o siebie, jest lekarstwo na to zło, ale szaleństwem byłoby odkładać to na później.

Niezależnie od tego, co się stanie, będę sypiał tyle czasu, abym wstając rano, nie był wyczerpany, jak to bardzo często się zdarza. Muszę sobie zarzucić przesadę w tej materii, poczynwszy od pierwszego roku seminarium. Uznałem, że byłbym winny, gdybym nie zmienił tego systemu, ponieważ moje — zdawać by się mogło — niezniszczalne zdrowie bardzo na tym ucierpiało. Zwiódł mnie przykład świętych, ale widocznie dobry Bóg nie wymaga tej samej rzeczy ode mnie. Wydaje się, że mnie o tym powiadomił poprzez zmniejszenie sił i uszczerbek na moim zdrowiu.

Uważam, że trzeba będzie sypiać siedem godzin. Przyznaję, że to trudne, ale cóż mogę zrobić, skoro dobry Bóg i lekarze tego wymagają.

Posiłek

Aż dotąd zgodnie z zasadami umartwiałem swój żołądek, i całkiem nieźle mi się udało. Codzienny post przy takiej pracy, jaką mam, nie sprawiał mi żadnego bólu. Ale posiłki spożywane w mgnieniu oka niczemu nie służą. Na wszystko musi być czas. Ten sposób postępowania jest prawdziwym bałaganem.

Jeśli jem i śpię, jestem przekonany, że moja pierś nie cierpi. Powinienem jeszcze postarać się o meble konieczne dla misjonarza.

To dość na temat tego zbyt długiego artykułu, ale trzeba na to uważać.

140. Kwestie do rozwiązania⁹⁰.

Czy powinien kontynuować zewnętrzne dzieła i w większym stopniu zaangażować się w spowiadanie kobiet?

1816-1817⁹¹

Pierwsza sprawa

Gdy przebywam w samotności, mogę wypełniać ustalone ćwiczenia, myśleć o Bogu, modlić się, zajmować się jedynie moim zbawieniem. Jestem o wiele bardziej zadowolony, moje sumienie jest spokojniejsze, delektuję się służbą dobremu Bogu. Mniej go obrazam niż wtedy, gdy oddaję się zewnętrznej posłudze, gdy całkowicie jestem zajęty bliźnim, czy to spowiadając, głosząc, odpowiadając na pytania, kierując, planując, a nawet zajmując się doczesnymi sprawami, należącymi do stowarzyszeń powstałych dla Bożej chwały i zbawienia dusz. Do tego stopnia jestem zajęty tymi wszystkimi sprawami, że nie mam czasu na spoczynek ani na posiłek. To mnie wpędza w ciągłe roztargnienie, które jest bardzo podobne do rozproszenia. Prawie nigdy w tym stanie nie odczuwałem delikatnego smaku pobożności. Nie mogę

⁹⁰Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-7.

⁹¹Kwestie bez daty, ale napisane najprawdopodobniej w lipcu 1816 roku lub przy okazji podróży do Paryża w drugiej połowie 1817 roku z zamiarem przedstawienia ich księdzu Duclaux. Treść pierwszej kwestii odnajdujemy w medytacji 11 z rekolekcji z 1814 roku. Jednakże Eugeniusz mówi tutaj o „działach założonych dla chwały Bożej i zbawienia dusz”. Nie napisał więc tych notatek przed 1816 rokiem i najprawdopodobniej nie po 1818 roku, ponieważ wtedy „nie mógł więcej myśleć o porzuceniu wszystkich dzieł zewnętrznych”.

nakłonić ducha do medytacji. Rozproszenia idą za mną aż do ołtarza, podczas gdy wtedy, jak zajmuję się wyłącznie sobą, pobożność do tego stopnia wypełnia mą duszę szczęściem, że wylewam łzy bądź z powodu skruchy, bądź miłości.

Czy powinienem porzucić wszystkie zewnętrzne dzieła, aby bardziej zająć się jedynie sobą i moim własnym zbawieniem?

Druza sprawa

Jest bardzo mało spowiedników...

Czy miłość zobowiązuje mnie do zostawienia osób odmiennej płci, które przychodzą do mnie się wyspowiadać? Aż dotąd byłem bardzo ograniczony, dla nich jestem w konfesjonale tylko przez pięć godzin w tygodniu, w sobotę rano. Ten czas jest wyłącznie przeznaczony dla tych, których spowiadam. Nikt inny nie może przyjść. Czy powinienem wybrać dwa dni w tygodniu, aby ułatwić dostęp tym, którzy chcieliby przyjść? Czuję wyjątkową odrazę do spowiadania kobiet. Ta odraza nie jest spowodowana lękiem, że obrażę Boga, nie jestem bowiem szalony w tej materii, ale to cierpienie, że poświęcam czas tej posłudze, podczas gdy zawsze mam o wiele więcej spraw do załatwienia, których nie mogę skończyć.

141. Do mera Aix⁹².

Eugeniusz nie czeka na ludzkie uznanie, jedynie na nagrodę w niebie.

Styczeń 1817 r.

Chwila refleksji wystarczyła, aby złagodzić, a nawet całkowicie

⁹²Kopia: Rękopis Yenneux, t. 5, s. 256. Adresat, data i motywy tego listu są niepewne. Merem Aix był wówczas pan Dubourguet, którego Założyciel znał (zob. A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 175), ale nie powinien być z nim na ty. W latach 1816-1817 ojciec de Mazenod i wikariusze generalni podejmują kroki celem uzyskania rządowej aprobaty Misjonarzy Prowansji. Zob. J. Pielorz, *Zabiegi Założyciela, aby uzyskać rządową aprobatę*, w: *Missions OMI* (1959), s. 87-119. Rada miejska została zaproszona dopiero w sierpniu 1817, aby wypowiedzieć swą opinię. Była to opinia przychylna, ale asystent mera Dominique Montagne, ojciec jednego z członków Stowarzyszenia Młodzieży, niewątpliwie przyjaciel proboszczów z Aix, 1 września 1817 roku napisał długi list do ministra spraw wewnętrznych, w którym prosi, aby nie zatwierdzać tego Instytutu, gdyż jest powodem podziałów wśród duchownych. Założyciel zdaje się do tego robić aluzję, gdy mówi: „to, co mnie spotyka z waszej strony, w niczym nie pomniejsza szacunku, jaki tobie się należy...”. Opierając się na tej hipotezie, list mógłby być datowany na koniec 1817 roku lub styczeń 1818 roku.

uleczyć tę ranę. Spodziewać się ludzkiej wdzięczności — to była bardzo niedoskonała myśl. Im bardziej moje serce zadowolone z otrzymywania tego rodzaju wynagrodzenia, tym bardziej ludzka pociecha pomniejszała zasługę mych działań i być może pomniejszała nagrodę, której oczekuję w niebie. Wręcz przeciwnie, mam nadzieję, że ta nagroda, o którą jedynie zabiegam, będzie proporcjonalnie większa w stosunku do ludzkiej niewdzięczności. To moja największa pociecha pośród doznawanych przykrości, których powinno mi się oszczędzić. Zresztą, mój drogi przyjacielu, bądź przekonany, że to, co spotyka mnie z twej strony, w niczym nie pomniejsza szacunku, który tobie się należy, oraz szczególnie uczucia, jakie tobie obiecałem. Chcę, aby wszyscy dowiedzieli się, że w tej okoliczności otwarłem przed tobą me serce. Mam nadzieję, że nie uznasz tego za ujmę... Jestem gotowy przy każdym spotkaniu okazywać ci jednoznaczne dowody mej ciągłej przyjaźni.

142. Do p. Roux-[Bonnecorse], synowej, ulica Dominikanów 34 w Marsylii⁹³.

Niech p. Roux w duchu wiary wykona kilka krawieckich prac dla misji, jak gdyby pracowała nad tuniką naszego Pana.

L.S.J.C.

Aix, 16 maja 1817 r.

Szanowna Pani,

Kiedy otrzymałem list, jaki miała Pani zaszczyt do mnie napisać, musiałem wyjechać do Mouries⁹⁴. Prosiłem, Pani, waszą matkę,

⁹³Oryginał: Marsylia, archiwum arcybiskupie.

⁹⁴Misja w Mouries trwała od 9 lutego do 15 marca 1817 roku. Misjonarze byli przyzwyczajeni, aby przy okazji pospieszyć z pomocą proboszczom, aby wzmacniać ich wiernych.

aby przeprosiła Panią za moją opóźnioną odpowiedź. Czekałem na powrót do Aix, aby Pani podziękować i przesłać wymiary, o które mnie Pani prosiła.

Mały sznur jest miarą całkowitej wielkości, a długość jest miarą okręgu. Jeśliby Pani uważała, że ma Pani mało wprawne ruchy, chciałbym, aby Pani pracowała nad tym dziełem z tą samą świętą radością, z taką gorliwością, jaką by Pani miała, gdyby Pani żyła w czasach, gdy nasz Pan Jezus Chrystus przebywał na ziemi, i gdyby Panią poprosił, aby zrobić tunikę lub płaszcz, którym mógłby się okryć. Och! Jak wspaniale duch wiary działa, aby poruszać i ożywiać wszystkie nasze uczynki! Dzięki jego pomocy wszystko staje się ważne, nawet kilka ruchów igłą, a wieczne nagrody otrzymuje się za te małe dzieła, a także za bardziej heroiczne uczynki.

Proszę przyjąć, Pani, ...
Eugeniusz de Mazenod, kapłan, misjonarz.

143. Do ks. Fortunata de Mazenoda, w Palermo⁹⁵.

Eugeniusz pomoże swemu wujkowi, którego mianowano biskupem Marsylii, i przedstawia mu projekt przykładowego życia.

[Paryż], 17 listopada 1817 r.

⁹⁵T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 241; A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 215. W czasie podróży do Paryża, która trwała od lipca do listopada 1817 roku, Eugeniuszowi udało się doprowadzić do tego, aby jego wujka mianowano biskupem Marsylii. Tę wiadomość ogłosił 28 sierpnia i 16 września. Biskup Fortunat odpowiedział mu 9 października: „A więc, mój drogi bratanku, wszystko się dokonało. Będę posłuszny, gdyż tego trzeba, ale najpierw rzuciłem się w ramiona Bożej Opatrzności i proszę, aby zmiłowała się nad moją największą biedą... Dlaczego więc mnie stojącego nad grobem wyrwałeś z mojej samotności, gdzie byłem wolny od tylu niebezpieczeństw, aby mnie rzucić na wzburzone i pełne klęsk morze? Czy dobrze zastanowiłeś się nad straszną odpowiedzialnością, której się podjąłeś wobec Boga, Kościoła, króla i ludzi? Powtarzam ci to, zgadzam się, aczkolwiek jestem zatrwożony, a jeśli miałbym to szczęście uczynić coś dobrego w diecezji marsylskiej, będę najbardziej przekonującym dowodem, że Pan nie potrzebuje talentów żadnego ze swoich stworzeń i może się nim posłużyć, tak jak zechce, najbardziej słabym, najbardziej nikczemnym, aby dokonać swego świętego dzieła i ukazać swą chwałę... Pamiętaj, że po Bogu ty jesteś moim przewodnikiem i prawą ręką...” W liście z 27 października przewodniczący dodaje: „Byłoby dobrze, abyś wiedział, że Fortunat chce, by wszystko było prowadzone przez jego wikariusza generalnego Karola Józefa Eugeniusza, według instrukcji, którym się podporządkuje. On będzie potrzebował twojej troski. On na nią zupełnie liczy. Już mogłeś zobaczyć, wcale nie zapomniał uczynić wzmianki o swych godnych szacunku misjonarzach wiosek, i że oni będą przez niego popierani, zachęceni i bronieni! Ich przełożony będzie mógł nawet uczynić więcej dobra niż w przeszłości.”

Tak, tak, mój bardzo drogi wujku, biorę na siebie całą odpowiedzialność, i proszę Pana, aby nie traktował mnie z większą surowością z powodu osobistego rachunku, jaki muszę mu zdać. Nie chcę drzeć przed Jego sprawiedliwością z powodu tego nowego ciężaru. Chciałbym, abyś już jutro mógł rozpocząć pełnienie tej wielkiej posługi, ponieważ o wiele wcześniej zaczęłoby to sprawiać wasze zasługi. Oby Bóg wzbudził więcej takich biskupów, jakim wy będziecie! Chociaż w ogólnym ujęciu wybory były dobre, tymczasem wszyscy oni nie będą waszego pokroju. Za patronów i wzory obieramy świętego Karola, świętego Franciszka Salezego. Nasz dom będzie seminarium dla regularności. Wasze życie przykładem dla waszych kapłanów. Wszystkie chwile dnia będą służyły dobru, prowadzeniu i uświęceniu waszej owczarni. Odraza do przepychu, umiłowanie prostoty, oszczędność, aby bardziej zaradzić potrzebom ubogich... i cała reszta, jaką potrafi wzbudzić wasz dobry duch, wasze dobre serce. Ilu cudów dokonał tak wspaniałe postępowanie? Demon już zmierzył i zważył jego rozmiary i owoce tego dobra. To dlatego chciał temu przeszkodzić, wzbudzał trudności, które jak ufam, szybko zostaną wyjaśnione.

144. [Zapiski rekolekcyjne]⁹⁶.

Pomimo sprzeciwów Eugeniusz powinien czynić dobro zgodnie z wolą Bożą, ciągle czuwając nad postępem w życiu duchowym. Postanowienia.

1817⁹⁷ r.

Jeśli chcę uczynić coś dobrego, muszę uważać się za człowieka wysłanego przez Boga na ziemię, aby tu czynić wszelkie dobro, jakie jest w mojej mocy. Czynić je w danym mi czasie, po upływie którego śmierć wezwie mnie do Tego, który mnie posłał. On surowo mnie osądzi na podstawie moich dzieł. Biada mi, jeśli mam świadomość, że nie wykonałem mego zadania!

Przeniknięty tą myślą, muszę przyspieszyć działanie, mając na względzie jedynie Boga, nie przejmując się zbytnio sprzeciwami ze strony ludzi, które wcale nie będą mnie zniechęcać. Wręcz przeciwnie, będą jeszcze bardziej pobudzać mnie do kontynuowania biegu, ponieważ

⁹⁶Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-2.

⁹⁷Notatki bez daty. Proponujemy rok 1817, ponieważ na podstawie tekstu Eugeniusz żyje we wspólnocie (tak więc po 1815 roku) i jest narażony na sprzeciwy. W 1817 roku relacje z proboszczami z Aix były najtrudniejsze. Treść refleksji i postanowień odnajdujemy w dwóch seriach rekolekcji z 1818 roku.

sprzeciw zostały przepowiedziane i są pieczęcią Bożych dzieł.

Tak więc, daleki od myśli, że nie czynię zbyt wiele, dlatego że potępia mnie kilku ludzi i wypacza rzeczy, nazywając przesadną gorliwością to, co jest tylko zwyczajnym obowiązkiem, dojdę do przekonania, że jestem zdecydowanie poniżej moich obowiązków, i jeśli to będzie możliwe, uczynię więcej.

Ale nie powinienem zapominać, że aby skutecznie pracować dla innych, trzeba bardzo poważnie troszczyć się o swoją własną doskonałość oraz [strona 2] nie rozpraszać się, poświęcając się służbie dla bliźnich. Ustalę niezmienną regułę postępowania, że nic w świecie nie może normalnie szkodzić memu osobistemu postępowi w życiu duchowym.

W tym celu trzeba, abym ustalił kilka zasadniczych punktów, które będą niczym zawias na dalsze lata mego życia.

1. Żyć w ciągłej zależności od Boga i we wszystkim, co tylko jest możliwe, przestrzegać regulaminy domu, aby dawać przykład i opanowywać swoją wolę.

2. Jako że zewnętrzne obowiązki często mnie rozpraszają i uniemożliwiają zachowanie wszystkich punktów tego regulaminu, muszę postanowić, że moim szczególnym obowiązkiem będzie, aby nigdy, pod jakimkolwiek pretekstem, nie opuszczać ważniejszych punktów tego regulaminu. A więc wstawać w godzinach wspólnoty, odprawiać medytację, przygotować się i odprawić dziękczynienie po mszy. Przynajmniej przez kwadrans po południu adorować Najświętszy Sakrament, studiować przynajmniej godzinę w ciągu dnia, czytać Pismo Święte.

W tym celu nie należy tracić czasu i właściwie rozplanować ten, który wymuszają obowiązki.

Nigdy tego nie osiągnę, jeśli przez kilka dni w ciągu dnia będę niedostępny.

Pobudka o 5 lub 4.30.

Koniec modlitwy o 6, o 6.10 powinienem być nieuchwytny.

W tygodniu, gdy odprawiam ostatnią mszę, wejść do kościoła o [strona 3] 10, przygotować się.

Wszystkie spotkania należałoby przenieść na popołudnie. Tak więc aż do 7 czytać Pismo Święte, teologię do 8, odpisywać na listy lub pisać do 10.

Wszystkie obowiązki wypełniać przed Bogiem, ani na chwilę nie tracić Jego świętej obecności, przywiązywać wielką wagę, aby Jemu ofiarować wszystkie nieprzyjemności, które sprawia służba bliźniemu.

Za przykładem świętych kochać umartwienie i ducha umartwienia. W tej kwestii postępować zgodnie z opinią mego kierownika duchowego, bez wpadania w mniejszą lub większą przesadę.

[Strona 4] Niedziela w całości dla Stowarzyszenia. Jeśli będzie chwila, lektura Pisma Świętego.

145. Rekolekcje [odprawione w Aix], w maju 1818 roku⁹⁸.

Potrzeba rekolekcji z powodu zbyt wielu zajęć. Pragnienie świętości poprzez złożenie ślubów zakonnych. Służba na rzecz bliźniego nie zwalnia z obowiązków wobec Boga. Eugeniusz ma większą ochotę na modlitwę niż na działanie; zapyta swego kierownika duchowego, czy może prowadzić bardziej umartwione życie. Konieczność umartwienia własnej woli, wrodzona gwałtowność, uczucia zbyt wrażliwego serca. Umartwienia cielesne. Postanowienia.

Maj 1818 r.

Był czas, gdy marzyłem o uwolnieniu się od tej niezliczonej liczby wszelkiego rodzaju obowiązków, obciążających mego ducha i ciało, i o odprawieniu rekolekcji, aby poważnie pomyśleć o moim własnym zbawieniu, przyglądając się dokładnie swoim czynom, aby je surowo osądzić przed miejscem świętym, zanim trzeba będzie zdać sprawę Najwyższemu Sędziemu. To była niecierpiąca zwłoki potrzeba, mój duch bowiem był tak ograniczony, moje serce tak pozbawione Boga, ponieważ troski zewnętrzne wynikające z mej posługi, które poddają mnie w ciągłą zależność od innych, sprawiają, że doszedłem do tego punktu, że w ogóle nie czuję już wewnętrznego ducha, który niegdyś był moją pociechą i moim szczęściem. Nigdy jednak nie posiadałem go w doskonałym stopniu z powodu mej niewierności i stałej niedoskonałości. Działam już jedynie jak maszyna we wszystkim, co mnie osobiście dotyczy. Wydaje mi się, że nie jestem już zdolny myśleć, gdy trzeba zająć się samym sobą. Jeśli tak się dzieje, jakie dobro będę mógł uczynić dla innych? Również wiele niedoskonałości jest w moich zwyczajnych

⁹⁸Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-3. Te rekolekcje zostały odprawione pod koniec kwietnia i w pierwszych dniach maja. Zob. List Eugeniusza do p. Roux-Bonnecorse, 2 maja 1818.

kontaktach z bliźnimi, które być może tracą całą wartość życia, całkowicie poświęconego służbie bliźniemu.

Ten stan naprawdę sprawia, że mam czym się martwić. Już długo nie mogę temu zaradzić. Dzisiaj z pomocą Bożą będę rzetelnie pracował nad wprowadzeniem takiego porządku w moich sprawach, aby każda rzecz była na swoim miejscu, aby miłość bliźniego nie przynosiła szkody miłości, jaką powinienem mieć do siebie samego. Tym bardziej że aby naprawdę być przydatnym bliźniemu, niezaprzeczalnie należy pracować nad sobą.

Mój stan mnie przeraża. Wydaje mi się, że już nie Kocham Boga, chyba że zależnie od kaprysu. Zresztą, źle się modłę, źle medytuję, źle przygotowuję się do odprawiania mszy świętej, źle ją odprawiam, źle odprawiam me dziękczynienie. We wszystkim odczuwam pewien rodzaj odrazy, aby się wyciszyć, chociaż doświadczyłem, że pokonawszy tę pierwszą przeszkodę, rozkoszuję się obecnością Boga. Myślę, że cały ten [strona 2] nieład bierze się stąd, że za bardzo poświęcam się dziełom zewnętrznym, a także że niedostatecznie robię to z wielką czystością serca.

Właśnie przeczytałem refleksje, które poczyniłem w lipcu 1816 roku. Osobiście byłem zaskoczony ich słusznością, zbudowany uczuciami, jakie zawierają. I chociaż wówczas zasługiwałem na wielką rzecz, teraz mniej na to zasługuję niż przedtem.

Od tego czasu obowiązki i zmartwienia zamiast się zmniejszyć, ciągle tylko wzrastały. Chociaż czytałem dobre postanowienia, jakie wzbudziła we mnie łaska, nie stosowałem się do nich. Tak więc już nie odnajduję w sobie tego słodkiego spokoju, który tak wspaniale został przedstawiony w tych postanowieniach, że z wielką przyjemnością przeczytałem je dwukrotnie.

Stan, w który wpadłem, jest wyjątkowy i domaga się skutecznego lekarstwa. To totalna apatia do wszystkiego, co mnie osobiście dotyczy. Wydaje się, że kiedy trzeba, abym się poświęcił służbie bliźniemu z szacunkiem dla siebie, nie mam już więcej sił, jestem całkowicie wyczerpany, oziębły, nawet niezdolny do myślenia.

Nawet w tej chwili mam wyrzuty sumienia z powodu tego fatalnego nastawienia i nigdy nie odczuwałem tylu trudności, takiego cierpienia, aby się wyciszyć, wejść w siebie i pomyśleć o prawdach wiecznych.

Od pewnego czasu, jak nigdy dotąd, bliższa jest mi myśl o śmierci, ale nie zgłębiłem jej, nie wyciągam z niej żadnego praktycznego wniosku. Mogę nawet powiedzieć, że nie miałem na to czasu. To dlatego definitywnie, zdecydowanie i skutecznie trzeba uporządkować podstawowe obowiązki, od których nie mogę się uwolnić niezależnie od powodu. Tak więc, na przykład, dlaczego miałbym bardziej cierpieć, że ten lub inny przeznacza cały czas mej modlitwy na spowiadanie.

O mój Boże, któż może wątpić, że jesteś mistrzem serc? Cóż! Dzisiaj czuję, że jestem kimś innym niż wczoraj!, tak że nie uczyniłem najmniejszego wysiłku, nie wytrzymałem umysłu. [strona 3]. Podczas dziękczynienia po mszy urzekła mnie myśl i mną zawładnęła, że trzeba, abym był święty. I rzecz zdumiewająca, to wydawało mi się tak łatwe, iż nie miałem wątpliwości, że tak powinno być. Jedno spojrzenie skierowane na współczesnych świętych takich jak błogosławionego Leonarda z Port-Mazurice, błogosławionego Alfonsa Liguoriego zdawało się dodawać mi odwagi i mnie wzmacniać. Środki, które należało zastosować, aby do tego dojść, wcale mnie nie przerażają. Raczej umacniały mnie w ufności, tak bardzo były pocieszające. Widok zakonnej doskonałości, zachowywanie rad ewangelicznych ukazały się memu duchowi jako wolne od trudności, na które napotykałem do chwili obecnej. Zastanawiałem się, dlaczego do ślubów czystości i posłuszeństwa, które już wcześniej złożyłem, nie dodałem ślubu ubóstwa. Dokonując przeglądu rozmaitych obowiązków, jakie na mnie nałożyłoby ewangeliczne ubóstwo, nie dostrzegłem ani jednego, przed którym bym się wycofał.

Odczułem potrzebę prowadzenia bardziej umartwionego życia. Gorąco pragnąłem tak postępować. Dwie rzeczy sprawiły mi przykrość: to lęk, który stanie mi na drodze, oraz to, że mój kierownik duchowy nie wykorzysta ślubu posłuszeństwa, który wobec niego złożyłem, aby stanąć na przeszkodzie temu, co dla mnie jest ewidentną wolą Bożą. Rzeczywiście szukałem środków, aby uwolnić się od naglących trosk, jakie miłość wzbudza w wielu osobach, które być może zbyt lękają się o moje zdrowie. Byłem zły, że tak bardzo mną się zajmowano, podczas gdy wiem, że do niczego się nie nadają. A to dobro, które czynię, czynię tylko dlatego, że Bóg mnie popychał.

Wszystkie te uczucia nie były przelotne, zachowuję je i na nowo je dobieram w chwili, gdy zdaję sobie sprawę, że o nich piszę. Cóż to więc jest? Czyż to nie tak, że aż do chwili obecnej zasmucałem Ducha

Świętego, nie reagując na to, czego chciał ode mnie? Czyż to nie było tak: mów, Panie, bo sługa twój słucha, błagam Cię, pokaż mi drogę, którą powinienem iść, oświeć mnie Twoim światłem, daj mi mądrość, abym w końcu poznał Twoją wolę i szedł drogą Twoich przykazań. Ten urok zawsze pociągał mnie ku doskonałości, której przykładów nie widziałem wokół siebie. W kraju, który już nie wie, co to doskonałość, który boi się wszystkiego, ten urok pozwolił mi znaleźć tyle wdzięku w opisach tego, co robili święci, i napełnia mnie tak gorącym pragnieniem, aby ich naśladować. Wprowadza mnie w ciasnotę, która sprawia, że czuję tak wielki brak swobody, ponieważ nie mogę [strona 4] czynić wszystkiego, co wzbudza we mnie Pan. Ten powab zasługuje, aby przyjrzeć mu się z bliska, abym szedł za nim, nie zatrzymując się.

Trzeba go dobrze wykorzystać. Światła, jakie daje mi dziś dobry Bóg, nie świadczą, abym się wczoraj pomylił, wręcz przeciwnie. Jedno potwierdza drugie.

Bogu nie podoba się, abym zrezygnował ze służby bliźniemu! Dużo jeszcze brakuje do tego, co chciałbym uczynić dla niego. Niewątpliwie poprzez to Pan odbiera chwałę. Będę rozważniejszy. Służąc bliźniemu, nie zapomnę o sobie, jak to czyniłem. Nie dam się tak łatwo przekonać, że służba miłości na rzecz bliźniego może zastąpić wszystko, służyć mi za medytację, przygotowanie i dziękczynienie po mszy, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, modlitwę. To nadużycie, które wpędziło mnie w stan, który wczoraj rozpoznałem. Trudno będzie to zmienić. Bóg wie, że jeśli oddaje się dziełom zewnętrznym, to dzieje się to bardziej z obowiązku niż z chęci, po to, aby być posłusznym temu, czego wymaga ode mnie Mistrz. To zupełna prawda, że ciągle czynię to z niesamowitą odrazą wewnętrznej decyzji. Gdybym podążał za moim upodobaniem, zajmowałbym się jedynie sobą, zadowolając się modlitwą za innych. Życie spędziłbym na studiowaniu i na modlitwie. Ale kim jestem, aby mieć zapał w tym względzie? To Ojciec Rodziny wyznacza rodzaj pracy, jaką powinni wykonać jego pracownicy. Zawsze są zbyt honorowani i szczęśliwi, że zostali wybrani do uprawy Jego winnicy.

Sprawą podstawową jest ułożenie obowiązków w taki sposób, aby nic nie cierpiało, abym służąc bliźniemu, nie zapominał o sobie aż do popadnięcia w letniość.

Aby uniknąć tego błędu, nie nakażę sobie nic innego niż to, co napisałem w moich postanowieniach w Bonneveine w 1816 roku. Do

tego całkowicie dostosuję swoje postępowanie, i aby ciągle je mieć na względzie, będę je czytał każdego miesiąca podczas dnia skupienia, gdy na nowo podejmę postanowienie, aby lepiej czynić.

Gdy tylko zobaczę, że od Wielkiego Tygodnia moje zdrowie poprawiło się, że nie czuję już bólu w piersi, usilnie będę prosił mego kierownika duchowego, aby pozwolił mi iść za moim upodobaniem, które bardzo mocno pociąga mnie do prowadzenia bardziej pokutnego stylu życia [strona 5]. Uważam, że chęć dłuższej zwłoki, pod pretekstem ochrony zdrowia, sprzeciwiałaby się Bożemu Duchowi.

Muszę pokutować, ponieważ jestem bardzo wielkim grzesznikiem. Muszę pokutować, aby dla siebie i dla tych, którzy są pod moją opieką, wyprosić błogosławieństwo Pana, aby umocnić się w duchu skruchy, aby innym dać przykład umartwienia, aby Bogu złożyć skromne zadośćuczynienie za ciężar grzechów tych, których rozgrzeszyłem, nie wymagając od nich proporcjonalnego zadośćuczynienia w stosunku do ich zbrodni. Muszę wreszcie pokutować dlatego, aby zmusić swoje ciało do tej szczęśliwej niewoli, jaką jest poddanie się Duchowi.

Ta pokuta powinna polegać na wewnętrznym umartwieniu woli i zmuszeniu jej do podporządkowania się wszystkim Bożym pragnieniom, niezależnie od tego, ile kosztowałyby to tego buntownika, który często szuka okazji, aby się od nich uchylać. Tak więc, kiedy będzie miało miejsce jakiś nieprzewidziane zdarzenie, lub też nawet zamierzone, złośliwość ludzi stanie na przeszkodzie moim dobrym zamiarom, oczerni me intencje, moją wolę, widząc w tych przeszkodach i prześladowaniach dopust Boży, ze spokojem się podporządkuje i uspokoi. Nie pozwolę sobie na najmniejsze narzekanie lub skargi⁹⁹.

Będę zwracał uwagę na wrodzoną porywczosć. Uczynię wszystko, co ode mnie zależy, aby zażegnać bunt, jaki we mnie wzbudzają pewne zachowania, które ranią moją wrażliwość. One sprzeciwiają się naturalnej sprawiedliwości, której wspaniałe wyczucie dał mi Pan. Umartwienie jeszcze bardziej będzie zasługiwało na nagrodę.

Skoro muszę panować nad uczuciami, które nie pochodzą ze złego źródła, to tym bardziej powinienem tłumić te, które swoje źródło mają w

⁹⁹ Eugeniusz pisze na marginesie: Święty Franciszek mówił do wszystkich: „Zwyciężaj siebie samego”. Święty Bernard: „Porzucaj własną wolę, a nie będzie piekła”. Ten sam święty: „Wielkim złem jest własna wola, która sprawia, że twoje dobro dla ciebie nie jest dobrem”. Ten sam święty: „dlatego żadnego nieładu, chyba że idziemy za własną wolą”.

pysze lub jeszcze w kilku niewłaściwie uśmierzonych pasjach. Kiedy zobaczę obojętność, kiedy braknie szacunku, o jakim mógłbym pomyśleć, a jaki mi się należy, choćby prowadził do pogardy mojej osoby, muszę to przyjąć ze spokojem. Powinienem się nawet ucieszyć [strona 6]. Nie wystarczy nie żywić urazy, przebaczyć z łatwością, zapomnieć o zniewagach, z góry okazywać uprzejmość tym, którzy najbardziej nas obrazili. Trzeba także stłumić ten pierwszy odruch wzbudzony przez pychę. Nie wolno zgodzić się na wzburzenie, jakie to zachowanie może zrodzić w głębi mego serca, na pogardę, jaką mogę poczuć wobec tych, którzy sobie na to pozwalają.

Muszę także uporządkować i bardziej opanować odruchy mego zbyt czułego i kochającego serca. Powinienem okazywać mniej uczuć, które we mnie wzbudza przyjaźń, i tylko wobec tych, którzy rzeczywiście zasługują, aby je im odwzajemnić. Mówię tutaj jedynie o mężczyznach, w odniesieniu bowiem do kobiet rezerwę zaleca mi świętość mego stanu, a reguły najsurowszej skromności, których nigdy nie złamałem, nie budzą żadnego niepokoju. W konsekwencji nie ma nic do zarządzania w tym względzie. Należy tylko ciągle działać z tą samą ostrożnością i czystością intencji, jak to czyniłem dotychczas.

Inaczej jest w odniesieniu do mężczyzn. Zbyt łatwo zawieram tym, którzy mnie kochają, i ze swej strony nie mogę się wzbraniać, aby ich nie kochać. Chociaż ściśle mówiąc, kocham jedynie tych, którzy są cnotliwi i proporcjonalnie do tego, ile posiadają cnot. Niemniej jednak nie mogę ukryć, że to uczucie, jakkolwiek oparte na cnocie, jest u mnie zbyt ludzkie, zbyt zgodne z wrodzoną skłonnością. Ona zawsze mnie prowadziła do tego, aby bardzo kochać tych, przez których, jak sądzę, jestem kochany. Za bardzo czuję zadowolenie, za bardzo wzbudzam i dzielę to uczucie, którego instynkt odczuwam w najwyższym stopniu.

Chociaż to uczucie, tak jak rozum, jest poddane miłości, którą jestem winien Bogu, czy nie jest to wykradanie tej części doskonałej miłości, którą powinienem okazywać jedynie najwyższemu Mistrzowi serc. On dał mi tę umiejętność po to, abym Go jeszcze bardziej kochał.

[Strona 7] To daje mi pewność, że Bóg jest głównym ogniwem tej jedności, to bowiem, co daje mi największą pociechę w moich przyjaźniach, to widok moich cnotliwych przyjaciół. Cieszę mnie dobre uczynki. Jedyna myśl, która byłaby w stanie głęboko mnie zasmucić, to ta, że dążą do tego, aby zaprzeczyć samym sobie i odwrócić ludzi od dobrej ścieżki, którą podążają. Cieszę się również, że widzę, jak odnoszą sukcesy w swoich postanowieniach, zasługują na szacunek i pochwały

szlachetnych ludzi.

Większość swój sukces zawdzięcza moim troskom, a umiłowanie cnoty moim staraniom. Ale to nieważne. Sądzę, że tak jak ojciec, który za bardzo kocha swe dzieci, ja najmłodszych moich przyjaciół otaczam tego rodzaju miłością.

Niewątpliwie najdoskonalej byłoby kochać tylko i wyłącznie Boga, lecz aby to osiągnąć, należałoby już więcej nie przebywać z ludźmi.

Powinienem poprzestać na czuwaniu nad sobą, aby kochać tylko Boga i tych, którzy są godni miłości z powodu cnót i dobrych cech. Muszę zwracać uwagę, aby nic zbyt ludzkiego nie rozpieściło uczucia, które utrzymywane w rozsądnych granicach, może bardzo dobrze służyć pobożności.

Sprawą podstawową jest, aby na nic nie pozwalać zmysłom ani naturze. Należy powstrzymać się od wszelkiej poufałości. Rzadko pozwalać na uściski. Jednak nie dołączać zbyt wielkiego udawania wobec osób, które mają do mnie dostęp.

Pewnie nawet zbyt wiele powiedziałem na ten temat.

Gdy chodzi o umartwienia cielesne, należałoby się postarać o okresowy post poza piątkiem. Używać dyscypliny, jak to niegdyś czyniłem, nosić żelazny łańcuch, bo zauważyłem, że włosiennica mnie męczy, i jeśli nosi się ją cały dzień, wyjątkowo podgrzewa mi krew. To męka, aby ją zdejmować w ciągu dnia.

Bardzo będę się starał, aby spać [strona 8] na lichym łóżku w mej świętej sutannie. Zawsze odczuwałem ogromny wstręt do rozbierania się przed położeniem się do łóżka. Dlaczego nie miałbym czynić tego, co jest przepisane w regułach tylu zakonów?

Uważam, że ścisłe zachowywanie naszej Reguły, gdy chodzi o posiłki, mogłoby także zaliczać się do cielesnych umartwień. Nigdy nie jeść poza posiłkami, na śniadanie jeść tylko suchy chleb, zadowalać się skromnym pożywieniem wspólnoty, zabiegając, by nigdy nie korygować błędów kucharza, gdy zupa lub warzywa są bez smaku z powodu braku soli. Nie ustawać w dawaniu przykładu, który pragnę zachować, i nigdy nie pozwalać sobie na jedzenie poza domem, chyba że tylko z grzeczności u arcybiskupa.

146. Skrót postanowień powziętych podczas tygodnia, który z powodów zdrowotnych w lipcu 1816 roku spędziłem na rekolleksjach w Bonneveine.

[Maj 1818]¹⁰⁰ r.

W moim życiu prywatnym

Oracja

Bardziej oddać się modlitwie. Nigdy jej nie opuszczać, z wielką trudnością ją przekładać, rzadko skracać.

Wręcz przeciwnie, czynić wszystko, co jest możliwe, aby ją rozszerzać, zwłaszcza tę poranną, a po kolacji szczególnie przed Najświętszym Sakramentem.

Zarówno jedną, jak i drugą przygotować. Zwracać baczną uwagę na uniesienie, wewnętrzne nastawienie i ducha wiary we wszystkich czynach, na łagodność, na miłość i znoszenie bliźniego. Zachować pokorę w przeciwnościach. Poddawać się woli Boga. Opierać się na przykładzie świętych. Ta sprawa robi na mnie wielkie wrażenie, tak potężnie unosi mnie ku Bogu. Dawać dobry przykład innym. Zwracać uwagę na regularność i wierność, których Bóg będzie ode mnie się domagał. A co z zapalem, którego nie wzbudziłem przez mój przykład, z brakiem wiary w siebie i w swoje cnoty. Nie mam chyba żadnej. Moje zdolności są zbyt liche. Moje zaufanie do Boga powinno być bezgraniczne. Powiniennem powierzyć się Jego prowadzeniu i Jego duchowi. Muszę zwracać większą uwagę na [strona 2] umiłowanie życia ukrytego, na środki, które powiniennem powziąć, aby zapewnić sobie zbawienie, skoro pracuję nad zbawieniem innych, na czystość serca, wolność ducha, wolność od stworzeń.

Msza

Kontynuować codzienne odprawianie mszy świętej, ale szybko zreformować nadużycie, które wśliznęło się w moje przygotowanie do niej, i dziękczynienie.

Uważam, że zbyt często byłem zmuszony, aby z nich rezygnować, bądź też skracać z miłości do bliźniego. Gdyby to było tylko mimochodem, można to zrozumieć, ale to było zbyt często, aby dłużej móc to tolerować. Przynajmniej w kilku nieprzewidzianych lub wyjątkowych sytuacjach nie będę się już więcej dyspensował od odprawienia obu tych tak bardzo ważnych ćwiczeń, od których zależy

¹⁰⁰ To podsumowanie na podstawie refleksji, które je poprzedzają i następują po nich, zostało napisane najprawdopodobniej w czasie rekolekcji w maju 1818 roku. Wydaje się, że Eugeniusz pisze na mniejszej karteczce, tym samym cienkim piórem.

korzystać z Najświętszej Ofiary.

Bliźni, jeśli zechce, uzbroi się w cierpliwość, ale nie ma prawa wymagać ode mnie, abym mu służył z tak wielką szkodą dla mej duszy.

Moje dziękczynienie odprawię przed Najświętszym Sakramentem, ubrany w komżę.

Będę przywiązywał wielką wagę, aby nie pozwalać sobie na pozostanie w zakrystii. Tak trzeba wszystko zorganizować, by nie dopuścić do rozmowy ze mną, chyba że w nagłym przypadku, zanim nie odprawię mego dziękczynienia. Zachowywać wszystkie punkty mego regulaminu. Należy na to przystać i na tym budować swój charakter.

Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu

Moje potrzeby wzrosły proporcjonalnie do mych obowiązków. Kto mi pomoże wywiązać się z mych obowiązków? Nie ma nikogo poza boskim Mistrzem, który mi je zlecił. Dlatego poza przewidzianym w regulaminie nawiedzeniem, któremu będę bardzo wierny i odprawię szybciej, jeśli zobaczę, że nie mogę go odprawić ze wspólnotą, często będę przychodził do stóp Jezusa Chrystusa, choćby nawet na krótką chwilę. Zawsze z szacunkiem będę przebywał w Jego obecności, do tego stopnia, że w chwilach, gdy nikogo nie będzie w kościele, wchodząc i wychodząc, upadnę na twarz. Także innych będę zachęcał do stosowania tej tak rozumnej praktyki.

Boskie oficjum

Będę bardziej zdyscyplinowany, gdy chodzi o boskie oficjum, lepiej będę je odmawiał. Uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby poprzedniego dnia, przed Najświętszym Sakramentem odmówić matutinum i jutrznię. Nigdy go nie rozpocznę, zanim się przez chwilę nie wyciszę, aby wzbudzić intencję i ukierunkować ducha. Będę je odmawiał powoli, w medytacyjny sposób. W mój brewiarz włożę stronę *Ordo*, aby nie narażać się na ominięcie jakiejś przepisanej części.

Po zakończeniu każdej części przez chwilę zachowam milczenie, w skupieniu ofiaruję tę modlitwę Bogu. Pokrótkie przyjrę się temu, w czym uchybiłem, upokorzę się i będę prosił Boga o przebaczenie, obiecując lepiej je odprawiać. Będę starał się odmawiać oficjum w odpowiednich godzinach.

Spowiedź

Do spowiedzi przystąpię przynajmniej co osiem dni. Przygotuję sobie zegarek na rękę, nie więcej niż dwadzieścia minut, nie mniej niż kwadrans. Gdy chodzi o sposób, odwołuję się do regulaminu [strona 4].

Rachunek sumienia

Muszę bardziej przykładać się w rachunkach sumienia. Pierwszy przed kolacją, drugi podczas nawiedzenia Najświętszego Sakramentu, trzeci wieczorem, a wszystkie zgodnie z moim regulaminem.

Obowiązki w ogólnym ujęciu

Postaram się wszystkie obowiązki wykonywać mniej pośpiesznie, wprowadzić w nie więcej wewnętrznego ducha, mniej niepokoju.

Pokuta

Czy już nic więcej nie mogę uczynić? Podejmijmy jeszcze jedną próbę u mego kierownika duchowego — przynajmniej aby w piątki spać na deskach.

Dzień skupienia

Jeden dzień w miesiącu, poza innymi w ciągu lat, pierwszy wolny w miesiącu przeznaczę na medytację, rachunek sumienia i modlitwę, w takim stopniu, w jakim pozwolą mi obowiązki wynikające z mego stanowiska.

W życiu wspólnotowym

Ćwiczenia wspólnotowe

Skoro wszystkie obowiązki zewnętrzne prowadzą do mnie, często jestem rozstrojony i nie mam możliwości zawsze w wyznaczonym czasie uczestniczyć w ćwiczeniach wspólnoty. Muszę szczególną uwagę zwrócić na to, abym opuszczał te ćwiczenia jedynie wówczas, gdy nie można inaczej zrobić. Powinienem skrócić wszelkie rozmowy, przyspieszyć je, odłożyć. Codziennie sprawdzać, czy nie ma w tej materii mej winy lub zaniedbania. Usilnie starać się jak najrzadziej łamać tę regułę. Nie szukać okazji, nie usprawiedliwiać się, uważnie je odpędzać.

Milczenie

Zachowywać milczenie w odpowiednim czasie i miejscach. Uznać za obowiązek dawania przykładu milczenia innym. Tylko w konieczności go nie zachowywać.

Z moimi braćmi

Łagodność

Bezgranicznie szanować moim współbraci. Rozmawiać z nimi z wielką łagodnością i taktem.

Pomoc

Koniecznien i całkowicie tłumić pierwsze odruchy [strona 5] niecierpliwości, niewielkiej opryskliwości. To prawda, że czuję to często z powodu wad innych, ale muszę nad tym zapanować. Z miłością znosić braki innych.

Stanowczość

Jednak kiedy trzeba, należy napominać innych. Muszę sobie zarzucić słabość w tej materii. Umiarkowanie, które zachowywałem aż do chwili obecnej, nie pochodzi od Boga, jest zbyt ludzkie i inspirowane zupełnie naturalną roztropnością, ale niewystarczająco nadprzyrodzoną. Dlaczego obawiać się okazywać niechęć do kogoś. Należy działać dla Boga i według Jego myśli. Stanie się to, co będzie mogło się stać.

Z członkami Stowarzyszenia Młodzieży

Bardziej przeciwstawiać się ich zapalowi, zawsze być przyjaznym i dobrym wobec nich. W ten sposób ich zdobyłem dla Boga, ale unikać także zbytnej poufałości.

Rzadko ich wyzywać i nigdy nie zachowywać się brutalnie. Dużo się za nich modlić. Ofiarować Bogu dobro, które czynią. Często zastanawiać się nad sposobem, jak z nimi postępować, i nad stanem, w jakim się znajdują.

Codziennie odmawiać, czy to w ich intencji, czy też w intencji domu:

Chroń nas, Panie, jak żrenicy oka itd.

Nawiedz, prosimy Panie

Pozwól mi chwalić Cię, Panno Święta itd.

Broń, i Boże, który na krzyżu umierając

Aniele Boży, Chwała Ojcu.

Te modlitwy będę odmawiał podczas dziękczynienia po mszy [strona 6].

Moja dokładność w zachowywaniu regulaminu domu powinna

prowadzić aż do skrupulatności. Jest to prawo, pokuta, jaką nakłada na mnie Bóg.

Dokładność powinna dotyczyć także troski wobec mego ciała, albowiem ciało potrzebuje jej, by móc pracować.

Zawsze będę spał do dziesięciu godzin. Będę jadł to, co wszyscy. Jeśli jestem ciągle rozstrojony, należy zadbać, aby w pewnych godzinach w ciągu dnia nikt do mnie nie przychodził.

Na to mam czas jedynie od 15 do 16.30, pora czytania duchowego, ale niestety!, czy często nie będę zmuszony, aby właśnie o tej porze wychodzić?

W moich relacjach z bliźnimi, poza wspólnotą

One zawsze powinny być podporządkowane obowiązkom, które mam do wykonania jako przełożony Domu Misji i odpowiedzialny za młodzież.

Na pierwszym miejscu jestem sługą moich braci, moich dzieci, a potem wszystkich ludzi.

Tak więc nie pozwolę sobie, aby dalej podążać ku tej niesamowitej niechęci, którą żywię, gdy idę do konfesjonału. Postaram się, aby była mniej widoczna. Jeśli trzeba, aby spowiadały się także kobiety, i im pomogę w osiągnięciu zbawienia. Trzymać się tylko [strona 7] dni, które wyznaczyłem, ale w tych dniach iść tam z taką samą radością, jak do innych zajęć, ponieważ taka jest wola Boża.

Być może lepiej byłoby przyjmować wszystkich, którzy przyjdą.

Stowarzyszenie Młodzieży mogłoby ucierpieć na tym, że niedostatecznie zajmuję się jego prowadzeniem. Na to zajęcie przeznaczę wszystek mój czas, jeśli w czwartek pozwoli mi na to spowiedź członków Stowarzyszenia.

W poniedziałek będę zajmował się misją.

We wtorek sprawami doczesnymi domu, czy to z ekonomem, czy też z osobami z zewnątrz.

W środę rano spowiedź kobiet.

W czwartek spowiedź i nauka dla młodzieży.

W piątek korespondencja.

W sobotę rano spowiedź kobiet. Po obiedzie spowiedź młodzieży.

W niedzielę rano spowiedź, zgromadzenia, służba w kościele.

W kontaktach z mamą mniej surowości, więcej uprzejmości we wszystkim, co mogę zrobić, by jej nie zasmuć, aby nie cierpiały na tym porządek, regularność, duch umartwienia. Muszę wybić jej z głowy myśl, że chcę się zabić.

[Strona 8] Dodatek do Regul, które przyjąłem w maju 1818 roku

Codziennie:

Poza tym, co powiedziano obok, poza dniami, które w całości są poświęcone Zgromadzeniu lub spowiedzi, będę nieuchwytny przez cały ranek. Od mszy aż do rachunku szczegółowego zaszyję się w wysokim pokoju domu, gdzie odprawiam rekolekcje. Tak samo

będę czynił po obiedzie przynajmniej przez dwie godziny. W tym czasie będę starał się zachowywać milczenie.

Msza 6.00 Pismo	Nieszpory, Kompleta 14.15
Święte 7.00	Korespondencja w sprawach Stowarzyszenia lub domu 14.30
Pryma, tercja 7.30	Czytanie, zapiski, teologia itd. 16.00
Śniadanie Seksta, nona 8.00	Matutinum, laudesy 18.00
Teologia 8.15	Adoracja, 18.30
Czytanie, zapiski itd. 10.00	Czytanie duchowne ze wspólnotą 19.00
Audjencje w moim pokoju 11.00	Kiedy będę zmuszony wyjść, będę starał się je odprawić po kolacji.
Rachunek szczegółowy 11.45	

Różaniec 14.00

Co tydzień:

Post w piątek Dwa
razy spowiedź
Piątkowe biczowanie

Co miesiąc:

Dzień skupienia w pierwszym wolnym dniu miesiąca

Co roku:

Ośmio- lub dziesięciodniowe rekolekcje. Jednodniowe rekolekcje przed i po każdej misji

147. Dziennik... Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej, założonego w Aix...¹⁰¹.

Zniewagi, jakich doznał w Aix z powodu dobra wyświadczonego młodzieży.

¹⁰¹Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM, VII-2a, s. 43-44.

23 czerwca 1818 r.

[Strona 43] Tutaj rozpoczyna się przerwa [28 miesięcy], która trwać będzie do 18 czerwca 1818 roku, do czasu, gdy postanowiłem, aby na nowo podjąć pracę, którą musiałem przerwać z powodu moich obowiązków, pomimo mej dobrej woli... Jednego z członków Stowarzyszenia zobowiązałem, aby spisał główne wydarzenia, bym mógł w pierwszej wolnej chwili je zredagować i przepisać. Jednak te notatki były prowadzone w bardzo niedoskonały sposób, do tego stopnia, że dzisiaj, czyli 23 czerwca 1818 roku, nie mam prawie żadnego dowodu na to, co się działo w ciągu dwu i pół roku, a przecież był to czas bardzo obfitujący w interesujące wydarzenia. Stowarzyszenie [strona 44] przybrało inną formę, za pomocą doświadczenia i nowych środków, jakie miałem, aby uczynić dobro. Przynajmniej jego regulamin i administracja są o wiele bardziej udoskonalone. Proporcjonalnie zwiększyły się także trudności i sprzeciwy, ale Pan ciągle miłosierny wcale nie cofnął swej ręki dla tych, którzy we wszystkich swoich poczynaniach i działaniach nie mieli żadnego innego celu niż tylko większą Jego chwałę, zbudowanie Kościoła i zbawienie dusz, które odkupił swoją Krwią. Przeszkody i sprzeciwy tylko wzmocniły dzieło, które On ochrania, które, jak się wydaje, nie miałyby innych przeciwników niż tylko niegodziwców i złych chrześcijan. Jednak moja cierpliwość została okrutnie wystawiona na próbę. Nie potrzebowałem niczego więcej niż tylko przekonania o dobru, które dzięki odczuwalnemu i codziennemu działaniu łaski dokonuje się w Stowarzyszeniu. Pewność zniszczenia, którego dokonałby wróg naszych dusz wobec tej wybranej trzódki, gdybym ją opuścił, nie powstrzymała mnie przed powtórным pojawieniem się lub przynajmniej przed chęcią uczynienia choćby najmniejszego dobra w tym mieście, dla którego się poświęciłem, a które napełniło mnie goryczą. Niech członkowie Stowarzyszenia wiedzą, że jedyna zniewaga¹⁰², jakiej doznałem w swym życiu, to z ich powodu, bo chciałem czynić dla nich dobro, a w spotykały mnie jedynie nieprzyjemności. Niech wiedzą także, że dla zbudowania natychmiast wybaczyłem zniewagę, z cierpliwością i uniżeniem, i ze względu na Boga znoszę jeszcze nieprzyjemności jako wynagrodzenie za moje grzechy, które popełniałem codziennie, nie

¹⁰²Zniewaga doznana ze strony księdza Christine w katedrze przy okazji bierzmowania 18 maja 1817 roku, zob. J. Leflon, *Biskup de Mazenod*, dz. cyt., t. 2, s. 60-61; o sprzeciwach zob. J. Pielorz, *Relacje Założyciela z proboszczami z Aix (1813-1826)*, w: *Etudes Oblates* 19 (1960), s. 147-171, 328-367; tamże, 20 (1961), s. 39-60.

wypełniając doskonale zadania, które Pan mi wśród nich zlecił. To dlatego, aby ich nie opuścić, pomimo pojawiających się przeszkód i prześladowań, których doświadczyłem w tym względzie, kontynuowałem swoją posługę wśród nich. Odczuwam wielką radość, mogąc im powiedzieć, że dla ich dobra zrezygnowałem z najkorzystniejszych i najbardziej pociągających ofert¹⁰³, z nadzieją, że straty wynagrodzą moją wytrwałość w służbie Bożej i przywiązanie do Stowarzyszenia...

148. Jednodniowe rekolekcje w czasie rekolekcji dla wspólnoty¹⁰⁴.

Przygotowanie do obłacji. Gorliwość i zapal jego wspólnoty i wiernych zależą od jego świętości. Wola Boża jest jasna, Eugeniusz już dłużej nie może wzbraniać się przed służbą na rzecz innych i żyć w samotności. Lęk przed śmiercią. Pobożność eucharystyczna. Rachunek sumienia. Postanowienia: obecność Boga, modlitwa, umartwienie zmysłów itd.

30 października 1818 r.

W przeddzień podjęcia ważnej decyzji w moim życiu wchodzę w siebie, aby unżyć się przed Bogiem z powodu niewielkiego postępu, jakiego dokonałem na drogach świętości. Doświadczam wielu trudności, aby wyjść z ciągłego stanu letniości, w który popadłem od chwili, gdy bardziej muszę się zajmować innymi. Prawie zupełnie zapomniałem o sobie.

Coraz bardziej towarzyszy mi myśl o śmierci i o strasznym rachunku, jaki będzie trzeba zdać Bogu z tylu łask, których raczył mi udzielić, a które zmarnowałem i codziennie marnuję.

Z trwogą spoglądam na ogromne obowiązki, które zlecił mi Pan, obarczając mnie tak rozległą i ważną posługą.

Jakże moja wierność musi zgadzać się z Bożymi łaskami, ta łaska jest bowiem zawsze proporcjonalna do potrzeb. Od mojej wierności być może zależy zbawienie tak wielu dusz. Jeśli jestem gorliwy, wspólnota, na której czele jestem, stanie się jeszcze gorliwsza i całe narody odczuwają to połączenie gorliwości i miłości. Jeśli zaś jestem gnuśny, wspólnota

¹⁰³Odmowa nominacji na wikariusza generalnego w Chartres podczas podróży do Paryża.

¹⁰⁴Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-3.

dozna wielkiej straty i ludzie staną się jej ofiarami, podczas gdy, zarówno na jednych, jak i na drugich, powinienem ściągać nieskończoną liczbę łaski doskonałości lub nawrócenia. W dniu sądu wszyscy oni powstaną przeciwko mnie, aby zażądać zdania sprawy ze skarbów, których pozbawiłem ich z powodu mej winy.

Przyznaję, ta myśl jest tak przerażająca, że miałbym pokusę, aby wpaść w zniechęcenie i przestać pracować dla zbawienia innych. Ale przekonałem się, że to postanowienie nie było najrozsądniejsze, Pan objawił mi bowiem swoją wolę, czy to poprzez głosy przełożonych, czy też przez sukcesy, którymi zwieńczył wszystkie moje dzieła, jakie mi zlecił, pomimo tylu przeszkód i sprzeciwów. Wchodząc w spokojną samotność, za którą tęsknię, nie uniknąłbym potępienia, którego się obawiam, przystępując do walki.

Cóż więc zostaje mi zrobić? Muszę ciągle i całkowicie wyrzekać się moich upodobań, które skłaniałyby mnie do życia w milczeniu, przeznaczonego głównie na studiowanie i na inne obowiązki wynikające z samotności. Muszę na nowo i na zawsze poświęcić się służbie bliźniego. Nie mogę jednak zapominać o sobie. Powinienem bardziej czuwać nad moim wnętrzem i nie pozwalać, by całkowicie mnie pochłonęły dzieła zewnętrznej gorliwości. Jednym słowem, w tym samym czasie muszę pracować nad zbawieniem innych i własnym uświęceniem.

Często zastanawiam się, dlaczego się nie poprawiam, nie [strona 2] staję się lepszy? Mój Boże, wina tkwi we mnie, ponieważ Twoja łaska ciągle mnie uprzedza, pobudza i towarzyszy. Spraw, Panie, abym był wrażliwszy, abym dostrzegał natchnienie, abym bardziej uważnie się im przysłuchiwał, abym wierniej praktykował postanowienia, które ona mi poleca. Dziewico Maryjo, moja dobra Matko, gdybym częściej Cię przyzywał, nie musiałbym tak bardzo się o siebie obawiać. Moja Matko, dzięki Twemu potężnemu wstawiennictwu pomóż mi, abym inaczej niż dotychczas spełniał wszystkie obowiązki, jakie Twój Syn na mnie nałożył, abym dzięki Twej pomocy wypełniał je tak, jak trzeba, i otrzymał nagrodę. Wypełniwszy wszystkie obowiązki, chciałbym otrzymać jeszcze większą nagrodę w niebie. Błagam Cię, doprowadź mnie tam, kiedy nie będę godny, aby tam wejść.

Dziś zapytałem siebie, co sprawiało mi największy ból duchowy:

1. W moim sumieniu jest pewna ciemność, która być może napelniłaby mnie lękiem w godzinie mej śmierci. Często się spowiadam.

Wydaje mi się oczywiście, że spowiadam się z tego, co muszę sobie wyrzucić, a mimo to obawiam się, że wszystkie moje wady, niewierności pozostają ciągle w moim sercu, tworząc w nim pewien rodzaj osadu, który mi ciągle ciąży.

2. Nie jestem w stanie zdać sobie sprawy, dlaczego obawiam się śmierci. Czy to naturalny lęk, który wzbudza myśl o naszym zniszczeniu, czy też to lęk, że Boży sąd nie będzie dla mnie przychylny. Ile razy zmieszany wychodziłem z pokoju chorych, których odwiedzałem. To doskonale poddanie, to spokojne zapewnienie, z jakim spoglądali na zbliżający się dzień ich końca, nawet te święte pragnienia, które pozwalały im sądzić, że te kilka chwil życia, które im pozostały, są zbyt długie. To mnie dziwiło i jednocześnie upokarzało.

Cóż więc trzyma mnie przy życiu? Nie wiem. Prawdą jest, że zbyt jestem przywiązany do stworzeń, zbyt wrażliwy na miłość, którą one mnie obdarzają, że za bardzo je kocham, w zamian za uczucia, jakie mi okazują. Uznaję jednak, że nie to napawa mnie lękiem przed śmiercią do tego stopnia, abym unikał zgłębienia tej myśli.

Cóż to więc jest? Powtarzam, że nie wiem. Ciągle prawdą jest [strona 3], że niewystarczająco kocham Boga, jeśli bowiem kochałbym Go bardziej, cierpiałbym, że nie mogę Go posiadać. Także za mało swą myśl kieruję ku niebu. Normalnie zatrzymuję się na kontemplowaniu i staram się, aby okazać pewną miłość Jezusowi Chrystusowi obecnemu wśród nas w swym Sakramencie, i nie wychodzę poza tę sferę, nie wznoszę się wyżej. On tu jest, to wystarczy mojej słabości. Nie ośmielę się mówić o mojej miłości, ponieważ jakkolwiek chciałbym Go kochać, kocham Go, ciągle kocham za mało. Zawsze zatrzymuję się na Jezusie Chrystusie, który tutaj jest, i niezbyt niepokoję się, aby Go szukać gdzie indziej, nawet na łonie Jego Ojca. Oto, gdzie jestem. Mój Boże, oświeć mnie bardziej. Jednak nie chcę przestawać kochać, błogosławić, dziękować i rozmawiać z Jezusem Chrystusem obecnym w Sakramencie. Jeśli Bóg zechce, reszta przyjdzie potem, ale potrzebuję tego, abym poznał moje potrzeby, przynajmniej te.

Zostawmy jednak te myśli na inną okazję. Dzisiaj chcę dokopać się do ostatniego zakamarka mego serca, aby tam odnaleźć wszystkie wyznane lub niewyznane grzechy, na nowo chcę je wyjawiać z uczuciem prawdziwej skruchy, że je popełniłem. Jednym słowem, wyznać je, jakbym miał umrzeć dziś wieczorem, a w konsekwencji wszystko inne. Oświeć mnie, Panie, w tym poszukiwaniu, ale przede wszystkim daj mi odczuć niewdzięczność, okropne skutki mej ślepoty i mej nikczemności.

Nawróć mnie, tak, Panie, nawróć mnie, udziel mi łaski, na którą tak mało zasługuję, abym aż do śmierci wytrwał w Twojej miłości i abym Cię posiadał na wieki w niebie.

Dokonom dokładnego przeglądu wszystkich moich win. Z zawstyżeniem i pokorą je wyznam. Będę prosił Boga, aby mnie napełnił żalem, że popełniłem tyle grzechów pomimo Jego nieskończonej dobroci dla mnie. Znienawidzę mą niewdzięczność, ale nie mogę na tym poprzestać. Podejmę najwyższe starania o to, aby unikać popadnięcia w te same wady. Aby to osiągnąć:

1. Będę się ciągle odnawiał w praktykowaniu ćwiczenia obecności Boga, o którym zbyt często zapomniałem. Obowiązki nie są wystarczającym usprawiedliwieniem [strona 4].

2. Bardziej oddam się medytacji, nie cierpiąc już więcej z tego powodu, że odciąga mnie od spowiedzi lub od innych spraw. Z uwagą przygotuję jej temat. Postaram się nie rozpraszać.

3. Uznawszy, że moje serce ciągle wyrzuca sobie zbyt wielką wrażliwość na miłość, jaką okazują mi ludzie, którzy mają największe prawo do mego uczucia i wdzięczności, bardzo będę czuwał nad sobą, aby bardzo pobłażać naturze. Starać się nawet jej przeciwstawić i walczyć ze skłonnością, która ciągle popycha ją do zewnętrznego okazywania wrażliwości zbyt kochającej duszy. Bardzo wiele będzie mnie to kosztowało, bo w ten sposób zasmucę tych, którzy mnie kochają, i będą musieli powstrzymać wyrażanie ożywiających mnie uczuć, którymi nawet kilkakrotnie miałem pokusę się chlępić. Ale taka ofiara na pewno będzie miała większą wartość, a Bóg sam zajmie się, aby mi ją wynagrodzić.

4. Wprowadzę Regułę, aby mi nigdy nie przeszkadzano podczas dziękczynienia, co zbyt często zdarzało się aż do chwili obecnej.

5. Ciągle będę polecał sobie, aby niezależnie od nawiedzenia przepisanego w Regule, po obiedzie lub wieczorem pójść i nawiedzić Najświętszy Sakrament.

149. Formuła obłacji¹⁰⁵.

Śluby czystości, posłuszeństwa i wytrwania w Stowarzyszeniu Misjonarzy Prowansji.

W Aix, 1 listopada 1818 r.

W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, wobec Trójcy Przenajświętszej, Najświętszej Dziewicy Maryi, wszystkich Aniołów i Świętych, wobec wszystkich obecnych tutaj moich braci, ja, Karol Józef Eugeniusz de Mazenod oświadczam, przyrzekam i ślubuję Bogu czystość i posłuszeństwo na wieki. Podobnie oświadczam i składam ślub, że do śmierci wytrwam w świętym Instytucie i Stowarzyszeniu Misjonarzy nazywanych Prowansji. Tak mi dopomóż Bóg.

Eugeniusz de Mazenod
kapłan, misjonarz

150. Ewangeliczne ubóstwo¹⁰⁶.

Sens, jaki należy nadać ewangelicznemu ubóstwu według świętego Klemensa Aleksandryjskiego. Wymogi ewangelicznego ubóstwa; przykłady kilku świętych.

[1818-1821]¹⁰⁷ r.

Bardziej niż pewne jest, że wielu ludzi nie chce w to uwierzyć, aby mieć słusne i rozsądne pojęcie, aby z uwagą przyjrzeć się propozycjom podsuwanym przez rozmaite zmysły, zastanowić się nad fragmentem, aby poznać, jaka mogła być intencja autora, zwłaszcza gdy chodzi o Regułę, którą należy zachować, lub o wskazówkę, za którą należy podążać, aby nie wpaść w trudności, przed którymi przestrzega nas święty Paweł, abyśmy nie podążali za literą, która zabija, ale za duchem, który daje życie. Pogarda lub pragnienie bogactwa były częstym

¹⁰⁵Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IX-1; przechowujemy również oryginał formuły obłacji złożonej 1 listopada 1824, która zawiera także formułę obłacji.

¹⁰⁶Tamże, DM IV-7.

¹⁰⁷Dwie strony bez daty napisane niewątpliwie w różnych dniach, ponieważ kaligrafia zmienia się przynajmniej trzykrotnie. Proponujemy lata 1818-1821, gdy ojciec de Mazenod wprowadził ślub ubóstwa do Zgromadzenia. Chodzi widocznie o notatki sporządzone przy okazji czytania.

tematem mych rozmów ze znajomymi. Moje opinie na ten temat zawsze były całkowicie odmienne od ich zdania, nie powiem, że różne. Jediną racją dla przeciwnych opinii były liczne teksty z Ewangelii, które przytaczałem, aby można je usłyszeć w innym sensie niż ten, w którym najpierw ukazywały się duchowi. Przypominam sobie, że jako dowód tego, co przytaczałem, że często trzeba było wykraczać poza literę (oczywiście jeśli Kościół i tradycja wam na to pozwalają) fragmentu Ewangelii, gdzie jest mowa, aby nienawidzić swego ojca, z pewnością Jezus Chrystus nie zamierza nam nakazać, abyśmy nienawidzili naszego ojca. Dlatego trzeba poszukać innego sensu.

Ale jak to często się zdarza, nawet najmocniejsze racje nie robią wrażenia, jeśli nie są poparte kilkoma godnymi szacunku autorytetami. Tę samą sprawę bardzo właściwie ukazał ksiądz Fleury, w swym 8 Wykładzie Historii Kościoła. Korzystam z niego, aby przekonać tych, którzy nie chcą uznać faktów:

„Teraz właśnie byłaby okazja, mówi, aby dogłębnie przestudiować kwestię ewangelicznego ubóstwa i w tym studium możemy podążać jedynie za najlepszym przewodnikiem, jakim jest Klemens Aleksandryjski, wykształcony przez uczniów Apostołów. Napisał traktat na ten temat: Który bogaty zostanie zbawiony? Rozmyśla w nim o istocie bogactwa i uważa, że bogactwo samo w sobie jest obojętne, tak jak siła i piękno ciała. Są to narzędzia, którymi można się dobrze lub źle posługiwać, oraz postacie dobra. Dobra doczesne, których obfitość prowadzi do bogactwa, są konieczną materią wielu dobrych dzieł zleconych przez Jezusa Chrystusa. Gdyby polecił porzucić je wszystkim wiernym, zaprzeczyłby sobie. Przecież nie nakazał tego Zacheuszowi (Łk 19, 5), ale uznał za właściwe, aby zachował połowę. Skrajne ubóstwo, przeciwnie, jest raczej złe w sobie niż dobre: to przeszkoda dla cnoty i źródło wielu gwałtownych pokus, niesprawiedliwości, zepsucia, braku roztropności, podłości, zniechęcenia i rozpacz. Dlatego Pismo mówi: „Nie dawaj mi bogactwa ani nędzy” (Prz 30, 8). Nie należy więc prymitywnie rozumieć polecenia, aby sprzedać wszystkie swe dobra, a tym bardziej nienawidzić swego ojca. Jakże Jezus Chrystus mógłby nam nakazać, aby go nienawidzić, skoro sam poleca, aby kochać nawet naszych nieprzyjaciół? Przez to bardzo mocne wyrażenie chce nam tylko uzmysłwić, że ponad Boga nie powinniśmy przedkładać bardzo drogich nam osób, a kiedy zachodzi potrzeba, opuścić je, aby przyłączyć się do Niego. Tak więc nakazując nam porzucenie bogactw, zobowiązuje nas jedynie do pokonania naszych skłonności, które w naturalny sposób

budzą bogactwa: pychę, pogardę dla ubogich, umiłowanie zmysłowych przyjemności, pragnienie nieskończonego bogacenia się (które przeradza się w skąpstwo) i inne tym podobne. Bogacz dobrze korzystający ze swych bogactw, który jest zawsze gotowy, aby je utracić bez narzekania jak Job, jest naprawdę ubogi w duchu. To są słowa tego wielkiego Doktora Kościoła z II wieku, wykraczające poza sofizmaty nowoczesnego formalizmu”.

Myśli świętego Klemensa o ubóstwie i bogactwie, podjęte przez Fleury'ego, zawsze były moimi myślami. Zawsze byłem przekonany, że przekleństwo o bogaczach wypowiedziane przez Jezusa Chrystusa powinno dotyczyć nie tych, którzy ich nie posiadają, ale tych, którzy je mają, którzy ze swych pieniędzy czynią bożka, w którym pokładają całą swą nadzieję, i posługują się nimi tylko po to, aby ich nadużywać, pozbawiać biednego środków, których ma prawo domagać się, przeznaczając na karygodny użytek to, co powinno zostać wydane na nędzę lub...

Ubóstwo

Zakonnik nie powinien niczego posiadać bez pozwolenia swego przełożonego.

Święty Ignacy święte ubóstwo nazywał przedmurzem religii. Święty Franciszek z Asyżu, według świadectwa świętego Bonawentury, nazywał je swoją matką lub mistrzynią, a nawet królową. Tak bardzo mocno miał je wyryte w swym sercu, że jeśli był zaproszony na jakiś posiłek, zanim poszedł zebrać o kawałek chleba, położył je na stół, aby przyprawić swój posiłek. Miał zwyczaj mówić, że bez przyprawy ubóstwa każdy posiłek był dla niego bez smaku. Wiadomo, że Apostołowie ślubowali ubóstwo, za ich przykładem tak samo czynili pierwsi wierzący. Sprzedawali swe dobra, a pieniądze przynosili do Apostołów, aby wszystko było wspólne.

Ogólnie ubóstwo jest cnotą, która prowadzi człowieka do pogardy dla bogactw i dóbr doczesnych, jako rzeczy zbędnych i pustych w porównaniu z dobrami nadprzyrodzonymi i wiecznymi. Tak rozumiane ubóstwo jest właściwe dla każdego chrześcijanina, ponieważ Ewangelia zabrania przywiązania i korzystania z bogactw w taki sposób, że ci, którzy je posiadają, nie wejdą do Królestwa Niebieskiego. Ale ubóstwo zakonne sięga jeszcze dalej, nie tylko bowiem pogardza ulotnymi dobrami, ale je porzuca, sprawiając, że jest się niezdolnym do nabycia

jakiejś posiadłości lub własności na mocy szczególnego ślubu. Wyzbywa się ich z nadzieją, że otrzyma się je w przyszłości. W ten sposób znikają trudności i przeszkody dla zbawienia. Podobnie jak podróżnik, który chce szybciej iść, porzuca jarzmo, które mogłoby jedynie spowalniać jego kroki.

Ale dlaczego mądry prosi Boga o stan pośredni pomiędzy ubóstwem a bogactwem? Odpowiadam, że to była właściwa prośba dla ludzi tamtych czasów, jeszcze ziemskich i cielesnych. Będąc pod prawem łaski, nie obawiamy się w ogóle prosić o święte ubóstwo. Tak więc pierwszym środkiem, aby osiąść święte ubóstwo zakonne, jest ciągła i żarliwa modlitwa. Drugim środkiem jest uważne spoglądanie na naszego Pana, Jezusa Chrystusa, który jest wzorem i nagrodą za ubóstwo. Najpierw nasz wzór w Jego narodzinach, w Jego życiu i śmierci. Czy stajnia w Betlejem mogła być uboższa, bardziej огоłocona, pozbawiona jakichkolwiek mebli...? Na swoje utrzymanie zarabiał własnoręczną pracą, a w trzech ostatnich latach życia, gdy zajmował się nauczaniem, podtrzymywała go jałmużna wiernych. Czy to nie on powiedział bogatemu młodzieńcowi, który chciał Go naśladować, że lęk i nadzieja dóbr doczesnych nie pozwoliła mu za Nim podążać: lisy mają nory, ptaki powietrzne mają gniazda, a Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie mógłby wesprzeć głowę. Jezus Chrystus swe przepowiadanie na górze błogosławieństw rozpoczął od ubóstwa: Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Mówi jest, a nie że będzie, zapłaciwszy cenę opuszczenia wszystkiego, jak ten, kto nabywa towar, uiszcza opłatę, którą zatrzymuje sprzedawca¹⁰⁸.

Ze względu na święte ubóstwo święty Alojzy Gonzaga bez wcześniejszego pozwolenia superiora nie chciał nawet od jednego ze swych towarzyszy pożyczać kartki papieru. Aby lepiej praktykować ubóstwo i posłuszeństwo, nie zadowalał się ogólnym pozwoleniem, ale prosił za każdym razem, kiedy wymagała tego potrzeba.

Rinaldo, opat klasztoru Świętego Dominika w Bolonii, dowiedziawszy się, że brat konwers bez pozwolenia miał przy sobie kawałek wełnianego sukna, aby załatać swój habit, wezwał go podczas kapituły, udzielił mu surowej nagany, a nałożywszy na niego surową pokutę, jako

¹⁰⁸Cztery następujące linijki są napisane po włosku: *Gesu Christo ha cominciato la suaprimapredica sul monte dellpovertu. Beatipauperes spiritu, quoniam ipsorum est... dice est e non erit per dinotare, che loro gia appariente avendone sborsato il prezzo mediante Vabanodono di tutti, come chi comprando una mercanzia dona il prezzo abbenche la roba rimanga presso il venditore.*

winnego kradzieży, spalił ukradzioną rzecz. Również z powodu świętego ubóstwa święta Teresa od czasu do czasu przeglądała swą celę, czy nie ma w niej czegoś zbędnego, aby móc to usunąć. Dodawała nawet, że za każdym razem w swej celi miała coś niekoniecznego, co powodowało wiele rozprożeń podczas modlitwy.

151. Do Adolphe Taverniera, w La Begude³².

Niewola ojca de Mazenoda w Aix; odwiedziny, które nadwyręczają jego cierpliwość. Miłość natury.

Aix, 12 października 1819 r.

Mój drogi Adolphe, zupełnie swobodnie możesz cieszyć się wolnością pól. Mógłbym długo mówić o niewoli miasta. Ze spokojem cieszę się urokiem twego losu, ale pozwól mi ponarzekać na wszystko, co jest trudne, co sprawiło, że osiadłem na mieliznie. Nie oczekuję wesołych obrazów, których pełna jest twoja wyobraźnia, które wypływają spod twego pióra. Mogę ci tylko dostarczyć ciemnych i nużących widoków. Tak więc lepiej będzie, jeśli zachowam milczenie. Czemu służy zasmucanie ludzi? Wczoraj, na przykład, kolejny raz przeczytałem twój krótki list i miałem na niego odpowiedzieć, gdy ogarnął mnie smutek śmiesznie ubrany we wszystkie swe szaty. Jak na tronie zasiadł na mej skromnej kanapie, dowcipkując, jak to ma w zwyczaju. Czuł się tak dobrze, że nie poruszył się do godziny siódmej. Błogosławiony niech będzie ten dzwon, który zabił, niestety!, zbyt późno mnie uchronił od tych okropnych ciosów. Jeszcze gdybym był w stanie pozwolić, aby dały o sobie znać skutki jego naturalnych konsekwencji, ogarnąłby mnie twardy sen nawet u stóp tego tronu, gdzie mnie powalił z nóg. Ale nie: moim trudnym obowiązkiem było zadanie gwałtu naturze i rozweselenie osoby przyprawiającej mnie o śmierć. Ale dobrze, mój Adolphe, to nic w porównaniu z mruczeniem twych strumyków, wspaniałym pięknem twych gwiazd, twych pól, twych drzew i twych ptaków, a nawet najpiękniejszym wieczorem i twym wspaniałym księżycem. Trzeba,

³² Fragmenty o A. A. Tavernier, *Kilka wspomnień o Karolu Eugeniuszu de Mazenod, biskupie Marsylii*, Aix 1872, s. 73-74. Adolf Tavernier (1799-1883) był członkiem Stowarzyszenia Młodzieży, został adwokatem. Podczas wakacji w La Begude, 11 października opisuje spacer ze swoją matką. Publikujemy odpowiedź ojca de Mazenoda, jeden z niewielu listów, w których mówi o naturze, a także ponieważ widzimy, jak wprowadza w praktykę decyzję podjętą podczas swych rekolekcji z 1814 roku: „Przedem

wszystkim muszę się właściwie przekonać, że wypełniam wolę Bożą; oddając się na służbę bliźniego... a następnie jak najlepiej pracować, nie niepokojąc się, czy pracując w ten sposób, nie mogę czynić innych rzeczy, na które być może miałbym większą ochotę”. abyś mnie zobaczył z twoim listem w ręce w formie prośby na piśmie. Od czasu do czasu rzucałem na niego kilka spojrzeń, jakby prosząc o względy, mając na uwadze jego słuszne żądania. Niebył w istocie, bez miłosierdzia, zamiast jak obrońca, odpisał jak okrutnik, powiedzcie mi o tym, co mnie bawi.

Ale zostawmy ten śmiertelnie nudny majestat, aby przejść do twojego listu. Czy wiesz, że zostałem poruszony, ponieważ tak mi się spodobał. Nie wybaczę sobie tego, że uznałem go za czarującego; ale będę bardzo uważał, aby mówić tak jak inni; ach! Robię sobie wymówki z powodu trzech linijek, które nie mają wspólnego znaczenia. Czy w końcu jest coś miłszego od pól, bogatszego od natury, zwłaszcza gdy tak pobożna i wrażliwa dusza pod każdym liściem i skrzydłem atomu odnajduje wielkie imię Odwiecznego. A co dopiero chrześcijanin, który idzie dalej, wychodzi z tego rodzaju oczarowania, aby dać upust miłości i wdzięczności na myśl, że to Bóg wszechmogący stworzył te wszystkie cuda. Igrając na okręgu ziemi, zbliżył się do człowieka, człowieka, który się pogrąża i zatracą w kontemplacji najmniejszego z Jego dzieł, aby z nim rozmawiać, pouczać go, prowadzić go, zjednoczyć się z nim w najbardziej niezrozumiałej i zażyłej miłości, rozpuścić się niejako w jego bycie i porwać go, aby dzielił Jego chwałę. Och, Boże!, och Boże!, wielu ludzi żyje, w ogóle o tym nie myśląc. Adolphe, mój Adolphe, błogosławmy Pana, że dał nam serce zdolne, aby rozumieć, a zwłaszcza odczuwać.

Do widzenia, mój Adolphe. Kocham cię w Bogu z całej mej duszy.

Moje pozdrowienia dla twojej mamy i twych sióstr.

152. Do Przewodniczącego de Mazenoda, ul. Petits Maries 53, w Marsylii¹⁰⁹.

Miłość Eugeniusza do chorego ojca. Wspólnota z N.-D. du Laus odprawia nowennę o jego uzdrowienie.

L.J.C.

¹⁰⁹Oryginał: Rzym, archiwum Postulaj FB I-1. Przewodniczący i jego dwaj bracia powrócili do Francji w grudniu 1817 roku. Zatrzymany przez swe dzieła i misje Eugeniusz odbywał niewiele wizyt w Marsylii, gdzie mieszkali jego ojciec i ojciec Chevalier; napisał jednak kilka listów, zwłaszcza gdy dowiedział się, że jego ojciec był chory.

W Notre-Dame du Laus, 28 lipca [1820] r.

Mój drogi i dobry tato, spieszno mi, aby powrócić do Prowansji jak najwcześniej was uściskać w Marsylii. Tak późno dowiedziałem się, że bardzo cierpieliście, a wiadomości, jakich mi w końcu udzielono o waszym stanie, zwiastowały rychłe wyzdrowienie...

Dziś rano ofiarowałem Najświętszą Ofiarę, aby przez wstawienie Najsświętszej Dziewicy u Boga wyprosić wasz szybki powrót do zdrowia. Przez dziewięć dni będziemy się modlili w tej intencji [strona 2], a dziewiątego dnia odprawię jeszcze za was mszę. Chciałbym, abyście się jednoczyli z nami i przygotowali do uczestnictwa w waszych praktykach religijnych w tym dniu, gdy będę odprawiał mszę. Jeżeli jeszcze jesteście w takim stanie, aby udać się do kościoła, ksiądz Bonnefoy¹¹⁰, któremu znana jest wartość jedności w modlitwie i który wie, że zamysłem Kościoła jest pomagać znosić chorym ich cierpienia i nadać im bardziej zasługującą wartość, będzie miał tę przyjemność, aby wam przynieść komunię do domu. Rytuał pozwala, aby tak czynić co osiem dni. W konsekwencji nie ma żadnej przeszkody ze strony prawa Kościoła. Mam największą ufność, że dzięki temu środkowi uda się nam uzyskać to, o co prosimy z takim naleganiem i gorliwością.

[Strona 3] Jeżeli jesteście zmęczeni, nie trudźcie się, aby mi odpisywać. Wystarczy, jak będę miał jakieś wiadomości o was, a moi korespondenci z Aix będą na tyle uprzejmi, że mi ich nie zabraknie. Zamiast mego wujka, który jest zajęty swą owczarnią, podała mi je już mama, a także pani de Regusse i nasi księża.¹¹¹

153. Do księcia Feliksa d'Albertasa, w Gemenos¹¹².

Zachęty i rady dla Feliksa, który uważa się za bardzo niedoskonalego. Powinien liczyć na łaskę Jezusa Chrystusa i wykorzystać środki, które pozwolą mu osiągnąć zbawienie.

L.J.C.

Aix, 14 września 1820 r.

Mój drogi Feliksie, wielką przykrość sprawiło mi jedno zdanie z

¹¹⁰Ksiądz François Bonnefoy, proboszcz parafii św. Teodora w Marsylii i przyjaciel przewodniczącego.

¹¹¹Fortunat pozostał w domu Misji w Aix „z naszymi księżmi”, to znaczy z Misjonarzami Prowansji.

¹¹²Oryginał: Marsylia, archiwa Albertasa. Felix (1789-1872) był przyjacielem Eugeniusza; ojciec Eugeniusza i ojciec Feliksa byli przewodniczącymi Izby Obrachunkowej.

waszego poprzedniego listu. Nie mogę znieść myśli, że nie jesteście doskonale szczęśliwi, i chciałbym zrobić wszystko, co tylko możliwe na świecie, aby rozwiązać wszystkie wasze obawy i zaniepokojenie.

Gdybym był z wami, moja przyjaźń, a nawet moja czułość z taką troską by was pielęgnowała, że niepokój i zamęt, o których mi mówicie, ustąpiłyby miejsca absolutnemu pokojowi. Nic rozsądnego nie powinno temu przeszkodzić. Szczerze chcecie osiągnąć zbawienie, uczciwie wykorzystujecie wszystkie środki, które wydają się wam właściwe, aby je osiągnąć. Nie liczcie tylko na siebie, całą swą ufność pokładajcie w Bogu, którego kochacie jak dobrego Ojca. Czym wobec tego można się niepokoić? To w pewnym sensie znieważać łaskę Jezusa Chrystusa, który uprzedził was z taką miłością. Jeśli wolno mi powiedzieć, nie obawiałbym się, aby was zapewnić, czego z pewnością nie zauważyliście, że od pewnego czasu rzeczywiście zrobiliście postęp w cnocie. Nie chciałbym absolutnie żadnych innych dowodów, niż tylko rozwiązać tę niepewność, ona bowiem rodzi się w was z powodu dokładniejszego poznania waszych obowiązków. To poznanie, które pokazuje wam wasze niedoskonałości, w konsekwencji jest nadprzyrodzonym światłem, którego Pan udziela proporcjonalnie do wysiłków, jakie podejmujemy, aby się do Niego zbliżyć.

Mój drogi przyjacielu, bądźcie więc dobrej myśli, nadal z miłością i wdzięcznością służcie Bogu. To najkrótsza droga prowadząca do celu.

.. Nie zapomnijcie kupić życia Jezusa Chrystusa autorstwa ojca Ligny'ego. Nie znam prawie żadnej książki z waszego księgozbioru. Wszystkie, które są bezwstydną, powinny być spalone. Staram się, aby ten sam los spotkał wszystkie romanse, które mogą wzbudzać pożądanie. Do widzenia, drogi i dobry przyjacielu. Ściskam was z całego mego serca.

Eugeniusz

154. Do p. Roux, z domu Bonnacorse, w Marsylii¹¹³.

Ojca de Mazonada smuci, że w Marsylii jest grupa przeciwna osiedleniu się Misjonarzy Prowansji. Nie uczyni nic, aby się bronić, będąc skądinąd „przyzwyczajony do zniewag i ludzkiej niesprawiedliwości”.

L.S.J.C.

¹¹³Oryginał: Marsylia, archiwum arcybiskupie.

Aix, 23 października 1820 r.

Pani, z największą wdzięcznością przyjąłem list, jaki Pani do mnie napisała. Od pierwszych linijek dostrzegłem wasze dobre serce i chrześcijańską troskę, z jaką otaczacie nasz dom¹¹⁴. Proszę was jednak, abyście ciągle na bieżąco mnie informowali o wszystkim, co ma związek z głośną sprawą. Uprzedzam was, że nie wykorzystam tego, o czym z dobrocią zechcecie mnie powiadomić. Wszystko zawierzam Opatrzności, nie tylko me dzieło, które jest Jej dziełem, ale i moją osobę. Niech się dzieje, co chce. Uważam, że sprawy są zbyt daleko posunięte, aby można było się wycofać. Niewątpliwie więcej niż śmieszne jest, że cztery kobiety stają się rzecznikami całego miasta¹¹⁵. Jednak jeszcze bardziej niepojęte jest postępowanie tych, którzy powinni to ocenić. Dobry Bóg odbiera chwałę nawet z ludzkiej głupoty. Być może natchnął tych, którzy mieli prawo ujawnić głośniejsze nastawienie, zgodnie ze stanowiskiem księdza Nicolasa¹¹⁶, że nasze zniknięcie mogłoby stać się szkodliwe.

Niezależnie od tego, jak będzie, będę milczał, tak jak milczałem dotychczas, chyba że będę proszony o wyrażenie stanowiska. Tak więc dam je poznać, tak jak uczyniłem w Marsylii, niewielkiej liczbie tych, którzy mi powiedzieli o tej sprawie. Ale nie będzie żadnego działania, najmniejszego ruchu, który skłania tych księży do rezygnacji, a nas do zachowania. To nie będzie w kolorach, które mi malowano w Paryżu, i nie mam wątpliwości, że surowo mnie osądzą, ale nie bardzo się tym przejmuję. Zaczynam przyzwyczajać się do zniewag i ludzkich niesprawiedliwości. Obym tylko nie czynił niczego, co nie podoba się Bogu, oto cała moja ambicja.

Jeszcze dzisiaj odprawiłem mszę w waszej intencji, nie zapominajcie o mnie nigdy w waszych modlitwach, proszę przyjąć wyrazy mego szacunku.

Eugeniusz de Mazenod

¹¹⁴Aluzja do projektu osiedlenia Misjonarzy Prowansji w Marsylii pokrzyżowana przez przyjaciół Misjonarzy Francji, zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 2, s. 186-197.

¹¹⁵Znano p. Emeigion, tamże, s. 190-191.

¹¹⁶A.B. Nicolas, proboszcz z St-Cannat był przychylny Misjonarzom Prowansji.

155. Zapiski rekolekcyjne¹¹⁷.

Refleksje o zachowywaniu Reguł, lęk przed śmiercią, odpowiedzialność za zbawienie dusz, duch ubóstwa itd.

[Koniec października] 1821¹¹⁸ r.

Refleksje. Piękno psalmodii. Myśli, które we mnie wzbudziła szlachetność naszego Instytutu. Przy okazji akty pokory, refleksje

¹¹⁷Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-3. Chodzi o zwykłe notatki, pismo bardzo cienkie i trudne do odczytania.

¹¹⁸Miesiąc nie został sprecyzowany przez Założyciela, ale roczne rekolekcje kończono 1 listopada. W 1821 roku prawie wszyscy ojcowie i bracia uczestniczyli w kapitule generalnej, która bez wątplenia odbyła się 24 października, zob. A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 278, a po niej były rekolekcje. W czasie kapituły zdecydowano o wprowadzeniu ślubu ubóstwa koniecznego, aby wstąpić do Stowarzyszenia, zob. J. Pielorz, *Kapituły generalne w czasach Założyciela*, Ottawa 1968, t. 1, s. 22-25.

o wspaniałości tych czynów, o mądrości świętych, którzy dali nam ich przykład, o owocach, jakie dzięki nim można uzyskać. Szczęście życia w Stowarzyszeniu. Wyjaśnienie powściągliwości, jaka niekiedy mnie cechowała, aby nakazać lub nalegać na obserwancję. Odmowa, aby działać z niestosownym lękiem, kiedy można powiedzieć, że łatwo przychodzi mi wymagać czegoś, z czego jestem wyłączony z racji mego stanowiska. Ukazanie mych prawdziwych uczuć. Podczas adoracji ofiarować tego spośród moich braci, który polecił się moim modlitwom. Prosić Pana, aby dał mu siłę do pokonania pokus, które demon czerpie z jego charakteru, by go odciągnąć od jego obowiązków. Podczas medytacji obawa przed śmiercią spowodowana moimi niewiernościami, zamieszaniem w mych rachunkach w związku z talentami powierzonymi mi przez Pana. Przerażająca odpowiedzialność za wszelkie dobro, którego nie uczyniłem lub nie zostało uczynione z mego powodu. Wszystko, co się stało, jakkolwiek ta myśl byłaby pocieszająca, nie zachowa mnie od wyrzutu, że nie uczyniłem więcej. Niczego tak bardzo lub być może żadnej innej rzeczy nie będę żałował niż tylko mojej rodziny zakonnej. Mam nadzieję, że nigdy nie dojdę do tego, aby ją mniej kochać, tymczasem za bardzo ją Kocham. Częściej myśleć o śmierci. Wydaje mi się, że ona jest tuż obok mnie, chociaż czuję się dobrze, młodo. Jestem silny, ale lata tak szybko mijają, że wydaje mi się, iż dochodzę do wieku zgrzybiałości, przypuszczając ponadto, że wcześniej nie umrę. Niemniej wydaje mi się, że najwięcej zajmuje mnie dobro Stowarzyszenia. Moje istnienie można mu przypisać. Podczas mszy myśl o świętym Piotrze. Nie wiem dlaczego: nie miał ani jednego grosza, aby dać ubogiemu. Dziękuję Bogu, że dał mi ducha oderwania od bogactw. Gardzę pieniądzem, dla mnie nie ma on żadnej wartości. Jednakże muszę przewidzieć potrzeby, jakie w późniejszym czasie mogą mieć inni, i zaspokoić je, nie przywiązując się do nich. W życiu szacunek dla Reguł. Uważać je w najwyższym stopniu za właściwe, aby osiągnąć nasz cel. Oczekiwałem, że ojciec przypomni mi o moich obowiązkach. To niewiele, które mi nakreślił, przyniosło mi wiele radości; pomyślałem o tym. Już więcej niczego nie oszczędzać, zachowywać je i powziąć kilka środków, abym jak najrzadziej się od nich uchylał. Pragnienie mego serca, aby bronić się przed niewolą w kontaktach ze światem. Szczęście, jakiego doświadczam podczas tych dni rekolekcji, żyjąc jedynie z moimi braćmi, praktykując posłuszeństwo. Rachunek sumienia przed spowiedzią. Powziąłem myśl, żeby wzbudzić pragnienie, jakie miał święty Piotr na górze Tabor, aby

ono trwało zawsze, ale je odrzuciłem słowami świętego... w związku z tym śmiałym życzeniem księcia apostołów: „Zejdź, pracuj”.

Wspaniałe rekolekcje z 1821 roku¹¹⁹. Dlaczego nic nie napisałem? Widzę tylko niewiele linijek, które napisałem powyżej. Kiedy pomyślę o tym wszystkim, co się stało, żałuję, że nie zachowałem wspomnienia; jakiego dobrodziejstwa doświadczyłbym dzięki lekturze, którą przeczytałbym dzisiaj, tak bardzo bowiem potrzeba mi ożywienia.

156. Rekolekcje odprawione w maju 1824 roku w naszym domu w Aix¹²⁰.

Radość, że znalazł chwilę samotności pośród „nawału obowiązków”. Prośba, aby lepiej poznać i bardziej zniechęcić swe grzechy. Medytacja o świętości kapłana, ciężkości jego grzechów itd. Wpływ błogosławionego Leonarda z Port-Maurice na Eugeniusza de Mazeno- da i wybór misjonarskiego stylu życia. Opozycja wobec reformy w diecezji marsylskiej. Miłość Zgromadzenia. Postanowienie: zachowywać Regułę, nawet nie mieszkając w tym samym domu Instytutu.

[Początek] maja 1824¹²¹ r.

Chwała, błogosławieństwo i wdzięczność Bogu! W końcu mogłem się uwolnić od jarzma, które mi ciąży, mogłem rozerwać przytłaczające mnie pęta, które jednak powinienem teraz pocałować. Udało mi się przez osiem dni ukryć się w naszym droгим domu w Aix¹²², aby zająć się jedynie sprawą mego zbawienia. Czy mógłbym skorzystać z tego cudownego wolnego czasu, gdyby Boża Opatrzność nie pozwoliła mi wejść w siebie, aby zbadać me serce, aby odszukać i dostrzec wszystkie zniszczenia w mej duszy, wszelkie spustoszenie, które powstały w wyniku rozprężenia z powodu tak wielu spraw, które bez końca się odnawiały. Wielki Boże, skoro zostałem stworzony tylko po to, bym do Ciebie należał i moim jedynym prawdziwym zajęciem było staranie się

¹¹⁹Ostatnie linijki zostały napisane później.

¹²⁰Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-3.

¹²¹3 maja ojciec Tempier napisał do ojca Touche'a: „Jestem tutaj sam [w Marsylii]. Nasz superior odprawił swe nadzwyczajne rekolekcje w Aix, podczas gdy ojciec Enfantin w naszym kościele głosi rekolekcje dla ludzi”, zob. *Ecris Oblats II*, t. 2, s. 50.

¹²²Ojciec de Mazenod został mianowany wikariuszem generalnym swego wujka Fortunata, biskupa Marsylii i od lata 1823 roku wraz z ojcem Tempiera mieszkali na biskupstwie.

o nasze zbawienie, dlaczego tyle różnych spraw codziennie i w każdej chwili nas odwraca od wykonywania tego, na czym powinniśmy się skupić. Ile razy miałem pokusę, aby wszystko zostawić i zająć się jedynie mą duszą! Ale nie, mówią mi, że trzeba [strona 2], abym ją zbawił, ciągle zajmując się innymi.

Gdyby przynajmniej wiedziano, jak jestem słaby, jak jestem niedoskonały, jaka jest otchłań zniszczenia i grzechu, czy można by mnie wystawić na takie niebezpieczeństwo, czy można by mi zlecić inne zadania niż pracę nad własnym uświęceniem? Potrzebuję samotności, potrzebuję regularności, potrzebuję przykładu. Poza tym straciłem smak. Mój duch bez wyrazu nie ma w sobie już więcej żadnego dobra na życie wieczne. Bóg czuwa jeszcze, aby ten stan, w jaki mnie wpycha nawał spraw, które zajmują, poruszają, absorbują, nie był dokładnie taki, jakiego zawsze się obawiałem, i najprawdopodobniej nie mogłem nic zrobić, aby obronić się przed nim w ostatnim czasie. Bóg czuwa, Bóg czuwa, abym nie stał się jeszcze gorszy, a Pan nie zaczął mnie wypływać ze swych ust, tylko gwałtownie odrzucił mnie od swego oblicza.

Słodka nadziejo, która zawsze byłaś moim szczęściem, zawsze byłaś dla mnie tak cenna, bo ukazywałaś mi [strona 3] w Bogu porywającą doskonałość, która mnie rozkochała we wspaniałym oddaniu się. Ty, którą tak często głosiłem moim braciom, aby ich zachęcić do służby Bogu, aby Go kochać bardziej, niż się Go bać, słodka nadziejo, czyżbyś mnie opuściła? Kimże będę, jeśli nie będziesz podtrzymywała mojej wiary, jeśli nie złagodzisz tego, o czym ona mnie poucza, surowej sprawiedliwości mego Boga. Powróć, powróć do mnie i zawsze bądź moją wierną towarzyszką w dokładnym poszukiwaniu tego, co powinienem czynić z moimi niezliczonymi niewiernościami, w refleksjach o świętych obowiązkach mego stanu, jakie powinny mnie przenikać podczas tych rekolekcji, o budzących strach funkcjach, jakie mi zostały powierzone, o strasznym rachunku z mego postępowania, jakiego zażąda Najwyższy Sędzia. Panie, spraw, aby

oświecił mnie promień Twego niebieskiego światła, abym poznał siebie, jaki jestem w Twoich oczach. Wzbudź w mojej duszy uczucia, które powinny ją przenikać z powodu mych grzechów. Daj mi, proszę Cię o to przez nieskończone zasługi Twojej męki, przez Twoją drogocenną Krew przelaną za mnie, przez zasługi [strona 4] Twojej Najświętszej Matki, daj mi ducha skruchy, aby mnie nawrócił i mnie zmienił. Niech Twoja łaska ożywi we mnie dary, nie mówię cnoty, którymi mnie obdarzyłeś, a których nie wykorzystałem jak wierny sługa. Niech wyjdę z tych rekolekcji pełen nowego zapалу, mocno przekonany, aby nie tylko czynić dobro, ale każde dobro, które pozwoli mi się uczynić. O mój Boże, wspomnij na Twoje miłosierdzie, ponieważ jesteś moim Bogiem, *Deus meus es tu*, a ja jestem Twoim biednym sługą, *quia ego servus tuus* (Ps 115, 16).

Rzecz godna uwagi! Podczas tych rekolekcji nie oddałem się rozważaniu prawd wiecznych, które zwyczajnie są ich przedmiotem, zwyczajnym zajęciem w czasie rekolekcji. Duch Boży nakłonił mnie do rozmyślenia o sobie. Nie wyszedłem od refleksji lub uczuć, jakich mi dostarczyła ta kwestia; ale [strona 5] ciągle odczuwałem pragnienie, aby całkowicie się odnowić i we wnętrzu wiele razy powtarzałem tę modlitwę: „Odnów we mnie moc ducha” (Ps 51, 12).

Tłumaczę sobie, dlaczego nie zostałem zachęcony, aby medytować nad wielkimi prawdami. Moje rekolekcje rozpocząłem z odgórnym przekonaniem o reformie, jakiej trzeba poddać moje wnętrze. Ta myśl dominowała w moim duchu, z całą mocą swych uczuć i swej woli zaakceptowało ją moje serce. Wcale nie potrzebowałem się o tym przekonywać ani starać się, aby rozmyślać o moim ostatecznym celu, ani starać się o skupienie mej uwagi, o wzbudzenie postanowień z powodu śmierci, czy też obawy przed sądem. Łaska mego Boga przygotowała mą duszę, jeśli tak można powiedzieć. W rezultacie byłem nią owładnięty, rozmyślając o niej w samotności. Cokolwiek jest, oto, co się stało: naprawdę, te ważne kwestie, ku którym nie prowadził mnie Boży Duch w tym momencie, nie były mi wcale obojętne podczas tych rekolekcji. Moje rekolekcje rywalizowały z tymi, które w naszym kościele wygłosił ojciec Enfantin, uczestniczyłem w tych ćwiczeniach, ale tylko tam się nimi zajmowałem. Moje lektury dotyczyły godności, świętości, ciężkości grzechu kapłana, niebezpieczeństwa grzechu i zatury, jeśli się jest niewiernym łasce, niedbałym w praktykowaniu cnót, które ciągle powinny ozdabiać duszę kapłana. Zwłaszcza kapłana, który powinien być wzorem, oparciem, wsparciem dla tych, których

Opatrzność powierzyła jego prowadzeniu, kapłana, któremu Bóg udzielił łaski wyczucia, że cnoty właściwe wszystkim są niewystarczające, aby dokonać cudów, które powinny towarzyszyć jego posłudze, który chciałby zbliżyć się do rad, aby lepiej wypełniać polecenia.

Błogosławieni Liguori i Leonard z Port-Maurice sami starali się o te cenne lektury. Z pociechą przejrzałem główne momenty życia ostatniego z nich, przypominając sobie, że osiem lub dziewięć lat temu ta sama lektura wycisnęła obfite łzy z moich oczu. Być może, w co nie wątpię, przekazała mi tego samego ducha, który kilka lat później, to znaczy około trzech lat temu, wprowadził mnie na ten sam tor, abym przynajmniej pełnił tę samą posługę co on. Niech Bóg mnie zachowa, abym z niej nie zawrócił z powodu obowiązków, jakie zostały mi przydzielone! Bardziej je zauważam, a starając się wykonywać je najdokładniej, jak potrafię, dowiedziałem się, albo lepiej mówiąc, miałem okazję poznać jedną z największych okropności świata, którą jednak już znienawidziłem. On był tak niesprawiedliwy, tak okropny w moich oczach, że kiedy mówię świat, rozumiem przez to wszelkich rodzajów ludzi. Musiałbym całkowicie stracić rozum, aby za jakąkolwiek cenę wyrazić mu moje uznanie lub poważanie.

Niemniej za dwa dni znów wejdę z nim w kontakty. Trzeba, abym pozostał na swym stanowisku. Mam nadzieję, że jeszcze będę musiał wykonywać me obowiązki, że z całą siłą mej gorliwości będę zabiegał, aby tchnąć jeszcze nieco życia w martwą diecezję, która co prawda dawała jeszcze jakieś oznaki zdrowia. Znowu bez cienia wątpliwości podnoszą się krzyki. Nigdy nie dokonuje się reform, nie urażając, nie raniąc tylu ludzi! Obojętnie, miejmy tylko Boga na względzie, cześć Jego Kościoła, zbawienie dusz, które zostały nam powierzone. Konsultujmy się jedynie z Bożą Mądrością, miejmy w pogardzie ludzką mądrość [strona 8], a Bóg nam pomoże. Ale trzeba wiele cnoty, aby swój odpoczynek poświęcić swym obowiązkom, przeciwstawiać się wrogości i ludzkim prześladowaniom dokładnie po to, by ludziom wyświadczyć wiele dobra. Tę cnotę nabywa się zachowuje jedynie dzięki jedności z Bogiem, modlitwie i medytacji, krocząc zawsze przed Bogiem, licząc jedynie na niebo i jego nagrodę, którą jest tylko sam Bóg. Panie!, udziel mi łaski, abym coraz bardziej zgłębił te myśli!

Przed zakończeniem mych rekolekcji powinienem swe myśli skupić na szczegółowym regulaminie, który należy zachowywać, tyle że z powodu moich grzechów utknąłem w Marsylii.

Przeraża mnie myśl, że za dwa dni muszę powrócić do miejsca mego wygnania. Z wielkim bólem godzę się na to, ale skoro trzeba, to w taki sposób będę starał się ułożyć swoje sprawy, aby wypełnianie jednego zadania nie szkodziło drugiemu. Z przymusu i konieczności jestem wikariuszem generalnym w Marsylii, ale z tego powodu nie przestanę być przełożonym lub, lepiej mówiąc, [strona 9] ojcem Stowarzyszenia, którego wszyscy członkowie są przykładami wszystkich cnót. Przede wszystkim i głównie powinienem być dla tej rodziny, do której Pan dał mi tyle miłości, która ciągle i w uzasadniony sposób jest dla mnie powodem podziwu. O tych drogich dzieciach mogę powiedzieć to samo, co matka Machabeuszy, że nie wiem, w jaki sposób zostali uformowani w moim łonie. Wszyscy oni mają nieporównywalnie więcej cnót niż ja, i słusznie mógłbym powiedzieć, że nie jestem godzien, aby rozwiązać im rzemyk u sandałów. Jakże jestem szczęśliwy, że do nich należę! Jakie dziękczynienie muszę składać Bogu za to, że mi ich dał! Tak więc zawsze będę żył z nimi w najbardziej zażyłej jedności ducha, czekając tylko na utworzenie w Marsylii regularnego domu, który nam dostarczy po części korzyści w takiej obfitości jak w naszym domu w Aix. Na tyle, na ile to możliwe, będę przede wszystkim zachowywał Regułę, dostosowując pracę do pory ćwiczeń. Tak więc [strona 10] wstanę

o godzinie 5 rano, najpóźniej o 5.30, jeśli bym położył się zbyt późno, czego będę starał się unikać.

W zależności od tego, czy wstanę o 5 lub o 5.30, odprawię czterdziestopięciominutową lub trzydziestominutową medytację. Msza święta będzie bezpośrednio po medytacji. Po dziękczynieniu przez pół godziny będę czytał Pismo Święte. Aby łączyć się z moimi braćmi w oficjum, będę je odmawiał po zakończeniu trzydziestominutowej lektury Pisma Świętego. Małe godziny odmówię przed lub po obiedzie. Nie będę czekał aż do 11.30 z odmówieniem seksty i nony, ponieważ zbyt często byłem zmuszony je odkładać z powodu dyżuru w sekretariacie, dlatego postaram się nie oddzielać ich od prymy 1 tercji, które będę odmawiał o godzinie 8.00.

Po obiedzie oddam się pracy, którą rozpocznę godzinnym studium teologii [strona 11].

Gdy nie będzie żadnej bardzo naglącej sprawy na biskupstwie,

przedłużę to studium o kolejną godzinę. Inaczej zajmę się sprawami, które wchodzą w skład obowiązków wynikających z mego stanowiska.

W czasie przeznaczonym na biuro będę starał się powysłać listy, podgonić nieco korespondencję, tym bardziej że pozwoli mi na to napływ osób, które zawsze w tym czasie mają do nas sprawę.

Bezpośrednio przed kolacją odprawię rachunek szczegółowy, taki jaki odprawiamy w naszych domach, z tym wyjątkiem, że nie rozpocznę od odczytania Nowego Testamentu, czytanie ma bowiem miejsce przy stole biskupim w czasie kolacji.

Rachunek zakończę naszymi zwyczajowymi litaniami. Jeśli któryś z naszych będzie na biskupstwie, w tym samym czasie co ja, razem ze mną odprawi rachunek sumienia.

Po kolacji, gdy mój wujek nie będzie już mnie potrzebował, ucieknę tak szybko, jak to tylko możliwe, chyba że względy towarzyskie zatrzymają mnie w salonie [strona 12].

Jeśli mam kilka spraw na zewnątrz, wyjdę, aby je załatwić. W tym przypadku zabiorę ze sobą mój brewiarz, aby nieszpory i komplety odmówić w tym kościele, do którego wejdę na adorację.

157. [Rachunek sumienia]¹²³.

Rachunek z obowiązków chrześcijanina, zakonnika i oblata Maryi, którego „apostolskie powołanie”, zastąpienie zakonów zniszczonych przez rewolucję zmuszają do wielkiej doskonałości.

[Październik] 1826¹²⁴ r.

Mój rachunek sumienia powinien obejmować: 1) moje obowiązki chrześcijanina; 2) moje obowiązki zwykłego zakonnika; 3) moje obowiązki superiora, zarówno w odniesieniu do mnie, jak i wobec tych, którzy podlegają memu posłuszeństwu; 4) moje obowiązki kapłana; 5) moje obowiązki wikariusza generalnego diecezji.

¹²³Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM, IV-3. Pojedyncza strona rozpoczęta z pewnością w czasie rekolekcji.

¹²⁴W 1826 roku ojcowie zjechali się do Marsylii na rekolekcje, które według oblackiej tradycji trwały od 24 października do 1 listopada, zob. E. de Mazenod do ojca Mie, 11 października 1826, w: *Ecris Oblats* I, t. 7, s. 124.

Rachunek sumienia z moich obowiązków jako chrześcijanina powinien obejmować wszystkie przykazania Boże i kościelne, grzechy główne, grzeszne skłonności natury, wady główne, poruszenia serca. Nad tymi wszystkimi punktami należy się nieco bardziej skupić niż obecnie, aby odnaleźć korzeń wad i źródło wszystkich duchowych zaburzeń.

Rachunek sumienia z moich obowiązków zwykłego zakonnika powinien obejmować zgodność ze wspaniałą łaską powołania, z uwzględnieniem działania łaski i konsekwencji ciągłych niewierności, sprzeciwów i niewdzięczności. Chociaż od trzech lat z konieczności nie mogę głosić misji, spojrzę na lata poprzednie, aby zobaczyć, jakie błędy popełniłem w wypełnianiu posługi właściwej memu powołaniu. Następnie zbadam, jak się wywiązałem z moich ślubów. Nacisk położę na posłuszeństwo, które jestem obowiązany zachowywać na mocy Reguł. Im powinienem się podporządkować we wszystkim, co jest zgodne z innymi moimi obowiązkami, które nigdy nie mogą stać się pretekstem, abym ich nie zachowywał.

[Strona 2] Jest też pewien motyw, i należy się pilnować, aby o nim nie zapomnieć. To konieczność dążenia do doskonałości. Ta myśl doprowadzi mnie do uznania ogromnej liczby grzechów zaniedbania, czyż bowiem świętości nie wymaga apostołskie powołanie. Chcę powiedzieć, że to sprawia, iż poświęcam się ustawicznej pracy nad uświęceniem dusz za pomocą środków, które stosowali Apostołowie. Powstałiśmy zwłaszcza po to, aby nawracać dusze, a Bóg od tylu już lat pokazywał nam, że głosimy Jego miłosierdzie grzesznikom, a On, dzięki naszej posłudze, potrafi dokonywać cudów. To pieczęć tej przychylności.

Kolejna myśl dotycząca także celu naszego Instytutu, ku mej wielkiej odrazie, prowadzi mnie nawet do odkrycia wielu zaniedbań. Na tyle, na ile jest to możliwe, zostaliśmy powołani, aby zastąpić stare zakony zniszczone przez rewolucję. Do jakiej doskonałości zostaliśmy wezwani? Do doskonałości właściwej każdemu zniszczonemu zakonowi. W szerszym znaczeniu nie można już ująć doskonałości. Oto cel naszego Instytutu. To dla mnie powód zawstydzienia, że tak źle go zrozumiałem. Ile spraw do mego rachunku sumienia!

158. [Notatka o chorobie o. Suzanne'a]¹²⁵.

Ból ojca de Mazenoda; przyjaźń, która łączyła go z chorym.

[Koniec stycznia 1829]¹²⁶ r.

Te słowa były niczym przesywający miecz, tak że dziwię się, że nie umarłem. Do chwili obecnej nigdy nie miałem pojęcia o cierpieniach Najświętszej Dziewicy pod krzyżem. Umieram sto razy na dzień. Mój ból jest przesywający, nie jestem w stanie go wyrazić. Gdy jestem przy nim, moje serce jest rozdarte; jednak opanowuję siebie i mówię mu o Bogu. Czułe podąża za wszystkim, co mu mówię, ale kiedy jestem od niego daleko, odczuwam smutek. Przed oczyma mam zawsze jego obraz: to, jaką wartość miał dla mnie, to, kim byłem dla niego. Wspomnienie tych trzynastu lat jest ciągle obecne w moim sercu. Przeżywam ciągłą agonię; umarłbym, gdybym od czasu do czasu nie ulżył sobie wybuchem płaczu i obfitością łez. Nie sądzę, aby którekolwiek z moich dzieci¹²⁷ kochało mnie tak jak on. Można powiedzieć, że starał się formować swego ducha i serce, opierając się na moich, albo lepiej mówiąc, to stało się zupełnie naturalnie. Nigdy większej zgodności myśli, uczuć, opinii, wycucia i spojrzenia. Czy wielokrotnie nie mówił mi, że jego zaufanie do mnie jest bezgraniczne? Czy nie chciał, aby poznał najmniejszą rodzącą się w nim myśl, najmniejsze uczucie lub pragnienie? Czy wspomnienie o takiej jedności nie doprowadza do tego, że wylewam łzy i pogrążam się w najbardziej dokuczliwym bólu? Mój Boże!, rozdzielasz dwa serca uczynione, aby na zawsze stanowić jedno. Jednak to będzie trwało tylko chwilę.

¹²⁵ Kopia, w: J. Jeancard, *Melanges historiques*, s. 332 ; A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 461-462. Według ojca Reya na polecenie Założyciela na piśmie utrwalono wszystko, co się wydarzyło podczas trzymiesięcznej choroby ojca Suzanne'a. Oryginał tego tekstu zaginął. Po kilku słowach wypowiedzianych przez chorego zamieszczonych w tym dzienniku Założyciel dodał następującą po nich notatkę.

¹²⁶ Ten tekst, jak się wydaje, został napisany na kilka dni przed śmiercią ojca Suzanne'a, która nastąpiła 31 stycznia 1829 roku.

¹²⁷ Marius Suzanne (1799-1829) był dwojakim synem ojca de Mazenoda, to znaczy był członkiem Stowarzyszenia Młodzieży i oblatem, począwszy od wstąpienia do Domu Misji 14 października 1814 roku.

159. [Refleksje z powodu śmierci o. Suzanne]¹²⁸.

Przywiązanie ojca de Mazenoda do ojca Suzanne'a; ból z powodu śmierci.

9 marca 1829 r.

Cudowny obraz dla smutnego i niepokieszonego ojca. Dwukrotnie z łagodnym uczuciem został pocałowany przez naszego umiłowanego ojca Suzanne'a na kilka chwil przed jego świętą śmiercią (31 stycznia 1829 roku).

Niebiański uśmiech malował się na jego twarzy, gdy bezpośrednio po tym spojrział na mnie, aby mi podziękować. W energiczny sposób wyraził wszystko, co ten błogosławiony zechciał wyrazić poprzez miłość i zaufanie do swej dobrej Matki, naszej potężnej patronki Maryi.

O, mój synu, twe rysy, a także twe cnoty nieusuwalnymi głoskami zostały wryte w mojej duszy! Będę cię kochał, chociaż cię nie będzie, tak jak cię kochałem wówczas, gdy byłeś szczęściem mego życia. Cóż ja mówię, nieobecny! Czy nieustannie nie jesteś żywy w moim sercu, obecny w mej myśli?

Mój umiłowany synu, któż mnie pocieszy po twej stracie? Wspomnienie tego, co dla mnie uczyniłeś? Niestety! Już cię nie mam! Myśl o niebiańskim szczęściu, jakim się już cieszysz? Wezwij mnie więc do siebie, abym je z tobą dzielił.

Ten, którego nazywasz wszystkim po Bogu.
Karol Józef Eugeniusz de Mazenod OMI

¹²⁸Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji. Szafa z pamiątkami i relikwiami. Ten tekst jest napisany na rewersie obrazka Niepokalanej.

160. [Do o. Antoine'a Garniera, superiora generalnego Seminarium Świętego Sulpicjusza w Paryżu]¹²⁹.

Rekomendacja ojca Riccardiego. Ciężka choroba ojca de Mazonoda, który przez kilka miesięcy nie odprawiał mszy.

Grans przez Salon, 26 lipca 1829 r.

Mój bardzo drogi i godny szacunku przyjacielu,

Chociaż prasa mnie uśmierciła, mam jeszcze na tyle sił, aby wam polecić księdza Riccardiego¹³⁰, który powinien do was napisać, prosząc o przyjęcie do Seminarium Świętego Sulpicjusza. To ksiądz o dobrych obyczajach, który dwa lata studiował teologię w naszym seminarium w Marsylii. Jest pilny i kocha życie wspólnotowe. Ogólnie biorąc, sądzę, że odniesiecie korzyść, formując go w duchu sulpiciańskim, w świętej samotności w Issy. Jeśli za właściwe uznacie, aby odpowiedzieć na jego list, trzeba będzie zaadresować na Wyższe Seminarium w Marsylii.

Czy powiem wam o moim zdrowiu? W okrutny sposób zostało nadszarpięte dwoma następującymi po sobie poważnymi chorobami¹³¹, które doprowadziły mnie do grobu. Dobry Bóg, wysłuchując wielu modlitw, zarówno indywidualnych, jak i pojedynczych, zostawił mnie na ziemi. Mój godny szacunku i bardzo drogi przyjacielu, módlcie się, aby to posłużyło memu uświęceniu.

Jest mi bardzo trudno, aby się podnieść, tak silne było to uderzenie. Oto piąty tydzień mojej rekonwalescencji i dzisiaj zaledwie odważyłem się odprawić Najświętszą Ofiarę. Miałem bardzo wielkie pragnienie, aby zaznać tego szczęścia, dotąd bowiem przyjmowałem komunię jak świecki. To niewątpliwie zbyt wiele, ale nasz Najwyższy Kapłan, który pomimo mej wielkiej niegodności, raczył mnie włączyć w swe kapłaństwo, nie będzie miał mi za złe, wydaje mi się bowiem, że to nie za wiele. Niech się dzieje Jego święta wola. Potępiłbym nawet to pragnienie, gdybym mógł uznać, że nie jest z nią zgodne.

Do widzenia, mój drogi i godny szacunku przyjacielu. Uczyniłem

¹²⁹Oryginał: Paryż, archiwum Seminarium Świętego Sulpicjusza.

¹³⁰N.-L. Riccardi przed kilkoma miesiącami opuścił zgromadzenie oblatów.

¹³¹Dwie choroby: chodzi o chorobę spowodowaną śmiercią ojca Suzanne'a (31 stycznia 1829), która sprawiła, że przez długi czas ojciec de Mazonod był słaby i zmęczony, i o chorobę ojca Courtesa na przełomie kwietnia i maja tego samego roku. Założyciel do tego stopnia był zasmucony śmiercią i chorobą tych dwóch ojców, których nazywał „żrenicami swych oczu”, zob. List do ojca Tempiera, 10 maja 1829, że sam od 15 maja do końca czerwca bardzo poważnie chorował.

wielki wysiłek, pisząc do ciebie, ponieważ tak bardzo jestem słaby. Podtrzymywało mnie pragnienie porozmawiania przez chwilę z takim przyjacielem jak wy, na którego będę liczył przez całe życie, a wy możecie także liczyć na mnie.

Wasz bardzo pokorny sługa

Mazenod, wikariusz generalny

PS Proszę pozdrowić ode mnie tych waszych księży, którzy mnie sobie przypominają.

161. Do zreformowania^{55 132}.

Do zreformowania: modlitwa, oficjum, msza, gorliwość, myśl o śmierci, która odwraca od działania.

1830-1835¹³³

Modlitwa, którą odmawia się bez skupienia, bez szacunku, bez pobożności, bez ufności, że zostanie wysłuchana, bez przecucia o jej potrzebie, bez ochoty; którą odmawia się rzadko, krótko, z przerwami.

Ćwiczenia pobożne zredukowane do niewielu, porwane z powodu licznych zajęć. Powrócić do ich odprawiania w sposób skuteczny, odczuwać żal pod względem ich liczby, ale być wiernym w ich wypełnianiu.

Oficjum *perfunctorie*⁵⁵. Nigdy go nie odmawiać jako wypełnienia. Na tyle, na ile to możliwe, przestrzegać właściwych godzin. To ćwiczenie nie może być odprawiane tylko ustami. Niech nade wszystko będzie to modlitwa. Przerwać je, aby lepiej wejść w ducha Kościoła lub aby nie wystawiać się na znużenie z powodu zbyt długiego wyężdżania ducha.

Msza święta. Lepiej się do niej przygotowywać za pomocą myśli odpowiadających ofierze i przez specjalne akty. Określić intencję i zwrócić uwagę na odpusty.

¹³²Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-3.

¹³³Kartka bez daty. Trudno jest ustalić jedną datę. Z kontekstu („znudzony męczącą walką, pewną odrazą w stosunku do ludzi”) wynika, że te notatki mogły zostać napisane w latach 1830-1835, po śmierci ojca Suzanne’a, gdy Założyciel sam był ciężko chory (1829-1830), po rewolucji lipcowej musiał walczyć z władzami państwowymi (1830-1832) i w czasie afery z Ikoją.

Gorliwość zmniejszyła się: 1) z powodu braku pobożności i ducha wiary; 2) poprzez znużenie męczącą walką; 3) z powodu pewnej ludzkiej pogardy.

Mglista myśl o śmierci pojawia się, gdy trzeba podjąć się czegoś, aby mnie odciągnąć od działania. Tą myślą należy się zająć w pożyteczny sposób, medytując o niej raz w miesiącu.

162. Postanowienia podjęte podczas rocznych rekolekcji^{134 135}.

Całkowicie się odsunąć, aby odprawić dobre rekolekcje i nawrócić się. Aby przebadać swe obowiązki kapłana i zakonnika, będzie się posługiwał Pontyfikalem i Regulami, ale będzie także medytował o śmierci, piekle i odłączeniu od Boga.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana.

[Marsylia, koniec] października 1831¹³⁶ r.

Oto, co muszę zrobić podczas tych rekolekcji:

1. Całkowicie uwolnić się od mych codziennych obowiązków, nie chcieć o nich słyszeć, obojętnie, co się stanie.

134Łaciński przysłówek: niedbale przykładać się do jakiegoś zadania.

135Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-3.

136W liście z 25 lutego 1831 do oblatów w Billens ojciec de Mazenod pisał, że do 1 listopada jest na rekolekcjach.

2. Nie widzieć żadnej osoby z zewnątrz, która choćby tylko przyszła mi na myśl.

3. Wprowadzić siebie w absolutny spokój ducha i ciała, nie martwiąc się, że nic nie robię. To, pomimo wielkiego cierpienia i niewielu sukcesów, chęć wzniesienia się ponad szybkie tempo i innego stylu postępowania, aby porzucić gwar, liczne i rozmaite obowiązki, które codziennie mnie rozpraszają.

4. Gdy tylko ten cały potok odpłynie i będę już tylko sam na sam ze sobą, poproszę Boga o łaskę, aby rekolekcje odprawić z pożytkiem. Z największą gorliwością, na jaką mnie stać, będę przyzywał Najświętszą Dziewicę, świętego Józefa, mego dobrego Anioła Stróża i innych świętych.

5. Uznam, że tym razem chodzi o rekolekcje prowadzące do nawrócenia, a nie do doskonałości, to znaczy, abym stawał się lepszy, a nie dobry.

6. Bardzo dobrze to odczuwam, ale przekonam się o tym, porównując me postępowanie z moimi obowiązkami.

7. Z dokładnością przyjrę się moim obowiązkom, najpierw jako kapłana, następnie jako zakonnika. Badając pierwsze, przyjrę się memu stanowisku wikariusza generalnego, a zgłębiając drugie, zatrzymam się na mej funkcji superiora.

8. [Strona 2] Z jednej strony Pontyfikał, z drugiej księga naszych Reguł dostarczą mi materiału.

9. Spośród innych powodów, aby podążać prosto do celu, pod uwagę wezmę mój wiek (skończyłem już pięćdziesiąt lat) i grożący nam bicz Boży¹³⁷. Dobrze jest pomyśleć o swoim wieku, ponieważ w ogóle się o tym nie pamięta, gdy się dobrze czuje, i o śmiertelnej cholery, którą widzi się, jak przychodzi z daleka, gdy się o niej mówi. Nie można sądzić, że ma się trzydzieści lat, a jeśli cholera niespodziewanie nadchodzi, natychmiast należałoby się poświęcić i stawić czoło wszystkim zagrożeniom. Dlatego trzeba być przygotowanym na to, aby stanąć przed Bogiem.

10. Podczas tych rekolekcji trzeba więc mieć na względzie śmierć, nieco bardziej niż zwyczajnie. Gdy człowiek czuje się młodo i dobrze się miewa, ma przed sobą perspektywę wielu lat i żadnej oznaki

¹³⁷W listach z 1831 roku Założyciel nie mówił o cholery, ale epidemia była u bram Morza Śródziemnego, w kwietniu 1832 roku zagrażała Francji, a nawet Szwajcarii. Zob. List do ojca Mille'a, 21 kwietnia 1832.

rozpadu. Ale na pomoc trzeba wezwać wyobraźnię, aby sfabrykować chorobę, której symptomów w ogóle się nie odczuwa, która nie jest realna, nie pozwala na żadne przekonanie o strachu przed śmiercią, choć przypuszcza się, że będzie się go doświadczać. Ale kiedy jest się świadomym, że się starzeje, że można było umrzeć dwa razy w przeciągu miesiąca, że każdego dnia od lądu czy też od morza może przyjść cholera, i tak jak szybko się pojawiała, w ciągu kilku godzin może was wysłać na tamten świat, argument [strona 3] jest bardziej przekonujący, a konkluzja łatwiejsza.

11. Tym razem myśl o śmierci może przynieść więcej pożytku niż zwyczajnie.

12. Dobrowolnie także zajmę się myślą o piekle, któremu mało uwagi poświęciłem podczas innych rekolekcji. Jeśli chcę, aby ta myśl była dla mnie pożyteczna, muszę postąpić wbrew temu, co wskazują pewne książki. Żadnego wyobrażenia o miejscu, żadnych obrazów demonów ani potępionych, żadnych obrazów związanych z mękami piekielnymi, mam bowiem prawo myśleć, że cała ta fantasmagoria, która na co dzień jest wykorzystywana, daleka od przestraszenia mego ducha, buntuje się i szkodzi memu przekonaniu. Nie może się ono opierać na rzeczach, które można odrzucić lub przynajmniej które można uznać za przesadzone albo za produkt wyobraźni innych osób. Przyłgnę do tego, czego naucza wiara, nade wszystko do możliwości utraty Boga, która jest przeciwieństwem szczęśliwości błogosławionych w niebie.

Przekonam się także o nicości rzeczy, których poszukiwanie może doprowadzić do utraty jedyne go dobra, jakim jest Bóg.

13. Gdy tylko poznam, co mi uniemożliwia podążanie do mego celu, złożę to w ofierze Bogu i podejmę konieczne postanowienie, aby podążać według ducha mego powołania, któremu za pomocą łaski dochowam wierności.

163. Notatki z rocznych rekolekcji¹³⁸.

Medytacja o Regulach; komentarz. Wspaniałość Reguł zatwierdzonych przez papieża, które należy zachowywać. Cele i środki. Misje ludowe. Śluby, milczenie, ćwiczenia wspólnotowe. Naśladowanie Jezusa Chrystusa. Miłość i pokora.

L.J.C. et M.I.

¹³⁸Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-3.

[Koniec] października 1831 r.

Pogłębiona lektura naszych Reguł, które właśnie czytałem podczas tych rekolekcji, napelniła mą duszę podziwem i jednocześnie zrodziła wiele przykrych myśli, których nie jestem w stanie tutaj wyliczyć.

Co za wstyd mieć w ręku tak doskonałe prawo i nie zrozumieć jego znaczenia! Czy jest wśród nas ktoś, dla kogo to prawo byłoby zapieczętowaną księgą? Chcę sądzić, że nie. Ale gdyby ktoś taki się znalazł, moja refleksja miałaby rację bytu i powinna skłaniać do refleksji. Gdyby wszyscy potrafili czytać w tej księdze, nie musielibyśmy opłakiwać straty wielu, których osądzi Bóg.

[Reguły dane przez Kościół; ich autorem jest Bóg].

Medytując nasze Reguły, powiedziałem sobie, że nigdy w wystarczający sposób nie będziemy mogli podziękować Bożej Dobroci, że nam je dała, ponieważ niezaprzeczalnie sam Bóg jest ich autorem. Ten, kto je napisał, nie rozpoznaje w nich nic swojego. Z całkowitą wolnością, na jakiej opiera swe przekonanie, sądzi, że to dzieło w ogóle do niego nie należy. Wyrażam opinię, którą Kościół wypowiedział przez swą Głowę! Alacri libentique animo eadem Ipsam (Congregationem) constituimus, eamque nomine Congregarionis Oblatorum Sanctissimae Virginis Mariae sine labe conceptae volumus insignitam. Adhibita praeterea in concilium congregatione Venerabilium fratrum nostrorum S.C.R. Cardinalium, negotiis et consultationibus Episcoporum et Regularium praeposita, illas Constitutiones, quas nonnulli Galiae Episcopi luculentissimis testimoniis accomodas putarunt, et plerique etiam, quo major auctoritas illis accederet, grati animi ergo propria manu consignavere, plena auctoritate nostra apostolica approbamus et confirmamus, easque a cooptatis in eadem Congregationem viris, quascunque in illa partes gerentibus, sedulo servari praecipimus. Ad quam saluberrimi operis approbationem et commendationem etc.¹³⁹.

W ten sposób wypowiedział się papież Leon XII w zatwierdzającej bulli papieskiej. Opinia została wydana przez nieomylny autorytet!

[Reguły powinny być zachowywane.]

Nie chodzi o nic więcej niż tylko o zrozumienie tych słów najbardziej zbawiennych dzieł, do których można dodać te, którymi Głowa Kościoła kończy swe bulle apostolskie: „Tak więc rzeczywiście

¹³⁹Fragmety brewe Leona XII, 21 marca 1826, w: *Missions OMI* 1952, s. 565-573 (s. 165-174 zamieszczone oddzielnie).

zachęcamy członków tej świętej rodziny zakonnej, którzy pod tymi tak korzystnymi prawami będą kształtować się w duchowej pobożności” itd., aby byli przekonani o wzniosłości tych praw i obowiązków, których dokładnie musimy przestrzegać, zgodnie ze słowami Wikariusza Jezusa Chrystusa: „nakazujemy ich staranne zachowywanie”.

[Strona 2] Tak więc zachowując nasze Reguły, jesteśmy posłuszni Kościołowi, „nakazujemy ich staranne zachowywanie”; a ten, kto by ich nie zachowywał, byłby nieposłuszny Kościołowi i Jego Głowie. Niech sam siebie osądzi. To nie ja będę odpowiadał za jego zbawienie. Biada mu! Współczuję mu. Cóż to za słodka myśl, że zachowując naszą Regułę, jesteśmy posłuszni Kościołowi. Tak więc Reguła obejmuje wszystkie dzieła naszego życia i ducha, jaki powinien je ożywiać. Wszystko, co czynimy, zawiera się w wielkiej zasłudze posłuszeństwa Kościołowi. Skoro Kościół poleca jedynie to, co jest dobre, jedynie to, co prowadzi do zbawienia, to zachowując naszą Regułę, podążamy niebiańską drogą. To niezaprzeczalne.

Szanujmy więc tę drogocenną Regułę, miejmy ją nieustannie przed oczami, a jeszcze bardziej w naszym sercu. Dzięki zawartym w niej zasadom codziennie dostarczajmy pożywienia naszym duszom, postępujmy, mówmy, myślmy jedynie w zgodzie z ich duchem. Tylko w ten sposób będziemy tacy, jakimi chce nas mieć Bóg, i staniemy się godni naszego wzniosłego powołania.

[Wspaniałość celu i środków Instytutu.]

Czy kiedykolwiek będziemy mieli słuszne wyobrażenie o tym wzniosłym powołaniu! Trzeba by zrozumieć wspaniałość celu naszego Instytutu, niezaprzeczalnie najdoskonalszego, jaki można zaproponować na ziemi, ponieważ cel naszego Instytutu jest taki sam, jaki miał na względzie Syn Boży, gdy chodził po ziemi. Chwała Jego niebieskiego Ojca i zbawienie dusz! „Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i ocalić to, co zginęło” (Łk 19, 10). Szczególnie został posłany po to, aby ewangelizować ubogich, „posłał mnie, abym głosił Ewangelię ubogim” (Łk 4, 18). Jesteśmy dokładnie po to, aby pracować nad nawróceniem dusz, a szczególnie by ewangelizować ubogich: „Celem tego małego Stowarzyszenia jest..., aby bracia żyjący razem, dołożyli starań, aby naśladować cnoty i przykłady naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, oddając się przede wszystkim dziełu ewangelizowania ubogich” (artykuł 1, rozdział 1, strona 1: O celach)¹⁴⁰.

140Reguły z 1825 i 1826 roku, wydane w 1827 roku, opublikowane w *Missions*

Środki, które wykorzystujemy, aby dojść do tego celu, mieszczą się w jego wspaniałości. Niezaprzeczalnie są najdoskonalsze, ponieważ są dokładnie takie same, jakimi posługiwali się nasz boski Zbawiciel, Jego Apostołowie i pierwsi uczniowie, to znaczy przykładowe praktykowanie rad ewangelicznych, głoszenie, modlitwa, [strona 3], to szczęśliwe połączenie życia czynnego i kontemplacyjnego, którego przykład dali nam Jezus Chrystus i Apostołowie. To bezsprzecznie nawet z tego względu szczyt doskonałości, której łaską zechciał nas obdarzyć Bóg, a której rozwinięciem są nasze Reguły.

[Pozwolić przeniknąć się duchem Reguły.]

Ważne jest więc, abyśmy zgłębili ducha tych Reguł. Aby do tego dojść, trzeba uczynić je codziennym przedmiotem medytacji. O tym przekonałem się w czasie tych rekolekcji, bardziej niż kiedykolwiek,

OMI 1951, s. 340-479. Teksty, które zamieszczamy, są głównym zrębem Przedmowy, s. 341 nn. (21-25 zamieszczone oddzielnie). Sam ojciec de Mazenod w nawisach wskazuje na rozdziały i paragrafy, skąd zaczerpnął przepisane teksty lub strony wydania z 1827 roku.

i aby ułatwić sobie ich praktykowanie, pomyślałem, że dobrze byłoby z księgi naszych Konstytucji wyjąć artykuły, które wyraźniej wskazują, dlaczego powstały i to, kim powinniśmy być. To będzie moje *vademecum*, mój skarb, z którego przyrzekam sobie wyciągnąć wielką korzyść dla mojego duchowego wzrostu; inni będą mogli z tego skorzystać, jeśli spodoba im się to małe dziełko. Ja osobiście, widząc zebrane na kilku stronach wszystko, co może prowadzić do doskonałości na ziemi, i sądząc, że nasze Konstytucje ukazują nam owo wszystko jako prototyp Misjonarza Oblata Maryi, cieszę się, że zostałem powołany do tak wielkiej doskonałości, nie zawstydzając się myślą o mej ogromnej słabości, ponieważ całkowicie ufam w łaskę Tego, który zawsze udziela łaski wykonania poleceń, jakie wyznacza.

[Cel Zgromadzenia.]

Co sprawiło, że nasze Zgromadzenie powstało? Oto, o czym pouczają nas Konstytucje: „Kościół, wspaniałe dziedzictwo Zbawiciela, ...za dni naszych został okrutnie spustoszony. Umiłowana Oblubienica Syna Bożego doznaje ucisku, oplakując sromotne odstępstwo dzieci, którym dała życie. W tej oplakanej sytuacji Kościół wielkim głosem woła do sług swoich. Lecz niestety mało jest takich, którzy idą za tym nagłym wołaniem. Wielu nawet swoim haniebnym postępowaniem powiększa niedole Kościoła”.

[Strona 4] Czy dziwi fakt, że widok tego nieporządku poruszył serca kilku gorliwych kapłanów? Znaleźli się kapłani, którzy byli nim dotknięci.

„Widok tego zła poruszył serca kilku kapłanów gorliwych o chwałę Bożą, kochających Kościół” (strona 2).

Niech pamiętają o tym, do czego pobudziła ich łaska. Nie chodziło o nic, tylko o to, aby się poświęcili: „gotowych poświęcić siebie — gdyby było potrzeba — dla zbawienia dusz”.

Nie ma nic większego niż takie poświęcenie, to wniosek, jaki wyciągam. Gdy się poświęca siebie, to nie ma niczego, co mogłoby wydawać się trudne lub zbyt uciążliwe.

[Jak postępować, by zaradzić tak wielkiemu złu?]

„Byli oni przekonani, że gdyby udało się uformować kapłanów gorliwych, bezinteresownych, prawdziwie cnotliwych, słowem — mężów apostołskich, głęboko przeświadczonych o konieczności własnej przemiany, którzy ze wszystkich sił pracowaliby nad nawróceniem

innych — wtedy można by było żywić nadzieję, że w krótkim czasie uda się na powrót przywieść zbłąkanych ludzi do wypełnienia dawno porzuconych obowiązków” (strona 2 i 3).

Oto, kim trzeba być, aby mieć nadzieję na zwycięstwo. Jak faktycznie postąpił nasz Pan, Jezus Chrystus, gdy pragnął nawrócić świat?

„Wybrał pewną liczbę apostołów i uczniów, zaprawił ich do pobożności, napełnił swoim Duchem, a kiedy wykształcił ich w swojej szkole, wysłał na podbój świata, który w niedługim czasie mieli poddać Jego świętemu prawu” (strona 3).

Wzory zostały więc znalezione, nie chodzi tylko o to, aby je naśladować, ale aby podążać śladami takich wzorów. Nie wystarczy zwyczajna cnota. O tym mówią nam Konstytucje. „Jak zatem mają postąpić ludzie, którzy pragną pójść śladami Jezusa Chrystusa, swego Boskiego Mistrza, aby odzyskać dla Niego te liczne rzesze, które rzuciły Jego jarzmo?”

Czytajcie uważnie i zrozumcie dobrze ciąg dalszy, ponieważ właśnie Konstytucje żądają, abyście takimi się stali. Zważcie więc każde słowo, jego znaczenie wryjcie w waszym sercu: „Muszą rzetelnie pracować, aby stać się świętymi. [strona 5] Muszą iść odważnie tymi samymi drogami, po których przeszło tylu pracowników ewangelicznych, którzy zostawili nam tak wspaniałe przykłady cnoty w wypełnianiu tego posługiwania, do którego oni teraz czują się wezwani podobnie jak tamci. Muszą całkowicie wyrzec się siebie, a troszczyć się jedynie o chwałę Bożą i dobro Kościoła, o zbudowanie i zbawienie dusz. Muszą stale odnawiać się w duchu swego powołania, żyć w stanie ciągłego samozaparcia i wytrwałej woli osiągnięcia doskonałości. Muszą bez przerwy pracować nad tym, aby stać się pokornymi, łagodnymi i posłusznymi, miłującymi ubóstwo, pokutującymi i umartwionymi, oderwanymi od świata i rodziny, pełnymi zapału, gotowymi poświęcić całe swe mienie, zdolności, odpoczynek, osobę i życie z miłości do Jezusa Chrystusa, w służbie Kościołowi i dla uświęcenia bliźnich. I tak pełni ufności w Bogu mogą przystąpić do dzieła i walczyć aż do ostatniego tchu o większą chwałę najświętszego i najczcigodniejszego Imienia” [strona 3 i 4].

Czy można sądzić, że jest coś doskonalszego na ziemi? Należy jeszcze raz uważnie przeczytać ten paragraf, a gdy się go przeczyta, czytać kolejny raz.

W opinii Kościoła trzeba byłoby być takim po to, aby wypełnić posłannictwo, do którego zostaliśmy wezwani, i wiernie odpowiedzieć na nasze święte powołanie. Skądinąd do takiej doskonałości trzeba dążyć ze wszystkich sił naszej duszy. Chodzi o nasze zbawienie. Wstępując do Zgromadzenia, dla niego żeśmy się poświęcili, dla niego zostaliśmy konsekrowani. Szczęśliwa konieczność!

„Z tej przyczyny kapłani owi, poświęcając się wszelkim zbożnym dziełom, do jakich może natchnąć miłość kapłańska — przede wszystkim głoszeniu misji świętych, które stanowi główny cel ich zjednoczenia się — postanawiają poddać się Regule i Konstytucjom, które są bezspornie właściwe dla zapewnienia im korzyści, jakie przez złączenia się w Stowarzyszenie zamierzają osiągnąć dla własnego uświęcenia i zbawienia dusz” (strona 5 i 6).

Zresztą, ten wspaniały paragraf, jaki przytoczyliśmy wyżej, należałoby bardzo gruntownie medytować. Jest on tylko rozwinięciem tego, co zostało wyrażone w jednej linijce pierwszego artykułu

O celach Stowarzyszenia, a mianowicie: „Celem tego małego Stowarzyszenia Misjonarzy Oblatów Najświętszej i Niepokalanej Panny Maryi jest..., aby zarówno kapłani, jak i bracia żyjący we wspólnocie starali się WYTRWALE NAŚLADOWAĆ CNOTY I PRZYKŁADY NASZEGO PANA JEZUSA”.

Tu jest wszystko: „cnoty i przykłady naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa wytrwale będą naśladować”. Niech te słowa wyrują sobie w sercu, niech je wszędzie piszą, aby ciągle mieć je przed oczyma.

[Strona 6] Im bardziej podążam naprzód, tym bardziej jestem zawstydzony, wzruszony naszym wzniosłym przeznaczeniem. Mój Boże, udziel nam łaski, abyśmy zrozumieli, co oznacza ten trzeci artykuł *O celach Stowarzyszenia*, który zbyt często czytało się bez zastanowienia: „Celem tego Stowarzyszenia, zarówno w całości, jak i poszczególnych członków, jest, na ile to możliwe, zastąpienie tylu pięknych instytucji, które z powodu rewolucji wyginęły we Francji, które pozostawiły po sobie tak wielką pustkę, którą każdego dnia religia coraz bardziej zauważa” (artykuł 3).

. w całości, jak i poszczególnych członków”. Dokonajcie przeglądu wszystkich zakonów, które we Francji zniszczyła rewolucja.

Przypomnijcie sobie rozmaite posługi, jakie wykonywały, cnoty, jakie praktykowały, jedni w zaciszu Bożego domu, na modlitwie i kontemplacji, inni zaś w służbie bliźniemu poprzez wszystkie dzieła największej gorliwości, i wyciągnijcie te same wnioski z artykułu 3, który nam ukazuje drugi, tak ważny cel naszego Instytutu.

Także kolejny artykuł podkreśla, abyśmy odczuli tego wagę, i zwięźle przypomina nam główne obowiązki: „Misjonarze będą się starali, aby w sobie ożywić pobożność i gorliwość tych świętych zakonów zniszczonych we Francji przez rewolucję. Będą się starali odziedziczyć cnoty i posługi, i najświętsze praktyki regularnego życia, które tamte zachowywały, takie jak praktykowanie rad ewangelicznych, umiłowanie milczenia, pogarda do światowych zaszczytów, porzucenie rozwiązłości, pogarda dla bogactwa, praktykowanie cielesnego i duchowego umartwienia, publiczne i wspólne odmawianie oficjum, towarzyszenie umierającym, troska o więźniów, a przede wszystkim posługa misji” (artykuł 4).

[Misje ludowe i inne posługi]

„Przed wszystkim posługa misji”. Konstytucje do nich ciągle i słusznie powracają, gdyż misje są pierwszym i głównym celem Instytutu. Tak więc nie sądzę, aby istniała potrzeba podkreślenia tego punktu: „Misje są jednym z głównych celów Instytutu, wszyscy będą się przykładali, aby dobrze wykonywać to zadanie” (artykuł 1, paragraf 1: *O misjach*).

Wszystko należy przeczytać, ale zwróćcie uwagę na fragment: „Niech członkowie Instytutu pragną, aby we wszystkich sprawach nie dawać choćby cienia złego przykładu, niech postępują w taki sposób, aby zawsze cieszyć się szacunkiem ludzi, niech nigdy, pod pretekstem jakiegokolwiek miłości, nie wąż się mieszać w małżeństwa, w kontrakty, testamenty; niech nigdy nie będą chrzestnymi; jednym słowem, niech nigdy nie mieszają się w sprawy, które normalnie poniżają pracowników ewangelicznych i wprowadzają zamęt” (artykuł 25, paragraf 1, *O misjach*).

[Strona 7] Ale to nie wszystko: „Na tyle, na ile pozwolą nasze szczupłe środki, celem Instytutu będzie zastąpienie zakonów i naprawienie nieporządku, który wśliznął się w szeregi duchowieństwa. Ten cel łatwiej się osiągnie poprzez przykłady aniżeli przez słowa. Również powinniśmy być bardzo przekonani, że konieczne jest zachowywanie wszystkich rodzajów cnót i że żadna z nich nie powinna nam być obca”

(artykuł 1: *O głoszeniu Słowa Bożego*).

„Gdy ten fundament już zostanie położony, wszyscy członkowie Instytutu bez wyjątku będą czynili wszystko, co im nakaże posłuszeństwo” (artykuł 2, tamże).

„Ale dojdzie się do tego jedynie poprzez wyrzeczenie się swej własnej chwały, gdy w głębi swego serca będzie się tłumić próżne ludzkie uznanie; jednym słowem, tak jak Apostoł głosi Jezusa Chrystusa, i to Ukrzyżowanego nie w wyniosłości mowy, ale poprzez okazywanie ducha... to znaczy pokazując, że rozważyliśmy w swoim sercu słowa, które wygłaszamy, i że sami zaczęliśmy od praktykowania, zanim przystąpiliśmy do nauczania innych” (artykuł 5, tamże).

Jeszcze raz: „Nigdy nie straci się z oczu tego, że jednym z głównych celów Instytutu jest niesienie pomocy душom najbardziej opuszczonym. Z tego tytułu biedni więźniowie mają nabyte prawa do miłości Stowarzyszenia” (artykuł 1: *O więzieniach*).

Gorliwość i miłość. Zobaczyliśmy, kim trzeba być dla niego; teraz Reguła wyjaśnia, kim należy być dla bliźnich. W paragrafie *O głoszeniu Słowa Bożego* i *O sprawowaniu sakramentu pokuty* poleca, co należy czynić, aby owocnie głosić. Dawszy mu odczuć wagę tej posługi, Reguła dodaje: „Nigdy więc nie odmówi się spełnianie życzeń osób, które będą prosiły o spowiedź, czy to w czasie misji, czy też poza nimi” (artykuł 2).

„Nigdy nie będzie się uciekać do wykrętów, aby unikać tej posługi; wręcz przeciwnie, chętnie będzie się ją wypełniać i uczyni się wszystko, co jest możliwe, aby do konfesjonału sprowadzić tych, którzy wahali się odpowiedzieć na zaproszenie łaski. Starać się zadać święty gwałt najbardziej zatwardziałym, pamiętając o słowach Ewangelii: Zmuszaj do wejścia, jeśli to możliwe, pociągaj siłą, rozdzielaj miłosierdzie. Niewielu pamięta o tej drodze nawrócenia do Boga”. Nieco niżej: „Niech misjonarze zawsze przyjmują grzeszników z niewyczerpaną miłością, niech swą grzecznością dodają im odwagi, okazując im współczujące serce; jednym słowem, niech tak

się z nimi obchodzą, jak by sami chcieli być traktowani, gdyby byli w nieszczęsnym położeniu tamtych” (artykuł 3 i 12).

Jeszcze raz przeczytać cały trzeci rozdział, aby napęlić się duchem miłości, którego Reguła zalicza do jednego [strona 8] z najskuteczniejszych sugerowanych środków, aby nasza posługa była pożyteczna dla bliźnich i zasługująca dla nas.

[Śluby, milczenie, ćwiczenia.]

Cały rozdział drugi drugiej części mówi o ślubach. Wszystkie artykuły są pewne i wzorcowe. Trzeba je znać na pamięć, aby się dostosować nie tylko do ich ducha, ale także do ich litery, której nie można odrzucić.

Rozdziały drugi i trzeci zawierają zasady, które należy medytować. Tylko dzięki temu środkowi zdołamy zrozumieć, kim powinien być oblat Maryi. Należy dołączyć je do fragmentów wyjętych z pierwszej części i przedmowy do Reguły. „Całe życie członków Stowarzyszenia powinno odznaczać się ciągłym wewnętrznym skupieniem” (artykuł 1: *O milczeniu*).

„Aby je osiągnąć, przede wszystkim będą pamiętali o Bożej obecności oraz często będą odmawiali krótkie, ale żarliwe akty strzeżenie” (artykuł 2, tamże).

„Milczenie prowadzi do doskonałości, będziemy je zachowywali między sobą przez cały czas, a ściśle milczenie będzie obowiązywać od modlitw wieczornych”.

Niech baczna uwagą zwróci się na *notabene* paragrafu 1 i 2. Tam wszystko zostało powiedziane: jeżeli ktoś sądzi, że Reguły są zbyt wymagające, niech prosi o dispensę, złagodzi się je z powodu jego słabości. Daleko do tego. Reguła kładzie nacisk, tłumaczy swą widoczną surowość, motywuje ją za pomocą niezbitych argumentów, ponagla prawo, ponieważ prawda w żaden sposób nie przystosowuje się do obowiązków. Reguła mówi: „Jeśli kiedyś ktoś miał pokusę, aby sądzić, że zarówno te, jak i następne Reguły są zbyt uciążliwe dla natury, zaklinamy go, aby rozważył: 1. Nasza posługa zawsze byłaby bezowocna, gdybyśmy nie dążyli do doskonałości. 2. Będąc powołanymi do doskonałości nigdy jej nie posiadziemy bez pomocy tej świętej regularności, którą wszyscy ojcowie życia duchowego, zwłaszcza święci założyciele, uznawali za niezbędną. 3. Misje i rekolekcje, które głosimy przez większość roku, sprawiają, że zajmujemy się przede wszystkim i prawie jedynie nawróceniem grzeszników.

Narazilibyśmy się na ryzyko zapomnienia o naszych osobistych potrzebach, gdybyśmy, przynajmniej w małych przerwach od tej niebezpiecznej posługi, nie zachowywali dokładnie dyscypliny określonej w Regule. A zatem skoro jest nam drogie nasze zbawienie, jeśli nie chcemy ryzykować, że głosząc innym, sami zostaniemy potępieni, wystrzegając się najmniejszej odrazy, aby poddać siebie tej regularności utwierdzającej w cnocie nasze dusze, szczerze żałujmy, że obowiązki, które nakłada na nas miłość, tak często i na tak długo odłączają nas od wspólnoty, w której panuje owa regularność, i wbrew naszej woli przez większą część roku pozbawiają nas dobrodziejstwa jej zbawienego wpływu” (*Notabene* do paragrafu 1, rozdział 2: *O milczeniu i wewnętrznym skupieniu*).

[Naśladowanie Jezusa Chrystusa, pobożność maryjna.]

Ciągły obowiązek ukazywania Jezusa Chrystusa poprzez nasze osoby: „W szczególny sposób będzie się medytować nad cnotami teologalnymi, nad cnotami naszego Pana Jezusa Chrystusa, którego członkowie naszego Instytutu wyraźnie powinni ukazywać poprzez swą osobę. Każdego miesiąca przede wszystkim będą mieli na względzie, aby bardziej zaprawiać się w jednej cnocie i lepiej ją praktykować. Również opierając się na samych cnotach, będą odprawiali rachunek szczegółowy i ich duchowe konferencje” (*O modlitwie i innych ćwiczeniach*).

Powinna nas także wyróżniać pobożność Maryjna: „W ciągu dnia choćby raz nawiedzi się Najświętszy Sakrament. Nawiedzenie powinno odbyć się przed obrazem lub przed arrasem Najświętszej Maryi Panny, do której będą mieli specjalne nabożeństwo i zawsze będą ją uważać za Matkę”.

„Tak samo codziennie będą odmawiać różaniec i gorliwie będą się starać, aby wszyscy mieli wielkie nabożeństwo i całkowite zaufanie do Niepokalanej Dziewicy, Bożej Rodzicielki” (tamże).

Nie wszystko zostało powiedziane o cnotach, jakie powinny ozdabiać oblata Maryi, a także o duchu, jaki powinien ich ożywiać; posłuchajcie jeszcze: „Pracownicy ewangeliczni, nie zbiorą owoców swych prac, jeśli nie będą przywiązywać wielkiej uwagi do Chrystusowego umartwienia, które także obejmą ich ciało, wszyscy członkowie przyłożą się przede wszystkim do umartwienia swego wnętrza, do walki ze swymi namiętnościami, do porzucenia we wszystkim swej woli, za przykładem Apostoła starając się, aby mieć upodobanie w cierpieniach,

zniewagach i upokorzeniach Jezusa Chrystusa” (artykuł 1: *O umartwieniu*).

Czy można by sądzić, że Reguła kładzie wystarczający nacisk na konieczność naśladowania Jezusa Chrystusa? Nie. Oto ukazuje nam Zbawiciela jako głównego Założyciela Zgromadzenia, a Apostołów, którzy pierwsi kroczyli po śladach swego Mistrza, jako naszych pierwszych Ojców. Czy jest coś ważniejszego dla nas niż naśladowanie Jezusa, naszego Założyciela, Apostołów, naszych poprzedników i naszych Ojców! To mówi nam Kościół, to mówi Piotr przez usta Leona. Upadnijmy na ziemię, słuchajmy z szacunkiem, podziwiamy w milczeniu. Czy sądzimy, że jesteśmy wierni, że stajemy się godnymi naszego wzniosłego powołania: „Misjonarze powinni, jeśli pozwoli im słabość ludzkiej natury, naśladować we wszystkim przykłady naszego Pana Jezusa Chrystusa, GŁÓWNEGO ZAŁOŻYCIELA STOWARZYSZENIA i Jego apostołów, NASZYCH PIERWSZYCH OJCÓW”¹⁴¹.

Trzeba więc żyć ich życiem, wypełniać ich posługę, praktykować ich cnoty? Żadnej wątpliwości: „jedna część życia będzie poświęcona na modlitwę, wewnętrzne skupienie i kontemplację w skrytości Bożego domu, w którym wspólnie mieszkają. Druga część będzie poświęcona całkowicie na dzieła zewnętrzne najbardziej czynnej gorliwości, takie jak: misje, głoszenie kazań i spowiadanie, katechizacja, prowadzenie młodzieży, odwiedzanie chorych i więźniów, rekolekcje i inne podobne ćwiczenia. Jednakowoż zarówno w pracy misyjnej, jak i wewnątrz domu ich naczelnym staraniem będzie podążanie drogami kościelnej i zakonnej doskonałości. Przede wszystkim będą się ćwiczyć w pokorze, posłuszeństwie, ubóstwie, samozaparciu, umartwieniu ducha. Słowem, będą usiłowali stać się drugim Chrystusem, szerząc wszędzie przyjemną woń tych miłych cnót”.

Wewnętrznie zjednoczeni ze swą Głową, Jezusem Chrystusem, będą stanowić jedno między sobą, bardzo ściśle związani więzami

141 Dalsze teksty pochodzą z rozdziału 3, paragraf 1: *O Miłości*, oraz paragraf 2: *O sakramentach*.

najgorętszej miłości, żyjąc w doskonałym posłuszeństwie, aby zdobyć pokorę, która tak bardzo jest im konieczna: [strona 11].

[Miłość braterska i pokora.]

„Będą związani ścisłymi więzami najgorętszej miłości”, nie powinni więc gniewać się na siebie, nie powinni siebie zasmucać oznakami obojętności lub oziębłości. Będą związani ścisłymi więzami najgorętszej miłości. Wszyscy poddadzą się świętemu posłuszeństwu pod przewodnictwem superiora. Nie chodzi tutaj jedynie o superiora generalnego. Cóż zatem powiedzieć o narzekaniu, co powiedzieć o uprzedzeniach? „W ten sposób będą dążyć do zdobycia świętej cnoty pokory...”, z prostotą poddając się wybranemu spośród braci, który ma reprezentować Jezusa Chrystusa, aby rządził w Jego imieniu. Będą okazywać mu doskonale posłuszeństwo, jakie osiąga się dzięki pokorze, która jest im koniecznie potrzebna: „i nie przestaną o nią prosić Boga, gdyż koniecznie jej potrzebują w niebezpiecznej posłudze, którą wykonują”.

A oto racja: „W tej posłudze przynoszącej zwyczajnie bardzo wielkie owoce, będą uważali, aby nie wpadli w bardzo niebezpieczną pułapkę dla niedoświadczonego misjonarza, który nie byłby wystarczająco gorliwy w praktykowaniu tej pierwszej i koniecznej cnoty oraz aby wspaniałe sukcesy, które są dziełem łaski, i w konsekwencji całą chwałę przypisać Bogu”. Pyszni zostali więc uprzedzeni!

„To dlatego misjonarze będą się cieszyć, że zawsze zajmują ostatnie miejsce, i bez ostentacyjności, ale ochotnie będą wykonywać najmniej znaczące prace w domu”. Dlaczego o nic nie można prosić Przełożonych? „Szczerze będą się cieszyć, kiedy zostaną upokorzeni lub znieważeni. Drugi stopień pokory: a kiedy coś nie będzie się dostatecznie zgadzać z ich świętymi pragnieniami, trzeci stopień: poproszą superiora, aby dostarczył im takiej okazji”.

Jeśli superior zaniedba wystawianie na próbę swych podwładnych, powinien sobie zarzucić, że nie wypełnia tego. Po części wyrówna im to Reguła: „Wszyscy misjonarze, aby nabyć świętą cnotę pokory, jako wielkie wyróżnienie powinni traktować wykonywanie najmniej znaczących posług w domu”. Zobaczcie, co Reguła mówi o pokorze i upokorzeniach! „Wszyscy, nie wyłączając kapłanów, będą służyli przy stole i czytali w refektarzu. Także superior itd.”.

Wszystkie te rzeczy są bardzo cenne. Są nade wszystko właściwe, aby nas utwierdzić w duchu naszego świętego powołania, pomóc nam w

zdobyciu nowych cnót i najliczniejszych zasług. To dlatego Reguła zwraca uwagę, aby misjonarz, który pełnił najbardziej zaszczytne [strona 12] funkcje w Kościele, który przysporzył najwięcej chwały Bogu, zbawił największą liczbę dusz podczas świętej posługi misji. Żeby z radością powrócił na łono naszych wspólnot, odsunął się od ludzi i przez praktykę posłuszeństwa, pokory i wszystkich innych ukrytych cnót zahartował się w duchu swego powołania i gorliwości względem zakonnej doskonałości, nie zaniedbując swych innych obowiązków: „Gdy misjonarze nie będą na misjach, z radością oddadzą się skupieniu w ich świętym domu, przeznaczą czas na odnowienie się w duchu swego powołania, na medytowanie prawa Pana, na studiowanie Pisma Świętego, świętych Ojców, teologii dogmatycznej i moralnej i innych gałęzi kościelnej nauki. Będą się także zajmować przygotowaniem nowych materiałów na najbliższe misje”.

Jeśli Reguła chciałaby wynagrodzić czas, który z powodu ich świętej posługi zmusił ich do przebywania wśród ludzi, po to, aby o nich walczyć, przez swe przepisy obiecuje utrapienia tym, którzy je wypełniają. Nie będą mieli żadnych kontaktów z ludźmi. Z taką samą troską, jaką będą wkładali, aby nie pozwalać na zbyt łatwe zbliżenia, będą od niego uciekali. Zawsze jednak w granicach naszego powołania, które nie zamierza z nas uczynić cenobitów: Co nie przeszkadza, aby w ich kościołach, a także w tych miejscach, gdzie przebywają, gorliwie wypełniali różne ćwiczenia przepisane przez Konstytucje.

Żyjąc w ten sposób, ma się pewność, że podoba się Bogu i nie ma żadnej przeszkody, aby zbliżyć się do Pana, aby z Nim się zjednoczyć dzięki Sakramentowi Jego miłości, codziennie składając Najświętszą Ofiarę. Oto, co Reguła zaleca wszystkim kapłanom Instytutu: „Kapłani będą żyli w ten sposób”. To życzenie Reguły zostanie wypełnione, jeśli żyje się zgodnie z zasadami wpojonymi aż dotąd: „tak będą żyli, aby każdego dnia mogli odprawiać Najświętszą Ofiarę” (*O sakramentach*).

Ci, którzy jeszcze nie są kapłanami, uważają, aby tak samo jak tamci wiernie wypełniać Reguły. Napelnieni tym samym duchem są

także wezwani do częstego udziału w Eucharystii, która jest nagrodą za ich wierność, wszechmocnym środkiem, aby utrzymać się na wysokości ich obowiązków: „Ci, którzy nie są kapłanami w każdą niedzielę, w święta nakazane oraz w środy i piątki każdego tygodnia, będą przyjmować komunię świętą”.

„W niedziele, święta nakazane oraz w środy i piątki”, czy da się to pogodzić z letniością, z najmniejszymi dobrowolnymi wykroczeniami przeciw Regule! Do tego nie można dopuścić. Jeśli spotkałoby się oblatów, którzy tego nie zrozumieli, niech bez wahania zredukuje się ich do niedoskonałych. Ten artykuł Reguł nie jest dla nich, lub lepiej mówiąc, jeśli będą trwali w tym stanie, nie dla nich jest Zgromadzenie.

Wnętrze kościoła misji w Aix, gdzie o. de Mazenod często celebrował i głosił kazania w latach 1816-1823.



Kościół misji z zewnątrz.



Dziedziniec byłego klasztoru Karmelitanek w Aix, od 1815-1816 macierzysty dom oblatów.

1832-1856

164. [Do o. Cailhola, kanonika, sekretarza biskupa Marsylii]¹⁴².

Przebywając samotnie w Rzymie, Eugeniusz de Mazenod na modlitwie oczekuje swej nominacji biskupiej, która się opóźnia.

[Rzym], 27 września 1832 r.

Od dnia, gdy wyjechał ojciec Tempier, ulokowałem się w moim byłym mieszkaniu. Jestem tutaj bardziej wyciszony i spokojniejszy. Wiesz, jak bardzo wysoko cenię sobie przyjemność, że mieszkam pod tym samym dachem co nasz Pan. Mam możliwość, aby u Niego znaleźć pociechę w trudach mego stanowiska. Chociaż każdego dnia stają się coraz większe, ciągle potrzebuję kolejnej ulgi i naprawę moim powiernikiem jest jedynie ten dobry Mistrz. Z trudem potrafię wyjaśnić tak bardzo przedłużone i zupełnie niepotrzebne opóźnienie¹⁴³. Niekiedy mam pokusę, aby myśleć, że zmieniono zdanie, ale to nie jest powód mego niepokoju. Gdyby przynajmniej wyjaśniono, ale trzeba czekać i być cierpliwym, jakby nic innego nie miało się do wykonania. Ach, gdybyś wiedział, ile razy nachodziła mnie myśl, aby się wycofać! Żeby nie poddać się pokusie, niekiedy byłem zmuszony bardziej podążać za głosem rozsądku; jednak nie mogę sobie obiecać, że jeszcze długo tak wytrzymam.

165. [Do o. Martina de Noirlieu, kapelana w kościele Świętego Ludwika Francuskiego, w Rzymie]¹⁴⁴.

Uczucia ojca de Mazenoda po nominacji na biskupa Ikozji. Nosi w sobie wzniosłą ideę biskupstwa.

[Rzym], 4 października 1832 r.

¹⁴²Rękopis: Yennveux, t. 4, s. 60.

¹⁴³Po rewolucji lipcowej w 1830 roku rząd przymierzał się do ponownego zniesienia stolicy biskupiej w Marsylii. Aby zapewnić dostęp do sakramentu bierzmowania i święceń po swojej śmierci, Fortunat wiosną 1832 roku wysłał ojca Tempiera do Rzymu, aby pierwszego sekretarza generalnego mianowano biskupem *in partibus*. Papież przychylił się do tej prośby. Przyszły biskup 30 lipca opuścił Marsylię i krótko po 15 sierpnia dotarł do Rzymu, ale biskupem Ikozji został mianowany dopiero 1 października. 20 września ojciec Tempier opuścił Rzym.

¹⁴⁴Kopia, w: T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 610-611.

Gdybyście poznali całą przyjaźń, jaka mnie z wami łączy, mielibyście także pojęcie o cierpieniu, jakiego doświadczam, nie mogąc was ujrzeć, zwłaszcza w tej sytuacji, w jakiej się znajduję. Nie wiadomo o tym jeszcze w Rzymie, ale papież właśnie mianował mnie biskupem Ikojji i wizytatorem apostolskim Trypolisu i Tunisu. Jeśli nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, będę konsekrowany w niedzielę 14 października. Pomyślałem, że moje pierwsze błogosławieństwo wam przypadnie w udziale, ponieważ już przed laty otrzymaliście pierwsze rozgrzeszenie, jakiego udzieliłem w mej posłudze kapłańskiej. Moje błogosławieństwo dosięgnie was tam, gdzie będziecie. Ale, mój drogi przyjacielu, nie zapominajcie o mnie w waszych modlitwach, a w dniu mojej sakry odprawcie za mnie mszę. Bez trudu zrozumiecie potrzebę, w jakiej się znajduję. Jestem tutaj zupełnie sam. Zapewniam was, że biedna natura zostanie ukrzyżowana, ale nie na darmo liczę, że dobry Bóg poprzez bardzo obfite duchowe łaski wynagrodzi wszystko, czego zostanie pozbawione serce.

Zawsze na biskupstwo spoglądałem zupełnie inaczej niż inni. Teraz, gdy zostałem wybrany i gdy niebawem otrzymam pełnię kapłaństwa Jezusa Chrystusa, głębokie uczucie szacunku, ta wzniosła idea wobec tak wielkiej godności, którą wiara wzbudziła w mojej duszy, przyniotłaby mnie i odebrałaby mi zupełnie odwagę i wszystkie siły, aby podążać naprzód, gdyby Pan mnie nie napełnił słodką nadzieją i nie ukazał mi nowego zstąpienia Ducha Świętego we mnie jako czasu odnowy i miłosierdzia. Wydaje mi się, że ten Boży Duch, którego tak bardzo zasmucałem, gdy został mi dany przez nałożenie rąk w sakramencie kapłaństwa, wszystko naprawi w mej duszy. Wierzę, że z taką mocą uczyni sobie w niej mieszkanie, iż nie będzie już możliwości, aby uchylić się od Jego świętych natchnień. Co jeszcze wam powiem, drogi przyjacielu? Mówię wam, jakbym po prostu myślał. Te idee są mi tak bliskie i nie krępuję się przy was. Do zobaczenia, do zobaczenia, opuszczam was, aby pójść się nieco pomodlić, ponieważ trzeba, abym nauczył się lepiej wywiązywać się z tego wielkiego i głównego obowiązku mej przyszłej posługi.

166. Rekolekcje przed przyjęciem sakry biskupiej¹⁴⁵.

Wspomnienie o rekolekcjach przed święceniach kapłańskimi i pierw-

¹⁴⁵Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-3.

szych latach posługi w Aix. Wtedy był lepszy niż obecnie. Ufność w miłosierdzie Boga; obietnica, aby we wszystkim czynić Jego wolę. Moc, którą otrzyma od Ducha Świętego; obowiązki, jakie zostaną na niego nałożone. Fragmenty i komentarze do Pontyfikału rzymskiego.

Rzym, dom Świętego Sylwestra w Montecavallo, 7-
14 października 1832 r.

Rozpoczynając te dni rekolekcji, aby przygotować się do przyjęcia biskupstwa, do którego zostałem wezwany wolą Jego Świątobliwości papieża Grzegorza XVI, myślę o błogosławionym czasie mych przygotowań do kapłaństwa. To już bardzo odległy czas. W tym długim czasie od grudnia 1811 roku do października 1832 roku minęła większa część mego życia, ale zachowałem jeszcze dary i łaski, które Panu spodobało się mi udzielić, oraz nastawienie, w jakim się znajdowałem, a także postanowienia, jakie wzbudził we mnie Bóg. Przeznaczam jeden miesiąc, aby przygotować się na włożenie rąk i otrzymanie pełni kapłaństwa Jezusa Chrystusa. Te długie rekolekcje zostały poprzedzone wieloma latami seminarium, przeznaczonymi jedynie na poznanie boskiej nauki, na nabycie cnót kapłańskich dzięki dokładnemu praktykowaniu regularnego życia. Te osiem dni prowadzi do najaktywniejszego wypełniania posługi apostolskiej, do najgorliwszej pracy w podwójnym zarządzaniu, za które odpowiedzialność jest przerażająca. Ściśle mówiąc, nie wystarczyłby cały rok rekolekcji, a ja mam tylko tydzień. Niech Bóg udzieli mi łaski, abym go dobrze wykorzystał!

[Strona 2] W pierwszej chwili mych rekolekcji napotykam poważną przeszkodę, aby przed Bogiem rzetelnie zająć się wielką sprawą, która wymaga mego całkowitego zaangażowania. To nieświadomy niepokój mego ducha, który wszystko, co się dokonało aż do tej chwili w odniesieniu do mego biskupstwa, oraz wszystko, co szykuje się, aby spełnił to wielkie działanie Ducha Świętego we mnie, traktuje jako sen. Mam w ręku brewe papieskie mego kanonicznego ustanowienia, a przed oczyma różne przedmioty stroju właściwego do mego nowego stanu. Poważnie rozmyślam o wzniosłej godności, do której zostałem wyniesiony, pomimo całej niegodności, jaka jest we mnie, a także o obowiązkach, jakie ta godność na mnie nakłada. Jednak ciągle wydaje mi się, że chodzi o kogoś innego.

Oczekując, aż bardziej oswoję się z myślą o tym, kim jestem

obecnie dzięki memu wyniesieniu i kim stanę się poprzez mą konsekrację, korzystniejsza będzie dla mnie dokładna ocena działania Ducha Świętego we mnie, czy to podczas moich święceń kapłańskich, czy też w czasie mej kapłańskiej posługi, i przyjrzenie się z jednej strony niewiernościom, a z drugiej obfitości Jego łaski. Dzięki temu odkryję straty z mojej winy, gorzko będę narzekał przed Bogiem, a pełen ufności w Jego miłosierdzie odważę się mieć nadzieję, że Duch Ożywiciel, który zstąpi do mej duszy, podźwignie wszystko, co pozwoliłem zniszczyć, ponownie ożywi, wzmocni, ugruntuje. [strona 3] Wszystko we mnie udoskonali, abym naprawdę stał się mężem Jego prawicy, Eliaszem Kościoła, namaszczonego Pana, kapłanem według obrządku Melchizedeka, który nic innego nie miał na względzie, niż tylko podobać się Bogu i wypełniać wszystkie obowiązki mej posługi dla dobra Kościoła, zbawienia dusz i mego własnego uświęcenia. Obym mógł powiedzieć za świętym Apostołem Pawłem: „Dzięki składam Temu, który mię przyoblekł mocą, Chrystusowi Jezusowi, naszemu Panu, że uznał mnie za godnego wiary, skoro przeznaczył do posługi mnie, ongiś bluźniercę, prześladowcę i oszczercę. Dostałem jednak miłosierdzia, ponieważ działałem z nieświadomością, w niewierze. A nad miarę obfitą okazała się łaska naszego Pana wraz z wiarą i miłością, która jest w Chrystusie Jezusie! Nauka to zasługująca na wiarę i godna całkowitego uznania, że Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostałem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą dla życia wiecznego. A Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, Bogu samemu — cześć i chwała na wieki wieków! Amen” (1 Tm 1, 12-17).

Od dwudziestu jeden lat jestem kapłanem. Nie można przewidzieć, czy jeszcze pozostało mi tyle czasu, ile przeżyłem w kapłaństwie. Muszę zbadać, jakie owoce wydała we mnie łaska udzielona mi poprzez włożenie rąk, moją odpowiedź na nią, trwanie tych szczęśliwych natchnień Ducha Świętego oraz przyczynę moich niewierności i ich oplakane skutki.

Jakże piękne były pierwsze lata mojej posługi kapłańskiej. Jeden rok jako ksiądz spędziłem w seminarium, obarczony, aby innych pobudzić do umiłowania cnót kapłańskich, oraz wezwany, aby ze świętymi współpracownikami starać się o zachowanie i rozwój dobrych zwyczajów naszych byłych dyrektorów: Emery’ego, Duc- laux,

Garniera, Montagne'a [strona 4] wypędzonych z ich domu, którym musieliśmy kierować pod ich nieobecność. Jakże piękne były te dwa lata, które na spełnianiu posługi miłości spędziłem w Aix, żyjąc we wnętrzu swego domu wraz ze sługą, dobrym trapistą bratem Maurem, na modlitwie, skupieniu i studiowaniu. Wszystek czas przeznaczałem na zewnętrzne ćwiczenia i troskę, okazywaną młodzieży i więźniom. Ach!, gdybym wówczas umarł, taką śmiercią, o jaką codziennie prosiłem Boga, podnosząc kielich, umarłbym jako męczennik miłości i nie musiałbym sobie wyrzucać tylu wad i tylu niewierności. Nie musiałbym drżeć z powodu stanu letniości, w jaki wpędziły mnie niezliczone zajęcia, którymi byłem przeciążony, czy to podczas misji, czy też związanych z założeniem i kierowaniem naszego Zgromadzenia, czy zarządzaniem diecezją marsylską w tak trudnym czasie i pośród tylu sprzeczności. To prawda, że zrobiłem wiele rzeczy, pokonałem wielkie przeszkody, pokonałem trudności niemożliwe do pokonania, dokonało się dobro, bardzo wielkie dobro. Tak, nie mogę temu zaprzeczyć, ale na moją niekorzyść. Byłem lepszy, lub lepiej mówiąc, nieporównywalnie mniej złego czyniłem w początkach mej posługi, gdy jeszcze prawie niczego nie dokonałem, niż teraz, gdy tak wiele uczyniłem. Co wynika [strona 5] z tego rozumowania? Nie tylko, że jestem sługą nieużytecznym, ale sługą niewiernym. Jak to możliwe, że uczyniłem, co powinienem uczynić, ale nie uczyniłem tego tak, jak trzeba. Z pewnością pierwszym warunkiem pracy, jaką przydzielił mi ojciec rodziny, było poprzez wypełnianie Jego dzieła dążenie do mego własnego uświęcenia, które w naszym świętym stanie osiąga się jedynie poprzez podążanie ku doskonałości. Oto ja osiągnąłem pięćdziesiąty rok życia, mając puste ręce, ponieważ nie potrafiłem wzbogacić się poprzez codzienne zarządzanie moimi skarbami, przynosząc nawet zyski dla ojca rodziny, ale nie w całości, jak trzeba było. Dzisiaj czuję się jeszcze uboższy niż w pierwszym dniu zarządzania moimi posiadłościami.

Jednak w tym stanie zostałem nagle wezwany, aby otrzymać pełnię kapłaństwa i być podniesionym do wzniosłej godności biskupiej. Mój dobry Boże!, gdybyś mnie nie ogarnął swoim miłosierdziem, gdybyś w moim sercu nie wzbudził słodkiej ufności, byłoby się czego obawiać. Ale nie, Ty jesteś moim Ojcem, to Ty od czasu mego najczulszego dzieciństwa prowadziłeś mnie za rękę. Wszystko, co dla mnie uczyniliście w ciągu mojego życia, jest ciągle żywe w mojej pamięci. Jeszcze dzisiaj mocno odczuwam ich skutki, aby nie liczyć na

Twoją nieskończoną dobroć, aby z całkowitym zaufaniem nie rzucić się na Twoje ojcowskie łono, zupełnie przekonany, aby tym razem i już zawsze czynić to, czego Ty będziesz ode mnie wymagał, nawet gdybym musiał przypłacić to życiem. Zbyt szczęśliwy, aby tych kilku dni, które pozostają mi na ziemi, zarówno w powodzeniu, jak i przeciwnościach, chwalony lub ganiony przez świat, pośród radości i przygnieciony smutkiem, nie poświęcić na pełnienie Twojej świętej woli. Nie wiem, co przygotowuje dla mnie nowa posługa, którą mam rozpocząć. Nigdy nie przyjdzie na mnie nic, czego Ty nie przygotowałeś. Moim szczęściem i moją radością będzie zawsze pełnić Twoją wolę.

To uczucie, bezgraniczne zaufanie w dobroć mego Boga wypełnia mą duszę. Jestem grzesznikiem, bardzo wielkim grzesznikiem. Po dwudziestu jeden latach posługi poprzedzonej trzyletnim przygotowaniem, przepracowawszy więcej niż inni, zarówno osobiście, jak i dzięki licznym współpracownikom, których włączyłem do dzieła, po dokonaniu wielu rzeczy powziętych i dokonanych dla Boga i dla Kościoła, sądzę, że nie mam cnót i zasług, ale mimo to nie przestaję wątpić w dobroć mego Boga. Ciągłe liczę na Jego miłosierdzie i mam nadzieję stać się lepszym, to znaczy dzięki nadprzyrodzonej pomocy i zwyczajnemu działaniu łaski, lepiej będę wypełniał swe obowiązki i odpowiem na zamiary mego niebieskiego Ojca i Jego Syna Jezusa Chrystusa, mego bardzo godnego miłości Zbawiciela, i Ducha Świętego, który unosi się nad moją duszą, aby za kilka dni dodać jej sił. Amen, amen, amen.

[Strona 7] Wystarczy rozmyślania o przeszłości. Najlepiej jest poddać się Bogu, aby lepiej dał mi poznać to, co dokona się we mnie dzięki łasce Najwyższego, i obowiązki, które staną się mym udziałem poprzez otrzymanie pełni kapłaństwa Jezusa Chrystusa. „Któż jak nasz Pan Bóg, co siedzibę ma w górze, co w dół spogląda na niebo i na ziemię? Podnosi nędzarza z prochu, a dźwiga z gnoju ubogiego, by go posadzić wśród książąt, wśród książąt swojego ludu” (Ps 113, 5-8). Dokładnie tego dokonał Pan. Te słowa będą wryte w moim duchu, i ciągle będę je miał przed oczyma przez wszystkie dni mego życia: „Podnosi nędzarza z prochu, a dźwiga z gnoju ubogiego, by go posadzić wśród książąt, wśród książąt swojego ludu”. Ja, proch i popiół, zostanę włączony do Książąt Ludu Bożego, ponieważ zostanę przyjęty do apostołskiego Kolegium, zostanę naznaczony charakterem,

którym oni zostali naznaczeni, aby odziedziczyć i uczestniczyć w części ich władzy: „Przyjmij Ducha Świętego. Biskup jest po to, aby sądzić, tłumaczyć, konsekrować, wyświęcać, ofiarować, chrzcić i bierzmować”.

„Przyjmij Ducha Świętego...”, oto nieporównywalna łaska, oto niesamowity charakter, oto wzniosła godność Biskupa Jezusa Chrystusa. „Przyjmij Ducha Świętego.”, medytuj nad tymi słowami i staraj się zrozumieć, choćby bardzo niedoskonale, jak dalece będziesz mógł, co one oznaczają. To już nie jak pierwszy raz podczas diakonatu, tylko *ad robur*, to już nie tak, jak podczas święceń kapłańskich, aby odpuszczać lub zatrzymywać grzechy: „Komu grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 23). To już było dużo, to było zbyt wiele. Ale tym razem po to, aby zostać wyniesionym do stanu biskupiego, do pełni kapłańskiej posługi, po to, aby dzielić troskę o inne Kościoły, aby dzięki mnie udzielać Ducha Świętego, zabiegać o zachowanie kapłaństwa w Kościele Jezusa Chrystusa, aby sądzić, tłumaczyć, zachowywać, wyświęcać, ofiarować, chrzcić i bierzmować. *Episcopus oportet iudicare, interpretari, consecrare, ordinare, offerre, baptizare et confirmare.*

Konsekurator słusznie zaprosi wszystkich wiernych, aby nieskończona Boża dobroć udzieliła mi obficie swej łaski! „Módlmy się, bracia najmilsi, aby ten wybrany troszczył się o pożytek Kościoła, aby obficie została mu udzielona łaska wszechmogącego Boga”.

A czy ja robię wystarczająco dużo, aby pogrążyć się w myśli o moim niebycie, aby upaść twarzą do ziemi, do Boga skierować swój lament, przyzywać Jego miłosierdzia, Jego wszechmocnej łaski, pomocy Jego prawicy, gorliwie i ze złożonymi dłońmi, ze łzami w oczach przyzywać Najświętszej Maryi Panny, wszystkich Świętych w raju, wszystkich sprawiedliwych na ziemi, a nawet świętych dusz czyścicowych, jestem bowiem przekonany, że chociaż nie mogą zasługiwać, mogą pomóc dzięki wstawiennictwu.

„Przyjmij Ducha Świętego. Biskup jest po to, aby sądzić, tłumaczyć, konsekrować, wyświęcać, ofiarować, chrzcić i bierzmować”.

Najświętszy Boże, udziel mi łaski, abym przeniknął tę wielką tajemnicę... „dźwiga z gnoju ubogiego, by go posadzić wśród książąt, wśród książąt swojego ludu”.

[Strona 9] Ale to nie dotyczy jedynie tego, kim się stanę, wielkich przywilejów z racji mego wyniesienia, godności i władzy, jakie zostaną

mi udzielone poprzez sakrę i otrzymanie Ducha Świętego, którego według Pontyfikału otrzymam przez włożenie rąk, ale zawiera w sobie wszystkie obowiązki, jakie na mnie zostaną nałożone. Nawet gdyby nie zrozumiało się, że nie ma żadnej ogromnej władzy, której udziela się nowemu biskupowi, która nie odnosiłaby się, która nie odpowiadała jego różnym obowiązkom, wystarczyłoby posłuchać Kościoła, który przemawia przez usta biskupa-konsekratego: „Dlatego prosimy, abyś temu twojemu słudze, którego wezwałeś do pełni kapłaństwa, hojnie udzielił łaski, aby ona osłaniała go w czasie burz, a także szlachetności życia niczym drogich kamieni, aby w jego różnym dziełach ukazywała się (jak u poprzedników) i jaśniała czystość obyczajów i czynów. Napełnij twego kapłana pełnią Twego kapłaństwa i blaskiem całej chwały, uświęć go balsamem mocy niebieskiej”.

Świętość obyczajów, dzieła jaśniejące cnotą, która „będzie jaśnieć w jego obyczajach i czynach. Napełnij... pełnią Twego kapłaństwa... i uświęć mocą niebieską”. Jaśniejąca świętość: o nią Kościół prosi dla swoich biskupów.

„Niech święte namaszczenie rozleje się na całą jego osobę, aby moc Ducha twego napełniła jego wnętrze i całkowicie ogarnęła to, co na zewnątrz”. Niech wewnątrz zostanie napełniony mocą Ducha Świętego, niech poniekąd zostanie nim przyobleczony i otoczony jak płaszczem. Czy można lepiej się wypowiedzieć? Idźmy dalej i medytujmy [strona 10] nad każdym słowem tego drogocennego i uroczystego zawołania: „Obdarz go obficie stałością w wierze, czystą miłością, szczerym pokojem. Niech wspaniałość twego daru wspiera go w głoszeniu pokoju i Twojej dobroci. Udziel mu, Panie, aby słowami, czynami, poprzez znaki mocy i cuda wypełniał posługę pojednania”. O mój Boże, to się rozumie! Kiedy miało się to szczęście pełnienia ewangelicznej posługi na misjach, nawet w porządku sakramentalnym!

„Niech jego kazania i przepowiadanie nie dokonuje się za pomocą słów ludzkiej mądrości, ale przez ukazywanie ducha i mocy”. Wspaniała lekcja, którą tutaj odnajduję po przemyśleniu jej u świętego Pawła i zamieszczonego także w innej książce, która z tylu powodów jest mi droga.

„Daj mu, Panie, klucze królestwa niebieskiego, aby rządził, ale nie chełpił się, aby pouczał ku zbudowaniu, nie ku niszczeniu”.

„Aby rządził, ale nie chełpił się”. Nie, już od dawna sobie o tym mówiłem i za bardzo wpoiłem, abym dzisiaj potrzebował na tę sprawę

zwrócić uwagę.

„Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie. Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.

To nie bez znaczenia, że te dwa teksty zostały przypomniane i jednocześnie przywołane.

„Kto jemu będzie złorzeczył, ten będzie przeklęty, a kto [strona 11] jemu będzie błogosławił, zostanie napełniony błogosławieństwami”.

Kościół bierze stronę swego biskupa. On się z nim identyfikuje.

„Panie, niech będzie wierny i roztropny sługa, którego ustanowiłeś nad swą rodziną, aby rozdzielał jej żywność w odpowiednim czasie i wszystkim ludziom ukazywał doskonałość. Niech będzie niezmordowany w kłopotach, gorliwy duchem, niech nienawidzi pychy, niech miłuje pokorę i prawdę, aby nie tylko o niej nie zapomniał, ale przewycięzał zarówno pochwały, jak i strach”.

„Niech miłuje prawdę..Tak, mój Boże, rozumiem to, dałeś mi poczucie prawdy, udzielił mi łaski, abym na zawsze zachował to poczucie i był mu wierny.

„Niech nie uznaje ciemności za światło, a światła za ciemność, niech nie nazywa dobra złem, a zła dobrem”.

Nie, oby nigdy mną nie zawładnął ten osobliwy duch, duch pychy, zawziętości, abym zawsze był prosty w wierze, w nauczaniu, a nawet w opinii, i w nauczaniu złączony z Kościołem i Jego widzialną Głową, Wikariuszem Jezusa Chrystusa.

„Niech będzie dłużnikiem zarówno mądrych, jak i niemądrych, aby od wszystkich zebrany został owoc postępu”.

Biedny prymitywny i nierozumny lud, drogie dzieci, przedmiot mojej pierwszej troski kapłańskiej posługi, teraz Kościół mi was daje, abym był biskupem. Ach, wcale nie zostaniecie zapomniani, zawsze będziecie jego najcenniejszą częścią, nie mówię, że mojej owczarni, bo takiej nie mam, ale moją troską otoczę go we wszystkich miejscach, gdzie może się mnie wezwać, abym tam pełnił posługę.

[Strona 12] „Przydziel mu, Panie, biskupią katedrę, aby rządził Twoim Kościołem i ludem jemu powierzonym”.

Cóż znaczą te słowa skierowane do biskupa Ikozji? Ikozja znaj-

duje się w Mauretanii Cezarejskiej. Ta prowincja jest zamieszkała przez Turków.

A jeśli Nikozją jest Algieria, jak mówią geografowie? Ach!, Panie, obyś wysłuchał prośb Kościoła i mnie przydzielił tę katedrę biskupią, abyś mi dał ten lud, który odtąd, gdy jego miasto zostało podbite, wzbudza tak wielkie moje zainteresowanie. Miałem nadzieję tam osobiście lub przez moich misjonarzy zatknąć krzyż Jezusa Chrystusa. Od tego czasu nie przestałem życzyć pomyślności temu ludowi. Dzisiaj stałem się jego pasterzem, przynajmniej z nazwy, ponieważ jurysdykcja jest zarezerwowana Głowie Kościoła. Czy to nie był szczególnie zamysł Twojej Opatrzności, że nadarzyła się taka okazja. Niczego nie wiem. To wiem, że w obojętnie jaki sposób to by stało się, chciałbym być pomocą dla tego ludu.

Bądź jego poręką, bądź jego siłą, bądź jego mocą. Wzbogacaj go swym błogosławieństwem i łaską, aby zawsze godny Twego daru Twoje miłosierdzie i łaskę Twoją z oddaniem mógł ukazywać błędzącym. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa itd.

Tak, bądź wszystkim we mnie, bądź moim wszystkim, aby Twoje błogosławieństwo i Twoja łaska powiększała się w nieskończoność, abym był w stanie godnie pełnić moją ważną posługę, której odpowiedzialność Kościół dokładnie dał mi poznać, ponieważ w całej tej prośbie modli się do Boga za mnie.

[Strona 13] Zakończmy słuchanie lekcji Kościoła, a następnie podejmiemy postanowienia.

„Przyjmij pastorał pasterskiej posługi, abyś z godnością zachęcał do wyzbycia się wad, abyś sądził bez wpadania w gniew, abyś umacniał cnoty słuchających cię dusz, abyś nie zapomniał o surowym napomnieniu z łagodnym sercem. Amen.

Przyjmij pierścień, który rozumie się jako znak wierności, abyś Oblubienicę Boga, którą rzeczywiście jest Kościół, przyozdobioną mocną wiarą nienaruszoną zachował. Amen.

Przyjmij Ewangelię i idź, nauczaj lud tobie powierzony, mocen jest bowiem Bóg, aby pomnożyć w Tobie swą łaskę, który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Nakładamy, Panie, na głowę biskupa i bojownika twego hełm obronny i zbawienny, aby ozdabiał jego twarz, a uzbrojony rogami obu Testamentów budził strach nieprzyjaciół prawdy, aby oparł się

mocnemu nieprzyjacielowi swemu. Ty hojnie obdaruj go łaską twoją, której udzieliłeś słudze twemu Mojżeszowi, i mocą słowa twego wyróżniłeś go rogami prawdy i przyozdobiłeś jasnością swej światłości, a na głowę Aarona kapłana twą tiarę nałożyć nakazałeś. Przez Chrystusa Pana naszego.

Panie, czystością nowego człowieka, który z nieba zstąpił, ozdób ze wszystkich stron ręce tego sługi twojego, aby tak samo jak Jakub, twój umiłowany, nakładając na ręce skórę kozią, darem ofiarnym karmiąc ojca za darmo, uzyskał błogosławieństwo ojcowskie. Niech także ten rękami swoimi ofiarując zbawienną hostię, raczy otrzymać twe błogosławieństwo. Przez naszego Pana itd.

Módlmy się. Boże, Rządco i Pasterzu wszystkich wiernych, prosimy Cię, spójrz łaskawie na tego sługę twojego, którego zechciałeś postawić na czele twego Kościoła, i prosimy Cię, aby słowem i przykładem przyczyniał się do postępu tych, nad którymi go postawiłeś, [strona 14] aby wraz z powierzoną sobie owczarnią osiągnął życie wieczne. Przez Chrystusa”.

Pastorał, łaska pasterska jest mi dana jako znak władzy duchowej, abym z surowością zmieszaną z łagodnością piętnował wady, abym wydawał sprawiedliwe sądy, wzbudzając cnoty jednych, a karcąc wady innych.

Na mój palec jest nakładany pierścień jako pieczęć wiary, którą powinienem głosić, i wierności, z jaką powinienem strzec Kościoła, Oblubienicy, świętej Oblubienicy Jezusa Chrystusa.

Księga Świętej Ewangelii została mi powierzona, abym zgodnie ze swym powołaniem lub lepiej mówiąc, z powierzoną mi misją, poszedł i głosił Dobrą Nowinę o zbawieniu ludowi, za który jestem odpowiedzialny.

Na moją głowę nakłada się mitrę niczym hełm zbawienia, aby moje oblicze udekorowane tą ozdobą, a moja głowa uzbrojona mocą obu Testamentów, były zarazem okrutne i wspaniałomyślne dla nieprzyjaciół prawdy, abym za pomocą łaski zawsze ich pokonywał zarówno siłą, jak i sukcesami.

Wreszcie na moje ręce zostały nałożone rękawiczki, obraz czystości nowego człowieka, który zstąpił z nieba, aby dary i ofiary, które będą przeze mnie składane, zostały łaskawie przyjęte i miłe Bogu, abym dla siebie i dla Kościoła wyjednał jak najobfitsze błogosławieństwa przez zasługi Naszego Pana Jezusa Chrystusa, który przyjął

postać sługi i za nas ofiarował się swemu niebieskiemu Ojcu.

Jakże mogłem przeczytać te linijki aż do końca, jakże po tysiąc-kroć pióro wypadło mi z ręki. Mój Boże, czy ktoś kiedykolwiek [strona 15] będzie mógł osiągnąć tylko te cnoty, które należy posiadać, aby godnie odpowiedzieć na myśl Kościoła? Czy wam wydaje się rzeczą błahą być zięciem króla? Z mniejszym przekonaniem ode mnie mówił Dawid, „Ja jestem przecież człowiekiem biednym i mało znaczącym” (1 Sm 18, 23). „Ja zaś jestem ubogi i nędzny” (Ps 40, 18) i powtarzam... Pan zmiłuj się nade mną, Bóg jest moją mocą.

Powierzam się Jemu z całkowitym zaufaniem, ponieważ On jest moją pomocą, moją mocą i moją nadzieją; „Tyś wspomóżyciel mój i wybawca: nie zwlekaj, o Panie!” (Ps 70, 6). Ze swej strony przyłożę rękę do dzieła, a ponieważ łaska Boża pobudza mą wolę i ożywia mą nadzieję, ufam Jego nieskończonej dobroci, gdyż zamysł Jego miłosierdzia złożył w mej duszy ziarno. Skoro więc rozpoczął dzieło, doprowadzi je do końca. „Siebie samego doskonalić”. Z całej mej mocy dzięki ciągłemu staraniu i wytrwałej pracy chcę zawczasu współpracować z tym, co otrzymałem. Nie cofnę się przed cierpieniem i przed ofiarami, aby osiąść brakujące mi cnoty. Nie będę odkładał na później położenia pierwszych fundamentów pod nową budowlę, gdzie bowiem jest miłość, tam też jest praca. Bóg wyświadczył mi łaskę, że tak bardzo zrozumiałem me obowiązki w tym względzie. Tak bardzo jestem zdecydowany, aby dobrze rozpocząć, aby dobrze kontynuować i za pomocą łaski Bożej dobrze zakończyć ostatni etap mego życia. [strona 16] Kończąc rekolekcje, z ufnością podejmuję to zaangażowanie. Wiem, że kapłaństwo, którym zostałem uhonorowany przed dwudziestu jeden laty, jest stanem doskonałości, a Kościół wynosząc mnie do godności biskupiej, musiał uznać, że jestem obficie obdarzony tymi cnotami, które z ledwością zauważam w mej duszy, których być może ku mej hańbie całkowicie jestem pozbawiony, ale jaką mogę dać odpowiedź, jeśli nie słowa dłużnika z Ewangelii: „miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam” (Mt 18, 26). Panie, pomóż mi i daj mi czas, ja będę się starał być takim, jakim chcesz mnie mieć. „Łatwą rzeczą jest... [w oczach Pana] natychmiast wzbogacić ubogiego” (Syr 11, 21). Ty, mój Boże, jesteś mą jedyną nadzieją i z doświadczenia wiem, że w potrzebie nas nie opuścisz, „Wspomóżyciel w potrzebie” (Ps 9). Skompromitowana została chwała Twego świętego imienia i cześć Twego Kościoła, trzeba więc, abym ją odnowił poprzez me czyny. To znaczy niech Twoja łaska postawi mnie na wysokości

zadania, abym się nim zajmował aż do śmierci, a dając mi życie wieczne i nagradzając mnie tak obficie, zwieńczysz Tve dobre dary. Niech tak się stanie.

Regulamin życia

ułożony podczas rekolekcji przed sakrą

„Biskup powinien być nienaganny. trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnny, sposobny do nauczania.” (1 Tm 3, 2). „Ten właśnie nakaz poruczam ci, Tymoteuszu, dziecko [moje], byś wsparty nimi toczył dobrą walkę, mając wiarę i dobre sumienie. Niektórzy odrzuciwszy je, ulegli rozbiciu we wierze” (1 Tm 1, 18-19).

„To nakazuj i tego nauczaj! Niechaj nikt nie lekceważy twego młodego wieku, lecz wzorem bądź dla wiernych w mowie, w obejściu, w miłości, w wierze, w czystości! Przykładaj się do czytania, zachęcania, nauki. Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu, który został ci dany za sprawą prorocstwa i przez włożenie rąk kolegium prezbiterów. W tych rzeczach się ćwicz, cały im się oddaj, aby twój postępek widoczny był dla wszystkich. Uważaj na siebie i na naukę, trwaj w nich! To bowiem czyniąc, i siebie samego zbawisz, i tych, którzy cię słuchają. Starszego wiekiem nie strofuj, lecz nakłaniaj prośbą jak ojca, młodszych — jak braci, starsze kobiety — jak matki; młodsze — jak siostry, z całą czystością! Prezbiterzy, którzy dobrze przewodniczą, niech będą uważani za godnych podwójnej czci, najbardziej ci, którzy trują się głoszeniem słowa i nauczaniem. Przeciwno prezbiterowi nie przyjmuj oskarżenia, chyba że na podstawie dwu albo trzech świadków. Trwających w grzechu upominaj w obecności wszystkich, żeby także i pozostali przejmowali się lękiem. Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, i wybranych aniołów, abyś tego przestrzegał bez uprzedzeń, nie powodując się w niczym stronniczością. Na nikogo rąk pospiesznie nie wkładaj ani nie bierz udziału w grzechach cudzych. Siebie samego zachowaj czystym! Samej wody już nie pij, używaj natomiast po trosze wina ze względu na żołądek i częste twe słabości! Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Ty natomiast, o człowiecze Boży, uciekaj od tego rodzaju rzeczy, a podążaj za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością, łagodnością! Walcz w dobrych zawodach o wiarę, zdobądź życie wieczne: do niego zostałeś powołany i [o nim] złożyłeś dobre wyznanie wobec wielu świadków. Nakazuję w obliczu Boga,

który ożywia wszystko, i Chrystusa Jezusa — Tego, który złożył dobre wyznanie za Poncjusza Piłata — ażebyś zachował przykazanie nieskalane, bez zarzutu aż do objawienia się naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Ukáže je, we właściwym czasie, błogosławiony i jedyny Władca, Król królujących i Pan panujących. O Tymoteuszu, strzeż depozytu [wiary], unikając światowej czezej gadaniny i przeciwstawnych twierdzeń rzekomej wiedzy, jaką obiecując, niektórzy odpadli od wiary. Łaska z wami! Amen” (1 Tm 4, 11-16; 5, 1-3; 17, 19-23; 6, 10-15, 20-21).

W całości należałoby przepisać listy świętego Pawła do Tymoteusza i Tytusa. Tak bardzo zasługują, aby je przeczytać w Piśmie Świętym.

167. Do p. de Mazenod, ulica Papassuady nr 2, w Aix, Bouches- -du-Rhone, Francja¹⁴⁶.

Smutek, że otrzyma sakrę z dala od swej matki i rodziny. Modlitewna łączność.

Rzym, 13 października 1832 r.

Moja dobra i umiłowana mamó, pozwalam wam pomyśleć, jakiego cierpienia doświadczam, będąc oddalony od was w tak ważnym momencie mego życia. Przyjemnie byłoby przyjąć wasze błogosławieństwa i następnie na was rozlać pierwsze i najobfitsze spośród tych, których będę mógł udzielić jutro, gdy zostanę wyniesiony na najwyższy stopień święceń. To największa ofiara, jaką można na mnie nałożyć. Składam ją Panu jako wynagrodzenie za to, że brakuje mi cnót, aby być godnym tego wzniosłego powołania, do którego zostałem wezwany dzięki darmowemu miłosierdziu Boga. Jednak, droga mamó, bądźcie przekonani, że chociaż jesteście ode mnie tak daleko, ciągle jesteście obecni. Zwłaszcza zaś jutro w moim duchu nie będzie żadnej przestrzeni, która nie byłaby złączona z tymi, którzy mają prawo do mego uczucia, na których życzliwość liczę. Tak więc, abstrahując od tłumu ciekawskich, których zobaczą me oczy, moja dusza zatopiona w Bogu ujrzy was w Nim, was, moją dobrą siostrę, jej dzieci, mojego czcigodnego wujka i całą rodzinę, me dzieci w Jezusie Chrystusie, moich przyjaciół godnych tego imienia, których kocham bez reszty. Gdyby, czego się spodziewam, mój list z 4 października nie doszedł na

¹⁴⁶Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB I-9.

czas, to jutro rano wszyscy w najbardziej zażyły sposób bądźmy złączeni w Jezusie Chrystusie. Wy wszyscy będziecie obecni podczas Ofiary, w czasie której otrzymam sakrę, dzięki komunii i mszom, które zostaną odprawione w mojej intencji. To więc może mnie pocieszyć w moim oddaleniu od wszystkiego, co kocham.

Jedynie cierpi natura. Być może czuję to bardziej niż ktoś inny, ale to korzyść dla mej duszy; to zawsze tyle zwycięstw. Do widzenia, moja bardzo droga i umiłowana mamó. Korzystam z dzisiejszej sobotniej poczty, aby nie być zmuszonym do odłożenia aż na wtorek napisania do was. Na kolanach proszę was o matczyne błogosławieństwo, ściskam was z całą czułością, którą znacie. Ściskam także Eugenie i jej dzieci. Składałam także wielką ofiarę, nie mogąc zobaczyć w tym roku Louisa. Nie radzę wam, aby do mnie pisać, ponieważ najprawdopodobniej nie będę miał czasu, aby tutaj otrzymać wasz list. Do widzenia.

168. [Do Fortunata de Mazenoda, biskupa Marsylii]¹⁴⁷.

Wdzięczność dla wujka i smutek, że nie otrzyma sakry z jego rąk. Cereмония była godna, podniosła i budująca. Postanowienie, aby pragnąć jedynie woli Bożej.

Rzym, 14 października 1832 r.

Odchodząc od ołtarza, gdyby mi pozwolono iść za poruszeniem mego serca, wziąłbym pióro, aby wam złożyć me pierwsze homagium i powtórzyć wam słowa, jakie skierowałem do biskupa konsekratego¹⁴⁸, który był w waszym zastępstwie: wielu lat życia. Spieszno mi, aby wam wyrazić uczucia mego synowskiego przywiązania, które nie mogło się powiększyć, które bardzo żywo odczuwam nawet pośród obfitych duchowych pociech, które spodobało się Panu rozlać na mą duszę w tym tak godnym pamięci dniu. Och!, to było dla mnie wielkie cierpienie i powód, jak ufam, wielu zasług, że zostałem pozbawiony szczęścia wyświęcenia przez was i towarzystwa całej mojej rodziny i naszych drogich przyjaciół. Z powodu waszej rzeczywistej nieobecności starałem się ją uzupełnić w duchu, łącząc się z wami w waszych modlitwach, jakie wszyscy zanosiliście za mnie. Poza tym

¹⁴⁷Rękopis Yennveux, t. 3, s. 229; T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 548.

¹⁴⁸Kardynał Odescalchi był prefektem Kongregacji Biskupów i Zakonów. Święcenia biskupie odbyły się 14 października.

wielkim brakiem, który tylko osobiście mogłem odczuć, wszystko wspaniale się odbyło. Wydaje się nawet, że dzięki odczuwalnemu i zupełnie darmowemu przekazaniu darów Ducha Świętego, ta ceremonia będzie miała znaczenie, tak bardzo była godna, podniosła i budująca. Biedny wybrany był pod wpływem lub wrażeniem obfitej łaski Boga, tak dobry, tak wspaniałomyślny. A skoro jego uczucie, którego nie mógł opanować, zostało zauważone, czy to przez biskupów konsekratorów, czy też przez usługujących, ogarnęło ich to samo uczucie, a pośród zupełnej ciszy, która zapanowała bardziej niż zwyczajowo, wszystkim z oczu płynęły łzy.

Bylibyście wzruszeni, widząc arcybiskupa Rawenny¹⁴⁹, pierwszego współkonsekratora; nie tylko mnie objął ramionami. Uczynił to też drugi współkonsekrator, arcybiskup Chalcedonu¹⁵⁰ za każdym razem, gdy trzeba było przekazać sobie znak pokoju. Okazał mi uczucie swej czułości, zbliżając swe wargi do moich policzków, aby w ten sposób przekazać mi podwójny pocałunek, którego uczucie doceniłem. Wrażenie tego, co się stało, było tak głębokie, że kapłani, a nawet osoby towarzyszące kardynałowi, którzy są przyzwyczajeni do pięknych ceremonii kościelnych, wielokrotnie całowali mnie w rękę, nie tylko ze względów formalnych, jak to się praktykuje, ale w widocznymi wyrazami głęboko wyczuwalnego uczucia. Mój drogi wujku, oto pociechy, jakich, w połączeniu z wieloma innymi ukrytymi, zechciał udzielić mi Bóg, aby niewątpliwie mnie umocnić na czas przykrości, które dla mnie przeznaczono. Nie zlekceważę ich ani się ich nie przestraszę. W czasie rekolekcji Pan wyświadczył mi łaskę, abym powziął mocne postanowienie pragnąć jedynie Jego świętej woli w dobrej i złej doli. Do głębi mej duszy pojąłem wzniosłość charakteru i wielkość godności, jakie zostały mi udzielone. Za pomocą łaski umocniłem się w postanowieniu, aby zawsze spełniać wypływające z nich obowiązki dla chwały Bożej, dobra Kościoła, w służbie bliźniemu i dla mego osobistego uświęcenia. Mając takie narzędzia, jest się mocnym, zwłaszcza kiedy we wszystkim liczy się na Boga, a nie na siebie, gdyż bardziej niż kiedykolwiek dostrzegło się jedynie nicość i bezsilność. Mój dobry wujku, ciągle wspomagajcie mnie waszymi modlitwami, na moje, chociaż słabe, zasługujecie z tylu powodów, że nie moglibyście ich zliczyć.

Ściskam was z taką czułością, na jaką stać bratanka i całkowicie

149Biskup C. Falconieri.

150Biskup L. Frezza, sekretarz Kongregacji do spraw Nadzwyczajnych.

oddanego syna.

+ K. J. Eugeniusz, biskup Ikozji.

169. [Rachunek sumienia przed roczną spowiedzią. Doskonałość]¹⁵¹.

Szczegółowy rachunek sumienia: codzienne obowiązki, powinności chrześcijanina, zakonnika, superiora, biskupa i wikariusza generalnego.

[1832-1837]¹⁵²

Przed roczną spowiedzią zastanowić się:

Nad wszystkimi codziennymi obowiązkami: wstanie, modlitwy, medytacja, przygotowanie do mszy, dziękczynienie, studium, marnotrawienie czasu, lektura Pisma Świętego, czytanie duchowne, rachunek sumienia, modlitwa wieczorna, różaniec, oficjum, spowiedź, sakramentalna pokuta, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, przykazania Boże, sprawowanie sakramentów, miłość Boga, miłość bliźniego, grzechy główne, dzieła duchowego i materialnego miłosierdzia, dzieła dobrotliwe, natchnienia, czuwanie nad sobą i nad swymi zmysłami, zaniedbane lub źle wykonane dobro, czystość intencji, gorliwość, łagodność, pokora, umartwienie, grzechy języka, ubóstwo, posłuszeństwo, czystość, pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pycha tego życia, obowiązek doskonałości, zachowywanie Reguł, niewierności, dobry przykład, wierność, dokładność, gorliwość, czujność, uwaga na wszystko i wszystkich, upomnienie, wymagania odnośnie do obowiązków bez względu na osoby czy słabość.

Podstawowe obowiązki chrześcijanina, obowiązki zwykłego zakonnika, moje obowiązki superiora względem siebie, wobec współbraci, obowiązki kapłana, wikariusza generalnego, obowiązki biskupa sufragana. Rachunek sumienia odnośnie do punktu pierwszego powinien obejmować wszystkie przykazania Boże i kościelne, grzechy główne, złe skłonności natury, wady główne, nieuporządkowane uczucia. Rachunek odnośnie do drugiego punktu powinien dotyczyć odpowiedzi na wierność łasce powołania, na niewierność i opór. Powinien obejmować zachowywanie ślubów i Reguły; przyjrzeć się należy przede wszystkim dążeniu do doskonałości właśnie tą drogą, a nie tylko na grzechach uczynkiem lub zaniedbaniem.

¹⁵¹Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-3.

¹⁵²Kartka bez daty, z kontekstu wynika, że została napisana między 1832 a 1837 rokiem.

Doskonałość

1. Należy jej pragnąć. 2. Zachęcać się do niej nawzajem. 3. Być wiernym ćwiczeniom, które do niej prowadzą. 4. Pragnąć jej; od tego zależy cały nasz postęp, bez tego nie ma nic. 5. Nic na siłę: odpowiedź świętego Tomasza z Akwinu do jego siostry. 6. Gdy się czegoś pragnie, wówczas gorliwie zabiega się o to, czego się pragnie. 7. Święty Ambroży mówi, że Bóg napelnia łaskami i syci tego, który jest zgłodniały, i łaknącego napelnił dobrami (Ps 107, 9). „Daniel, mąż umiłowany” (Dm 10, 11). Mądrość siada u drzwi tych, którzy jej pragną.

Ale „jeśli chcecie pytać, pytajcie” (Iz 21, 12). „Ten, który mnie spożywa, zawsze będzie łaknąć” (Syr 24, 29). Jedynie wtedy docenimy dobra duchowe, gdy ich spróbowaliśmy. Chcieć rozwijać się oznacza, że ma się względy, mówi święty Bernard. Nie postępować naprzód oznacza cofać się, nie możemy pozwolić sobie, aby schodzić, skoro ciągle wysilamy się, aby wspinać się do góry (św. Augustyn). Wszyscy święci mówią to samo: aby trwać w Jezusie Chrystusie, trzeba iść po tych samych śladach, co On (św. Jan).

170. [Do biskupa Lozanny i Genewy T. Yenniego]¹⁵³.

Pragnienie bycia biskupem według Bożego Serca. Prośba o modlitwę.

[Marsylia], 8 stycznia 1833 r.

Księżu Biskupie,

Czuję, że nie tylko należę do waszej diecezji, co uprzejmie zauważyliście w waszym liście, na który wbrew mojemu upodobaniu odpisuję zbyt późno, ale wy jesteście moim mistrzem i wzorem, który chciałbym naśladować przez całe me życie. Ciągłe proszę dobrego Boga o tę łaskę, ponieważ bardzo pragnę być biskupem według Jego Serca. Księżu biskupie, nazbyt dobrze znacie wartość tej łaski, aby waszymi modlitwami nie wspomóc mnie w pozyskaniu jej. Proszę was dlatego o codzienne krótkie wspomnienie w waszym memento. Nie będziecie wyświadczać przysługi niewdzięcznikowi.

¹⁵³Zeszyt osobisty, Rzym, archiwum Postulacji: L. Yenni — Mazonod. Biskup Yenni ni 6 listopada 1832 roku, wizytując dom oblacki w Billens, napisał: „Od waszej rodziny dowiedziałem się właśnie o waszym wyniesieniu do godności biskupiej i dlatego spieszę się, aby do was napisać. Księżu biskupie, nie zdołałem w wystarczający sposób wyrazić pociechy i radości, jaka rodzi się w moim sercu z powodu tej radosnej nowiny. Ponieważ jesteście przelożonym tego domu, tym samym jesteście moim diecezjaninem”.

Nie potrzebuję wam powtarzać wszystkich mych podziękowań za dobroć, jaką ciągle macie dla naszej drogiej wspólnoty w Bil-lens¹⁵⁴...

171. [Do biskupa L. Frezzy, sekretarza Kongregacji do spraw Kościelnych, w Rzymie]¹⁵⁵.

Biskup Ikozji natychmiast wyjeżdża do Rzymu na wyraźne polecenie papieża.

Marsylia, 1 sierpnia 1833 r.

Bardzo czcigodny i umiłowany księżu biskupie,

Ojciec Święty wystawił moje posłuszeństwo na wielką próbę: ciągle wyjeżdżać i wyjeżdżać, zostawić diecezję na czas pasterskiej wizytacji i wyjechać. Powiedziałbym, że to prawie wbrew mojemu bardzo posuniętemu w latach wujkowi, który w swej starości opiera się na mnie. Na mych barkach spoczywa zarządzanie jego diecezją, długość podróży, wydatki, niechęć rodziny i wiele innych spraw. Uznałem, że moim obowiązkiem jest uciszyć to wszystko ze względu na opinię Najwyższego Pasterza, który usilnie zaprasza mnie do natychmiastowego wyjazdu, aby przekazać mi wiadomość, która służy dobru Kościoła.

Przynajmniej lecę na skrzydłach wiatru, nie było bowiem możliwości, abym się pospieszył bardziej, niż to uczyniłem. Jak tylko wasz list, a także list kardynała Kongregacji do spraw Rozkrzewiania Wiary został mi przekazany, byłem gotowy do wyjazdu...

Gdy Wasza Najprzewielebniejsza Wysokość powiadomi Ojca Świętego, że odpowiedziałem na Wasz list i że niezwłocznie udam się w drogę, nie chciałem, aby dowiedział się, że ten akt posłuszeństwa tak bardzo kosztuje mą naturę. Wystarczy przed Bogiem, że pokonam wszelką niechęć i że ochotczo dochowam posłuszeństwa, jakby to w

¹⁵⁴Dom oblacki założony w 1830 i zamknięty w 1837 roku.

¹⁵⁵Oryginał po włosku, Rzym, A.S.V., Nadzwyczajne Sprawy Kościelne, 87 F. III. Tłumaczenie w: A. Yennveux, dz. cyt., t. 3, s. 190. Założyciel nie wiedział, że papież wezwał go do Rzymu, ponieważ rząd francuski nie uznał jego nominacji na biskupa Ikozji i nie chciał, aby dłużej przebywał w Marsylii. Prefekt Kongregacji Rozkrzewiania Wiary napisał już do niego w kwietniu, prosząc, aby udał się w podróż do Afryki Północnej, z racji urzędu wizytatora apostolskiego Tunisu i Trypolisu. Można sadzić, że chciano go zmusić do odbycia tej podróży lub też do wyjazdu na jakąkolwiek misję do Ameryki. Zob. List do ojca Courtesa, 31 lipca 1833.

ogóle mnie nie kosztowało. Osobiście lepiej wytłumaczę się wobec was, mam do was całkowite zaufanie.

+ Karol Józef Eugeniusz, biskup Ikozji.

172. [Do kardynała Thomasa Bernettiego, Sekretarza Stanu Papieża Grzegorza XVI]¹⁵⁶.

Biskup Ikozji nie przyrzekł ambasadorowi Francji, że będzie przebywał w Aix. Biskup Fortunat wezwał go do Marsylii, gdzie w pokoju pracuje ze wszystkimi. Gdy Ojciec Święty poleci mu wyjechać, będzie posłuszny.

Marsylia, 18 stycznia 1834 r.

Eminencjo,

Absolutnie błędne jest mówienie, iż ambasadorowi Francji¹⁵⁷ obiecałem, że pozostanę w Aix. Ale prawdą oczywiście jest, że od siebie powiedziałem jemu i innym osobom, że myślałem, aby pozostać w tym mieście wystarczająco długo i zobaczyć, w jakim kierunku rozwiną się sprawy. W końcu przybyłem do Genui, zszedłem ze statku i drogą lądową przez Niceę, Frejus, Brignoles udałem się do Aix... Zaledwie przybyłem do Aix, otrzymałem list od biskupa z Marsylii zapraszający mnie na spotkanie z nim. Skoro tylko mogłem niezwłocznie się do niego udać, Jego Wysokość polecił posłać swój pojazd, ponieważ za coś nieodpowiedniego uznał fakt, abym po powrocie do Francji po czterech miesiącach udał się bezpośrednio do niego. Jego Wysokość postąpił o tyle z większym rozsądkiem, w swoim imieniu pisząc do ministra kultu, aby zaprotestować przeciwko prawnej samowoli, która wymierzała cios niezbywalnemu prawu jego duchowej władzy. To nie zgadzałoby się z jego wizją, aby z upodobaniem usunąć mnie ze stanowiska.

Przyjechałem więc do Marsylii, jak to miałem w zwyczaju czynić,

¹⁵⁶Oryginał po włosku, Rzym, A.S.V, rubryka 261, rok 1834. Tłumaczenie w: A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 581-582. Oskarżenia, upokorzenia, podróże, wygnanie: biskup de Maze- nod doświadczył wielu cierpień w związku ze sprawą Ikozji. Bardzo liczna jest jego korespondencja na ten temat, publikujemy jednak tylko kilka listów, w których okazuje swe posłuszeństwo względem papieża. Wszystkie szczegóły związane z tą kwestią, liczne fragmenty korespondencji znajdują się w: A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 561-613, 640-673; J. Leflon, dz. cyt., t. 2, s. 450-525.

¹⁵⁷Pan Florimond de Fay, markiz Latour-Maubouig.

i tam w zupełnym spokoju mieszkałem już ponad miesiąc. Odnowiłem nawet me zwyczajne relacje z władzami świeckimi, zwłaszcza z prefektem, któremu w ciągu miesiąca złożyłem cztery, a nawet pięć wizyt, aby z nim porozmawiać o sprawach diecezji.

Podczas odwiedzin w pierwszym roku pokazywałem się całemu miastu u boku biskupa Marsylii. Osobiście odwiedziłem wpływowe osoby w mieście i władze. Moja obecność nikogo nie dziwiła, nikt nie pisał nawet słówka. Prefekt w obecności mojej i innych osób z oburzeniem zaprotestował przeciwko posądzeniu go, że napisał list przeciwko mnie. Jeśli mi wolno przytoczyć jego słowa, powiedziałbym, że nazwał mnie człowiekiem ducha i rozumu. Ta opinia pierwszego z członków magistratu departamentu powinna wystarczyć, aby przekonać ambasadora, że moja obecność w Marsylii nie spowoduje żadnych szkód, które sobie wymyślał, w wyniku uprzedzeń i przesądów, jakie sfabrykował, a którymi nie warto się przejmować.

Niech Wasza Eminencja rozsądzi teraz, czy można mnie przyłożyć do niesłychanej i w najwyższym stopniu błędnej opinii pana ambasadora, abym niczym tchórz lub złoczyńca, nawet bez jakiegokolwiek powodu uciekał do Aix, by tam nic nie robić. Tego typu wyjazd byłby uznany jako wygnanie tym bardziej nadzwyczajne i niesłychane niż wszelka oczywistość. To poleciła mi Głowa Kościoła, ponieważ nasze prawa nie zgadzają się nawet z prawami króla, a tym bardziej z mizernymi prawami miejskimi. To byłby skandal dla dwóch diecezji, gdzie moja pozycja polityczna i kościelna, moje relacje rodzinne i wyświadczona służba, zasługują na poważanie, a nawet powiedziałbym na powszechne uznanie.

Pomyślałem więc — to także odczucie biskupa Marsylii — że nie powinienem niczego czynić, tylko Waszej Eminencji wyjaśnić okoliczności. Wasza Eminencja raczy to osądzić, gdybym w tym przypadku, nie tracąc mojego honoru i reputacji, nie narażając na szwank praw Kościoła, których bronię, bez wyrządzenia krzywdy interesom biskupa Marsylii i moim, mógł uciec z Marsylii i ukryć się w Aix.

Być może sprawa mogłaby się pojawić przed moim przybyciem tutaj. Ale w chwili obecnej wydaje się nam niemożliwe, aby Ojciec Święty zechciał upierać się z udzieleniem podobnej rady.

Jednakże, po wiernym ukazaniu sytuacji, zawsze będę uważał za obowiązek zgadzać się z wolą Ojca Świętego za jakąkolwiek cenę i

ofiare.

Przejęty wdzięcznością za pełną uwagi przyjaźń wobec mnie ze strony Waszej Eminencji, proszę Was o przyjęcie moich podziękowań.

+ Karol Józef Eugeniusz, biskup Ikozji.

173. Do barona D. Papassiana, w Rzymie]¹⁵⁸.

Aby nie robić przykrości Ojcu Świętemu, biskup de Mazenod rezygnuje z dochodzenia sprawiedliwości w sądzie w sprawie Ikozji.

158Kopia: Marsylia, archiwum archidiecezjalne, list administracyjny biskupa de Mazenoda, t. 2, s. 517; A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 590. 13 września 1833 roku minister kultu pan Barthe napisał do Fortunata de Mazenoda, że jego bratanek prawnie nie może piastować jakiegokolwiek urzędu kościelnego we Francji, a także pełnić mandatu wikariusza generalnego, który wygasł wraz z chwilą ustanowienia go biskupem Ikozji. Po powrocie do Marsylii biskup de Mazenod postanowił bronić się przed sądem. Sprawa szybko posuwała się do przodu, z nadzieją na sukces, bo 8 stycznia 1834 roku najpierw napisał do niego kardynał Bernetti, prosząc, aby pozostał w Aix (odpowiedź z 18 stycznia, zobacz list poprzedni), potem 21 marca za pośrednictwem pana Papassiana dał mu jasno do zrozumienia, że nie chciał procesu sądowego: „Całość tego, co [kardynał Bernetti i biskup Capaccini] obaj mi powiedzieli, zmusza mnie szczerze wam poradzić, abyście odłożyli na bok wszelkie myśli o procesie przed sądem... W tej chwili stracie poparcie Rzymu” (zob. A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 587-588). Biskup de Mazenod ustąpił więc i 14 maja napisał list, w którym odpierał zarzuty, ale zgadzał się, aby nie kontynuować procesu. Publikujemy jedynie ostatnie paragrafy tego listu.

Marsylia, 14 maja 1834 r.

.. Ponieważ Najwyższy Pasterz jest zasmucony pomysłem procesu przed sądem, rezygnuję z dochodzenia sprawiedliwości za pomocą tego środka. Możecie powiedzieć, jakie jest moje stanowisko w tym względzie i że wszystko składam w ręce Ojca Świętego.

Ale nie dojdzie do tego, aby zgodzić się na opuszczenie Francji, gdzie nie byłoby mi równie łatwo powrócić jak zeszłym razem. To także zbyt gwałtowne, aby dla zadowolenia rządu skazać się na wieczne wygnanie. Nie jestem także zmuszony wyjeżdżać poza Marsylię, gdzie obecnie przebywa największa część mojej rodziny, gdzie jestem koniecznie potrzebny mojemu wujkowi, gdzie władze nie przestają ze mną dyskutować, jakbym ciągle był uznawany za wikariusza generalnego. Nie zrozumiano by, dlaczego udam się zamieszkać w innym mieście. To spowodowałoby najgorsze: okazję ukarania przez papieża, podczas gdy byłbym prześladowany przez rząd, który nie kwapiłby się, aby go urazić, a także nie posługiwałby się Najwyższym Pasterzem, aby mnie ukarać, że nie postępowałem według jego upodobania.

Prawda jest taka, że wcale nie jestem wrogiem rządu. Nie czynię nic przeciwko niemu, jakkolwiek prawdą jest, że nie jestem jego entuzjastą. To dlatego, że nie mieszam się do polityki, a skoro tutaj jestem nietykalny, musi się interweniować u Najwyższego Pasterza. Mam nadzieję, że ta podła taktyka nie powiedzie się i pozostaną na swym stanowisku.

174. [Do kardynała Thomasa Bernettiego, sekretarza stanu]¹⁵⁹.

Odpowiedz udzielona kardynałowi na temat okólnika do biskupów

159Kopia: Marsylia, archiwum archidiecezjalne, listy administracyjne biskupa de Mazenoda, t. 2, s. 545. W wyniku rozporządzenia z 10 sierpnia 1834 roku pan Thomas, prefekt departamentu Bouches-du-Rhone wykreślił nazwisko biskupa de Mazenoda z list wyborczych. W ten sposób stracił prawo do obywatelstwa francuskiego i przez policję został wypędzony z kraju. Prawnicy, przyjaciele radzili mu, aby jak najwcześniej złożył apelację do trybunału w Aix, ponieważ termin na tę czynność był bardzo krótki (zob. A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 594-598). Złożył ją 17 września, co więcej 1 października biskup Fortunat napisał okólnik na ten temat skierowany do biskupów francuskich. 27 września biskup Ikozji powiadomił kardynała Bernettiego o ostatnich wydarzeniach i o konieczności, aby się bronić. 11 listopada biskup Capaccini, substytut Sekretariatu Stanu, w imieniu papieża wyraził pragnienie, aby biskup Ikozji nie robił żadnego użytku z listu biskupów i zrezygnował ze swej apelacji przed sądem królewskim w Aix.

francuskich i apel do sądu królewskiego w Aix przeciwko utracie obywatelstwa francuskiego. Posłuszeństwo papieżowi.

Eminencjo,

Wczoraj otrzymałem Wasz list z 11 bieżącego miesiąca i spieszę Waszej Eminencji przekazać wyjaśnienia, do których macie prawo, które, jak ufam, spotkają się z aprobatą Jego Świątobliwości w związku z moim zachowaniem w sprawie, o którą chodzi. Potrzebuję jedynie przypomnieć to, co już napisałem Jego Świątobliwości i Waszej Eminencji.

Prawdą jest, że kiedyś powiadomiłem Was, ze względu na uległość wobec Jego Świątobliwości, iż skłaniałem się, aby przed sądami cywilnymi nie dochodzić sprostowania nieprawdy, jaką spowodowała decyzja antykatolickiego francuskiego ministra. Jest także prawdą, że pisząc 30 sierpnia zeszłego roku do Najwyższego Pasterza, zadowolilem się jedynie tym, aby Go powiadomić o skandalu wywołanym poprzez rozgłaszanie decyzji podjętej przeciwko mnie, reklamie, którą zamieszczono w dziennikach ministerialnych, którą także należy postrzegać jako zaangażowanie władzy świeckiej, aby w ogóle nie brać pod uwagę zażaleń Stolicy Świętej. Nie mówiłem wcale o dochodzeniu przed sądami cywilnymi, ponieważ rzeczywiście byłem przekonany nie podejmować czegoś podobnego.

Ale nigdy nie sądziłem i nigdy nie zaangażowałem się, aby odeprzeć sądowy atak, gdyby został wymierzony przeciwko mnie. Oto, co miałem zaszczyt przedstawić Waszej Eminencji w moim ostatnim liście z 30 września, powiadamiając Was o tym, że sądy zajmą się moją sprawą: „Z racji mego pokojowego nastawienia nie mogłem ustrzec się konieczności odparcia agresji, skoro został wszczęty proces, którego chciałem uniknąć... że z mej strony nie chodziło o atak, ale o obronę. itd.”.

Wreszcie, to nie ja rozpocząłem proces, ale rząd. Jakkolwiek zostałem dotknięty pogńębającą normą, cierpliwie zachowywałem milczenie, kiedy nagle, choć nie uczyniłem żadnego ruchu ku temu,

nawet bez uprzedniego powiadomienia, listy z października 1834 zawiadomienie o wyroku przeciwko mnie (decyzja prefekta jest prawdziwym wyrokiem), na mocy którego utraciłem obywatelstwo francuskie, ponieważ przyjąłem stanowisko biskupa *in partibus* bez aprobaty króla. Odtąd procedura rozpoczęła się bez żadnego zaangażowania z mojej strony. Oto jestem w absolutnej konieczności, aby znieść moc zasądzonej sprawy i poddać się wszystkim bardzo nieprzyjemnym konsekwencjom lub zgodzić się na obronę.

Uznałem, że powinienem przyjąć to ostatnie stanowisko, według rad osób mądrzejszych i bardziej oświeconych we Francji, które od dłuższego czasu wypowiadały się w ten sposób. Natychmiast pospieszyłem, aby Waszą Eminencję zawiadomić o mej determinacji, a także o powodach, które mnie do tego skłoniły. W tym samym czasie wyraziłem mój szczery żal, że fatalny koniec, wyznaczony przez prawo, nie pozwolił zaczekać na Wasze spostrzeżenia i opinię Ojca Świętego, zostało mi bowiem zaledwie kilka dni, aby odwołać się w odpowiednim czasie.

Jest więc oczywistym błędem, gdy się czyta Waszej Eminencji, że „to przeze mnie sprawa została wniesiona do sądu”. Daleki od tego, bardzo cierpiałem, aby zgodnie z pragnieniem Jego Świątobliwości, trzymać się z dala od debat sądowych, ale gdy bez mojej wiedzy przeciwna mi grupa zaangażowała się w nią, czy mogłem powstrzymać się, aby jej nie śledzić? Czy byłem zobowiązany pozostać na łasce mych przeciwników i pozwolić, by mnie rzeczywiście przytłoczyli? Umiłowanie pokoju i me żywe pragnienie, aby zgadzać się z wizją Stolicy Świętej, czy zmusiły ich do całkowitego milczenia, do całkowitej bezczynności i bierności wobec spadających ciosów, że nie pozwolono mi się obronić przed ciosami, które jednak miały być wymierzone przeciwko mnie? Nie mogę uwierzyć, że takie były moje obowiązki.

Wcale nie byłem niekonsekwentny w mych postanowieniach, wiernie strzegłem mego słowa. Odważę się nawet powiedzieć, że z doskonałą delikatnością i całkowitym poddaniem wobec Stolicy Świętej, tak jak o tym świadczy dostateczna troska wyrażona w mym ostatnim liście, aby poświadczyć rozmiary przemocy, jakiej doświadczyłem ze strony rządu. To właśnie rząd postawił mnie w bardzo trudnej sytuacji, z której mogę się wydostać tylko jednym wyjściem. Z pewnością byłem daleki, aby sądzić, że tak uległe postępowanie

z jednej strony i tak mocne ślady umiarkowania z drugiej, napelniły mnie ze strony Waszej Eminencji zasmucającymi spostrzeżeniami.

Tym bardziej nie sądziłem, że rekurs na moją korzyść pochodzący od mego wujka, biskupa Marsylii, i jego kolegów z Francji mógł wzbudzić najmniejszą skargę...

Jednak skoro Jego Świątobliwość nie chce, abym wykorzystał deklaracje przychylne biskupom, zaniecham tego. Jest coś więcej: smutek, z jakim Ojciec Święty spogląda na dalszy przebieg wytoczonego przeciwko mnie procesu, i pragnienie, że muszę zaniechać wszystkiego, co mogłoby się Jemu nie podobać. To zobowiązuje mnie, abym odstąpił od apelacji. Stanie się to, co Bóg zechce. Wszyscy prawnicy, z którymi się konsultowałem, zapewniają mnie o pomyślnym sukcesie. Z powodu mego wycofania podporządkowuję się niesłusznemu wyrokowi przeciwko mnie i oplakanyemu skutkom, jakie może mieć. Ani korzyści, które mi obiecywano, ani trudności, których musiałem się obawiać, nie powinny mną zachwiać, gdy chodzi o wolę lub nawet zwykłe pragnienie Głowy Kościoła. Ciągle będę wspominał o mym ustąpieniu wobec francuskiego ministra, który odtąd nie będzie już miał pretekstu, aby zręcznie omijać protesty Waszego serca. Nie pozostaje mi nic więcej, niż tylko zawierzyć wspaniałomyślności Ojca Świętego, w którego ręce jedynie się powierzam, a także oznaki mojej troski i mojej czci.

Proszę Was, aby przyjąć itd.

+ Karol, Józef, Eugeniusz, biskup Ikozji.

175. Do biskupa Frezzy, sekretarza Kongregacji do spraw Nadzwyczajnych]¹⁶⁰.

W odpowiedzi na komunikat biskupa F. Capacciniego, aby nie być przykrym dla papieża, biskup Ikozji odstępuje od apelacji do sądu królewskiego w Aix.

¹⁶⁰Kopia: A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 604; T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 689; A. Yenneux, t. 3, s. 163.

Marsylia, 10 marca 1853 r.

...Aby nie wyrządzić najmniejszej przykrości Ojcu Świętemu, poleciłem mojemu adwokatowi wycofać sprawę i apelację. Ale to nie ja rozpocząłem ten proces, tak jak to niesłusznie mówi biskup Cappacini, ponieważ pierwszy pozew został złożony przeciwko mnie (skreślenie z list wyborczych) za namową rządu, i zostałem skazany. Ten wyrok od razu był prawomocny, bez mego odwołania. Tak więc powtarzam, że to nie ja, ale rząd wniósł tę sprawę do sądu. Papież z tego powodu był niezadowolony, teraz nie będzie już bardziej. Moja uległość wobec Jego pragnień została dopełniona.

Biskup Cappacini jest bardzo spokojny na Kwirynale. Mało go obchodzi jakość i wielkość ofiary złożonej przez jakiegoś biskupa, który zrzeka się swoich praw i składa broń przed przebiegłym i potężnym wrogiem. Ten wróg będzie mógł nadużyć swego zwycięstwa i z przyjemnością mnie zdeptać.

Oto kopia mojego listu do ministra kultu¹⁶¹. Zobaczycie w nim, że wszystko oddaję i zawieram Bożej Opatrzności. Chciałbym dodać także, że zawieram wspaniałomyślności Ojca Świętego, ale mam nikłą nadzieję z tej strony. Ojciec Święty, sądzę, że go rozumiem, nie docenił mego charakteru ani mych posług, które dawały mi prawo do Jego poparcia, ani wszystkiego, co zrobiłem w okrutnych czasach dla Kościoła rzymskiego. Nie docenił także szacunku, jakim darzył mnie Leon XII i Pius VIII. Gdy prześladowanie zmusi mnie do opuszczenia kraju i udania się do Rzymu, wiem, że nie powinienem liczyć ani na Jego życzliwość, ani na względy: nagrodę otrzymam od Boga.

Chciałbym mieć mniej wrażliwe serce, mniej kochałbym, o wiele mniej zajmowałabym się sprawami, które przenikają mnie aż do głębi duszy, i byłbym szczęśliwy.

176. Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy 2, w Aix, Bouches-du-Rhone¹⁶².

Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny podczas epidemii cholery.

Bardzo droga mammo, macie wiadomości z gazet i z listu pasterskiego. W tej chwili przed oczyma mamy najbardziej wzruszające sceny. To zwyczajna eksplozja nabożeństwa ku czci Najświętszej Maryi

¹⁶¹List z 25 listopada 1834.

¹⁶²Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB I-9. W 1832 roku Marsylii zagrażała cholera, bardzo szybko rozprzestrzeniła się, począwszy od stycznia 1835 roku. Na początku marca codziennie umierało około 100 osób.

Marsylia, 28 listopada 1834 r.

Panny, która objawiła się nie tylko podczas procesji do góry do katedry, ale która ciągle jest z ufnością podtrzymywana¹⁶³. Katedra, gdzie była wystawiona Najświętsza Maryja Panna, nie pustoszała od piątej rano aż do siódmej wieczorem. Kiedy mówię, że katedra nie pustoszeje, to znaczy, że cały ten przestronny budynek ciągle jest pełen, od ołtarza aż po organy. Pozwoliliśmy nawet wchodzić do prezbiterium, które ciągle jest wypełnione ludźmi. Nie można nie płakać z radości. Z konieczności uciekam z tej świątyni, a gdyby tyle spraw nie wzywało mnie gdzie indziej, nie wyszedłbym stamtąd, tak bardzo moje serce rozpięra radość na widok tak wspaniałej pobożności. Wydaje się niemożliwe, aby Pan nie pozwolił się przejednać i Boża Rodzicielka nie wyprosiłaby dla nas miłosierdzia. Wiem, że tak się stanie. Choćby wczoraj, zamiast wielu przypadków, które codziennie przerażały naszą dzielnicę, mieliśmy tylko jeden, a u Świętego Wawrzyńca, gdzie cierpiano tak samo jak u nas, były tylko dwa przypadki. To ogromny spadek. Ufajmy. Czekając, przygotujcie się dobrze w Aix, ponieważ emigranci z Marsylii będą tam umierać.

Byłem bardzo zasmucony, że nie otrzymałem żadnej wiadomości od mojej siostry. Wasz ostatni list nieco mnie uspokoił. Tutaj wszyscy czujemy się dobrze. Do widzenia.

177. Do biskupa Frezzy, sekretarza Kongregacji do spraw Nadzwyczajnych¹⁶⁴.

Modlitwy, aby wyprosić ustanie epidemii cholery. Biskup de Mazenod cieszy się gorliwością marsylczyków i dziękuje Panu za upokorzenia związane ze sprawą Ikozji.

¹⁶³W dniach 8-12 marca figura Matki Bożej od Straży była wystawiona w katedrze. 12 marca przeszła procesja z katedry do kościoła Świętego Marcina, gdzie Najświętszy Sakrament był wystawiony przez dziewięć dni. Dni modlitwy zakończono 22 marca jeszcze jedną procesją (Zob. List pasterski z 6 marca 1835).

¹⁶⁴T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 670-671, 698; A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 621.

Marsylia, 27 kwietnia 1835 r.

Podam Wam krótko kilka wiadomości ode mnie. Cholera wszystkich nas nie zabiła. Przeciwdziałam jej według mych obowiązków, jeśli nie bez zagrożenia, to przynajmniej bez szkody dla mego zdrowia. Codziennie musiałem odwiedzać chorych w szpitalach i w poszczególnych domach. Bóg zawsze mnie ochraniał, tak więc nie mogłem zdobyć tej palmy męczeństwa miłości, której tak bardzo pragnąłem.

Bóg został uwielbiony w czasie publicznych modlitw, jakie zaleciliśmy. Lekarze powiadomili nas o okrutnym nasileniu się choroby, a oto wyśmiewając się z ich przewidywań, Bóg ją przepędził jednym podmuchem. Epidemia ustała wraz z dziewięciodniową uroczystą adoracją Najświętszego Sakramentu. Dla mnie i dla wszystkich, którzy wierzą, to był ewidentny cud, cudowniejszy od wskrzeszenia umarłego. Jeśli Ojciec Święty nie wie o tych sprawach, możecie Mu o nich powiedzieć, z zapewnieniem, że zawsze będziecie poniżej prawdy.

Każda z dwu procesji z Najświętszym Sakramentem, odprawionych pierwszego i ostatniego dnia nowenny trwała pięć godzin. Mój wujek z racji swych osiemdziesięciu pięciu lat pozwolił mi przewodniczyć ceremoniom. Na procesji było dwanaście tysięcy ludzi z pochodniami w rękę, a na placu, gdzie udzielono końcowego błogosławieństwa, ponad osiemdziesiąt tysięcy. Wyobraźcie sobie koncert tylu głosów podczas śpiewu *Przed tak wielkim...*, w tym ogromnym kościele, którego kopułą było niebo i który rozciągał się tak daleko jak sięgał wzrok. Łzy płynęły po twarzach. W tym momencie zrozumiałem, że zostaliśmy wysłuchani.

To wspaniała nagroda za me trudy, aby zobaczyć Boga tak bardzo uwielbionego. Tyle nawróconych dusz, a nasze miasto uzdrowione dzięki wszechpotężnym środkom zastosowanym wobec nieskończonego miłosierdzia. Nie obchodzi mnie, czy zostanę upokorzony, zapomniany i opuszczony prawie przez wszystkich, oby tylko Bóg został wywyższony. O ile u ludzi będę miał mniejszą wartość, tym bardziej istniałem. Odkąd jestem na świecie, Bóg mnie prowadził za rękę. Pozwolił mi uczynić tyle rzeczy dla Jego chwały, że musiałbym obawiać się pychy, gdyby ludzie to zauważyli i okazali mi wdzięczność. Lepiej dla mnie, jeśli są niesprawiedliwi i niewdzięczni. Bóg będzie moją nagrodą, jak już jest jedyną moją siłą i moją jedyną nadzieją.

178. Do [Charles'a de Forbin-Jansona], biskupa Nancy i Toul, ulica de Grenelle, przedmieścia St-Germain, w Paryżu¹⁶⁵.

Niesprawiedliwość ludzi wobec biskupa Forbin-Jansona i de Mazenoda, który pragnie emerytury i samotności. Polecenia dla ojca Guiberta, który udaje się do Paryża.

L.J.C. et M.I.

Do Notre-Dame de l'Osier, 16 lipca 1835 r.

Mój bardzo kochany Panie, trzeba szczególnych okazji, aby napisali do siebie dwaj starzy przyjaciele, z których zarówno jeden, jak i drugi znajduje wytchnienie w dobrze znanych uczuciach ich serca. Mówiono, że trzeba przebyć morze, aby od czasu do czasu przerwać milczenie tak uparcie zachowywane przez jednego z nich. Nie wiem, czemu należy przypisać to zjawisko, ale tak jest. Zauważam tylko w przelocie, że to zawsze ja kruszyłem lody. Prawdą jest, że od razu zostałem nagrodzony miłą odpowiedzią, ale tylko raz lub dwa razy do roku, nie uwłaczając na początku najpiękniejszej, która tak szybko i tak samo się kończyła. Zdarza się, że w przerwie pomiędzy bardzo znaczącymi wydarzeniami, które koniecznie powinny zainteresować wielu tych, którzy nas kochają, publiczny hałas powstanie bardzo szybko wokół naszego przyjaciela. Widocznie niedostatecznie odczuł niesprawiedliwości prześladowania, która jednak podburzyła wszystkie władze jego duszy¹⁶⁶. To dlatego zawarłście pokój z rządem, mianowaliście koadiutora. Mówi się, że odmówiliście przyjechania i objęcia rządów w naszej metropolii, tak żebym nigdy nie dowiedział się niczego od was o tych sprawach¹⁶⁷. Ktoś inny mógłby podsumować, że mylił się ponad trzydzieści lat, uznając was za swego przyjaciela. Jednak jestem waszym przyjacielem, i nic z tego, co was interesuje, nigdy nie będzie dla mnie obojętne. Powiedzcie mi więc, gdzie jesteście i czy jeszcze macie nadzieję na uczynienie dobra pośród społeczeństwa tak słabo usposobionego, aby z niego

¹⁶⁵Oryginał: Ottawa, archiwa Deschatelets.

¹⁶⁶Zdanie niejasne: nie wiemy dobrze, czy biskup de Mazenod mówi o swoich problemach związanych ze sprawą lkozji, czy też o problemach Forbin-Jansona w Nancy spowodowanych jego sprzeciwem wobec rządu powstałego po rewolucji z lipca 1830 roku.

¹⁶⁷Jean-Jacques Raillon, arcybiskup Aix w latach 1832-1835, zmarł 13 lutego.

skorzystać. Gdy chodzi o mnie, jestem zmęczony ludźmi. Wszystkie moje sprytne plany zmierzają ku temu, aby zorganizować rekolekcje w samotności i tam zająć się jedynie sprawą mego zbawienia w pokoju regularnego życia podzielonego na modlitwę i wybrane przeze mnie działania. Liczę na to, że nie będą zakłócane wymaganiami tych, dla których jest się przełożonym, a którzy w rzeczywistości bardzo realnie są naszymi mistrzami.

Doświadczam przedsmaku tego szczęścia w sanktuarium, gdzie pojechałem spędzić kilka tygodni po wypełnieniu wszystkich obowiązków naszej świętej posługi w diecezjach Aix i Awinion. Wiele mnie kosztuje to, że obowiązki cesarskie nie pozwalają mi jeszcze na realizację już dawno powziętego projektu, za którym tak tęsknię.

Ten list zostanie wam przekazany przez księdza Guiberta, superiora Wyższego Seminarium w Ajaccio. Polecam wam tego wspaniałego kapłana, a także jedno z moich najdroższych dzieci, godne wszelkiego szacunku z racji jego cnót i wszystkich dobrych zalet. Możecie z nim szczerze rozmawiać o sobie i o mnie, nie mam przed nim nic do ukrycia. On zasługuje na wasze zaufanie, a także cieszy się moim. Proszę o wszelkie Wasze dobra dla niego.

Do widzenia, mój bardzo drogi, ściskam was z całego mego serca, ciągle powierzając się waszym żarliwym modlitwom.

+ K. J. E., biskup Ikozji.

179. [Do biskupa Fortunata de Mazenoda, w Marsylii]¹⁶⁸.

Z racji posłuszeństwa wobec swego wujka, biskup de Mazenodpozo-
stanie poza Marsylią; prosi go, aby wycofać ten sprzeciw.

N.-D. du Laus, 4 sierpnia 1835 r.

Mój wujku, oceń moje smutne położenie. Jestem z dala od Marsylii w czasie tak wielkiego nieszczęścia¹⁶⁹, czując się zagrożony i nie

¹⁶⁸Kopia w: A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 636-638.

¹⁶⁹Aby jego przeciwnicy w Marsylii oraz rząd zapomnieli o nim, biskup Ikozji spędza wakacje poza Marsylią, najpierw w Aix i w Awinionie, gdzie udziela święceń, a potem w N.-D. de l'Osier i N.-D. du Laus. Latem na nowo cholera sieje spustoszenie w Marsylii (Zob. List pasterski z 16 lipca). Założyciel chciałby jak najszybciej powrócić, ale sprzeciwia się temu jego wujek. W tym czasie w Paryżu ojciec Guibert zdołał wyprosić porozumienie pomiędzy biskupem Ikozji a rządem.

dzieląc się tym! Czy podoba się Bogu, abym powrócił do Awinionu. Przebywałem w tych miejscach do chwili wystąpienia choroby i nie byłbym nią poruszony. Z powodu mych grzechów trzeba było, abym zagłębił się w Delfinacie i trwał w niepewności aż do chwili, gdy uznaliście, że nie powinienem wracać.

Wasz zakaz, który powtarzaliście w każdym liście, jaki otrzymałem, wzbudzał wątpliwości w moim sumieniu. Wyjadę za pierwszym razem. W wielkim pośpiechu wyjechałem więc z N.-D. de l'Osier, ponieważ opuściłem to sanktuarium w sobotę po zachodzie słońca, aby udać się drogą z Grenoble, do pana de Cumane'a, ojca pani Luizy de Bourcet¹⁷⁰. Ona z radością zabrała mnie o 3 rano do Grenoble, gdzie przybyłem o 10. Tego samego dnia chciałem kontynuować mą podróż do Gap, ale nie było żadnego miejsca, i trzeba było czekać do jutra. Dzięki temu otrzymałem list w Gap, by jeszcze w tym momencie nie przyjeżdżać do Marsylii.

Możecie uznać, że niebezpieczeństwo było wystarczającym motywem, aby uniemożliwić mi przybycie do was i dzielić wasz los i los naszych godnych przyjaciół! Ale natarczywość waszego rozporządzenia zrobiła i jeszcze robi na mnie wrażenie, że niebezpieczeństwo uznaliście dla mnie za nieuniknione. Nie zastanawiałem się nad tym, co mi mówił biskup i wikariusz generalny, i wszyscy, którzy byli ze mną. Nie mogłem zasłaniać się lękiem, aby wyjechać wbrew woli Bożej, którą w tej okoliczności mogłem poznać tylko dzięki wam. Zastanawiałem się, z jakiego powodu zabranialiście mi przyjazdu. Czy mógłbym zdecydować się i postąpić inaczej, niż poleciliście mi? Wtedy z własnej woli wystawiłbym się na śmierć, która nie miałaby większej zasługi, gdyby dosięgła mnie wbrew wyrokowi Opatrzności. Powstrzymał mnie przed tym lęk, aby nie zgrzeszyć, by poprzez formalne nieposłuszeństwo powierzyć swe życie jedynej władzy, którą musiałem uznać. To także mnie powstrzymuje. Mój odpoczynek został zmałowany poprzez nałożony na mnie przymus.

Błagam was, abyście cofnęli owo veto, które mnie pęta. Powiedziałbym wam nawet, że odtąd już więcej nie będę się obawiać ani jednej pewnej śmierci bez żadnej korzyści, i będę miał to szczęście, aby wyjechać. Mój obowiązek posłuszeństwa będzie mniej ważny. Nie miałem świadomości, że wystawiam się na prawie pewną śmierć wbrew formalnemu zakazowi, który nie tylko sprawiłby utratę zasługi

170Pani Luiza de Bourcet była przełożoną Sióstr Świętego Piotra w Marsylii.

męczeństwa, ale byłbym także odpowiedzialny za stratę życia, które do mnie nie należy. Od chwili gdy ten depozyt nie zostałby rzeczywiście narażony na szwank, nie powinienem więcej odczuwać tych samych wyrzutów sumienia, nie mając już nic więcej niż tylko szczęście, aby wyjechać. Ogłoszenie mera Marsylii nie poświadcza istnienia nieuniknionego niebezpieczeństwa dla poszczególnych ludzi. Wskazuje tylko na niebezpieczeństwo powrotu mas ludzi i niebezpieczeństwo dla nich i dla tych, którzy zostali. Z niecierpliwością czekam na Waszą odpowiedź i ściskam was z synowskim uczuciem, które jest wam znane.

180. Do biskupa Forbin-Jansona, biskupa Nancy i Toul, ulica Grenelle, przedmieścia St-Germain, w Paryżu¹⁷¹.

Sprawa Ikozji została zakończona, ale biskup Forbin-Janson ciągle przebywa na wygnaniu poza diecezją. Nie powinni się zniechęcać: są ludźmi Kościoła, a ich specjalnym powołaniem jest zbawienie dusz.

Marsylia, 11 grudnia 1835 r.

Mój drogi Panie i dobry przyjacielu, jestem wam bardzo wdzięczny, że zechciałeś pierwszy powiadomić mnie o sprawie, która tak bardzo mnie interesuje. Sprawa została mi ogłoszona, muszę się z nią liczyć, ale bardzo chciałbym wiedzieć, że afera została zakończona. To było pragnienie Najwyższego Pasterza i wszystkich moich przyjaciół. Najprawdopodobniej zaangażowała się w to Opatrzność, błogosławię Ją za to, gdyż przywykłem, że pozwalam prowadzić się Jej ojcowskiej ręce.

Szczegóły, jakie mi podajecie o waszej sprawie, sprawiały, że włosy stanęły mi dęba. Jak wytłumaczyć takie szaleństwo, tak zawziętą nienawiść, i to przeciwko komu?¹⁷² Dobry Boże, jakich zasług dostarczają wam tego rodzaju ludzie!, ale także jakiego niepokoju, jakiego rozdarcia serca dla pasterza takiego jak wy. To nieludzkie, to diabelskie. Tylko diabeł może wywołać taką wściekłość. Miałem nadzieję, że rząd skłoni się, aby wysłuchać racji tych zbłąkanych ludzi, ale opierając się na waszym liście, widzę, że nic z tego. W tym

¹⁷¹Oryginał: Ottawa, archiwum Deschatelets. Fragment tego listu został opublikowany w dziele: P. Lesourd, *Biskup Forbin-Janson*, 1944, s. 101.

¹⁷²Podobnie jak w Marsylii, tak samo w Nancy władze państwowe prowadziły wojnę z Forbin-Jansonem, nie lubili go także duchowni, tamże, s. 100.

beznadziejnym położeniu dlaczego nie przybyć do Arles lub Awinionu?¹⁷³ Serce mi krwawi, kiedy tak gorliwego biskupa, zdolnego, aby uczynić wiele dobra, widzę skazanego na bezczynność. Z pewnością powiodłoby się wam w Aix, a ja z pewnością nie zapomniałbym, aby wam ułatwić powodzenie we wszystkich waszych postanowieniach w krainie, w której mam pewien autorytet. Być może dobry Bóg ma inne plany względem was. Pragnę tylko, abyście nigdy nie stawiali przeszkód biorących się z czysto ludzkiego rozumowania. Przede wszystkim i zasadniczo jesteśmy ludźmi Kościoła. Zbawienie dusz jest naszym szczególnym powołaniem. To dzieło, ku któremu powinny zmierzać wszystkie nasze wysiłki. Niestety, jakie dopuszcza Bóg, nie powinny nigdy powstrzymywać zawsze nadprzyrodzonego charakteru naszego postępowania. Powinniśmy tylko wystrzegać się tego, co grzeszne. Wszystko inne powinno zostać pokonane i przewyciężone z racji wspaniałego celu, a także z powodu obowiązku.

Mój wujek zobowiązuje mnie, aby wyrazić wam swą bliskość we wszystkich kłopotach, te uczucia dzielają także moja mama i siostra, dziękują wam za wasze dobre wspomnienie. Drogi przyjacielu, wiecie, kim jestem dla was. Na całe życie i jeszcze dalej.

+ K. J. E., biskup Ikozji.

181. [Do kanclerza p. Persila, w Paryżu]¹⁷⁴.

Podziękowania za nominację na biskupa Marsylii. Przyjmuje je z posłuszeństwa wobec swego wujka i liczy na łaskę Pana, aby wypełnić to zadanie.

¹⁷³Te dwie stolice biskupie nie były obsadzone.

¹⁷⁴Oryginał: Paryż, Archiwum Narodowe F 19 2535. W dwóch opuszczonych paragrafach na końcu tego listu, Eugeniusz de Mazenod dla swego wujka poprosił o kani-
onię St-Denis i chciał, aby kanoniczne powiadomienie odbyło się w Marsylii, a nie w Paryżu.

Marsylia, 11 kwietnia 1837 r.

Panie Kanclerzu,

Otrzymałem list, jaki Wasza Ekszelencja do mnie napisał, przekazując przez pośrednictwo mego wujka królewskie polecenie, które powołuje mnie na biskupa Marsylii. Dziękuję Wam za zobowiązujące słowa, które zechcecie dodać przy okazji, że król raczył mnie mianować, a czy ja wam to przyznam? Doszedłem do tego, że traaciłem odwagę, widząc z bliska jarzmo, jakie ma zostać na mnie nałożone. Nie trzeba było niczego więcej niż tylko silnej woli mego wujka, którą uznałem za przejaw woli Bożej, aby zdecydować się na przyjęcie tak ciężkiego brzemienia. Gdy chodziło o koadiutora, jedynie z dala przewidywałem trudności i prawie nie zaprzętałem sobie myśli trudnościami tak delikatnej pozycji. Dzisiaj cała odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi w tej materii spada jedynie na mnie; jestem niczym powalony na ziemię. Niemniej jednak całą mą nadzieję pokładam w Panu i ufam, że za pomocą Jego wszechmocnej łaski i mej silnej woli, uda mi się wypełnić nałożone na mnie obowiązki i w ten sposób odpowiedzieć na zaufanie króla.

Mam zaszczyt skierować do Waszej Ekszelencji list, w którym Jego Wysokości wyrażam ożywiający mnie uczucia. Jednocześnie proszę Was, abyście pomyśleli o tym, do czego pobudza mnie Wasza osobista przychylność...

182. [Do biskupa Garibaldiego, internuncjusza w Paryżu]¹⁷⁵.

Eugeniusz de Mazenod zgadza się na urząd biskupa Marsylii, aby okazać posłuszeństwo swemu wujkowi, a także woli Bożej. Prośba, aby nie jechać do Paryża po kanoniczne informacje z racji wizyt duszpasterskich, których daty już zostały wyznaczone.

Marsylia, 13 kwietnia 1837 r.

Księżu Biskupie,

Niewątpliwie już dowiedzieliście się, że król na mocy dekretu z 1 kwietnia mianował mnie biskupem Marsylii w miejsce mego wujka, którego dymisja została przyjęta przez rząd.

¹⁷⁵Brudnopis: Rzym, archiwum Postulacji, L.-M. Garibaldi; kopia: Marsylia, archiwum archidiecezjalne, Listy administracyjne biskupa de Mazenoda, t. 3, s. 52.

Przymuszony wolą obecnego biskupa Marsylii, którą uważam za przejaw woli Bożej, zgodziłem się na to ciężkie brzemie, jakie ma być na mnie nałożone. U was muszę więc spełnić przepisane formalności odnośnie do informacji. W tym celu natychmiast ruszyłbym w drogę do Paryża, ale na nieszczęście mamy taką porę roku, w czasie której podróżowanie tego rodzaju mogłoby być bardzo trudne. Poza tym, w tym momencie jestem nieco niedysponowany i z tego powodu mogę odbyć podróż dopiero za dwadzieścia dni. Moja nieobecność w czasie letnich miesięcy dodatkowo spowodowała wielkie zamieszanie w naszej diecezji.

Nie spodziewając się tego, co się wydarzy, sądziłem, że będę wolny w tym pięknym czasie, a ludność z wielu parafii została uprzedzona i przygotowuje się do bierzmowania i wizytacji pasterskich, których daty już zostały wyznaczone. To byłoby o tyle bardziej nieprzyjemne, że trzeba byłoby odwoływać to wszystko i na później odłożyć to, co zarówno jest konieczne, jak i pożyteczne dla wszystkich.

Prosiłbym więc Was, byście zechcieli postąpić w ten sposób, abym nie musiał jechać do Paryża po informacje. Gdybyście tutaj zechcieli delegować kogoś, aby je odebrał, na przykład biskupa Marsylii, wyświadczylibyście diecezji przysługę, za którą ja osobiście byłbym wdzięczny. Poprzez delegację sprawy potoczyłyby się u was tak jak trzeba. Proszę was, abyście tutaj sporządzili me informacje, tak jak w czasie podobnej sprzyjającej okoliczności innym duchownym mianowanym na stolice biskupie we Francji...

183. Do p. d'Astrosa, lekarza medycyny, Bouches-du-Rhone¹⁷⁶.

Podziękowanie za gratulacje. Zostając biskupem Marsylii, de Mazedon czuł się przytłoczony ogromną odpowiedzialnością, której zawsze tak bardzo się obawiał. Ufność w dobroć Boga, w modlitwy sprawiedliwych i wstawiennictwo świętych. Radość biskupa Fortunata.

176Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, L.-M. d'Astros.

Marsylia, 16 kwietnia 1837 r.

Mój drogi przyjacielu, niewątpliwie dlatego, aby was skłonić do gorliwszej modlitwy za mnie, nasz ojciec Courtes przekazał wam informację o wydarzeniu, które tak bardzo mnie napęłnia smutkiem. Moja piękna Ikozja była lekka jak piórko. Wraz z biskupim charakterem mogłem wypełniać istotne posługi, mogłem nawet nieść część jarzma mych dobrych sąsiadów, ale byłem wolny od wszelkiej odpowiedzialności. Przez pewien czas byłem wolny, mogłem liczyć na odpoczynek, do którego mam takie upodobanie, i miałem nadzieję, że jeszcze się oddalę, ale cóż w końcu stałoby się, gdybym wcześniej nie umarł. Oto teraz przeznaczają się mnie na śmierć pod jarzmem i tą olbrzymią odpowiedzialnością, której zawsze się obawiałem. Teraz się mnie zmiażdży, jestem daleki od postrzegania biskupstwa niczym prefektury. Powiem lepiej, oczyma wiary brzemię pasterza jest przerażające. A pierwszy pasterz na mocy swego ustanowienia ma boskie prawo w całej swej diecezji! Jakże się chlubić, że nic nie ucierpi z powodu jego winy na tak rozległym terenie. Jakże sobie obiecać, aby codziennie czynić wszystko, co jest możliwe do zrobienia, aby spełnić tak olbrzymi obowiązek? Gdy chodzi o mnie, to ginę, gdy zastanawiam się i odczuwam potrzebę odwołania się do mej niewyczerpanej ufności w dobroć Boga, w pomoc modlitw sprawiedliwych, którzy się o mnie martwią, we wstawiennictwo świętych, którzy podobnie jak ja mieli takie same problemy, gdy poszukiwali nieco spokoju.

Kiedyś opowiem wam, jak mój dobry i godzien szacunku wujek spłatał mi psikusa. Nie posiadał się z radości, gdy to uczynił, śmiał się, śpiewał, miał prawie pokusę, aby się chełpić. Tylko ja jestem zbity z tropu w tej sprawie, którą rozegrano pod stołem.

Drogi przyjacielu, dziękuję wam za wszystko, co wasze dobre serce uprzejmie mi powiedziało w tej kwestii. Chciałbym zasłużyć na wasze pochwały, ale poza moją dobrą wolą pozostaje niewiele. Kiedy napiszecie do waszego szanownego brata, polećcie mnie jego modlitwom i nigdy nie zapomnijcie o mnie ani wy, ani pani d'Astros, ani wasze święte córki. Do widzenia, ściskam was z całego mego serca.

+ K. J. E. biskup Ikozji.

184. Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy, w Aix, Bouches-du-Rhone¹⁷⁷.

Na odpoczynku w St-Joseph. Pragnął odpoczynku wraz ze śmiercią swego wujka, teraz sam będzie musiał się poświęcić, nawet jeśli jest zniechęcony ludźmi, którym z Bożą pomocą będzie nadal musiał świadczyć dobro.

Marsylia, 5 maja 1837 r.

Moja droga mamó, potrzebowałem niedawno zaszyć się w St-Joseph, aby powdychać wiejskiego powietrza i nieco nacieszyć się odpoczynkiem. Aż do dnia dzisiejszego pogoda nie była zbyt ładna, ale czuję się dobrze. Tutaj spędziłem Święto Krzyża i Wniebowstąpienia.

Dzisiaj piszę, aby przekazać wam, co u mnie. Miałem zamiar pojechać i spędzić kilka godzin w Aix, ale w wyniku wszystkich poczynionych refleksji zrezygnowałem, ponieważ z powodu mej nominacji musiałem składać i przyjmować różne wizyty, i niepotrzebnie bym się męczył. Smuci mnie, że zostałem pozbawiony możliwości zobaczenia i uściskania was. O tyle bardziej tego pragnąłem, więc jestem niepokieszony. Niepokoję się, że ciągle jesteście zakatarzona. Ten nieżyt to prawdziwy katar, trzeba się nim więc zająć. Myślę, że wasza ulubiona metoda czuwania przez część nocy powinna przyczynić się do opanowania tej niedyspozycji. Trzeba unikać i nie dopuścić, aby stał się chroniczny. W takie dni jak na przykład dzisiaj, [strona 2], gdy silny wiatr porusza nawet domem, w którym mieszkam, nie należałoby wystawiać nosa za drzwi, nawet po to, aby uczestniczyć we mszy. Na pewno się powstrzymacie.

Co sądzicie o żarcie, jaki mi zrobił mój wujek? Oto jestem przygwożdżony do końca życia. To już koniec mojej wolności, nawet na bardzo odległy czas, zbyt odległy, by można było przewidzieć. Chciałbym powiedzieć, że jeśli mój wujek wyprzedziłby mnie w drodze do życia wiecznego, wycofałbym się, aby żyć bez zmartwień i bez ponoszenia odpowiedzialności. Bóg zdecydował inaczej. Teraz będzie chodziło o to, aby najlepiej wykorzystać moje stanowisko, aby godnie wypełnić zadania wobec Boga, Kościoła i ludzi. Na nieszczęście jestem tak bardzo zde gustowany tymi ostatnimi, że będę potrzebował

¹⁷⁷Tamże, FB I-9. W opuszczonym paragrafie de Mazenod mówi o swym siostrzeńcu Louisie de Boisgeline.

ogromnego wysiłku umysłu, pomocy łaski, aby zdecydować się nadal wyświadczać im dobro. Trzeba będzie tak czynić z tytułu sprawiedliwości, gdy zostaną ich ojcem. Wszystkiego spodziewam się po Bogu, ale słusznie mogę powiedzieć, że zostałem schwytyany. Powiem wam w zaufaniu, że napisałem do ministra i do króla, aby [strona 3] dla mojego wujka postarać się o zasłużoną emeryturę. Nie należy jeszcze o tym mówić, ponieważ to będzie dopiero po głosowaniu izb nad propozycją, którą wprowadził rząd, aby ustanowić kapitułę w St-Denis. Myślę, że wówczas mój wujek zostanie mianowany pierwszy. To po prostu emerytura, która nie zmusza do wyobcowania się. W ten sposób nasz czcigodny patriarcha nie będzie musiał ani opuszczać swego apartamentu, ani porzucać swych przyzwyczajień i z jego pomocą będziemy mogli odpowiednio urządzić dom, dotychczas jest bowiem niewystarczająco urządzony...

+ K. J. E., biskup Ikozji.

185. Rekolekcje przygotowujące do objęcia stolicy biskupiej w Marsylii¹⁷⁸.

Odpowiedzialność biskupa diecezjalnego jest bardziej zobowiązująca niż biskupa *in partibus*. Niewielu wiernych i kapłanów wie, kto to jest biskup. Trudno jest zmienić cokolwiek w przyzwyczajeniach proboszczów. Modlitwa, aby prosić Pana o większą miłość i gorliwość, aby pracować nad swoim uświęceniem, a także uświęceniem innych. Zaufanie. Postanowienia: ćwiczenia duchowne, studium, dążenie do osiągnięcia zbawienia dzięki swej owczarni, modlitwa za nią, ożywienie dzięki miłości i gorliwości oraz zdolność ojcostwa właściwego pierwszemu pasterzowi. Reformy do przeprowadzenia wśród duchowieństwa.

178Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-4.

St-Joseph, maj 1837³⁸ r.

Kości zostały rzucone i pomimo tego, co do chwili obecnej uczyniłem, aby uchylić się od odpowiedzialności za diecezję, moje nadzieje właśnie spełzły na niczym wobec wszystkich rozmaitych kombinacji bardzo zręcznie i z pewnością w dobrej wierze podjętych przez mego wujka. Powinienem się im poddać i wyciągnąć korzyści, które będę miał z racji mego nowego i bardzo smutnego stanowiska.

To prawda, że byłem już biskupem, ale w pewnym sensie byłem nim tylko dla siebie. Wobec nikogo nie byłem zobowiązany. Nikt nie miał prawa wymagać ode mnie przysługi wynikającej z mego posługiwania. Wszystko, co czyniłem, było inspirowane jedynie miłością. Jednym słowem, byłem wolny.

Teraz to inna sprawa! Także biskupstwo, które dotychczas postrzegałem jedynie jako pełnię kapłaństwa, którym zostałem wyróżniony, i jako uzupełnienie wszystkich łask, jakimi Pan zechciał obdarzyć mą duszę w czasie mego życia. Dziś ukazało mi się w konstytucji Kościoła pod względem duszpasterskim, to znaczy jako najcięższe jarzmo, jakie może zostać nałożone na słabego śmiertelnika.

Zawsze wzbraniałem się przed tego rodzaju odpowiedzialnością nawet na niższych stopniach kapłaństwa. Podjąłem się dzieła misji i nic nie mogło mnie przekonać, abym został proboszczem. Zgadając się zostać biskupem *in partibus*, byłem konsekwentny, ponieważ chciałem być jedynie biskupem *in partibus*. Było to dla mnie podwójną korzyścią, bo nie miałem żadnej odpowiedzialności ani starania o diecezję. Byłem w stanie nawet uczynić więcej dobra w Kościele z racji świętego charakteru, jakim zostałem przyobleczony, i z racji funkcji właściwych urzędowi biskupa, przed wypełnianiem których nigdy się nie wzbraniałem.

Te piękne utopie się rozproszyły. Oto ja pasterz, pierwszy pasterz diecezji, która nie jest zamieszkała przez świętych. Została mi przydzielona, nie wybrałem jej sobie [strona 2]. Dlatego trzeba być-¹⁷⁹

¹⁷⁹Biskup de Mazenod zmęczony chorobą na początku maja musiał udać się na 15- -dniowy wypoczynek. W swoim dzienniku napisał: „Będę żył samotnie w domku przylegającym do wielkiej posiadłości Sióstr Najświętszego Serca”. Ta posiadłość znajdowała się pięć lub sześć kilometrów od miasta na drodze z Aix.

dzie przyłgnąć do tego ludu jak ojciec do swych dzieci. Trzeba będzie, aby moje istnienie, moje życie, cały mój byt zostały jemu poświęcone, abym nie miał innych myśli niż tylko jego dobro, innych obaw niż tylko tego, że nie starałem się wystarczająco o jego szczęście i uświęcenie, innej troski niż tylko tej, która powinna obejmować wszystkie jego duchowe potrzeby, i nawet w pewnym sensie jego potrzeby materialne. Jednym słowem, trzeba, abym się spalił dla tego ludu, abym był gotowy poświęcić me radości, upodobania, wypoczynek, a nawet życie.

Wydaje mi się, że to wszystko nic by nie kosztowało, skoro będąc świadomy mych obowiązków, tak jak teraz, mógłbym szczerze się, że zrozumieć, kim jest biskup katolicki, skoro w tej epoce nie miano najmniejszego pojęcia, kim według wiary i z woli naszego boskiego Pana.

To wszystko, nawet jeśli kilku kapłanów miało bardzo niejasne myśli o tym podstawowym artykule naszej świętej religii. Opierając się na tym, czego można wymagać od zwykłych wiernych? Cóż za współpraca wśród duchowieństwa? Cóż za wzajemność pośród owiec? Najpoboźniejsi z nich nie są przyzwyczajeni, aby wznosić się ponad swych spowiedników lub proboszczów, którzy aż do chwili obecnej tak mało przejmowali się tym, aby ich pouczyć, że Kościół zbudowany na apostołach jest zarządzany przez biskupów, którzy są ich następcami; że oni sami zostali ustanowieni przez Jezusa Chrystusa, aby paśli Jego dusze, dla których są prawdziwymi i jedynymi pasterzami; że ci pasterze na całą owczarnię rozlewają błogosławieństwa i łaski, które ją uświęcają, ponieważ oni mają władzę, aby uwalniać i obciążać sumienia. Także do nich powinni się odnosić z szacunkiem i przywiązaniem, jakie dzieci powinny okazywać swemu ojcu.

Dzisiaj biskupa spycha się w kąt jego gabinetu, aby udzielał dyspens lub prowadził korespondencję. Często tak się działo [strona 3] także w parafii, gdzie miał udzielać bierzmowania, które można otrzymać tylko od niego. Bez tego przeszłoby się do postrzegania go w ten sposób i zgodzono by się z tym nieporządkiem. Zobaczycie, jak przechodzi cały episkopat, a nawet jednemu proboszczowi nie przyszło na myśl, aby zdać sprawę ze swego zarządzania temu, który go posłał, aby był Jego reprezentantem w części Jego owczarni. Tylko Bóg wie, jak bardzo ci ludzie tak niezależni od władzy, która z nich emanuje, którzy są tylko dla niej, Bóg wie, jak bardzo przykładają się do swych

obowiązków, jak wielką wagę przywiązują do tych dusz, które zostały im powierzone przez jedyne Pasterza, które starają się im okazywać swe przywiązanie, zaufanie i szacunek. Oni służą im poprzez wikariuszy. Nie ma najmniejszego starania, aby sprowadzić tych, co błądzą, mało lub żadnej gorliwości, aby podtrzymywać tych, którzy właściwie postępują, żadnego wysiłku, aby czynili postępy w doskonałości. Ten zbiera, kto sadi. Wszystko jest rutynowe, kwestią zasadniczą jest niczego nie zmieniać, to znaczy czynić tak niewiele i tak źle jak ci, którzy nas poprzedzili, zwykły rytm wystarczy. Ale czy to nie jest zajęcie najemników i czy Najwyższy Pasterz może tolerować takie nadużycia? Z pewnością nie! Ale niech raczy ich dotknąć, ignorancja będzie krzyżeć. Jeśli nie zna się jego godności i olbrzymiej odpowiedzialności, jaka na nim ciąży, niewłaściwie będzie się sądziło, że stara się mieszać w sprawy rodziny, które są jego własnymi sprawami, z których będzie musiał zdać sprawę Bogu. W konsekwencji jest zobowiązany w razie potrzeby do czuwania i kierowania samym sobą.

Mój Boże, gdy spogląda się na te sprawy oczyma wiary i w poczuciu obowiązku, mając na uwadze trudności, które się pojawiają, i to, że trzeba je rozwiązać, to można upaść na duchu i zawrócić z drogi. Jednak trzeba iść naprzód. To obowiązek, jaki nakłada na mnie Bóg. Miejmy więc odwagę i licmy na Jego łaskę. [strona 4] Dlatego przede wszystkim trzeba rzetelnie pracować, aby stać się świętym. Ten nowy rozdział mego życia powinien być okresem zupełnej odnowy. Już wielokrotnie na niczym speszły moje dobre postanowienia. Okoliczność jest zbyt sprzyjająca, aby z niej nie skorzystać. Bez tego kim byłbym? Z pewnością upadłbym pod brzemieniem, którego nie byłbym w stanie udźwignąć za pomocą zwyczajnej łaski i wspólnych cnót. Teraz albo nigdy jest czas na to, aby się przenieść do czasów bardziej płodnych w dobre myśli, w szlachetne uczucia, aby powrócić do mej sakry, do święceń kapłańskich. Wówczas było tyle świętych natchnień, było nawet kilka światła, aby je zrozumieć, pewna wierność, aby na nie odpowiedzieć, ale to krótko trwało! Och, chwiejność!, och, impuls!, och, rozproszenie!, och, słabość! Sprawy, sprzeczności, zniechęcenie, pewna pogarda rodzajem ludzkim, poniosły mnie aż do gorliwości, która kiedyś mnie ogarniała. Naprawdę odczuwam potrzebę, aby ponownie zahartować swą duszę. Bóg dał mi odpowiednią okazję, ponieważ nakłada na mnie ogromne zadanie, którego nie będę mógł wypełnić, jeśli nie będę naśladował świętych.

To już wspaniała łaska, że się ją rozumie, lecz aby się wypełniła, należy na nią odpowiedzieć.

W jaki sposób trzeba postępować, aby mieć nadzieję, że się do tego doszło? Przede wszystkim muszę się głęboko unżyć przed Bogiem, czuję się bowiem zupełnie inny niż wtedy, kiedy byłem pod skrzydłami Jego łaski. Unżyć się i poczuć potrzebę odnowy, naprawiając dzieła fundacji, podczas gdy powinienem być u szczytu, osiągnąć apogeum mej doskonałości. Teraz gdy chodzi o mnie, abym odpowiedział na wezwanie Mistrza: „Oto jestem”, należałoby móc powiedzieć: [strona 5] „Oto ja, poślij mnie”. Ale skoro moje siły osłabły, skoro sól zwietrzała, skoro światło nie daje już blasku, jakże będę mógł odpowiedzieć na wezwanie Mistrza? Panie, pomóż mi, przyjdź mi z pomocą: „Boże, wejrzyj ku wspomżeniu memu, Panie, pospiesz ku ratunkowi memu”. Ty sam możesz dać siłę mej duszy, ty sam w moich wnętrzościach możesz podsyć święty ogień Twojej miłości, która najpierw powinna ogarnąć moje serce, a następnie dzięki mej posłudze rozlać się na dusze, które zechcesz mi powierzyć: „Ducha nowego tchnij we wnętrzości moje”. Wydaje mi się, że rozumiem zakres obowiązków stanowiska, jakie zostanie mi wyznaczone. To właśnie powoduje we mnie pewien rodzaj konsternacji, gdyż widzę, że jestem ogołocony z cnót, podczas gdy powinienem w nie obfitować, aby godnie wypełnić tę ważną posługę. Nie brakuje mi odwagi. Bardzo mocno liczę na pomoc Bożą, ale widok mej biedy i ubóstwa, który mi się ukazał, gdy chciałem samego siebie zbadać i wejść w moje wnętrze, napelnił mnie lękiem, że jestem mocno poniżej moich obowiązków i nie odpowiadam na plany Boga i oczekiwania Kościoła. Przypominam sobie, że był taki czas, kiedy w mej duszy odczuwałem taki żar, a czytając żywot świętego Karola, wydawało mi się, że nie było niczego niemożliwego do uczynienia. Dzisiaj, kiedy doświadczam mojej słabości i niewielkiej pomocy, jakiej mógłbym spodziewać się od innych, gdy trzeba się przyłożyć do dzieła, nie jestem już tak zuchwały. Chciałbym jednak być dobrym biskupem. Od początku mej posługi biskupiej chciałem godnie wypełniać wszystkie me obowiązki. Jednym słowem, chciałem, skutecznie pracując nad uświęceniem mych owieczek, uświęcać siebie w najwyższym stopniu, jak tego wymaga wzniosłość mego charakteru i moja znamienita godność. [strona 6] „Uważaj na siebie”, mówi święty Paweł, „wzorem bądź dla wiernych w mowie, w obejściu, w miłości, w wierze, w czystości!”. To znaczy bądź zdobny we wszelkie cnoty, „przykładaj się do nauki i do

czytania”, czyń postępowanie we wszelkiej wiedzy, która ma związek ze zbawieniem: „Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu, który został ci dany za sprawą prorocstwa i przez włożenie rąk kolegium prezbiterów. W tych rzeczach się ćwicz, cały im się oddaj, aby twój postęp widoczny był dla wszystkich. Uważaj na siebie i na naukę, trwaj w nich! To bowiem czyniąc, i SIEBIE SAMEGO ZBAWISZ, I TYCH, KTÓRZY CIĘ SŁUCHAJĄ” (1 Tm 4, 12 nn.).

Oto cały sekret tej ważnej posługi.

Podtrzymywać, nie tracić łaski, jaka została nam udzielona i przekazana przez nałożenie rąk. Zgłębiać, medytować, odnawiać się i dochowywać wierności, czuwać nad sobą. Na zewnątrz dawać przykład wszystkim cnót. To jedyny środek, aby samego siebie zbawić i zbawić innych, skoro jest się biskupem.

Dziękuję Ci, Panie, że rozbłysło to światło ze świętego depozytu Twoich Świętych Pism. Wskazując mi drogę, którą powinienem podążać, dając mi pragnienie, aby nią iść, dodajcie także wszechmocną pomoc Twojej łaski, abym po niej kroczył pewnym krokiem i z wytrwałością. Niczego więcej nie oczekuję od Twojej zwyczajnej dobroci, od tego miłosierdzia, które znużyły moje niewierności, a które w tym momencie wzbudza we mnie taką ufność. Bezzwłocznie chcę zabrać się do dzieła, czas bowiem nagli. W pierwszym dniu mogę być kanonicznie ustanowiony, to znaczy postawiony przez Jezusa Chrystusa na straży owczarni, zobowiązany, aby ją pouczać, żywić, budować słowem w mowie, w miłości, w wierze, w czystości, jak to właśnie zobaczyłem. Muszę stać się pasterzem i ojcem ustanowionym na mocy władzy Jezusa Chrystusa, którego powinienem reprezentować pośród [strona 7] tej wybranej części Jego owczarni, która stała się także moją własną owczarnią. Będę musiał zdać relację Najwyższemu Pasterzowi naszych dusz, który mi je dał, aby je zbawić, poświęcając się dla nich.

Biskupstwo jest apogeum doskonałości na ziemi. Aby godnie wypełnić swe obowiązki, aby je wypełniać tak jak trzeba, należałoby być tak świętym jak Apostołowie, których następcami są biskupi.

Ważne jest, aby wniknąć w swoje wnętrze, aby je oczyścić z wszelkiej niedoskonałości i wyrwać z niego wszystko, co mogłoby być przeszkodą dla działania Ducha Świętego. Ten Boży Duch powinien być absolutnym mistrzem mej duszy, jedynym motorem mych myśli, mych pragnień, mych uczuć, całej mej woli. Muszę być uważny na

wszystkie Jego natchnienia, słuchać ich najpierw w ciszy modlitwy, następnie za nimi iść i być im posłuszny w działaniu, do którego mnie zobowiązują. Starannie unikać wszystkiego, co mogłoby Go zasmucić i osłabić wpływ Jego mocy we mnie. Każdego dnia dzięki odnowionemu nawróceniu oczyszczać siebie z moich wad, szczerze i żywo jęczeć z powodu wszystkich niewierności mego życia, często poprzez sakrament pokuty, spowiadając się co najmniej dwa razy w tygodniu, dostarczać świeżej energii temu uczuciu.

Poprzez codzienne sprawowanie mszy świętej, poprzez medytację, modlitwę, lekturę Pisma Świętego i Ojców, dobrych dzieł ascetycznych i żywotów świętych podsycać miłość Boga i wszystkich cnót, jakie z niej wypływają.

To studium wzbogacić o naukę świętych kanonów soborów powszechnych i partykularnych, teologii i historii Kościoła i inne pożyteczne lektury, unikając wszystkiego, co mogłoby rozpraszać ducha i niepotrzebnie rozbudzać wyobraźnię. Zawsze mieć [strona 8] przed oczami przykład świętych biskupów, aby we wszystkim, co można naśladować, iść po ich śladach.

Oto, co w tej chwili jest obecne w moim duchu.

Wytrwała medytacja Bożego prawa i pogłębiona refleksja nad ważnymi obowiązkami biskupimi niewątpliwie ukażą mi pewne braki w podsumowaniu, którego właśnie dokonałem. Jestem skłonny przyjąć wszystko, co będzie mi pomocą w osiągnięciu doskonałości mego świętego stanu.

Moje zabiegi nie powinny się ograniczać do nabycia najważniejszych cnót. Uważnie muszę zastanowić się nad tym, czym zostałem obarczony, a co ma związek z moimi owieczkami, które Najwyższy Pasterz zechciał mi powierzyć. Dzięki nim muszę zabiegać o własne zbawienie, wraz z nimi muszę osiągnąć zbawienie. Przynajmniej powinienem móc dać świadectwo, że zrobiłem wszystko, co ode mnie zależało, aby je pouczyć, zachęcać, odwracać od zła, zachęcać do praktykowania cnoty, być dla nich przykładem we wszelkiego rodzaju dziełach dobroczynnych, aby w końcu dostarczyć im wszelkich środków zapewniających zbawienie i w ten sposób przeprowadzić je z ziemskiej owczarni, gdzie Bóg powierzył je mojej łasce pasterskiej, do nieba, gdzie powinniśmy się zjednoczyć na łonie Boga.

To tutaj spotyka się największe trudności, jeśli bowiem zawsze

wielcy biskupi, którzy nas poprzedzili, z wielkim trudem dokonali tak mało dobrego w swych diecezjach, o czym świadczą ich żywoty, to cóż będzie teraz, gdy już prawie nie ma wiary wśród chrześcijan. Nieposłuszeństwo sprawia, że prawie niemożliwe stało się rządzenie państwami. Przeniknęło ono także do Kościoła, gdzie ludzie wstrząśnięci wszystkimi błędami, którymi się ich mami o najwyższej władzy, nie mają już prawie żadnej wiedzy o boskim pochodzeniu Kościoła i jego niezmiennej hierarchii. Nawet sami kapłani mniej lub bardziej są przeniknięci tymi doktrynami i z takim trudem znoszą to, co nazywają uciskiem biskupich poleceń, którym z takim trudem się podporządkowują. W ten sposób diecezje składają się wielu chrześcijan, ale tylko z nazwy. Chcą oni pozostać obcymi wobec rodziny, do której należą na mocy duchowych więzów, a w rzeczywistości są dla niej naprawdę obcymi. Ci zupełnie nie uznają ich ojca, ponieważ odwrócili się od Boga. Dla nich biskup jest człowiekiem odzianym we fiolety, wypełniającym władzę nazywaną władzą kościelną, to znaczy, że rozkazuje kapłanom. Jeśli go spotykają, mijają go z głupią obojętnością. Ich zniechęcone dusze nie doświadczają żadnego uczucia na widok tego, który jest reprezentantem samego Boga i od Jezusa Chrystusa otrzymał absolutną władzę nad duszami. Na ich dusze mogłyby spłynąć najobfitsze od niego łaski, On jest w szczególności sposobem zobowiązany, aby ich uwalniać z niewoli demona i ukazywać im drogę zbawienia, broniąc przed atakami wszystkich ich wrogów. Spotykają go, nie mając wątpliwości, że temu pasterzowi i ojcu są winni najgłębszy szacunek i synowskie przywiązanie, ale nie okazują mu najmniejszego znaku szacunku. Obcy jest ten, który przechodzi. Cóż uczynić dla tak dużej części owczarni? Modlić się za nią, a jeśli to możliwe, okazywać swą uwagę poprzez nienaganne postępowanie. Ale to nie wystarczy dla ludzi tego pokroju, trzeba byłoby ich przyciągnąć olśniewającymi cnotami, które tak rzadko mieli okazję praktykować. Jeszcze jedno uderzenie: zauważam jedynie gorliwą modlitwę o wyjednanie im nadzwyczajnych łask, na które tak mało zasługują, aby chętnie się, że można im je wyjednać.

[Strona 10] Pozostała część owczarni składa się z dwóch innych rodzajów chrześcijan. Jedni zachowali wiarę, ale nie idą za wskazówkami swej religii. Drudzy, wierni do pewnego stopnia, ale bardzo mała ich liczba jest właściwie pouczona o obowiązkach względem pierwszego pasterza, a właściwie jedyne go pasterza ich dusz. Ogromna część tej drugiej grupy cechuje się takim nastawieniem, o którym

powiedziałem na wstępie tych notatek, z powodu ignorancji i niedbalstwa tych, którzy powinni lepiej ich pouczyć; inni z niczego nie zdają sobie sprawy, nie lekceważą, ale pozostają obojętni. Myślę, że jednych i drugich można sprowadzić za pomocą pouczeń, przyciągnąć ich dobrym przykładem i regularnością prawdziwie biskupiego życia, gorliwością, miłością, poprzez pasterskie obyczaje godne pierwszego pasterza. W porządku duchowym ma on poczucie swych obowiązków, to znaczy, że widzi sprawy oczyma wiary, swych diecezjan uważa za dzieci, które Bóg mu dał. Jest dla nich prawdziwym ojcem duchownym. Kocha je niezmienną i najczulszą miłością. Dla nich wszystko powinien znieść, nawet ich niewdzięczność.

Następujące po sobie kazania w różnych parafiach, katechizm, odwiedziny chorych w kolejnych dzielnicach miasta będą skutecznymi środkami, aby wśród nich dokonać dobra. Sobie zaś dostarczy zadowolenia, że spełnił obowiązki swego stanu.

W końcu dopełnieniem mej owczarni będzie duchowieństwo. Czy właściwie jestem zorientowany w tym względzie? Czy wśród nich spotkam się z lojalną współpracą, jakiej mam prawo oczekiwać? Czy będą otwarci na me myśli, czy będą podzielać mą wizję? Czy będą mą pociechą, czy też koroną? [Strona 11] Jeśli osądzam ich z perspektywy przeszłości, muszę spodziewać się nie tyle materialnego sprzeciwu, który byłby nawet niemożliwy w obecnie ustanowionym porządku w Kościele we Francji, ile trudności wynikających z przyzwyczajenia do niezależności, w której się utrzymują. Stąd biorą się narzekania, niechęć, głucha opozycja, które na każdym kroku krępują moje ruchy.

Jest wiele reform do przeprowadzenia i z pewnością źle spełniłbym obowiązki mego stanowiska, gdybym dał się zastraszyć czysto ludzkim rozumowaniem. Zbyt wysoką cenę trzeba byłoby zapłacić za spokój, aby go sobie zapewnić za cenę niewłaściwych ustępstw. Będę musiał walczyć z egoizmem, partykularnymi interesami, brakiem gorliwości, rutyną, biernością odpowiedzialnych, to znaczy proboszczów, i z nieposłuszeństwem wikariuszy wobec nich. Trzeba, abym nieco trwałości nadał kapitule, abym jej członkom przypomniał ich kanonickie obowiązki, które tak źle wypełniają. Szczerze nie będę mógł odwlekać z wizytacjami kanonicznymi we wszystkich parafiach miasta i reformować tysiące nadużyć i starych przyzwyczajęń. To wszystko nie dokona się bez sprzeciwu, ale nigdy nie będą większe od tych, których doświadczył biskup Bartłomiej od Męczenników, gdy

chciał zwizytować swe biskupie miasto Bragę (Braque). Mamy mniej cnót od niego, ale jesteśmy wezwani do tych samych zadań, i za pomocą łaski będziemy mogli je wypełnić i wywiązać się z nich tak jak trzeba.

To wcale nie znaczy, że rozpoczynając, chcę wszystko pozmieniać. Stanowczość zawsze będzie tonowana łagodnością, to wszystko, czego można wymagać. Ale trzeba także przyjąć, że do biskupa należy zarządzanie, że jest zobowiązany pobudzać do dobrego, a zwalczać to, co jest złe i bezładne. Jeśli ta zasada nie będzie jasna, bardzo szybko ku wielkiej szkodzie dusz pojawi się anarchia.

W sumie chodzi jedynie o to, aby podobać się Bogu i godnie pełnić urząd, jaki został mi wyznaczony. Wiem, że nawet wtedy nie jestem wolny od utrapień, święty Grzegorz z Nazjanzu już bowiem za swego życia mówił, że ściągnął na siebie wiele cierpień i wielkie prześladowania, ponieważ [strona 12] we wszystkich sprawach liczył się jedynie z Bogiem. Święty Bernard napisał, że czystość intencji pasterza polega na szukaniu jedynie chwały Bożej i zbawienia swego ludu. Uznało to bardzo mało osób, w przeciwieństwie do ogromnej liczby tych, którzy najczęściej zadowalają się tym, co błędne i złe.

Tak więc daremnie jest mieć nadzieję na ogólną zgodę lub spodziewać się, że dokona się jakichś reform. „Poza działaniami, które wyraźnie należą do ewangelicznego biskupa, nie należy pytać się o jakąkolwiek radę”, a jeśli ktoś wam radzi inną rzecz, uznajcie, że stracił ducha: jeśli coś innego radzi, należy go uznać za szaleńca. Święty Tomasz słusznie mówi, że jeśli zwraca się uwagę na to, co ludzie mówią, nigdy nie uczyni się niczego dobrego. „Kto baczy na wiatr, nie będzie siał, a kto na chmury patrzy, nie będzie zbierał”, jak jest napisane w księdze Koheleta (Koh 11, 4).

186. [Plan dnia]¹⁸⁰.

[maj 1837]¹⁸¹

„Dosyć ma dzień swojej biedy” (Mt 6, 34).

Pobudka.....	5.00
Medytacja w kaplicy.....	5.30
Msza.....	6.00
Dziękczynienie i godziny mniejsze.....	6.30
Biuro — studium.....	7.00
Pismo Święte.....	1 godzina
Ojcowie Kościoła.....	1 godzina
Teologia.....	1 godzina
Obiad.....	10.00
Audiencje.....	10.30
Biuro.....	1 godzina

Aby odmówić nieszpory

Układać

Pisać

Korespondencja

Budująca lektura

Pouczająca lektura

Sprawy

¹⁸⁰Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-3.

¹⁸¹Kartka bez daty, ale na odwrocie znajduje się list, w którym czytamy: „Biskup Eugeniusz de Mazenod, mianowany biskupem Marsylii”. Ten plan dnia został niewątpliwie ułożony w czasie rekolekcji w maju 1837 roku lub w tym samym roku.

Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu	16.00
Wyjście i wizyty w mieście	16.30
Kurtuazyjne wizyty w klasztorach	
Odwiedziny chorych i ubogich	
Sukcesywne wizytacje w każdej parafii	
Kolacja	18.00
Salon.....	19.00
Modlitwa w kaplicy	20.00
	22.00

Spoczynek 1 dzień w seminarium: przełożeni, a w razie potrzeby ekonom 1 dzień dla klasztorów: kapelani, przełożeni lub kierownicy duchowi 1 dzień dla parafii miejskich 1 dzień dla parafii wiejskich

Każdy służący będzie wykonywał to, co mu zostanie zlecone, a ponadto: Pascal wszystko, co szczególnie wiąże się ze służbą wobec mojej osoby.

187. Do p. de Mazenod, ul. Papassaudy, w Aix, Bouches-du-Rhone¹⁸².

Biskup de Mazenod zachęca swą matkę, aby zaakceptowała wolę Bożą względem Louisa de Boisgelina, który właśnie wstąpił do jezuitów.

¹⁸²Oryginał: Aix, Hotel de Boisgelin MJ I-1.

W N.-D. du Laus, 20 lipca 1837 r.

Moja droga mammo, dziś wieczorem będę nocował w Gap, aby stamtąd wyjechać jutro rano. Udaję się do St-Martin. Mam nadzieję, że w Peyrolles znajdę kabriolet Armanda¹⁸³, którym mnie zawiezie aż do mej siostry, gdzie zamierzam pozostać osiem lub dziesięć dni.

Teraz zrozumiecie powściągliwość Cailhola, aby was nie wystawiać na daremne wysłanie 500 franków do Wiednia. 500 franków, jakie już przekazaliście Louisowi, powinno mu wystarczyć, aby opłacić podróż. Nic więcej nie wiem o tym dziecku, odkąd dostałem od niego list z Billens. Wcześniej napisał do mnie. Sądziłem, że list został przeczytany przez całą rodzinę, co mu sprawiło radość. Zbyt wielka powściągliwość mego wujka sprawiła, że intencje tego młodego człowieka nie były wam znane natychmiast. Faktem jest, że absolutnie chce być jezuitą. Aby wyjechać, czekał jedynie na me pozwolenie. Ja [strona 2] nie sądziłem, że powinienem je wziąć na siebie, aby go mu udzielić. Nie pytają o jego powołanie, nie ponoszą żadnej odpowiedzialności, chociaż raczył mi powiedzieć, że jego ojciec zaakceptuje wszystko, co uczynię. Jestem daleki, aby sprzeciwiać się temu, czego Bóg od niego wymaga, ale nie mogę działać, nie znając sprawy. Sądzę jednak, że nie należy go zatrzymać tam, gdzie już nie chce dłużej być. Sprzeciwianie się naszemu dziecku, które skończyłoby na tym, że wycofałoby się mimo wszystko, pożarłszy jeszcze wiele pieniędzy, byłoby dla nas niszczącym szaleństwem. Zrobiliśmy wszystko, co uznaliśmy, że powinniśmy zrobić dla jego szczęścia¹⁸⁴. Pozostaje nam tylko zgodzić się z wolą Bożą, gdy będzie nam znana. Świat nie jest rzeczą godną pożalowania, kiedy nam go zabiera. To łaska, jaką wyświadcza nam Bóg. Im bardziej droga, po której chce nas prowadzić, zmierza do doskonałości, tym większa jest łaska [strona 3] Mistrza serc, który nam ją wyznacza. Tak więc, moja droga mammo, w tej okoliczności, jak zawsze, okażcie się chrześcijanką. Jeśli natura cierpi, niech wzmocni ją nadprzy-

183Armand de Boisgelin, mąż Eugenie de Mazenod.

184Louis część swych studiów odbył u jezuitów we Fryburgu. W styczniu 1837 roku rozpoczął pertraktacje z rodziną markiza d'Oppede'a z zamiarem małżeństwa. Louis znał się na karierze dyplomatycznej. W marcu ze swoim ojcem pojechał do Paryża i znalazł pracę w Wiedniu, gdzie pozostał aż do maja. W czerwcu napisał do biskupa de Mazeno- da, prosząc go o pozwolenie na wstąpienie do jezuitów w Awinionie.

rodzone myśli i zachęca was do złożenia z dobrego serca tej ofiary dla Pana, której domaga się zarówno od was, jak i od nas. Dobry Bóg dla was jeszcze zachowa pociechę, abyście wysłuchali jego kazania i uczestniczyli w jego mszy. Trzeba, aby pokolenie kapłanów trwało w naszej rodzinie. Sądzę, że był już jeden przodek naszego wielkiego wujka, potem jego bratanek biskup Marsylii, następnie ja. Oto przynajmniej trzy pokolenia, nie mówiąc o doktrynerze, który był osamotniony. Trzeba aby był także jeden w czwartym pokoleniu. Mam nadzieję, że jeśli Eugene¹⁸⁵ ożeni się pewnego dnia, któreś z jego dzieci wstąpi w nasze ślady i tak będzie aż do końca czasów. Nie ma czym się smuć. Do zobaczenia, droga mammo. Aby to dobrze zrozumieć, kapłani nieskończenie o wiele bardziej są przydatni rodzinie niż świeccy, i to zarówno za życia rodziców, jak i po ich śmierci. Za wszystko błogosławmy Boga. Do zobaczenia. Ściskam was.

+ Eugeniusz, biskup.

188. Do p. de Mazenod, ul. Papassaudy, w Aix¹⁸⁶.

Biskup de Mazenod zachęca swą matkę, aby zaakceptowała decyzję Louisa de Boisgelina o wstąpieniu do jezuitów. Nie można się sprzeciwiać Bożemu wezwaniu.

St-Martin, 26 lipca 1837 r.

Moja droga mammo, nie ma nic bardziej nadprzyrodzonego ponad uczucie, jakie wywołała decyzja Louisa. Rozumiem wasze zmartwienie i do pewnego stopnia nawet je dzielam. Cierpicie, gdy wam to mówię, ale to przesada. Po pierwszych chwilach, gdy do głosu doszła natura, należy się uspokoić, a następnie spojrzeć na sprawę oczyma wiary, w sposób nadprzyrodzony. Biorąc wszystko pod rozwagę, czy to dla nas nieszczęście, że Louis poświęca się życiu zakonnemu. Nie ma wątpliwości, że ten stan jest doskonalszy od stanu małżeńskiego, że to łaska być doń wezwanym. Wolelibyście, gdyby zdecydował się i dał pierwszeństwo zwykłemu stanowi kapłańskiemu. Ale ani do was, ani do nas nie należy regulowanie tego typu spraw. Sam Bóg ma prawo powoływać każdego, gdzie chce i jak chce. Louis jest mądry i rozsądny; nie podjął tej decyzji bez zagłębienia się we własnym sercu.

¹⁸⁵Eugene de Boisgelin, młodszy brat Louisa.

¹⁸⁶Oryginał: Aix, Hotel de Boisgelin, MJ I-1.

Któż wie! Być może zarzuca sobie, że walczył z powabem łaski, i nie chce dłużej zwlekać z posłuszeństwem głosowi Mistrza, który go wzywa. Przypuszczacie, że wywołał ten wybór, który podjął. No więc jesteście w błędzie. Louis pozytywnie mnie przekonał w swoim liście, że nikt i „nigdy w żadnym czasie” nie mówił mu, aby wstąpił do Stowarzyszenia, które wybrał. Obecnie w Wiedniu, gdzie przebywa, nie ma żadnego z tych zakonników. To rzeczywiście jego własne działanie. Potwierdza to, że się zdecydował. Czy możemy przeciw temu oponować? Wszystko, co możemy zrobić, to wymagać, aby przyjechał do nas i przedstawił nam swe racje. Nikt nie ma prawa sprzeciwiać się jego powołaniu, skoro zostało ocenione jako prawdziwe. To byłby poważny grzech, którego ja nie chciałbym popełnić. To, co was zaskakuje, a mnie napelnia podziwem, to odczucia jego ojca w [strona 3] tych okolicznościach. On z pewnością bardziej niż ktokolwiek inny jest przeciwny decyzji, na którą tak słabo był przygotowany. Napisał do swego syna, jak żaden chrześcijański ojciec nie mógł tego uczynić. Mój list był listem biskupa, wujka, który nie chce naruszać obowiązków służbowych; ale jeszcze wplotłem do niego kilka mało groźnych spostrzeżeń, jakkolwiek bardzo słusznych: że nie miał do mnie wystarczająco zaufania, aby przede mną otworzyć swe serce i wyjawić mi swe zamiary, co mnie kompromituje itd. Mój szwagier nie powiedział mu w ten sposób. Nie mówię o mojej siostrze. Ona z pewnością jest zmartwiona, ale jej poddanie jest takie samo jak jej cnota. Moja dobra mamó, wszystko powinno wam dodawać odwagi, a nie was martwić, jak to czynicie. To niemożliwe, aby na tym nie ucierpiało wasze zdrowie, to byłaby daremna strata, ponieważ dobry Bóg nie weźmie was pod uwagę, i ani mniej, ani więcej spełni się Jego wola. Cierpliwie czekajmy na wyjaśnienia, jakich udzieli nam Louis, i z góry zgódźmy się na tę ofiarę, która stanie się jego nagrodą już na tej ziemi. Do zobaczenia, droga mamó. Nie przyjeżdżajcie do Marsylii przed drugim tygodniem sierpnia. Bardzo czule was ściskam.

189. Codzienne ćwiczenia duchowne¹⁸⁷.

Plan dnia: ćwiczenia duchowne, studium, korespondencja i studium, odwiedziny.

[Po 1837]¹⁸⁸ r.

Modlitwa poranna, medytacja, msza, dziękczynienie, godziny mniejsze, Pismo Święte, czytanie duchowne, nieszpory, kompleta, różaniec, adoracja, matutinum i jutrznia, modlitwy wieczorne, rachunek sumienia. Oceniam od czterech i pół do pięciu godzin.

Jeszcze częściej, prawie codzienne udzielanie sakramentu bierzmowania, jednemu bądź drugiemu dniowi można skrać godzinę. Tak więc około sześciu godzin na ćwiczenia duchowne.

Co zostaje na studium, gdy cały dzień jest się na łasce wszystkich? Jednak trzeba znaleźć czas na korespondencję. We wtorek każdego tygodnia dwie lub trzy godziny należy poświęcić radzie diecezjalnej. Prawie cała niedziela w kościele.

Wcale nie jest łatwo wyznaczyć właściwy czas na każde zajęcie. Gdybym mógł położyć się o 22, wstałbym o godzinie 5, ale częściej kładę się o północy niż o 23. Pobudkę więc ustalmy na 5.30. Po piętnastu minutach bądźmy w kaplicy, aby tam odprawić rozmyślanie, mszę, dziękczynienie i odmówić mniejsze godziny. Zawsze będzie już prawie ósma, gdy będę wychodził z kaplicy.

Skoro zawsze tracę czas, czekając na mój skromny obiad, pójdę do siebie, zamiast schodzić do jadalni. Czekając, aż przyniosą mi moją kawę, zajmę się czytaniem Pisma Świętego.

Jeśli mógłbym się chępić, że aż do godziny 10 nie będą wywierać moich drzwi, załatwiłbym tyle spraw, napisałbym tyle listów, ale doświadczenie nauczyło mnie, że codziennie spotyka się zagonionych ludzi, którzy nie słuchają argumentów. Jednak trzeba znaleźć środek, aby do tej godziny nie forsowano moich drzwi. Od tej godziny aż do kolacji więcej odpoczynku.

Po kolacji kilka chwil z rodziną, następnie trzeba wymknąć się z domu, aby pracować gdzie indziej. Inaczej rozpoczęte wizyty nie

187Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-3.

188Kartka bez daty. Wydaje się, że została napisana po 1837 roku. W 1837 roku biskup de Mazenod wyznaczył sobie, że będzie wstawał o 5 rano, a o 22 będzie udawał się na spoczynek. Tutaj wstaje o 5.30, ale nie udaje mu się położyć przed 23.

skończą się wcześniej niż wieczorem.

190. Notatka zapisana w Księdze Bractwa Najświętszego Sakramentu utworzonego przy klasztorze Sakramentek w Marsylii¹⁸⁹.

Pobożność eucharystyczna.

Marsylia, 25 lipca 1847

Chciałbym spędzić me życie u stóp świętych tabernakulów, gdzie mieszka nasz gozien miłości Zbawiciel. To w pewien sposób spełnienie pragnienia mego serca, aby przyłączyć się w adoracji do wszystkich pobożnych dusz, które dniem i nocą zmieniają się przed tronem miłości i miłosierdzia Jezusa Chrystusa, naszego Boga, naszego wszystkiego. Poza dniami, które już przeznaczam na adorację w różnych parafiach mego biskupiego miasta, w niedzielę, w poniedziałek i wtorek pięćdziesiątnicy i w czwartki sześćdziesiątnicy, a także w czasie wyznaczonym na codzienną adorację w moim regulaminie, w jedności z Bractwem Najświętszego Sakramentu Święta Najświętszego Serca Jezusowego wybrałem na adorację od 8 do godziny 9 rano.

+ K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

191. Fragmety testamentu¹⁹⁰.

Dziękczynienie. Przyzywanie wstawiennictwa świętych i prośba o modlitwy.

Marsylia, 1 sierpnia 1854 r.,
moje 72 urodziny

Ja, niżej podpisany, Karol Józef Eugeniusz de Mazenod, biskup Marsylii, za słuszne uważam sporządzenie własnoręcznego testamentu, który jest następujący. Rozmyślając o śmierci, moją pierwszą myślą, którą muszę się zająć, zapisując te linijki ostatniej mej woli, jest z dziękczynieniem upokorzyć się przed Bogiem, że wezwał mnie do

¹⁸⁹Kopia: Rękopis A. Yenneux, t. 4, s. 119.

¹⁹⁰ Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM XVI-1. Przechowujemy pierwszy testament datowany na 7 lipca 1845 roku (2 strony) i kodycył sporządzony 20 stycznia 1861 roku (10 stron). Jedynie testament z 1 sierpnia 1854 roku (57 stron) zawiera duchowe rozważania, które tutaj zamieszczamy.

poznania prawdy na łonie świętego, katolickiego, rzymskiego i apostołskiego Kościoła, w którym mam szczęście żyć i w którym umrę.

Błagam o miłosierdzie Boże, przez zasługi naszego Boskiego Zbawcy Jezusa Chrystusa, w którym pokładam całą moją ufność, abym uzyskał przebaczenie swoich grzechów i łaskę przyjęcia mojej duszy do raju.

Proszę o wstawiennictwo Najświętszej Niepokalanej Dziewicy Maryi, Matki Boga, ośmielając się Jej przypomnieć z całkowitą pokorą, ale jednocześnie z uczuciem pociechy, moje synowskie oddanie przez całe życie i ustawicznie żywe pragnienie, aby wszędzie Ją głosić, szerzyć miłość do Niej i Jej kult na wszystkich miejscach ziemi przez posługę tych, których Kościół dał mi za synów i którzy się do mnie przyłączyli mocą ślubów zakonnych.

Proszę także o wstawiennictwo wszystkich Świętych Aniołów, a szczególnie mego Anioła Stróża, który zachował mnie w ciągu mego życia od tylu niebezpieczeństw duszy i ciała.

Przyzywam jeszcze wszystkich Świętych raju, a szczególnie proszę o wstawiennictwo Świętych Patronów, którzy zostali mi dani podczas chrztu, świętego Karola, świętego Józefa i świętego Eugeniusza. Mam ufność, że w chwili mej śmierci święty Józef, mój ulubiony Patron i Patron dany przez Kościół wszystkim umierającym, zechce mi towarzyszyć w tym końcowym momencie. Polegam na wspomnieniu, że zawsze Go czciłem z głębokim przekonaniem o Jego wielkości i Jego władzy, które zaraz po Najświętszej Dziewicy, Jego prawdziwej Oblubienicy, wynoszą go ponad wszelkie stworzenie. Jestem szczęśliwy, że zostawiam po sobie ślady mojej prawdziwej pobożności do tego Świętego Patrona, otrzymanej dla mej diecezji od Stolicy Apostolskiej w postaci formularzy mszalnych, co w specjalny sposób uwieczni Jego kult wśród moich drogich diecezjan.

Czy mógłbym zapomnieć, aby siebie powierzyć świętym duszom czyścicowym, ja, który w czasie całego mego biskupiego życia nie zaniedbałem niczego, aby im przynieść ulgę, której z miłości mają prawo oczekiwać od ich braci tworzących walczący Kościół na ziemi. Niewątpliwie nie mogą już zasługiwać w ich obecnym stanie, to dlatego Kościół ciągle przychodzi im z pomocą. Jestem pewny, że są tak drogie Bogu i u naszego wspólnego Ojca wiele mogą wyprosić dla tych, którzy się za nie modlą. Przywołuję ich także z całkowitym zaufaniem, nie bojąc się im przypomnieć powodów do ich

wdzięczności za wszystko, co dla nich ciągle czyniłem.

Teraz obejmuję swą myślą tych, którzy mnie przeżyją, i z racji wszystkich łączących nas więzów błagam o pomoc ich miłość w celu ulżenia mej duszy. Ufam, że dobry Bóg, poprzez swe nieskończone miłosierdzie, przyjmie mnie do swego świętego raju. Ta nadzieja, którą wszyscy mamy, jest tak samo żywa w moim sercu jak wiara, a nawet miłość. Ale dokładne przekonanie o niedoskonałości tej miłości we mnie i niezliczone niewierności, które muszę sobie wyrzucić, które ostudziły ją w mej duszy, pomimo łask, którymi zostałem napełniony w ciągu mego życia, sprawiają, że obawiam się długiego i surowego czyścica. Uznając, że zasłużyłem na piekło, mogę tylko całą moją wolą zgodzić się z wyrokiem czasowej kary, którą sprawiedliwość Boża, złagodzona Jego miłosierdziem, wypowie przeciwko mnie. Czy aż do końca świata powinienem być skazany, aby się oczyszczać i zadośćuczynić w tym miejscu cierpienia. To przekonanie, aby je streścić odpowiednim słowem, sprawia, że wołam do moich przyjaciół, którzy zostają po mnie, posługując się modlitwą Kościoła: „zmiłujcie się nade mną wy, przyjaciele moi”.

Z tego tytułu najpierw zwracam się do was, moi umiłowani współpracownicy, kapłani mej diecezji. Bóg jest mi świadkiem, że zawsze kochałem was ojcowską miłością. Ci spośród was, którzy lepiej mnie znają, wiedzą, do jakiego stopnia to uczucie włada mą duszą. Do tego stopnia utożsamiam się z wami, że wasze cierpienia są moimi, cieszę się waszymi radościami i w pewnym sensie przywłaszczam sobie wasze cnoty, ciesząc się przed Bogiem i przed ludźmi, że jako dziedzictwo i duchowe dzieci otrzymałem kapłanów, takich jak wy. Naprawdę, moje drogie dzieci w Jezusie Chrystusie, mówię to ku waszemu pocieszeniu. Na przestrzeni wielu lat mej biskupiej posługi musiałem się chlubić dobrym duchem i postępową

niem mego duchowieństwa. Wyjątki są tak nieliczne i tak rzadkie, że wspominam o nich jedynie po to, aby potwierdzić me przekonanie o godnym szacunku i wzruszającym świadectwie, które wypowiadam tak jak prawie wszyscy inni ludzie.

Mam nadzieję, że reszta mej owczarni, którą Bóg mi dał, abym nią rządził, będzie naśladować przykład moich kapłanów i że wszystkie me owieczki zobowiążą się, aby modlić się do Boga o moją duszę. Staralem się być dla nich dobrym pasterzem, czy to poprzez modlitwy, których nie przestawałem zanosić do Boga o ich uświęcenie, a zwłaszcza poprzez Najświętszą Ofiarę Mszy Świętej, którą codziennie odprawiałem w tej intencji, czy wypełniając dla ich pożytku wszystkie powinności mego wzniesłego posługiwania, czy też wreszcie reprezentując siebie wśród nich dzięki dobrym współpracownikom.

Nie potrzebuję przypominać moim drogim córkom zakonnicom z różnych zgromadzeń, które budują mą diecezję swoimi cnotami i oddaniem, co też wszystkie mi przyrzekły. Liczę więc na ich żarliwe modlitwy i na modlitwy tych z rodziny zakonnej, dla których w szczególniejszy sposób jestem ojcem, a słuszna dyskrekcja powstrzymuje mnie, abym tutaj się chwalił.

Zanim przejdę do rozporządzeń, które muszę określić w tym te-
stamencie, uroczyście zapewniam, że z całego serca wybaczam tym wszystkim, którzy w ciągu mego życia źle postąpili i byli moimi wrogami, którzy mnie oczerniali i znieważali. Nigdy nie rozumiałem, jak to mogło się stać, że spotykało się ludzi, którzy chcieli mi wyrządzić zło. Niekiedy mogłem kogoś zasmucić w wypełnianiu królewskich obowiązków mej świętej posługi, ale nigdy nie chciałem nikomu uczynić zła, nigdy nie miałem nawet intencji, aby dobrowolnie zadać jakiegokolwiek cierpienie. Nie mówię jedynie o uczuciu gniewu, ale także o urazie, która zawsze była sprzeczna z moją naturą i często słusznie mówiono, że nie miałem woli, aby przebaczyć. Niemniej proszę o przebaczenie wszystkich, którzy mogliby sądzić, że mają powody, aby się na mnie skarżyć, których mogłem urazić lub choćby zasmucić, kolejny raz przyznając, że to było wbrew mej naturze i nie chciałem ich zranić. Gdyby trzeba było poświadczenia mego codziennego nastawienia wobec tych wszystkich, których wymieniłem w ostatnim paragrafie, którzy, odważę się chlubić z tego powodu, powinni stanowić jedynie bardzo małą grupę, w tym miejscu przepiszę modlitwę, którą codziennie odmawiam, odchodząc od

ołtarza, po odprawieniu Najświętszej Ofiary, w obecności żywego Boga, którego przyjąłem: „Z całego mego serca przebaczam i odpuszczam wszystkim moim nieprzyjaciółom, fałszywym oskarżycielom, wszystkim, którzy mnie spotwarzyli, wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób mi szkodzili lub życzyli mi zła”. A po modlitwie za Kościół także tę za grzeszników, heretyków i schizmatyków, za wszystkich prześladowanych lub przygniecionych nieszczęściem, za moich bliskich przyjaciół, za tych, którzy polecili się moim modlitwom i za dusze czyśćcowe. Dodaję także i te słowa: „Zmiłuj się nad wszystkimi moimi nieprzyjaciółmi lub nad tymi, którzy sprawili mi jakiegokolwiek zmartwienie”. W taki oto sposób mści się chrześcijanin i biskup...

Nie chciałbym zakończyć tego tak uroczystego aktu mej ostatniej woli, nie zwracając się do mych wikariuszów generalnych, do mego sekretarza generalnego i do innych kapłanów, którzy mnie nieustannie wspierali swą pełną uczucia troską. Aż do mego ostatniego tchnienia wyrażam im czułe przywiązanie, szacunek i wdzięczność. Oni mi wiernie pomagali w czasie mego wieloletniego kierowania, podtrzymywali mnie i wspierali w trudnościach nierozłącznie związanych z mą posługą. Byli dla mnie prawdziwymi przyjaciółmi i potrafili docenić me serce, które tak bardzo ich kocha. Jednym słowem, me życie złagodzili swoim czułym uczuciem i synowskim oddaniem. Niech Bóg im wynagrodzi za wszelką radość, jaką mi przynieśli. Jakkolwiek liczę na ich wspomnienie o mnie przed Panem. Niezależnie od wszelkich zewnętrznych dowodów, które mi o nich przypominają, proszę tych, których imiennie mianowałem na mych następców, aby wśród moich szat wybrali najcenniejsze, ornat i kapę, która będzie im odpowiadać, i jeden z grawerunków, które zdobiją moje apartamenty.

Chciałbym, aby ubodzy stanowili część orszaku, który zwyczajowo towarzyszy pogrzebowi biskupa. Zostaną wybrani po dwóch przez proboszczów z każdej parafii mego biskupiego miasta. Trzydziestu dwóch ubogich zostanie ubranych na koszt mych następców. Ubranie, jakie zostanie im dostarczone, będzie składało się marynarki, kamizelki, spodni, pary skarpet, pary butów i kapelusza. Za jakiś czas, gdy nastąpi moja śmierć, te ubrania powinny być odpowiednie na zimę.

Jakkolwiek nie mam żadnej wątpliwości co do miłości moich następców, którzy z pewnością nie zapomną, aby przyjść z pomocą mej duszy po mojej śmierci, niemniej jednak za stosowne uznaję, aby poza

tą pomocą, jaką ich serca wzbudza, odprawili trzy tysiące mszy o spokój mojej duszy. Tysiąc spośród nich zostanie odprawiona przez kapłanów mej diecezji, dwa tysiące przez Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej rozproszonych po różnych krajach świata.

Bardzo chciałbym, aby po mojej śmierci moje serce złożono w sanktuarium Notre-Dame de la Garde u stóp naszej dobrej Matki, której miałem szczęście wznieść tę świątynię, ale protesty, podnoszone przez synowską miłość tych, których tak bardzo kochałem na ziemi, sprzeciwiły się temu zamiarowi.

Z moimi zwłokami zrobi się, co się będzie chciało. Powierzam je ziemi, aby w niej doświadczyło wyroku wypowiedzianego przeciwko grzechowi. Niemniej jednak mam wielką nadzieję, że po zasłużonym oddzieleniu, zmartwychwstaniu w chwale, na nowo połączy się z moją duszą. „Przez całą wieczność będą opiewać chwałę Bożego miłosierdzia: Na wieki będę opiewał miłosierdzie Pana [...]”.

192. Przemówienie wygłoszone na zakończenie synodu diecezjalnego¹⁹¹.

Radość, że podczas trzech dni synodu może dzielić życie swych kapłanów; pociecha z racji ich przywiązania i ich dobrego ducha.

1 października 1856 r.

Nasi bardzo drodzy synowie, powiedział przez łzy i z bardzo wzruszonym głosem, jestem waszym ojcem; jestem nim z racji mego wieku; jestem nim z powodu mego charakteru; jestem nim z racji mego serca. A dla wielu z was z jeszcze szczególniejszego tytułu, ponieważ nałożyłem na was me ręce. W każdym razie wyznaję wam moją niemoc, aby wam powiedzieć, co dziś dzieje się w mej duszy. Przyznaję, że nie znajduję odpowiedniego wyrażenia, aby wypowie-

191 Fragmenty *Postanowień synodalnych diecezji marsylskiej*, Marsylia 1857, s. 376-378. Wydawca dzieła napisał: „Nie ośmielamy się powiedzieć o żywym uczuciu naszego czcigodnego Biskupa w słowach, które w imieniu swych współpracowników wypowiedział do niego ksiądz Payan; jego dusza już od trzech dni pełna była pociechy i radości; w ostatnim dniu był nimi przepelniony; potrzebował je uzewnętrznić kolejnymi błogosławieństwami uczuć wyrażanych aż do bólu. Uczynił to podczas przenikającej improwizacji, której istotę będziemy się starać przekazać, ta improwizacja aż do łez rozrzewniała wszystkich uczestników, a jej poruszający owoc nigdy nie zostanie wymazany z serc tych, którym dane było jej wysłuchać”.

dzieć to, czego doświadczam. Niewątpliwie znałem was od dawna. W czasie kapłańskich rekolekcji byłem z wami, uczestniczyłem we wszystkich waszych ćwiczeniach, podziwiałem waszą regularność, waszą dokładność i waszą pobożność. Ale to były dni skupienia, nie było więc tyle czasu na wylewność serca. A potem nie mogłem spotykać się z wami tak często, jak tego chciałem, brać udział w waszych rekreacjach, wraz z wami tak zażyłe żyć, co sprawiało mi tak wiele radości. Codziennie interesowały mnie sprawy waszej duszy. Ale w tych dniach błogosławieństwa i łaski lepiej mogłem was poznać, prawie ciągle z wami przebywałem, widziałem tę braterską jedność, ten wzajemny szacunek, tę odznaczającą się ufność wobec waszego biskupa. Poznałem was aż do najmniejszej waszej myśli. Zebrałem wasze najmniejsze spostrzeżenia i wezmę je pod uwagę, ponieważ one bardzo zasługują na to, aby je docenić. Jednym słowem, będąc bardzo blisko was, poczułem, że ciągle bardziej was kochałem. O, moi synowie!, o, moi drodzy współpracownicy!, niech Bóg, który widocznie przewodniczył naszym spotkaniom, tysiącrotnie wam wynagrodzi przyniesione i niewypowiedziane pociechy i szczęśliwe dni, którymi ukoronowaliście ostatnie lata mego życia. Jedna rzecz może jedynie je zakłócić. To głębokie uczucie, które ogarnęło mą duszę, gdy codziennie rano podchodziłem do Ołtarza Pańskiego, aby tam sprawować Święte Tajemnice, podczas gdy wy byliście pozbawieni tej łaski. Wówczas myślałem, jak bardzo byłem niegodny, i za każdym razem uniżałem się przed Bogiem, gdy tak pokornie podchodziliście, aby z moich rąk otrzymać komunię świętą... Teraz wyjdziecie z tego wiecznika, aby z nowym zapałem podjąć rozliczne obowiązki waszej świętej posługi. Wydaje mi się, że z większą łatwością jeszcze godniej je wypełnicie. Ale zanim się rozstaniemy, przyjdźcie, abym was objął moimi ramionami. „Sprawiliście, że jestem najszczęśliwszym ze wszystkich ojców. Wraz z pocałunkiem pokoju pragnę wam wszystkim udzielić błogosławieństwa, na które zasługujecie.

Pałac biskupi w Marsylii, gdzie w latach 1823-1861 mieszkał Eugeniusz.



Kościół de la Major w Marsylii, była katedra w Marsylii, gdzie Eugeniusz sprawował liturgię w latach 1823-1861.

Spis listów w porządku chronologicznym

102.	O częstej komunii świętej 1812.....	7
103.	Postanowienia kierownika duchowego Seminarium Świętego Sulpicjusza, styczeń 1812.....	8
104.	List do p. de Mazenod, w Aix, 9 stycznia 1812 ...	10
105.	List do p. de Mazenod, w Aix, 22 kwietnia 1812 ...	11
106.	[Rekolekcje] w Issy, sierpień 1812.....	12
107.	[Regulamin po powrocie do Aix], sierpień-wrzesień 1812	15
108.	List do p. de Mazenod, w Aix, 24 września 1812 . . .	18
109.	Regulamin ułożony podczas mych rekolekcji w Aix w grudniu 1812.....	19
110.	Postanowienia, 1812-1813.....	37
111.	O umartwieniu, 1812-1814.....	39
112.	Kapłani służący do mszy świętej, 1813.....	43
113.	List do o. Forbin-Jansona, w Chambéry, 19 lutego 1813	45
114.	Swobodne kazania wygłoszone w języku prowansalskim w kościele Świętej Magdaleny..., 3 marca 1813 ...	47
115.	Swobodne kazanie o spowiedzi., 28 marca 1813 . .	52
116.	Do o. Charles'a Forbin-Jansona, w Chambéry, 9 kwietnia 1813.....	62
117.	Dziennik postanowień, praw i zwyczajów Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej, 25 kwietnia 1813	65
118.	Do p. Bloquettiego [Mazenod, do Palermo].....	67
119.	Do o. de Forbin-Jansona, wikariusza generalnego, 12 maja 1813	69
120.	Do p. R[oze]-Joannisa, właściciela, lekarza medycyny, w Grans, 28 czerwca 1813.....	71
121.	Notatki z rekolekcji, 1813.....	72

122.	Do zmiany, 1813-1815.....	76
123.	Do o. de Forbin-Janson, wikariusza generalnego w Chambéry, 23 kwietnia 1814.....	77
124.	Dziennik postanowień, praw i zwyczajów Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej. maj 1814.....	78
125.	Do o. de Forbin-Jansona, wikariusza generalnego z Chambéry, w Rzymie, czerwiec 1814.....	81
126.	Do przewodniczącego de Mazenod w Palermo, 17 czerwca 1814.....	86
127.	Do o. de Forbin-Jansona, wikariusza generalnego z Chambéry, kanonika katedralnego z Grenoble, w Rzymie, 19 lipca 1814.....	88
128.	Do o. de Jansona, wikariusza generalnego z Chambéry, 12 września 1814.....	91
129.	Do ojca, w Palermo, 7 grudnia 1814.....	93
130.	Rekolekcje odprawione w seminarium w Aix w grudniu 1814 roku.....	95
131.	Msza święta, 1814-1815.....	131
132.	Do przewodniczącego de Mazenoda, w Palermo, 26 marca 1815.....	133
133.	Do Leona-Julesa Saboulina, członka Stowarzyszenia Młodzieży, 9 września 1815.....	134
134.	[Do przewodniczącego de Mazenoda, w Palermo] 15 września 1815.....	135
135.	Skrót regulaminu życia członków Stowarzyszenia	

141.	Do mera Aix, styczeń 1817.....	164
142.	Do p. Roux-[Bonnetcorse], synowej, ulica Dominikanów 34 w Marsylii, 16 maja 1817.....	165
143.	Do ks. Fortunata de Mazenod, w Palermo, 17 listopada 1817.....	166
144.	[Zapiski rekolekcyjne], 1817.....	167
145.	Rekolekcje [odprawione w Aix], w maju 1818 roku. .	169
146.	Skrót postanowień powziętych podczas tygodnia, który z powodów zdrowotnych w lipcu 1816 roku spędziłem na rekolekcjach w Bonneveine.....	177
147.	Dziennik... Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej, założonego. w Aix, 23 czerwca 1818.....	183
148.	Jednodniowe rekolekcje w czasie rekolekcji dla wspólnoty, 30 października 1818.....	185
149.	Formuła obłacji, 1 listopada 1818.....	189
150.	Ewangeliczne ubóstwo, 1818-1821.....	190
151.	Do Adolphe Taverniera, w La Begude, 12 października 1818.....	194
152.	Do przewodniczącego de Mazenod, ul. Petites Maries 53, w Marsylii, 28 lipca 1820	195
153.	Do księcia Feliksa d'Albertasa, w Gemenos, 14 września 1820	197
154.	Do p. Roux, z domu Bonnetcorse, w Marsylii, 23 października 1820	198
155.	Zapiski rekolekcyjne, [Koniec października] 1820 . .	199
156.	Rekolekcje odprawione w maju 1824 roku w naszym domu w Aix.....	201
157.	[Rachunek sumienia], [Październik] 1826.....	206
158	[Notatka o chorobie o. Suzanne'a], [Koniec stycznia] 1829	208
159.	[Refleksje z powodu śmierci o. Suzanne'a], 9 marca 1829	209
160.	Do o. Antoine'a Garniera, superiora generalnego Seminarium Świętego Sulpicjusza w Paryżu, 26 lipca 1829	210

161.	Do zreformowania, 1830-1835	211
162.	Postanowienia podjęte podczas rocznych rekolekcji, [koniec] października 1831.....	212
163.	Notatki z rocznych rekolekcji, [Koniec] października 1831	215
164.	Do o. Cailhola, kanonika, sekretarza biskupa Marsylii, 27 września 1832	231
165.	Do o. Martina de Noirliu, kapelana w kościele Świętego Ludwika Francuskiego, w Rzymie, 4 października 1832	232
166.	Rekolekcje przed przyjęciem sakry biskupiej, 07-14 października 1832	233
167.	Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy nr 2, w Aix, 13 października 1832	245
168.	Do Fortunata de Mazenoda, biskupa Marsylii, 14 października 1832	246
169.	Rachunek sumienia przed roczną spowiedzią, 1832-1837	248
170.	Do biskupa Lozanny i Genewy T. Yenniego, 08 stycznia 1833.....	249
171.	Do biskupa L. Frezzy, sekretarza Kongregacji do spraw Kościelnych, w Rzymie, 1 sierpnia 1833 . .	250
172.	Do kardynała Thomasa Bernettiiego, Sekretarza Stanu Papieża Grzegorza XVI, 18 stycznia 1834.....	251
173.	Do barona D. Papassiana, w Rzymie, 14 maja 1834 . .	253
174.	Do kardynała Thomasa Bemettiiego, sekretarza Stanu, 19 października 1834	254
175.	Do biskupa Frezzy, sekretarza Kongregacji do spraw Nadzwyczajnych, 28 listopada 1834	257
176.	Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy 2, w Aix, 10 marca 1835	258
177.	Do biskupa Frezzy, sekretarza Kongregacji do spraw Nadzwyczajnych, 27 kwietnia 1835	259
178.	Do [Charles'a de Forbin-Jansona], biskupa Nancy i Toul, 16 lipca 1835	261
179.	Do biskupa Fortunata de Mazenoda, w Marsylii, 4 sierpnia 1835.....	262
180.	Do biskupa Forbin-Jansona, biskupa Nancy i Toul,	

11 grudnia 1835	264
181. Do kanclerza p. Persila, w Paryżu, 11 kwietnia 1837 .	265
182. [Do biskupa Garibaldiego, internuncjusza w Paryżu], 13 kwietnia 1837	266
183. Do p. d'Astrosa, lekarza medycyny, Bouches-du-Rhone, 16 kwietnia 1837	267
184. Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy, w Aix, 5 maja 1837	269
185. Rekolekcje przygotowujące do objęcia stolicy biskupiej w Marsylii, maj 1837	270
186. Plan dnia, [maj 1837].....	280
187. Do p. de Mazenod, ul. Papassaudy, w Aix, 20 lipca 1837	281
188. Do p. de Mazenod, ul. Papassaudy, w Aix, 26 lipca 1837	283
189. Codzienne ćwiczenia duchowne, [Po 1837].....	285
190. Notatka zapisana w Księdze Bractwa Najświętszego Sakramentu utworzonego przy klasztorze Sakramentek w Marsylii, 25 lipca 1837	286
191. Fragmenty testamentu, 1 sierpnia 1854	286
192. Przemówienie wygłoszone na zakończenie synodu diecezjalnego, 1 października 1856	291

E

J

Indeks osób i nazw własnych¹⁹²

¹⁹² Indeksy zostały sporządzone przez scholastyków WSD OMI w Obrze. Szczegółowe indeksy można znaleźć we francuskim oryginale.

- E**
- A
- Aix, 18-19, 138, 235, 251-252, 265, 269.
- Aix, proboszczowie, 184-185.
- Aix, kościół św. Magdaleny, 41, 63, 81.
- Aix, Enclos(posesiadłość), 83, 87.
- Aix, OMI, 201, 205, 229.
- Aix, więzieniowie, 63, 87-88, 96, 235.
- Aix, seminarium, 64, 69-71.
- Albertas Felix d, 197.
- Algeria, 240.
- Alfons de Liguori, 171, 204.
- Alojzy Gonzaga, święty, 70, 82, 90, 193.
- Angouleme, ksiądz, 134.
- Astros, lekarz, 267-268.
- Augustyn, święty, 26, 249.
- B**
- Bartłomiej od Męczenników, biskup, 279.
- Bausset Ferdinand,
- C**
- Cailhol, kanonik, 231, 282.
- Cannizzaro, księżna, 67.
- biskup, 137.
- Bellarmin, kardynał, 30.
- Bernard, święty, 50, 249, 279.
- Bernetti T., kardynał, 251-257.
- Berry, ksiądz, 85.
- Billens, 250.
- Blacas, M. de, 93.
- Boisgelin, Armand, Natal, 282.
- Boisgelin, Eugene, 283.
- Boisgelin, Louis de, 282-285.
- Boisgelin, Mme A.-N., (Eugenie) 284.
- Boisgelin, Nathalie, 12.
- Bourcet, L. pani, 263.
- Bonneveine, 155, 173.
- Bonnefoy, ksiądz, 196.
- Bonaventure, święty, 44, 192.
- Breteniere, Charles de, 93.
- Brunon, święty, 44.
- D**
- Dedons, Emile, 10, 19.
- Dobourguet, mer Aix, 164-165.
- Duclaux Ant., sulpicjanin, 14, 19, 71, 235.
- Duch Święty, 9, 59, 145, 232, 234-235, 237-243, 246, 276.
- Emery J.-A., sulpicjanin, 14, 31, 156, 235.
- Enfantin, ojciec, 203.
- Eugeniusz, święty, 287.
- Ezechiel, prorok, 59.
- F**
- Falconieri C., biskup, 247.
- Filip Neri, św., 36, 38, 43, 44, 82, 90.
- Cannizzaro, 131-133.
- Francesco, 149-151.
- Capaccini F., biskup, 258.
- Chiny, 89.
- Cosnac Daniel, biskup, 84.
- Courtes H., OMI, 268.
- J**
- Fleury, ksiądz, 190-191.
- Forbin-Janson, Charles, 45-47, 62-64, 69-71, 77-78, 81-86, 88-93, 132, 153-154, 261-262, 264-265.
- Francja, 67, 133-134.
- Franciszek Salezy, święty, 167.
- Franciszek z Asyżu, święty, 192.
- Frezza L., biskup, 247, 250-251, 257-260.
- G**
- Garibaldi, internuncjusz w Paryżu, 266-267.
- Garnier A, sulpicjanin, 210-211, 235.
- Gosselin, J.E.A., sulpicjanin, 14.
- Grzegorz, święty, 110.
- Grzegorz XVI, papież, 232-233, 250-260.
- Grzegorz z Najznanu, święty, 279.

Guibert, H., OMI, 122, 167, 262, 274, 287.

H

Hieronim, święty, 33.

I

Ignacy, święty, 97, 117, 127, 129. Issy, 12-14.

Jauffret, biskup, 10, 77, 84-86.

Jezus Chrystus, 7, 12, 16, 25, 30-33, 47, 54, 61, 67, 77, 84, 86, 89, 141, 166, 191, 217, 219, 237, 272, 275, 286.

Jezus Chrysus, wzór, 22-23, 35, 38, 39, 117-131, 224-225.

Józef, święty, 78, 80, 87, 127, 213, 287.

Joannis, babcia Eugeniusza, 10.

K

Karol Boromeusz, święty, 36,

122, 167, 274, 287.

Klemens Aleksandryjski, święty, 191.

L

Laennec, lekarz, 15.

Latour-Maubourg, markiz, 251-252.

Leon XII, papież, 216, 258.

Londyn, 149-150.

Lieutard, ksiądz, 154.

Leonard z Port-Maurice, święty, 90, 171, 204.

M

Maryja, 80, 83, 97, 113, 127, 142, 146, 187, 196, 203, 208, 209, 213, 224, 238, 259, 281, 291.

Marsylia, biskupstwo, 293.

Marsylia, Kalwaria, 198-199, 205.

Marsylia, katedra, 294.

Martin de Noirlieu, ksiądz, 232-233.

Maur, brat, 76, 235.

Mazargues, 158.

Mazenod, Fortunat de, 94, 166-167, 246-247, 250-254, 257, 262, 266-271, 282.

Mazenod, matka Eugeniusza, 10, 18, 25, 71-71, 82, 86, 94, 245, 258, 269, 282-284.

Mazenod, ojciec Eugeniusza, 67-68, 86-88, 92-95, 133-137, 151-153, 167, 196.
Montagne, sulpicjanin, 235.
Mouries, misja, 165.

N

Napoleon, 65-67, 77, 84-85, 133-134.
Nepotien, kapłan, 33.
Neveu, SJ, 96, 99, 100, 103-104, 107-108, 110, 114, 119, 127, 131. Nicolas, ksiądz, 199.
Notre-Dame de la Garde, 291.
Notre-Dame de l'Osier, 263.
Notre-Dame du Laus, 262.

O

Odeschalci, kardynał, 246.
Olier M., 16.

P

Palermo, 135-136, 149-151.
Papassian, baron, 253.
Paryż, 267.
Paryż, Seminarium Świętego Sulpicjusza, 8-9, 14, 46, 94, 210, 235. Paweł, święty, 22, 25, 39, 119, 234, 243-244, 275.
Perier, Boniface de, 135-137.
Persil, minister kultu, 265-266, 270.
Pius VII, papież, 82, 84, 86, 89, 93.
Pius VIII, papież, 258.
Piotr, święty, 56, 86, 89, 200-201.
Piervisani F.L., biskup, 83. Puy-Sainte-Reparate, 62, 64.

R

Rigoleu, ojciec, 36.
Rinaldo, OP, 193.
Roze-Joannis, 71.
Roux-Bonnecorse, pani, 165-166, 198-199.
Rzym, 81-86, 89-90, 231, 245, 250-251.

S

Saboulin, L.J., 134.
Saint-Laurent du Verdon, 71-72.
Samson, 61.
Surin, ojciec, 34, 36.
Suzanne, M., OMI, 208-209.

T

Tavernier, Adolphe, 194-195.
Tempier F. de P, OMI, 231. Teysseyrre, P.E., sulpicjanin,
Teresa z Avili, święta, 193.
Tomasz z Akwinu, święty, 44, 279.
Thomas, prefekt Bouches-du-Rhone, 254.

V

Verac de, pani, 93.
Villelaure, 62.
Vintimille, familia, 94.

W

Wawrzyniec z Brindisi, święty, 44.
Wincenty a Paulo, święty, 16.

Y

Yenni, T., biskup, 249.

R
a
u
z
a
n
,

k
s
i
a
d
z
,

1
5
4
.

R
i
c
c
a
r
d
i
,

k
s
i
a
d
z
,

2
1
0

. Z

Zinelli, don
Bartolo, SJ,
85.

Indeks hasil

- A
Akty strzeliste, 23, 30-31, 148.
Aniołowie, Anioł Stróż, 8 28, 44, 54, 97, 102-103, 113, 142, 213, 238, 287.
Apostołowie, 53, 56, 192-193, 207, 217, 275.
- B
Biskup Ikozzi 231-265, 268, 271. Biskup Marsylii, 265-285.
Ból z powodu grzechów, 33-36, 99-100, 118, 128.
Bractwo Najświętszego Sakramentu, 286.
Brewiarz, Boske Oficjum, 9, 17, 28-30, 37, 76, 161, 178-179, 212.
- C
Cel człowieka, 97-102, 106, 202.
Cholera, 214, 258-260, 263
Choroby Eugeniusza, 64, 77-81, 86-88, 106-107, 110-111, 127, 154-155, 158, 210, 214.
Chrzest, 54-57, 112, 117.
Chwała Boża, 14, 34, 98-99, 105, 110-111, 120-121, 151-152, 154, 260.
Chwała Boża i zbawienie dusz, 9, 21, 46, 67, 89, 98, 156, 163-164, 184, 217, 226, 242, 246-247.
Cierpliwość, 158-160, 180, 185, 194-195.
Cisza, 180, 223.
Cnoty, 22, 102, 117-131, 155-156, 204, 219-221, 236, 271, 277.
Czas, wykorzystanie, 75, 97, 111.
Człowiek, godność, 49-51, 53-54. Czujność, 22, 24, 123, 175-176. Czystość intencji, 74-75, 98.
Czyściec, 36, 288.
Czyściec, dusze, 27, 288.
- Ć
Ćwiczenia duchowe, 38, 73, 97, 161-162, 168, 169, 180, 205-206, 211, 223, 248-249, 280-281, 285.
- D
Diakonat, 43.
Dobre dzieła, 98, 102, 112-113, 118, 163-164, 168, 173, 235-236. Duchowni z Marsylii, 270-279, 291-292.
Dusza, wartość, 116.
Działalność apostołowska, 96-98, 106, 115, 126, 151-154, 163, 170; zob. również: Służba.
Dziękczynienie, 27-28, 160, 189.
- E
Emocje, 123, 174.
Ewangelia, 47-48, 53, 61, 190, 242.

F
Filipini (Oratorium), 44-, 89.

Krzyż, 23, 75, 99, 119, 128.
Książki, 143.

- G
- Gorliwość, 14, 18, 45, 47-48, 61, 63-64, 66-68, 110, 118, 136, 168, 186, 212, 222-223, 274, 277-280.
- Grzech pierworodny, 54, 100, 112.
- Grzech powszedni, 96, 104-107, 114, 141-142.
- Grzech śmiertlny, 99, 103, 141.
- Grzechy Eugeniusza, 7-8, 14, 23-24, 27, 68, 74, 98-101, 104, 113, 117-118, 127-129, 152, 156, 173, 188, 203, 206-208, 236.
- Grzesznik (Eugeniusz), znaczenie, 23-24, 53.
- J
- Jezuici, 84, 89, 127, 282-284.
- Języki, 12, 52, 63.
- K
- Kapłani, źli, 13, 29, 103, 108-109.
- Kapłaństwo, wziłość, świętość, 9, 11, 13-14, 21-22, 39, 43-44, 68-69, 101-102, 108-109, 203-204, 233-235, 242-243, 271.
- Katechizm, 43, 83.
- Kierownik duchowy, 143, 145, 172.
- Kobiety, 24, 74, 99, 107, 118, 164, 182.
- Komunia, częste przyjmowanie, 7, 10, 196, 227.
- Kościół francuski, 65-67, 89, 277.
- Kościół, dyscyplina, 76, 84-86, 90.
- Kościół, opuszczony, 93-95.
- Kościół, służba, 11, 13, 20, 22, 28, 39, 77, 94, 101, 204, 215-216, 218, 237-244, 250, 265, 271, 274, 277.
- Krew Chrystusa, 50, 55, 112, 142, 156, 203.
- L
- Lektury duchowe, 9, 17, 32, 145, 203.
- Lenistwo, 16, 74.
- Letniość, 19-20, 102, 104-105, 109, 113-115, 130, 185-186, 202.
- Ł
- Łagodność, 97, 159-160, 174-175, 180.
- Łaska, 33, 108-109, 129, 141, 150, 153, 156, 171-172, 197, 243.
- M
- Medytacja, 13, 17, 21, 30, 145, 163-164, 170-171, 173.
- Męczeństwo, 46, 110-111, 128-129, 156, 205, 218-219, 235, 260.
- Miłosierdzie Boga, 7, 14, 20, 28, 33, 60-62, 100-101, 104, 115-117, 130, 150, 184, 203, 233, 236, 243, 260, 275, 287-288.
- Miłosierdzie Eugeniusza do grzeszników, 61-62.
- Miłość bliźniego, 143, 170, 173, 181-182, 186, 222-223.
- Miłość Boga do Eugeniusza, 7-8, 14, 54, 60, 101, 113, 116, 118, 152, 156, 158, 188, 243, 260, 275, 287.
- Miłość do Boga ze strony Eugeniusza, 7-8, 14, 22-23, 27, 32-33, 93-94, 100, 141, 152, 170, 175-176, 187-188, 274.
- Miłość własna, 74, 96-99, 111, 123, 125, 127.
- Misje ludowe, 204, 207, 221-222, 227.
- Misje zagraniczne, 89.
- Misjonarze Francji, 91-92, 198.
- Misjonarze Prowansji, 89, 92, 157, 163-163, 180 198-205, 207-208, 235.
- Młodzież, 65-67.
- Modlitwa, 9, 16-17, 23, 31-32, 76, 159, 177-178, 188.
- Modlitwa poranna i wieczorna, 16-17, 14, 148.
- Modlitwa, wartość, 9, 11, 26, 77-81, 85, 87-88, 96-97, 125, 149, 196, 212, 268, 288.
- Msza, 9-10, 16-17, 26-28, 33, 68, 78, 80-81, 88, 109-110, 131-133, 145, 149, 160, 177-178, 210-212, 227.

Msza, służba, 43-44.
Muzyka, 147.

N

Nadzieja, 202-203, 288.
Najświętszy Sakrament, nawiedzenie,
17, 32-33, 146-147, 160, 178-179,
187-189, 286.
Natura, dobroć, 134-135, 194-195.
Nawrócenie, 57-58, 98-99, 188, 202-
203, 212-213.
Niebo, 68, 100, 164, 187, 204, 287-288.
Niepokój serca, 54, 58, 187.

O

Obecność Boga, 9, 30-31, 148, 153,
187-188.
Oblaci Maryi Niepokalnej, 218, 235,
189, 291.
Oblacja, 185, 189.
Obowiązki stanu, 8-9, 11, 13, 15-17,
18, 22, 34, 76, 102, 104, 168, 202-
203, 207-208, 213, 247-249, 274.
Oderwanie, 107-108, 122, 128.
Odwiedziny, złożone i przyjęte, 21,
157.
Ojcostwo (duchowe), 272, 275-278,
288-289.
Opatrzność, 8-9, 87-88, 123-125, 134,
155, 198-199, 258, 264.

P

Piekło, 57, 58, 60, 68, 111-113, 214,
288.
Pobożność, 9, 12, 22, 32, 69, 85-86,
163-164.
Pochwały, 99.
Pociechy, 105.
Pokora, 13-14, 24-25, 97, 119-120,
129-131, 159-160, 225-226, 274.
Pokuta, 7-8, 15, 23-24, 111-117, 122-
123, 152, 172-174, 179.
Pokuty, 24-25, 38, 73, 76.

Pontyfikał, 213, 238.
Posiłek, 163, 177.
Posłuszeństwo, 125-126, 201, 250-263.
Post, 163.
Postanowienia, 13, 20, 37-38, 73, 76-
77, 159-163, 177-183, 187, 205-
206, 212-214, 240-243, 272-273.
Powołanie, 18, 53, 68-69, 93-95.
Prawda, 47-48, 52.
Próżność, 52, 68, 74.
Przebaczenie win, 173-175, 289-290.
Przedmowa do Reguł, 218-220.
Przyjaźnie, 31, 74, 79, 93, 107, 150,
165, 175-176, 187, 188, 197.
Przykład, 9, 12, 14, 46, 109, 158-158,
167, 173, 186, 203-204.
Pycha, 99, 111, 118, 174, 260.

R

Rachunek sumienia, 9, 13, 33-36, 104,
161, 179, 188-189, 206, 248-249.
Radość, 45, 52, 291-292.
Rady ewangeliczne, 28, 171-172.
Reformator, 203, 273, 278-279.
Regulamin, regularność, 9, 11, 15-37,
73-76, 97, 139-149, 152, 167-176,
181-183, 199-200, 205-206, 280-
282, 285-286.
Reguły, 200, 205, 207, 215-228.
Rekolekcje, 12, 20-21, 38, 72-76, 96-
131, 155-180, 185-189, 199-206,
212-208, 233-244, 270-280.
Rekreacja, 147.
Rodzice, 142.
Rozproszenia, 29, 196, 115, 154, 160,
163-164, 169-171, 173, 186,
188, 201-202, 212-213.
Roztargnienia, 29-30, 188.
Różaniec, 17, 146.
Rysunek, 147.

S

Sakramentki, 286.
Sakramenty, 109, 141-142.

Samotność, 92, 186, 201-202, 213, 262.
Sąd Boży, sprawiedliwość, 35, 54, 100,
103, 202, 288.
Sen, 15-17, 24, 162.
Serce, 27-75, 105, 107, 123, 150, 165,
175-176, 187-188, 208, 246, 258,
290, 292.
Słowo Boże, 43, 52, 109.
Służba, 11, 16, 38, 62, 69-77, 92-93,
168, 186, 203, 218-223, 232-233,
235.
Sobór Trydencki, 56.
Spowiedź, spowiednicy, 36-37, 143,
152-153, 161, 164, 179, 187-188.
Spowiedź, sakrament, 52-61.
Sprawy doczesne, 11, 18.
Sprzeciwy, opozycja, 22, 74-75, 96,
164- 165, 168, 174, 184-186,
199, 235-236, 247, 251, 258, 260,
261, 272, 279.
Stowarzyszenie Młodzieży w Aix, 65-
67, 72, 75, 78-81, 89, 96-97, 134,
139-149, 157, 163, 181-185. 235,
240.
Studium, 9, 11, 17-18, 147, 205, 276,
285.
Sulpicjanie, 9, 69.
Sutanna, 16.
Synod z Marsylii, 291-292.
Szczęście, 99-100, 128, 150.

S

Śluby, 73, 171-172, 189-194, 223.
Śmierć, 38, 46, 57, 106-111, 171, 185-
187, 200, 212, 214, 287.
Świat, 49-51, 65-67, 106, 204, 282.
Świat, stan, 65-67, 277.
Święci, 31, 36, 40, 43-44, 97, 113, 115,
142, 171-172, 238, 268, 287.
Świętość, dążenie, 8-9, 13, 18, 22, 25,
27, 33, 99-102, 115, 129-131, 155-
156, 158, 171-172, 185, 202-204,
208, 220, 235-236, 238, 243, 249,
273-277.

T

Talenty Eugeniusza, 98 109.
Taniec, 141, 147.
Teatr, 141.
Testament, 287-291.

U

Ubodzy, 47, 49-51, 53, 63, 92, 143,
217, 240, 190.
Ubóstwo, 24-25, 121-122, 151, 167,
189-194, 190-193, 200.
Ucieczka od świata, 18, 21.
Uczucie do rodziny, przywiązanie, 68,
245.
Umartwienie, 23, 39-40, 122-123, 174,
176-177.
Unikanie okazji do grzechu, 23, 38-39,
141.
Upomnienie braterskie, 180, 200.

W

Wakacje, 12-13.
Wdzięczność, 20, 22, 32, 79-80, 86-
88, 141, 164-165, 198-199, 246-
247, 260, 287, 290.
Wiara, 43, 166, 177, 244, 277, 288.
Wielki Post 1813, 47-61, 62-63.

Wikariusz generalny w Marsylii, 204-205, 207-208, 213, 248, 254. Wola Boża, 8, 15, 22, 68-69, 104, 126, 129, 151-152, 157-158, 174-174, 186, 211, 236, 266-267, 282-285. Wspólnota, 180, 200-201, 205, 225-226. Wynagrodzenie, zadośćuczynienie 14, 25, 28, 68, 95, 98, 152.

Z

Zakony zniszczone przez Rewolucję, 207, 220-222.
Zapał, 20, 30, 34, 106, 139, 140, 186.
Zaslugi, 98-99, 107, 164-165, 236.
Zaszczyty, pogarda, 85, 94-95.
Zawierzenie Bogu, 96-97, 120, 125, 140-141, 152, 156, 159, 197-198, 236, 266-267, 268, 287.
Zbawienie dusz, 18, 22, 27, 95, 156-157, 168, 173, 186, 200, 204-205, 208, 265, 276-278.
Zbawienie osobiste, 47-50, 54-62, 96-131, 141, 152, 163-164, 170-171, 186, 197, 202.
Zdrowie, 45-46, 162, 173.
Zniechęcenie, 186, 269-270.

Ż

Życie apostołskie i kontemplacyjne, 217-218.
Życie zakonne, 92, 207-208, 284.

Spis treści

Pisma duchowe

Dokumenty z roku 1812, 102-111.....	7
Dokumenty z lat 1813-1815, 112-134.....	43
Dokumenty z lat 1816-1831, 135-163	139
Dokumenty z lat 1832-1856, 164-192	231

Ilustracje

Eugeniusz de Mazenod, superior Misjonarzy Prowansji ...	5
Aix, Hotel Joannis.....	41
Kościół św. Magdaleny.....	41
Hotel rodziny de Mazenodów.....	138
Miasto Aix.....	138
Kościół misji w Aix.....	229
Dziedziniec byłego klasztoru Karmelitanek w Aix.....	230
Pałac biskupi w Marsylii.....	293
Kościół de la Major, dawna katedra w Marsylii.....	294

Indeksy

Spis listów w porządku chronologicznym.....	295
Indeks osób i nazw własnych.....	301
Indeks haseł.....	305